



*Brutal to kłopoty
odziane w niezły garnitur*

ŚWIĘCI GRZESZNICY

INTRYGGA

L.J. SHEN

INTRYGGA

ŚWIĘCI GRZESZNICY

L.J. SHEN

Przełożyła Sylwia Chojnacka



Tytuł oryginału: VICIOUS

Copyright © 2016 by L.J. Shen

Copyright for the Polish Edition © 2018 Edipresse Polska SA

Copyright for the Translation © 2018 Sylwia Chojnacka

Edipresse Polska SA

ul. Wiejska 19

00-480 Warszawa

Dyrektor ds. książek: Iga Rembiszewska

Redaktor inicjujący: Natalia Gowin

Produkcja: Klaudia Lis

Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska

Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska

Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51), Barbara Tekiel (tel. 22 584 25 73),

Andrzej Kosiński (tel. 22 584 24 43)

Redakcja: Słowne Babki

Korekta: Ewdokia Cydejko, Agnieszka Jeż

Projekt okładki: Letitia Hasser, RBA Designs

Model na okładce: Andrea Denver

Przygotowanie polskiej wersji okładki: Typo Marek Ugorowski

Skład i łamanie: Typo Marek Ugorowski

Biuro Obsługi Klienta

www.hitsalonik.pl

mail: bok@edipresse.pl

tel.: 22 584 22 22

(pon.-pt. w godz. 8:00-17:00)

www.facebook.com/edipresseksiazki

www.instagram.com/edipresseksiazki

ISBN 978-83-8117-617-0

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

*Kocham cię, jak się kocha jakieś rzeczy mroczne,
w tajemnicy, pomiędzy cieniem a duszą.*

(Pablo Neruda, *Sto sonetów o miłości*, tłum. Jan Zych)

Karen O'Harze i Josephine McDonnell

Playlista

Bad Things – Machine Gun Kelly i Camila Cabello

With or Without You – U2

Unsteady – X Ambassadors

Fell in Love With a Girl – The White Stripes

Baby, It's You – Smith

Nightcall – Kavinsky

Last Nite – The Strokes

Teardrop – Massive Attack

Superstar – Sonic Youth

Vienna – Billy Joel

Stop Crying Your Heart Out – Oasis

W kulturze Japonii znaczenie drzewa wiśni ukształtowało się setki lat temu. Kwiaty wiśni symbolizują kruchość i wspaniałość życia. To przypomnienie tego, jakie życie jest piękne, niemal przytłaczająco piękne, ale również boleśnie krótkie.

Tak samo jak związki.

Ale bądź rozsądny. Pozwól, by serce Cię prowadziło. A gdy znajdziesz kogoś, kto jest go wart, nigdy nie pozwól mu odejść.

Rozdział pierwszy

Emilia

Babcia powiedziała mi kiedyś, że miłość i nienawiść to te same uczucia, tylko doświadczają się ich w różnych okolicznościach. Namiętność jest ta sama. Ból jest ten sam. A to dziwne uczucie, jakby rozpierało ci pierś od środka? Takie samo. Nie wierzyłam jej, dopóki nie poznałam Barona Spencera i zaczął się mój koszmar.

A potem ten koszmar stał się rzeczywistością.

Myślałam, że od niego uciekam. Byłam na tyle głupia, by sądzić, że on naprawdę zapomniał o moim istnieniu.

Ale kiedy wrócił, uderzył mnie mocniej, niż się tego spodziewałam.

I posypałam się – jak kostki domino.

Dziesięć lat temu

Wcześniej tylko raz byłam w tym domu. Stało się to tuż po przeprowadzce, gdy moja rodzina przyjechała do Todos Santos. Dwa miesiące temu. Tamtego dnia stanęłam jak wryta na utwardzanej żelazem drewnianej podłodze, która nigdy nie skrzypiała.

Wtedy mama szturchnęła mnie łokciem w żebra i zapytała:

– Wiesz, że to najtwardsza podłoga na świecie?

Zapomniała dodać, że podłoga należała do mężczyzny o najtwardszym sercu na świecie.

Przez resztę swojego życia nie mogłam zrozumieć, dlaczego ludzie mający tyle pieniędzy wydali majątek na tak depresyjny dom. W budynku znajdowało się dziesięć sypialni. Trzydzieści łazienek. Siłownia i okazałe schody. Wyposażenie należało do najlepszych i najdroższych. A wszystko – poza kortem do tenisa i basenem długości dwudziestu metrów – było czarne.

Gdy wchodziło się przez potężną żelazną bramę, czerń wysysała z Ciebie każde pozytywne uczucie, które można było mieć. Architekt wewnątrz zajmujący się wystrojem tego domu musiał być średniowiecznym wampirem, sądząc po zimnych, pozbawionych życia kolorach i ogromnych żelaznych żyrandolach zwisających z sufitów. Nawet podłoga była tak ciemna, że chodząc po niej, miałam wrażenie, jakbym stąpała nad przepaścią i w każdej chwili mogła spaść do otchłani.

W tej posiadłości o dziesięciu sypialniach mieszkało troje ludzi – z czego dwoje rzadko tu bywało – a mimo to Spencerowie uznali, że moja rodzina powinna zamieszkać w przybudówce dla służby znajdującej się koło garażu. Nasze lokum było większe niż klitka, którą wynajmowaliśmy w Richmond, w stanie Wirginia, ale do tej chwili uważałam, że powinniśmy się wprowadzić do ich domu, skoro był taki duży.

Zmieniłam jednak zdanie.

Wszystko, co znajdowało się w posiadłości Spencerów, miało na celu przytłaczać gościa. Wystrój kojarzył się z bogactwem i zamożnością, a jednak był ubogi na wiele sposobów. To nie byli szczęśliwi ludzie, myślałam.

Wbiłam spojrzenie w swoje buty – zniszczone białe vansy, które pokryłam kolorowymi rysunkami kwiatów, by ukryć fakt, że to podróbki – i przełknęłam ślinę, czując się taka mała i nieznacząca, chociaż jeszcze nie zdążył mnie poniżyć. Wtedy go nie znałam.

– Zastanawiam się, kim on jest – wyszeptała moja mama.

Stałyśmy w korytarzu, a ja nagle zadrżałam, kiedy echo naszych głosów odbiło się od nagich ścian. Mama chciała zapytać, czy moglibyśmy dostać wypłatę dwa dni wcześniej, bo musieliśmy kupić leki dla mojej młodszej siostry Rosie.

– Słyszałam jakieś głosy dobiegające z tamtego pokoju. – Wskazała na drzwi znajdujące się po drugiej stronie sklepionego holu. – Idź i zapukaj. Ja wrócę do kuchni i poczekam.

– Ja? Ale dlaczego ja? – zapytałam.

– Bo tak – odparła i zgromiła mnie spojrzeniem, które przeniknęło mnie do szpiku kości. – Rosie jest chora, a jego rodzice wyjechali z miasta. Poza tym jesteś w jego wieku. Posłucha cię.

Zrobiłam to, o co mnie poproszono – nie dla mamy, lecz dla Rosie – ale nie wiedziałam, jakie czekają mnie konsekwencje. Z powodu tego, co wydarzyło się w ciągu następnych minut, cierpiałam przez całą ostatnią klasę liceum i to dlatego musiałam opuścić moją rodzinę w wieku osiemnastu lat.

Brutal uważał, że znam jego sekret.

Tymczasem ja o niczym nie wiedziałam.

Myślał, że tego dnia, gdy weszłam do pomieszczenia, dowiedziałam się, czego dotyczyła kłótnia.

A nie miałam pojęcia.

Pamiętam tylko, że szłam w stronę kolejnych mrocznych drzwi i gdy się przy nich znalazłam, już miałam zapukać, ale nagle usłyszałam głęboki, zachrypnięty głos starego mężczyzny.

– Wiesz, jak to działa, Baronie.

Ten mężczyzna musiał dużo palić.

– Siostra mi powiedziała, że znowu jej dokuczysz. – Mężczyzna wychrypiał te słowa, a potem uderzył dłonią w twardą powierzchnię i podniósł głos. – Mam dość tego, że jej nie szanujesz.

– Pieprz się. – Usłyszałam znacznie spokojniejszy, młodszy głos. Brzmiał niemal jak... rozbawiony? – I niech ona też się pieprzy. Poczekaj, czy właśnie dlatego tu jesteś, Daryl? Też chcesz skorzystać z usług swojej siostry? Bo dobra wiadomość jest taka, że ona chętnie cię obsłuży, jeśli tylko zapłacisz.

– No, no, no. Cóż za niewyparzony język, ty mały gnoju. – Trzask. – Twoja matka byłaby dumna.

Nastała cisza, a potem:

– Powiedz jeszcze jedno słowo na temat mojej matki, a dam ci prawdziwy powód, dla którego będziesz mógł wstawić sobie te implanty, o których rozmawiałeś z moim ojcem. – Głos należący do młodszej osoby ociekał jadem i zaczęłam sądzić, że chłopak wcale nie jest tak młody, jak myślała mama.

– Nie wtrącaj się – ostrzegł ten sam głos. – Wiesz, teraz mogę cię stłuc na kwaśne jabłko. Mówiąc szczerze, bardzo mnie kusi, by to zrobić. Przez cały czas. Mam cię dość.

– A z jakiego powodu uważasz, że masz jakiś wybór? – Starszy mężczyzna zaśmiał się kpiąco.

Jego straszny głos poraził mnie; był jak trucizna przeżerająca mój szkielet.

– Nie słyszałeś jeszcze? – wycedził młody przez zęby. – Lubię walczyć. Lubię ból. Może dlatego pogodziłem się z tym, że pewnego dnia cię zabiję. I tak się właśnie stanie, Daryl. Kiedyś cię zabiję.

Pisnęłam ze strachu i zamarłam. Bałam się choćby ruszyć. Usłyszałam głośny trzask,

a potem ktoś ruszył w stronę drzwi. Miałam wrażenie, że ciągnął coś za sobą po podłodze.

Już miałam uciec – najwyraźniej ta rozmowa nie była przeznaczona dla moich uszu – ale mnie zaskoczył. Zanim dotarło do mnie, co się dzieje, drzwi otworzyły się nagle i stanęłam twarzą w twarz z chłopakiem mniej więcej w moim wieku. Powiedziałam „chłopak”, ale tak naprawdę nie miał w sobie nic z chłopaka.

Za nim stał starszy mężczyzna i dyszał ciężko, opierając się dłońmi o blat biurka. Wokół jego stóp wałały się książki, a jego warga wyglądała na pękniętą, bo leciała z niej krew.

Pokój okazał się biblioteką. Ściany otaczały regały z drewna orzechowego, rozciągające się od podłogi aż po sufit. Poczułam ucisk w piersi, bo nagle dotarło do mnie, że już nigdy więcej nikt nie pozwoli mi tu wejść.

– Co to ma znaczyć? – warknął chłopak, mrużąc oczy. Te oczy przypominały mi lufę strzelby wycelowanej we mnie.

Miał może siedemnaście, osiemnaście lat. Ale fakt, że byliśmy mniej więcej w tym samym wieku, tylko pogarszał sytuację. Pochyliłam głowę, a moje policzki zapłonęły takim żarem, że można by za jego pomocą spalić ten dom.

– Podśluchiwałaś? – Chłopak zacisnął szczękę.

Pokręciłam gorączkowo głową, ale to było kłamstwo. Poza tym nigdy nie byłam dobrym kłamcą.

– Niczego nie słyszałam, przysięgam. – Zadławiłam się własnymi słowami. – Moja mama tu pracuje. Tylko jej szukałam. – Znowu skłamałam.

Nigdy nie byłam tchórzem. Miałam się nawet za odważną osobę. Ale w tym momencie się tak nie czułam. Mimo wszystko nie powinno mnie tu być – w jego domu – a już na pewno nie powinnam była podśluchiwać ich kłótni.

Młody człowiek zrobił krok w moją stronę, cofnęłam się. Jego oczy wyglądały na martwe, lecz usta miał czerwone, wyraziste i pełne życia. *Ten chłopak złamie mi serce, jeśli mu pozwolę.* Głos, który rozległ się w mojej głowie, zjawił się znikąd i zaskoczył mnie, bo te słowa nie miały żadnego sensu. Nigdy wcześniej się nie zakochałam, a poza tym byłam w tej chwili zbyt przerażona, by w ogóle zauważyć kolor jego oczu czy włosów, a tym bardziej rozwinąć względem niego jakieś uczucia.

– Jak masz na imię? – zażądał. Pachniał bosko – jakimś męskim zapachem, słodkim potem, kwaśną wonią nastoletnich hormonów i nutą proszku do prania, którego używała moja mama.

– Emilia. – Odchrząknęłam i wyciągnęłam do niego rękę. – Ale przyjaciele mówią do mnie Millie. Ty też możesz.

Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Jesteś skończona, Emilio. – Przeciągnął moje imię, drwiąc z mojego południowego akcentu. Nawet nie spojrzał na wyciągniętą dłoń.

Szybko ją opuściłam i znowu zaczerwieniłam się, zawstydzona.

– Złe miejsce i zły czas. Następnym razem znajdę cię, nieważne, gdzie będziesz w tym domu, i przyniosę worek na zwłoki, bo nie przeżyjesz tego spotkania.

Minął mnie, ocierając się muskularnym ramieniem o moje ciało.

Zakrztusiłam się powietrzem. Mój wzrok skupił się na starszym mężczyźnie. Spojrzał mi głęboko w oczy i pokręcił głową, uśmiechając się tak, że poczułam ochotę, by skulić się i zniknąć. Krew kapłała z jego wargi na skórzany but – czarny, podobnie jak motocyklowa kurtka, którą miał na sobie. Co członek gangu motocyklowego robił w takim miejscu? Gapił się w tej chwili na mnie i nawet nie wytarł ręką kapiącą krwi.

Odwróciłam się i wybiegłam, czując gułę, która narastała w moim gardle.

Nie muszę chyba wspominać, że Rosie musiała się obejść bez leków, a moim rodzicom zapłacono dopiero wtedy, kiedy nadszedł na to czas.

Dwa miesiące temu.

Dzisiaj, gdy przeszłam przez kuchnię i wspięłam się na górę po schodach, uznałam, że nie mam wyboru.

Zapukałam do drzwi pokoju Brutala. Znajdował się on na piętrze, na końcu szerokiego łukowatego korytarza, naprzeciwko kamiennych schodów w tej przypominającej pieczarę rezydencji.

Nigdy wcześniej nie byłam w jego pokoju i wolałam, by tak zostało. Niestety ukradziono mi podręcznik do rachunku różniczkowego. Ktokolwiek włąmał się do mojej szafki, zabrał z niej wszystko i zostawił tylko śmieci – puste puszki po napojach gazowanych, środki do czyszczenia i opakowania po kondomach wypadły z szafki w chwili, gdy ją otworzyłam.

To tylko kolejny, mało oryginalny, jednak skuteczny sposób, który wymyślili uczniowie All Saints High, by przypomnieć mi, że byłam tylko biedną sprzątaczką. Zdążyłam już do tego przywyknąć, więc prawie się nie zaczerwieniłam. Kiedy wszystkie pary oczu skupiły się na mnie na korytarzu i rozległy się kpiące śmiechy, uniosłam podbródek wysoko i pomaszero wałam prosto do sali na następną lekcję.

W All Saints High uczyli się głównie rozpuszczeni, mający się za lepszych grzesznicy. To szkoła, do której się nie należało, jeśli człowiek nie ubierał się właściwie i nie zachowywał tak jak reszta. Rosie lepiej się wtopiła w to towarzystwo, na całe szczęście. Ja nie miałam na to szans – nie z moim południowym akcentem, kiepskim stylem ubierania się i faktem, że jeden z najpopularniejszych chłopaków, czyli Baron „Brutal” Spencer, mnie nienawidził.

A co gorsza, ja wcale nie chciałam się do nich dopasować. Te dzieciaki mi nie imponowały. Nie były miłe, przyjaźnie nastawione czy nawet mądre. Nie wykazywały żadnych cech, których szukałabym u potencjalnego przyjaciela.

Ale jeśli miałam kiedyś się wyrwać z tego miejsca, to naprawdę potrzebowałam mojego podręcznika.

Zapukałam trzykrotnie do mahoniowych drzwi sypialni Brutala. Zagryzłam dolną wargę, próbując oddychać głęboko, ale i tak nic nie potrafiło uspokoić mojego dziko bijącego serca.

Proszę, oby go tylko nie było...

Proszę, oby nie był dupkiem...

Proszę...

Nagle dobiegł mnie cichy, miękki dźwięk dochodzący z pokoju i cała się napięłam.

Ktoś chichotał.

Brutal jednak nigdy tego nie robił. Kurde, on chyba nie potrafił się śmiać. Nawet jego uśmiechy były zimne i nie sięgały oczu. Nie. Ten dźwięk na pewno wydała dziewczyna.

Usłyszałam, że Brutal szepce coś do niej, a ona pojękuje w odpowiedzi.

Uszy mnie piekły. Otarłam spocone dłonie o żółte spodniki, które miałam na sobie. Ze wszystkich scenariuszy, które mogłam wymyślić, ten był najgorszy.

On z inną dziewczyną.

Której nienawidziłam, chociaż jeszcze nie poznałam jej imienia.

Moje myśli nie miały żadnego sensu, a mimo to czułam się niedorzecznie wściekła.

On jednak na pewno był w środku, a ja miałam misję do wykonania.

– Brutal? – zawołałam, siląc się na spokojny ton głosu. Wyprostowałam się, chociaż nie mógł mnie zobaczyć. – Tu Millie. Przepraszam, że przeszkadzam. Chciałam tylko pożyczyć podręcznik do rachunku różniczkowego. Mój gdzieś przepadł, a muszę się przygotować do jutrzejszego egzaminu. – On na pewno nigdy nie uczył się sam, pomyślałam.

Nie odpowiedział, ale usłyszałam, że dziewczyna głośno wciąga powietrze. Potem zaszeleściła pościel i rozległ się dźwięk zapinanego rozporoka. Co do tego nie miałam wątpliwości.

Zamknęłam mocno powieki i przycisnęłam czoło do zimnych, drewnianych drzwi.

Chwyć byka za rogi. Przełknij swoją dumę, powtarzałam sobie. Za kilka lat to nie będzie miało znaczenia. Brutal i jego głupie wybryki będą tylko wspomnieniem, a nadęci ludzie z Todos Santos znikną za zasłoną kurzu, która pokryje moją przeszłość.

Gdy Josephine Spencer zaoferowała pracę moim rodzicom, ci natychmiast się zgodzili. Wyjechaliśmy na drugi koniec kraju, aż do Kalifornii, bo tutaj mieliśmy lepszą opiekę medyczną, a poza tym nie stać nas już było na opłacanie czynszu. Mama została kucharką tudzież pokojówką Spencerów, a tata ogrodnikiem i złotą rączką. Poprzednia para służących odeszła i w sumie się im nie dziwiłam. Byłam całkiem pewna, że moi rodzice również nie kwapili się do tej pracy. Ale okazje takie jak ta rzadko się zdarzały, a mama Josephine Spencer przyjaźniła się z moją daleką ciotką i to dzięki tej znajomości rodzice dostali pracę.

Planowałam wydostać się z tego miasteczka jak najszybciej. To znaczy – gdy tylko przyjmą mnie do pierwszego college’u w innym stanie. Aby do tego doszło, musiałam zadbać o stypendium.

A żeby mieć stypendium, musiałam otrzymywać najlepsze oceny.

A żeby mieć najlepsze oceny, potrzebny mi był podręcznik.

– Brutal – wystękałam, wołając go, używając tego głupiego przezwiska. Wiedziałam, że nienawidził swojego prawdziwego imienia, a ja z jakiegoś powodu nie chciałam go denerwować. – Wezmę tylko książkę i szybko przepiszę wzory. Postaram się załatwić to najszybciej, jak się da. Nie zajmę ci dużo czasu. Proszę. – Przełknęłam gulę, która urosła mi w gardle. Byłam sfrustrowana. Sytuacja przedstawiała się kiepsko, bo ukradziono mi rzeczy, a w dodatku musiałam prosić Brutala o przysługę.

Znowu usłyszałam chichot – wysoki, piskliwy, który ranił moje uszy. Palce mnie świerzbiły, by złapać za klamkę i otworzyć drzwi, a potem przyłożyć chłopakowi.

Usłyszałam jego jęk przyjemności i wiedziałam, że to nie ma nic wspólnego z dziewczyną, z którą jest. On po prostu lubił się nade mną znęcać. Odkąd spotkałam go dwa miesiące temu w bibliotece, poprzysiągł uprzykrzać mi życie i ciągle przypominał, że nie jestem wystarczająco dobra.

Niewystarczająco dobra, by mieszkać w jego posiadłości.

By chodzić do jego szkoły.

By mieszkać w „jego mieście”.

A co było w tym wszystkim najgorsze? Że to właściwie nie była przerośnięta. To miasteczko naprawdę należało do niego. Baron Spencer Junior – okrzyknięty Brutalem z powodu jego bezwzględного, zimnego charakteru – był potomkiem i spadkobiercą najbogatszej rodziny w Kalifornii. Spencerowie posiadali firmę zajmującą się transportem rurociągowym, a także połowę centrum Todos Santos – w tym centrum handlowe – i trzy korporacyjne office parki. Brutal miał tyle pieniędzy, że mógł zadbać o dziesięć kolejnych pokoleń rodziny.

Ja wręcz przeciwnie.

Moi rodzice byli służącymi. Musieliśmy zapracować na każdy grosz. Nie spodziewałam się, że ten chłopak to zrozumie. Dzieciaki, które miały fundusz powierniczy, nigdy by tego nie pojęły. Ale zakładałam, że chociaż udawał, tak jak reszta z nich.

Edukacja była dla mnie ważna i w tej chwili zostałam z niej okradziona.

Bo bogate dzieciaki zabrały mi książkę.

Bo ten konkretny bogaty dzieciak nie chciał otworzyć mi drzwi i pożyczyć na chwilę

podręcznika.

– Brutal! – Poczułam jeszcze silniejszą desperację i uderzyłam dłonią w jego drzwi. Zignorowałam ból, który zapulsował w moim nadgarstku, i ciągnęłam: – No dalej!

Już miałam się odwrócić i odejść. Nawet jeśli to by oznaczało, że musiałabym wsiąść na rower i przejechać pół miasta, by pożyczyć podręcznik od Sidney. Ona była moją jedyną przyjaciółką w całej szkole i tylko ją lubiłam.

Ale wtedy usłyszałam śmiech Brutala i wiedziałam, że śmieje się ze mnie.

– Chciałbym zobaczyć, jak się przede mną płaszczysz. Jak o to błagasz, skarbie. I wtedy bym ci to dał – powiedział.

Ale nie do dziewczyny w pokoju.

Te słowa były skierowane do mnie.

Wtedy nie wytrzymałam. Wiedziałam, że to, co mam zamiar zrobić, nie jest właściwe. I wiedziałam, że on wygrywa.

Otworzyłam drzwi i wpadłam do jego pokoju. Wciąż trzymałam klamkę, zaciskając pięść tak mocno, że pobiegały mi knykcie.

Skupiłam wzrok na łóżku o królewskich rozmiarach, ledwo dostrzegając cudowne malowidło ściennie nad wezłowiem – przedstawiało białe galopujące w ciemności konie – czy ciemne, eleganckie meble. Jego łóżko wyglądało jak tron. Stało pośrodku pokoju, było duże i wysokie, pokryte czarną satynową pościelą. Brutal zajmował miejsce na skraju materaca, a dziewczyna, z którą chodziłam na wuef, siedziała mu na kolanach. Miała na imię Georgia i jej dziadkowie byli właścicielami połowy winnic, które rozciągały się w Carmel Valley. Jej długie blond włosy owijały się wokół szerokiego ramienia Brutala, a karaibska opalenizna wyglądała na doskonałą i gładką. Kontrastowała z jego jasną karnacją.

Ciemnoniebieskie oczy Brutala – tak ciemne, że niemal czarne – skupiły się na mnie, jednak chłopak nie przestawał namiętnie całować Georgii – kilkakrotnie ujrzałam jego język – jakby była watą cukrową. Musiałam odwrócić od nich wzrok, ale nie potrafiłam. Jego spojrzenie mnie zniewalało. Stałam nieruchomo, jak wryta. Uniosłam jedną brew, by pokazać mu, że ten widok nie robi na mnie wrażenia.

Tylko że było inaczej.

Ten widok tak na mnie działał, że nie mogłam oderwać od nich wzroku. Przyglądałam się jego ostrym kościom policzkowym, gdy wsuwał język głębiej w jej usta, a jego palące, hipnotyzujące spojrzenie nie przestało mnie obserwować. Czekał, aż zareaguję. Poczułam, że moje ciało przeszywa nieznany dreszcz. Zauroczył mnie. Ogarnęła mnie słodka, cierpka mgła. Była pełna napięcia seksualnego, pojawiła się zupełnie nieproszona, ale nie mogłam od niej uciec. Chciałam się uwolnić, ale za nic w świecie nie potrafiłam.

Jeszcze mocniej zacisnęłam dłoń na klamce i przełknęłam ślinę. Skupiłam wzrok na jego ręce, która przesunęła się po ciele dziewczyny i spoczęła na jej talii, ściskając ją lekko. Ja również ścisnęłam się w talii przez moją żółto-białą koszulkę.

Co było ze mną, do cholery, nie tak? Patrzenie, jak całuje inną dziewczynę, było nie do zniesienia, a jednak bardzo mnie fascynowało.

Chciałam to zobaczyć.

I jednocześnie nie chciałam.

W każdym razie już nie mogłam się pozbyć tego obrazu z myśli.

Zamrugałam powiekami, przyznając się przed sobą do porażki. Przeniosłam wzrok na czarną czapkę drużyny Raidersów, która leżała na krześle przy biurku.

– Potrzebuję twojego podręcznika, Brutal – powtórzyłam. – Bez niego nie wyjdę.

– Pieprz się, służko – powiedział, a Georgia zachichotała.

Poczułam w sercu ukłucie zazdrości. Nie potrafiłam zrozumieć reakcji mojego ciała. Bólu. Wstydu. Pożądania. Nienawidziłam Brutala. Był zimny, okrutny, bez serca. Słyszałam, że jego matka zmarła, gdy miał dziewięć lat, ale teraz skończył osiemnaście, a jego miła macocha pozwalała mu robić to, co chciał. Josephine sprawiała wrażenie słodkiej, troskliwej kobiety.

Brutal nie miał powodu, by być taki okrutny, jednak właśnie tak się zachowywał w stosunku do wszystkich. A szczególnie do mnie.

– Nie. – Wewnątrz czułam gniew, jednak postanowiłam tego nie okazywać. – Daj mi podręcznik – powiedziałam powoli, traktując go jak idiotę, bo on też mnie tak traktował. – Po prostu powiedz mi, gdzie jest. Gdy skończę, zostawię ci go pod drzwiami. To najłatwiejszy sposób, by się mnie pozbyć, i wtedy będziesz mógł wrócić do swoich... rozrywek.

Georgia, której biała sukienka została z tyłu rozpięta, przestała bawić się jego rozporkiem i warknęła, odpychając się od jego piersi i przewracając oczami.

Wykrzywiła wargi, naburmuszona, i powiedziała:

– Naprawdę, Mindy? – Doskonale wiedziała, że mam na imię Millie. – Nie możesz się w tej chwili zająć czymś innym? Jesteś spoza jego ligi, nie uważasz?

Brutal przyglądał mi się przez chwilę z ironicznym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Jaki on był cholernie przystojny. Ku mojemu nieszczęściu. Miał czarne, błyszczące włosy, modnie przycięte – krótsze po bokach, a dłuższe na czubku głowy. Jego oczy w kolorze indygo charakteryzowały się wyjątkową głębią, jednak teraz pojawił się w nich jakiś błysk. Ale nie wiedziałam, co oznacza. Skórę miał tak bladą, że wyglądał jak duch.

Byłam malarką i dlatego często podziwiałam jego wygląd. Rysy twarzy, kształty. Doskonałą sylwetkę. Dobrze zachowane proporcje. Został stworzony do tego, by go namalować. Brutal to dzieło sztuki.

Georgia też o tym wiedziała. Niedawno słyszałam, jak rozmawiała o nim z koleżanką, stojąc przy swojej szafce przed wuefem.

– To piękny facet – oznajmiła jej koleżanka.

– Racja, ale ma okropną osobowość – dodała szybko Georgia. Po chwili milczenia dziewczyny wybuchnęły śmiechem.

– Ale kogo to obchodzi? – podsumowała przyjaciółka Georgii. – I tak bym go brała.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że się im nie dziwiłam.

Brutal to sportowiec, a do tego obrzydliwie bogaty facet. Popularny gość, który ubierał się odpowiednio i mówił odpowiednio. Ideał w All Saints High. Prowadził odpowiedni model samochodu – drogiego mercedesa – i roztaczał tę tajemniczą aurę, która cechowała prawdziwego alfę. Wszyscy zawsze mu się przyglądali z zainteresowaniem. Nawet kiedy nic nie mówił.

Udałam znudzenie i założyłam ręce na piersi, opierając się biodrem o framugę drzwi. Wyrzałam przez okno, wiedząc doskonale, że jeśli jeszcze przez chwilę będę patrzeć na niego lub Georgię, to łzy napłyną mi do oczu.

– Jego liga? – zakpiłam. – Ja nie gram w tę samą grę. Nie gram nieczysto.

– Ale będziesz, gdy cię do tego zmuszę – warknął Brutal spokojnym, pozbawionym humoru głosem. Czułam się tak, jakby mi w tej chwili wyrwał wnętrzności i rzucił je na idealną drewnianą podłogę.

Zamrugłam powoli, próbując wyglądać, jakby jego słowa mnie nie obesły.

– Gdzie jest książka? – zapytałam po raz setny.

Chyba stwierdził, że torturował mnie wystarczająco długo jak na jeden dzień. Przekrzywił głowę w stronę plecaka, który leżał pod biurkiem. Okno nad blatem wychodziło na dom służby i Brutal miał z niego doskonały widok na moje okno. Jak do tej pory dwa razy przyłapałam go na

gapieniu się na mnie z odległości i zawsze zastanawiałam się, dlaczego to robi.

Męczyło mnie to pytanie.

Przecież tak bardzo mnie nienawidził. Jego intensywne spojrzenie paliło mi twarz, gdy na mnie patrzył, ale nie robił tego tak często, jak bym chciała. Byłam jednak rozsądną dziewczyną i nigdy nie pozwalałam sobie nad tym rozmyślać.

Podeszłam do plecaka marki Givenchy, który nosił ze sobą do szkoły każdego dnia. Gdy go otworzyłam, zaczęłam przeglądać zawartość. Cieszyłam się, że stałam odwrócona do niego plecami, bo dzięki temu nie musiałam na nich patrzeć. Słyszałam jednak ich jęki i odgłosy całowania.

Kiedy tylko dotknęłam znajomej, biało-niebieskiej książki do rachunku różniczkowego, zamarłam. Gapiłam się na kwiat wiśni, który wymalowałam na jej grzbiecie. Gniew przeszył mnie na wskroś, płonął w moich żyłach. Zacisnęłam pięści i rozluźniłam je. Krew zaszumiała mi w uszach, a oddech przyspieszył.

To on włamał się do mojej szafki. Cholera.

Drżącymi dłońmi wyciągnęłam książkę z jego plecaka.

– Ukradłeś mój podręcznik? – Odwróciłam się w jego stronę, czując, jak każdy mięsień w moim ciele się napina.

To już była przesada. I jawna agresja. Brutal zawsze ze mnie kpił, ale nigdy aż tak mnie nie upokorzył. Ukradł rzeczy z mojej szafki i wypchał ją kondomami i użytym papierem toaletowym.

Nasze oczy się spotkały. Odepchnął od siebie dziewczynę, jakby była natrętnym szczeniakiem, z którym skończył się bawić, i wstał. Zrobiłam krok w jego stronę. Stanęliśmy przed sobą twarzą w twarz.

– Dlaczego mi to robisz? – wysyczałam, przyglądając się jego pozbawionej emocji, kamiennej twarzy.

– Bo mogę – odparł z kpiącym uśmieszkiem, którym maskował ból w swoich oczach.

Co cię dręczy, Baronie Spencerze?

– Bo to zabawne? – dodał i rzucił Georgii kurtkę. Wskazał jej gestem drzwi, nawet na nią nie patrząc.

Najwyraźniej nie była dla niego kimś ważnym. Tylko rekwizytem. Przez nią chciał mnie zranić.

I udało mu się to.

Nie powinno mnie obchodzić, jak się zachowuje. Przecież nie robiło mi to różnicy. Koniec końców i tak go nienawidziłam. I to do tego stopnia, że mdliło mnie z powodu tego, jak bardzo mi się podoba. Nienawidziłam tego, że jestem taka głupia i płytką, albo tego, jak jego kwadratowa szczęka zaciska się, gdy próbuje zwalczyć uśmiech. Nienawidziłam tego, jak bardzo podobają mi się jego błyskotliwe komentarze, które wygłasza w klasie. Nienawidziłam tego, że był takim cynicznym realistą, a ja miałam się za beznadziejną idealistkę, a mimo to kochałam każdą myśl, którą wypowiadał na głos. I nienawidziłam tego, że moje serce przynajmniej raz w tygodniu fikało koziołką, gdy myślałam, że on mógłby być tym jedynym.

Nienawidziłam jego, a on mnie.

Nienawidziłam jego, ale Georgii bardziej, bo to ją całował.

Doskonale wiedziałam, że nie mogę się z nim kłócić, bo moi rodzice tu pracują, więc ugryzłam się w język i pobiegłam w stronę drzwi. Udało mi się dotrzeć do progu, zanim złapał mnie za łokieć i odwrócił w miejscu, przyciskając do swojej twardej piersi. Zdusiłam w sobie pisk bólu.

– No walcz ze mną, służko – warknął mi w twarz. Jego nozdrza falowały jak u dzikiej

bestii. Jego usta znajdowały się tak blisko moich. Wciąż były opuchnięte po pocałunkach z inną dziewczyną, czerwone na tle jasnej skóry. – Postaw mi się chociaż raz w życiu.

Wyrwałam się z jego objęć, przyciskając podręcznik do piersi, jakby był moją tarczą. Wybiegłam z pokoju i nie zatrzymałam się nawet po to, by złapać oddech, dopóki nie znalazłam się w domu dla służby. Wpadłam do swojego pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Rzuciłam się na łóżko, oddychając ciężko.

Nie płakałam. On nie zasługiwał na moje łzy. Ale byłam wściekła, smutna i... trochę załamana.

Z jego pokoju dobiegła mnie głośna muzyka, która z każdą chwilą stawała się głośniejsza. Rozpoznałam ten utwór: *Stop Crying Your Heart Out* zespołu Oasis.

Kilka chwil później usłyszałam silnik czerwonego camaro Georgii z automatyczną skrzynią biegów. Brutal zawsze nabijał się z jej samochodu, mówiąc: „Jak można jeździć camaro z automatem?”. Samochód śmignął ulicą z zawrotną prędkością. Ona też się wkurzyła.

Brutal był prawdziwym tyranem. To przykre, że moja nienawiść do niego została otoczona czymś, co przypominało miłość. Ale obiecałam sobie, że rozbiję tę skorupę i uwolnię z jej wnętrza czystą nienawiść, zanim on mnie dopadnie. Obiecałam sobie wtedy, że nigdy nie uda mu się mnie zniszczyć.

Rozdział drugi

Brutal

Dziesięć lat temu

Ten weekend wyglądał jak każdy inny. Urządziłem zaręczoną imprezę i nawet nie miałem ochoty wychodzić z pokoju medialnego, by spędzić czas z idiotami, których sam tutaj zaprosiłem.

Wiedziałem, że na zewnątrz pokoju panuje istny chaos. Słyszałem śmiechy i babskie piski dobiegające z basenu w kształcie nerki. Szumiąca woda wylewała się z otwartych paszczy gargulców niczym greckie wodospady. Dmuchane materace skrzypiały, ocierając się o ludzkie ciała. W pokoju niedaleko jakaś para pojękiwała głośno. Grupki dziewczyn chichotały i plotkowały między sobą, siedząc na fotelach i sofach piętro niżej.

Słyszałem piosenkę Limp Bizkit. Kto, do cholery, miał czelność puszczać tak kiepską muzykę na mojej imprezie?

Mogłem dalej wsłuchiwać się w hałasy i usłyszeć znacznie więcej, ale nie chciałem. Rozłożyłem się wygodnie na moim narożniku przed telewizorem, paląc blanta i oglądając japońskie anime porno.

Po prawej stronie stało piwo, ale nawet go nie tknąłem.

Przedemną na dywanie klęczała jakaś laska i gładziła mnie po rozłożonych udach, ale na nią również nie zwracałem uwagi.

– Brutalu – wymruczała seksownie, zbliżając dłonie do mojego krocza. Powoli zaczęła mi wchodzić na kolana.

To była opalona bezimienna brunetka w opiętej sukience, która niemal krzyczała: „Przeleć mnie!”. Wyglądała mi na Alicję, a może Lucję. W zeszłym roku próbowała dostać się do zespołu cheerleaderek, ale jej się nie udało. Idę o zakład, że ta impreza to jej pierwsza chwila popularności. Seks ze mną lub z kimkolwiek w tym domu byłby jej przepustką do statusu szkolnej celebrytki.

I właśnie z tego powodu w ogóle mnie nie interesowała.

– Twój pokój medialny jest zaręczony, ale może poszlibyśmy gdzieś, gdzie jest ciszej?

Strzepnąłem popiół z blanta. Opadł na podłokietnik niczym brudny śnieg. Zacisnąłem szczękę i po chwili odparłem:

– Nie.

– Ale ja cię lubię.

To akurat gówno prawda. Nikt mnie nie lubił i mieli ku temu powód.

– Ja się nie bawię w związki – odparłem bez namysłu.

– No wiem, głuptasku. Ale przecież możemy się zabawić. – Prychnęła śmiechem. To był tak nieatrakcyjny dźwięk, że natychmiast ją zniecierwiłem za to, że tak mocno się starała.

A szacunek dla samego siebie był dla mnie czymś ważnym.

Zmrużyłem oczy, zastanawiając się nad jej propozycją. Jasne, mogłem jej pozwolić, by mi ssła fiuta, ale potrafiłem ją przejrzeć. One zawsze chciały czegoś więcej.

– Powinnaś już sobie pójść – powiedziałem po raz pierwszy i ostatni. Nie byłem jej

ojcem. Nie musiałem jej ostrzegać przed facetami takimi jak ja.

Naburmuszyła się i założyła mi ręce na szyję, siadając okrakiem na moich udach. Wypięła piersi i przycisnęła je do mojego torsu, patrząc na mnie z determinacją w oczach.

– Nie wyjdę stąd, dopóki nie zabawię się z którymś z was, HotHoles.

Uniosłem brew, wydychając dym przez nos. Przymknąłem oczy znudzony i odparłem:

– To lepiej idź do Trenta lub Deana, bo ja nie będę się dzisiaj z tobą pieprzył, laleczko.

Alicia/Lucia w końcu się odsunęła, łapiąc aluzję. Zaczęła iść w stronę barku, a jej sztuczny uśmiech bladł z każdym krokiem. Przygotowała dla siebie koktajl, nie sprawdzwszy nawet, jaki alkohol leje do wysokiej szklanki. Rozejrzała się po pokoju błyszczącymi oczami, zastanawiając się, który z moich kolegów – nazywano nas w liceum Four HotHoles – otworzy jej drogę do popularności.

Trent leżał rozwalony na kanapie po mojej prawej stronie, a jakaś nieznajoma laska podskakiwała na nim, podciągając sukienkę do bioder. Cycki dziewczyny falowały śmiesznie przy każdym ruchu. Chłopak upił łyk piwa z butelki i zaczął ze znużeniem przeglądać telefon. Dean i Jaime siedzieli na kanapie po drugiej stronie i kłócili się o następny mecz futbolu. Żaden z nich nawet nie tknął dziewczyn, które zaprosiliśmy do pokoju.

Jaimego rozumiałem. Miał obsesję na punkcie naszej nauczycielki od angielskiego, panny Greene. Nie aprobowałem jego nowej, chorej fascynacji, ale nie powiedziałbym mu słowa na ten temat. Ale co do Deana... Nie miałem pojęcia, z czym ten chłopak miał problem. Nie rozumiałem, dlaczego nie przyciągnął do siebie jakiejś dupy i nie wziął się do roboty, jak zazwyczaj.

– Dean, stary, gdzie twoja laska na ten wieczór? – odezwał się Trent, wyrażając na głos to, o czym sam myślałem, przesuwając jednocześnie palcem po iPodzie i przeglądając playlistę. Wyglądał na zupełnie niezainteresowanego laską, z którą się pieprzył.

Zanim Dean odpowiedział, Trent zepchnął z siebie dziewczynę i poklepał ją lekko po głowie, gdy opadła na sofę. Jej usta wciąż były lekko otwarte z oszołomienia i najpewniej też z przyjemności.

– Przepraszam. Dzisiaj nie dojdę. To wszystko przez ten gips. – Wskazał butelką piwa na swoją złamaną kostkę, uśmiechając się przepaszająco do dziewczyny.

Z naszej czwórki to Trent był najmiłszy.

Wszyscy wiedzieli, że pozostali wręcz przeciwnie.

Ale jak na ironię Trent miał najwięcej powodów, by okazywać gniew i nienawiść. Jego sytuacja była beznadziejna i dobrze o tym wiedział. Bez futbolu nie miał szansy na college. Jego oceny były kiepskie, a rodzice nie mieli pieniędzy, by opłacić czynsz, a tym bardziej jego studia. Z powodu tego złamania musiał zostać w południowej Kalifornii i zająć się pracą fizyczną – jeśli będzie miał szczęście – podobnie jak reszta osób z jego dzielnicy, mimo że spędził cztery lata z nami, bogatymi dzieciakami z Todos Santos.

– Wszystko w porządku, stary. – Dean uśmiechnął się beztrąsko, ale nie przestawał podrygiwać nogą. – Chodzi o to, że nie chcę się niczym rozpraszać. Łapiesz? – Wyglądał na zdenerwowanego. Wyprostował się nagle, ale wtedy drzwi za mną otworzyły się z rozmachem.

Ktokolwiek to był, nawet nie zapukał. Wszyscy wiedzieli, że do tego pokoju nie można było wchodzić. To była prywatna miejscówka HotHoles. Zasady były jasne. Zakaz wstępu, chyba że było się zaproszonym.

Dziewczyny znajdujące się w pokoju skupiły się na drzwiach, ale ja paliłem spokojnie zioło, marząc o tym, by Alicia/Lucia odeszła w końcu od baru. Miałem ochotę na zimne piwo, ale nie na pogawędkę.

– Wow, hej. – Dean pomachał do osoby stojącej w drzwiach i mógłbym przysiąc, że

uśmiechnął się zachęcająco.

Jaime skinął głową na powitanie i spał się, posyłając mi znaczące spojrzenie, ale ja byłem zbyt upalony, by móc je odczytać. Trent odwrócił głowę i mruknął coś na powitanie.

– Ktokolwiek tu wszedł, lepiej żeby miał ze sobą pizzę albo cipkę ze złota, jeśli chce tu zostać. – Zacisnąłem zęby i w końcu spojrzałem przez ramię.

– Cześć.

Gdy usłyszałem jej głos, poczułem coś dziwnego w piersi.

Emilia. Córka służącej. Co ona tutaj robiła? Nigdy nie opuszczała domu dla służby, gdy wyprawiałem imprezy. Poza tym nawet nie spojrzała w moją stronę od dnia, w którym wybiegła z mojego pokoju z książką do rachunku różniczkowego.

– Kto dał ci przyzwolenie, by tu wejść, służko? – Pociągnąłem blanta i po chwili wypuściłem z płuc dym, odwracając się bokiem, by lepiej się jej przyjrzeć.

Jej błękitne oczy skupiły się na mnie przez chwilę, a potem powędrowały w kierunku kogoś znajdującego się za mną. Uśmiechnęła się nieśmiało do tej osoby. Nieznośny hałas imprezy nagle znikł, a ja widziałam w tej chwili tylko jej twarz.

– Hej, Dean. – Wbiła wzrok w swoje vansy.

Długie, karmelowe włosy miała zaplecione w warkocz, który przerzuciła przez jedno ramię. Dzisiaj włożyła spodnie boyfriendy i bluzkę z kreskówkową postacią Darią, a na to zupełnie niepasującą pomarańczową, wełnianą marynarkę. Jej styl był dziecinny i okropny, a na dłoni wciąż miała kwiat wiśni, który narysowała sobie na zajęciach z literatury angielskiej. Mimo tych wszystkich rzeczy wciąż uważałem ją za gorącą sztukę. Tylko dlaczego? Nie miało to znaczenia. I tak jej nienawidziłem. Zawsze jednak czułem podniecenie z powodu jej widocznego braku starań, by wyglądać seksownie, chociaż i tak była seksowna.

Oderwałem od niej wzrok i skupiłem go na Deanie. Uśmiechał się do niej tym głupkowskim uśmiechem, na widok którego miałem mu ochotę wybić wszystkie zęby.

Co tu się, kurwa, działo?

– Śpicie ze sobą? – Jaime zadał pytanie, na które ja bym się nie zdobył. Strzelił balonem z gumy i odgarnął z twarzy blond włosy w stylu surfera. Miał to gdzieś, ale doskonale wiedział, że mnie to zainteresowało, więc mnie wyręczył.

– Jezu, stary. – Dean wstał ze swojego miejsca i uderzył Jaimego. Zachowywał się jak prawdziwie przyzwoity koleś.

Ale ja znałem go zbyt dobrze i wiedziałem, że wcale nim nie był. Nawet nie zliczę, ile dziewczyn przeleciał na tej sofie, w miejscu, na którym przed chwilą siedział. Takie zachowanie było niemal wgrane w jego DNA. Nie byliśmy dobrymi facetami. Nie byliśmy materiałami na chłopaków, cokolwiek by to oznaczało. Cholera, i nawet się z tym nie kryliśmy. A poza Jaimem, który gadał bzdury o byciu razem z panną Greene, nie bawiliśmy się w monogamię.

To – i tylko to – sprawiało, że nie podobała mi się sytuacja między Deanem i służką. Miałem wystarczająco dużo problemów, z którymi musiałem sobie radzić. Nie chciałem być przy tym, gdy ktoś jej złamie serce, i to tu, w moim domu. Bo roztrzaskałoby się o moją podłogę. A poza tym, mimo że jej nie lubiłem... to naszym celem nie było jej zniszczenie. Była tylko wieśniaczką z Wirginii o szerokim uśmiechu i z irytującym akcentem. Jej osobowość kojarzyła mi się z piosenką Michaela Bublé – prosta i cholernie bezpretensjonalna. Nawet się uśmiechała, gdy przyłapywała mnie na gapieniu się na nią z okna, chociaż zachowywałem się jak jakiś prześladowca.

Jak można być tak głupim?

To nie była jej wina, że jej nienawidziłem. Za to, że podsłuchiwała rozmowę moją i Daryla wiele tygodni temu. Za to, że brzmiała i wyglądała zupełnie jak moja macocha Jo.

– Cieszę się, że udało ci się tu dotrzeć. Przepraszam, że musiałaś przyjść akurat tutaj. Nie wiedziałem, że jest tak późno. To nie jest miejsce dla damy – zażartował Dean i zabrał kurtkę z oparcia skórzanej czarnej sofy, po czym podbiegł do drzwi.

Otoczył ją ramieniem, a ja poczułem, jak drga mi powieka.

Gdy odgarnął kosmyk jej włosów za ucho, zacisnąłem szczękę.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna. Znam świetne miejsce, w którym serwują owoce morza. To zaraz przy porcie.

Uśmiechnęła się do niego.

– Jasne. Chętnie.

Zaśmiał się.

Moje nozdrza zafalowały.

I wyszli.

Wyszli, cholera.

Włożyłem blanta do ust i odwróciłem się w stronę telewizora. Wszyscy w pokoju zamarli, gapiąc się na mnie, jakby czekali na dalsze instrukcje. Tylko dlaczego wyglądali na takich poruszonych?

– Hej, ty. – Wskazałem na dziewczynę, której Trent pozbył się w trakcie seksu. Właśnie poprawiała włosy przed lustrem znajdującym się koło mojej konsoli. Poklepałem się po kolanach. – Chodź tutaj. I przyprowadź koleżankę. – Skupiłem wzrok na lasce, którą wcześniej odprawiłem. Całe szczęście, że postanowiła zostać.

Dziewczyny usiadły mi na kolanach, a ja zaciągnąłem się blantem. Złapałem jedną z nich za włosy i przycisnąłem jej usta do swoich. Odetchnąłem, wpuszczając dym do jej buzi. Wciągnęła go, lekko zaskoczona.

– Podaj dalej. – Musnąłem palcem jej nos. Czuję, że mam ciężkie powieki. Dziewczyna uśmiechnęła się, nie otwierając ust, a potem pocałowała tę drugą, wpuszczając dym w jej usta.

Trent i Jaime obserwowali mnie przez cały czas.

– Oni pewnie tylko się ze sobą pieprzą – podsunął Trent, pocierając ręką ogoloną głowę. – Nie słyszałem o tym aż do dzisiaj, a przecież Dean potrafi utrzymać coś w tajemnicy tak jak ja spodnie na imprezie „Playboya”. Czyli wcale.

– Tak – zgodził się Jaime. – Stary, to przecież Dean. Nigdy nie miał dziewczyny na poważnie. Właściwie to on nic nie bierze na poważnie. – Wstał i włożył skózaną kurtkę. – Dobra, chłopaki, muszę lecieć.

No jasne. Miał zamiar udawać jakiegoś głupka na stronie randkowej i przez całą noc wymieniać pikantne wiadomości z panną Greene. Przysięgam, gdybym nie widział wcześniej jego fiuta w szatni, to założyłbym się, że Jaime ma cipkę.

– Ale mówię ci – dodał jeszcze – nie zadręczaj się tym. To niemożliwe, by Dean się ustatkował. On chce jechać na studia do Nowego Jorku. A ty zostaniesz tutaj z nią. Nigdzie jej nie przyjęto, prawda?

Prawda, pomyślałem.

Jak do tej pory nie przyznano jej stypendium. Wiedziałem o tym, bo mieliśmy tę samą skrzynkę na listy, więc przeglądałem koperty, jakie do niej przychodziły – chciałem wiedzieć, czy przyjęli gdzieś małą Emilię LeBlanc. Ku jej rozpaczy zapowiadało się na to, że zostanie w Todos Santos.

Ja wybierałem się do jakiegoś kiepskiego college’u w Los Angeles oddalonego o kilka godzin jazdy od mojego domu. Nawet gdy będę wracać w każdy weekend, ona wciąż tu będzie. Będzie mi usługiwać.

Będzie mi zazdrościć.

Wciąż będzie mała i nic nieznacząca. Niewydukowana i bez perspektyw na przyszłość. A przede wszystkim będzie moja.

– Gówno mnie to obchodzi. – Zaśmiałem się i złapałem obie dziewczyny za tyłki, przybliżając je do siebie.

– Liźcie się po cyckach. Chcę na to patrzeć – powiedziałem beznamiętnym tonem. Zrobiły to, co im kazałem. To było takie proste, że poczułem się znudzony.

– A więc na czym stało? – zapytałem kumpli.

Dziewczyny zaczęły się lizać zapamiętałe. Błagały o odrobinę mojej uwagi jak dwa kundły walczące o życie. Oczywiście ja niczego od nich nie chciałem i chyba miały mi to za złe.

– Najwyraźniej na zaprzeczaniu związkowi między Emilią a Deanem. Jezu. – Jaime pokręcił głową i ruszył w stronę drzwi. Po drodze klepnął Trenta w ramię. – Pilnuj, żeby dziewczyny nie zajmowały się niczym głupim.

– Jak na przykład nim? – Trent wskazał kciukiem w moją stronę.

Spiorunowałem go wzrokiem, ale miał to gdzieś. Pochodził z niebezpiecznej dzielnicy miasta. Nic go nie mogło przestraszyć, a już na pewno nie taki bogacz jak ja.

Czułem, że gromadzi się we mnie gniew. I niedługo mógł wybuchnąć.

A oni o tym wiedzieli. Byli pewni, że pragnąłem Emilii LeBlanc.

– Chrzańić to. Idę na dół na basen. – Wstałem nagle, spychając z siebie dziewczyny, które spadły na kanapę.

Jedna z nich zajęczała w proteście, a druga krzyknęła:

– Porąbało cię?

– Źle się poczułem – wyjaśniłem, co tylko po części było prawdą.

– Zdarza się. – Dziewczyna, która pieprzyła się wcześniej z Trentem, uśmiechnęła się wyrozumiale.

Miałem ochotę zbić ich ojców na kwaśne jabłko za to, jak wychowali swoje córki. Były tak łatwe, że się nimi brzydziłem.

– Zadzwoń do mnie? – zawołała Alicia/Lucia, ciągnąc mnie za koszulkę. W jej oczach błyszczała nadzieja.

Przyjrzałem się jej uważnie. Wyglądała nieźle, ale nie tak dobrze, jak sama myślała. Ale z drugiej strony była chętna, by mnie zaspokoić, więc to pewnie nie byłby najgorszy wybór.

Ostrzegalem ją.

A ona nie chciała słuchać.

A ja nie byłem dobrym facetem.

– Zapisz swój numer w telefonie Trenta – poleciłem i odwróciłem się, by wyjść.

Gdy szedłem korytarzem, ludzie ustępowali mi z drogi, przyklejając się do ścian, uśmiechając się i unosząc czerwone kubki w geście powitania. Zachowywali się, jakbym był papieżem. Z drugiej strony właśnie tak było. To moje królestwo. Ludziom podobało się to, że byłem zły. Właśnie taka była Kalifornia i nie miałem zamiaru stąd wyjeżdżać. Nigdy. Kochałem w niej wszystko to, czego inni nienawidzili. Kłamców, oszustów, maski i sztuczność. Uwielbiałem to, że tutaj ludzie patrzyli tylko na to, co masz w portfelu, a nie w sercu. Uwielbiałem to, że imponowały im drogie samochody i tanie teksty. Kurde, ja nawet kochałem te trzęsienia ziemi i głupie warzywne shaki.

Ci ludzie, których tak nienawidziłem, byli moim domem. A to miejsce było moim podwórkiem.

W każdym miejscu domu słyszałem szepty. Zazwyczaj nie zaszczycalem ludzi swoją obecnością, ale gdy już to robiłem, wiedzieli dlaczego. Dzisiaj miało dojść do rozróby. Czułem podniecenie wiszące w powietrzu.

Melodia piosenki *Fell in Love With a Girl* zespołu White Stripes huczała w tle.

Nikomu nie patrzyłem w oczy. Po prostu skupiałem wzrok przed sobą i mijałem tłumy ludzi, dopóki nie dotarłem do piwnicy, do której wchodziło się przez kuchnię. Zamknąłem za sobą drzwi. Było tu cicho i mrocznie. Opis pasujący do mnie. Oparłem się plecami o drzwi, zacisnąłem mocno oczy i odetchnąłem wilgotnym powietrzem.

Cholera, Dean dzisiaj ostro przegiął. Nie kłamałem, gdy mówiłem, że jest źle.

Ruszyłem w głąb pomieszczenia, wymazując z myśli resztę świata. Daryla Rylera. Josephine. I nawet ludzi, którzy byli tylko trochę winni, jak Emilia czy mój ojciec. Przesunąłem palcami po broni, która wisiała na ścianie. Kolekcjonowałem ją od lat. Dotykałem łomu, sztyletu, kija bejsbolowego i skórzanego bicia. Pomyślałem, że kiedyś wyrzucę te wszystkie przedmioty, chociaż i tak nie użyłem nigdy żadnego z nich, ale dzięki posiadaniu ich czułem się bezpieczniejszy. Dzięki temu Daryl już nic nie mógł mi zrobić.

Szukałem adrenaliny i walki. Pragnąłem eksplozji bólu, który pojawi się znikąd. W skrócie, szukałem kłopotów.

Kiedy wdrapałem się po schodach i wyszedłem na zewnątrz basen, stanąłem na brzegu. Nie miałem niczego w dłoniach. Światło księżyca odbijało się w powierzchni wody, w której pływali ludzie w spodenkach kąpielowych i bikini od projektantów. Rozejrzałem się, szukając Deana. To z nim chciałem się dzisiaj bić. Chciałem zmasakrować mu tę ładną twarzą. Ale wiedziałem, że był teraz ze służką, a poza tym istniały jakieś zasady i nie mogłem ich łamać. Wychodząc z domu z podwiniętymi rękawami, zapraszałem do bójki tego, kto chciał się ze mną zmierzyć. Nie mogłem nikogo zaatakować. Sami musieli przyjść. Musieli zgłosić się na ochotnika. To była niebezpieczna gra, w którą wszyscy w All Saints High grali, by umilić sobie czas. Nazywała się Wyzwanie.

Reguły były sprawiedliwe.

Ale wciąż brutalne.

Przez większość czasu Wyzwanie łagodziło mój ból i dzięki temu mogłem wyjaśnić obrażenia, które zadał mi wcześniej ktoś inny.

Nie byłem zaskoczony, gdy usłyszałem za sobą głośnie kroki Trenta, który stukał gipsem, gdy chodził. Wiedział, że jestem porąbany i że chcę się dzisiaj zabawić.

– Powiedz Deanowi, że ma ją zostawić, albo ja to zrobię – odezwał się za moimi plecami. Pokręciłem głową, uśmiechając się kpiąco.

– On może robić z nią, co tylko chce. Ale jeśli chce zerznąć tę prostaczkę, to będzie jego pogrzeb.

– Brutal – ostrzegł mnie Trent.

Odwróciłem się w jego stronę i zmierzyłem go wzrokiem. Jego gładka skóra w kolorze mokki mieniła się w świetle księżyca, a ja nienawidziłem go za to, że bawił się dziewczynami z taką łatwością i na niczym mu nie zależało. A mnie te cholerne laski za szybko się nudziły, chociaż nawet nie miałem jeszcze osiemnastu lat.

– Ta porąbana sytuacja ze służącą sprawi, że wszyscy źle skończą. – Zdjął koszulę, eksponując swoją potężną, wyrzeźbioną klatkę. Był nieźle napakowany.

Ja jak zawsze wolałem się nie rozbierać. Ludzie patrzyli na nas z zainteresowaniem, ale ja nigdy nie zwracałem na nich uwagi. Chcieli tylko wypełnić swoje marne żywoty czymś interesującym, o czym można by porozmawiać. A ja się cieszyłem, że mogłem dać im ku temu powód.

Zacisnąłem rękę w pięść, przekrzywiając głowę w bok.

– Och, zależy ci na mnie. Jestem wzruszony, T-Rex. – Przyłożyłem rękę w miejscu mojego serca, uśmiechając się ironicznie do Trenta.

Georgia i banda jej głupich koleżanek przyglądały się nam z uwagą, czekając, aż potwór we mnie ujawni się i rzuci na jednego z moich najlepszych przyjaciół. Przemaszerowałem koło Trenta, szturchając go przy tym ramieniem, i poprowadziłem go w stronę kortu tenisowego, gdzie trenowaliśmy niemal co tydzień. To miejsce było przestronne, oddalone od domu i wszyscy zainteresowani mogli się tu zebrać, by obserwować walkę, siadając na ławkach.

– Pokaż mi, na co cię stać, Rexroth – warknąłem, próbując się uspokoić. Chciałem sobie przypomnieć, że Trent i Jaime mieli rację. Dean i służka tylko ze sobą flirtowali. Zerwą ze sobą pod koniec miesiąca. A właściwie to on ją rzuci – oby wtedy jej dziewictwo wciąż było nietknięte – a ona będzie zraniona i zła. Będzie chciała się odegrać. Będzie krucha, podatna na zranienie i niepewna siebie.

I wtedy uderzę.

I wtedy pokażę jej, że jest wyłącznie moją własnością.

– No chodź, T. Zaciągnij tu swoją dupę, kaleko. Tylko staraj się za bardzo nie krwawić na mój trawnik, gdy już skończymy.

Rozdział trzeci

Emilia

Obecnie

– Patrz, jak jedziesz, baranie! – krzyknęłam, stojąc na rogu koło nowoczesnego biurowca w Upper East Side.

Błotnista plama na mojej sukience w stylu marynarskim z małymi bużkami na materiale rozprzestrzeniała się w zawrotnym tempie. Przytrzymałam telefon między uchem a ramieniem, dusząc w sobie okrzyk frustracji. Byłam przemoknięta, brudna, głodna, zmęczona i desperacko pragnęłam, by światło na przejściu dla pieszych szybko zmieniło się na zielone. A na domiar złego już byłam spóźniona na moją zmianę w McCoy's.

Uliczne hałasy podczas piątkowego wieczoru drażniły moje uszy. Problem z przechodzeniem w Nowym Jorku przez ulicę w niedozwolonym miejscu był taki, że kierowcy również byli nowojorczykami, więc gdyby już do tego doszło, to nie mieliby problemu, by cię przejechać.

Albo opryskać błotem, skoro już o tym mowa.

– Cholera, Millie! Co się stało? – wydusiła Rosie po drugiej stronie linii, kaszląc głośno. Brzmiała jak pies z astmą. Moja siostra przez cały dzień nie wyszła z łóżka.

Nie wiem dlaczego, ale byłam zazdrosna.

– Jakiś taksówkarz właśnie celowo ochlapał mnie błotem – wyjaśniłam.

– Uspokój się – nakazała swoim wyjątkowo łagodnym głosem, a ja usłyszałam, jak zmienia pozycję na łóżku i jęczy. – Powtórz raz jeszcze, co ci powiedzieli.

Światło zmieniło się na zielone. Nowojorczyki – choć powinnam raczej powiedzieć „zwierzęta” – rzucili się na drugą stronę ulicy, niemal mnie tratując. Ruszyłam wraz z nimi. Czulałam obolałe od chodzenia w szpilkach stopy, gdy przechodziłam obok budek z jedzeniem, mijając mężczyzn w wełnianych płaszczach. Modliłam się, bym zdążyła kupić coś do jedzenia, zanim zamkną kuchnię.

– Powiedzieli, że są zadowoleni z tego, że interesuję się marketingiem, ale mimo to płacą mi za robienie kawy i organizację papierów, a nie za opinie i pomysły, które podsuwam na spotkaniach działu, czy za dzielenie się sugestiami z działem projektantów podczas lunchu. Powiedzieli, że mam zbyt wysokie kwalifikacje jak na sekretarkę, ale nie mają posady dla stażystki. Poza tym muszą „ciąć koszty”, by mieścić się w budżecie. Najwyraźniej tracą przeze mnie pieniądze. – Zaśmiałam się gorzko. – A więc mnie zwolnili.

Odetchnęłam głęboko, tworząc w powietrzu białą parę. Zimy w Nowym Jorku były okropne, i to do tego stopnia, że człowiek miał ochotę przyjść do pracy w kołdrze, pod którą zasnął poprzedniego dnia. Powinnyśmy się przenieść na Florydę. To i tak byłoby wystarczająco daleko od Kalifornii. A poza tym czynsz znacznie by zmalował.

– A więc została ci tylko praca w McCoy's? – Tym razem to Rosie westchnęła, co zabrzmiało śmiesznie z powodu jej chorych płuc. Głos siostry przepełniało zmartwienie.

Nie winałam jej za to. To ja musiałam nas obie utrzymywać. Nie zarabiałam zbyt dużo pieniędzy jako sekretarka, ale, cholera, potrzebowałam tych dwóch etatów. Leki Rosie nie

należały do najtańszych, przez co i tak ledwo wiązałyśmy koniec z końcem.

– Nie martw się – powiedziałam i pobiegłam zaludnioną ulicą. – Przecież to Nowy Jork. Wszędzie można dostać pracę. Dosłownie nie wiadomo, gdzie trafi ci się kolejna okazja. Bez problemu znajdę coś nowego. – *Gówno prawda.* – Posłuchaj, muszę już lecieć, bo inaczej stracę drugą robotę. Już i tak jestem spóźniona o trzy minuty. Kocham cię. Pa.

Rozłączyłam się i ruszyłam chodnikiem, omijając po drodze ludzi. Po drugiej stronie ulicy czekała ich jednak cała masa. Nie mogłam się jeszcze bardziej spóźnić i stracić roboty w McCoy's, barze, w którym pracowałam. No po prostu nie mogłam. Rozejrzałam się na boki i zauważyłam wąską uliczkę ciągnącą się między dwoma wysokimi budynkami. Skrót. *To nie jest tego warte*, odezwał się nagle głos w mojej głowie.

Ale byłam już spóźniona.

I właśnie wylano mnie z pracy, którą zajmowałam się za dnia.

A Rosie znowu zachorowała.

I trzeba było jeszcze zapłacić czynsz.

Pieprzyć to, tak będzie szybciej.

Pobiegłam. Czułam dreszcz przebiegający mi po kręgosłupie z każdym krokiem, jaki stawiałam w wysokich szpilkach. Wiatr boleśnie smagał moje policzki. Biegłam tak szybko, że dopiero po chwili dotarło do mnie, co się stało. Ktoś nagle złapał za torbę przewieszoną przez moje ramię i upadłam, dotkliwie objając sobie kość ogonową.

Miałam to gdzieś. Nawet nie było czasu, by się wkurzyć czy zdziwić. Przycisnęłam do siebie torbę i spojrzałam na oprawcę. To był tylko jakiś dzieciak. Nastolatek z twarzą pokrytą pryszczami. Wysoki i tyczkowaty, najpewniej równie głodny jak ja. Tyle że to była moja torba. Moje rzeczy. Nowy Jork to betonowa dżungla. Wiedziałam, że czasami trzeba być podłym, aby przetrwać. Bardziej podłym od tych, którzy cię zaatakowali.

Włożyłam rękę do torby i poszukałam gazu pieprzowego. Już chciałam mu zagrozić, bo dzieciak musiał dostać nauczkę... Gdy nagle pociągnął mnie znowu za torbę, a ja przycisnęłam ją mocniej do siebie. W końcu odnalazłam chłodną puszkę gazu i wycelowałam nią w jego oczy.

– Odsuń się albo oślepniesz – ostrzegłam drżącym głosem. – Decyzja należy do ciebie.

Zamachnął się i wtedy nacisnęłam atomizer. Chłopak wykręcił mi boleśnie nadgarstek. Sprej minął jego oczy o kilka centymetrów. Uderzył mnie ręką w czoło, zmuszając do odsunięcia się. Zakręciło mi się w głowie i wszystko zalała czerń, a ja w niej utonąłam.

I część mnie nawet nie chciała wracać.

Gdy się otrząsnęłam, zauważyłam, że mam puste ręce. Mój telefon, portfel, prawo jazdy, gotówka – dwieście dolarów, które byłam winna właścicielowi mieszkania! – przepadły.

Wstałam z trudem, podpierając się dłońmi o brudny chodnik. Gdy wcześniej upadłam, szpilka mojego taniego buta odkleiła się. Podniosłam ją i wtedy zauważyłam oddalającą się postać złodzieja, który trzymał moją torbę pod ramieniem. Zacisnęłam pięść na obcasie i zrobiłam coś, co było do mnie zupełnie niepodobne. Zakląłam na głos.

– Wiesz co? Pieprz się!

Palilo mnie w gardle, gdy kuśtykałam w stronę McCoy's. Nie było sensu płakać, chociaż czułam się okropnie. Zwolniono mnie z pracy, a potem okradziono. I to wszystko jednego dnia. Cóż, zamierzałam wypić kilka shotów, gdy mój szef Greg nie będzie patrzeć.

Dotarłam do baru spóźniona o dwadzieścia minut. Jedynym plusem był fakt, że nie było upierdliwego właściciela, co oznaczało, że jestem bezpieczna i nie zostanę wylana po raz drugi tego samego dnia.

Rachelle, menadżer baru, była moją przyjaciółką. Wiedziała, że nie mam pieniędzy. Wiedziała o Rosie. Właściwie o wszystkim.

Gdy tylko weszłam do baru przez tylne drzwi i spotkałam ją na korytarzu prowadzącym do kuchni, skrzywiła się i odgarnęła mi z czoła włosy w kolorze lawendy.

– Idę o zakład, że uprawiałaś zboczony seks, ale w trakcie coś nie wyszło – powiedziała, marszcząc czoło współczująco.

Odetchnęłam głęboko, zamknąwszy mocno powieki. Otworzyłam je powoli i zamrugałam, chcąc pozbyć się napływających łez.

– Po drodze mnie napadnięto. Złodziej ukradł mi torbę.

– Och, kochanie – wyszeptała i przytuliła mnie mocno.

Oparłam czoło o jej ramię i znowu westchnęłam ciężko. Wciąż byłam zła, ale miło było, gdy ktoś mnie przytulał. To działało kojąco. Ulżyło mi też, bo nie zastałam w barze Grega. To oznaczało, że mogę lizać rany w samotności i spokoju, a on nie będzie się wydzierał na wszystkie kelnerki, tocząc pianę z pyska.

– Ale to nie wszystko, Rach. Zwolnili mnie z R/BS Advertising – wyszeptałam w jej włosy koloru wiśni.

Przyjaciółka zeszywniała nagle. Gdy na nią spojrzałam, nie widziałam już troski, ale czyste przerażenie.

– Millie... – Zagryzła wargę. – Co ty teraz zrobisz?

To było bardzo dobre pytanie.

– Będę pracować tu więcej godzin, dopóki się nie pozbię i nie znajdę nowej pracy? Może jakaś praca tymczasowa? A może po prostu sprzedam nerkę?

To ostatnie było oczywiście żartem, ale musiałam zapamiętać, by potem przeczytać o tym, gdy wrócę do mieszkania. Tak z czystej ciekawości. Taa, jasne.

Rachelle potarła czoło ręką, patrząc na mnie uważnie. Wiedziała, jak wyglądam, więc otoczyłam się ramionami w talii i posłałam jej słaby uśmiech. Byłam chuda. Chudsza niż wtedy, gdy zaczynałam tu pracować. Miałam odrosty, ale ich jasnobrązowy kolor nie wyglądał jeszcze tak źle przy fioletowych pasmach. Mój fizyczny wygląd jednak, a szczególnie ta złamana szpilka i brudna sukienka, tylko podkreślał stan mojego ducha.

Rachelle skupiła spojrzenie na mojej pięści. Wyjęła mi z zaciśniętych palców obcas i odetchnęła głęboko, zamykając oczy.

– Zdejmij but, przyklej ci to. Weź na razie buty z mojej szafki i bierz się do pracy. I uśmiechaj się szeroko. Potrzebujesz teraz napiwków, i to bardzo.

Pokiwałam głową, całując ją soczyście w policzek. Dziewczyna ratowała mi życie. Nie obchodziło mnie nawet to, że jest o dziesięć centymetrów niższa ode mnie, a jej buty będą na mnie o dwa rozmiary za małe. Ruszyłam w stronę szafek i przebrałam się w strój – wyciętą, obcisłą czerwoną bluzkę, która odsłaniała mój brzuch, czarną miniówkę i czarno-czerwony fartuszek z napisem McCoy's. Strój był skąpy, ale bar często odwiedzali faceci z Wall Street i dawali wysokie napiwki.

Popchnęłam drewniane drzwi prowadzące do głównej sali i podeszłam do baru z ciemnego drewna, przed którym postawiono stołki. Zignorowałam spragnione – i wcale nie chodziło o alkohol – spojrzenia mężczyzn, którzy patrzyli w moją stronę. Skończyłam już dwadzieścia siedem lat. To najprawdopodobniej najlepszy dla kobiety wiek na „nowojorskim rynku”. Ja jednak byłam zbyt zajęta próbami przetrwania, by szukać chłopaka. Miałam zasadę – byłam miła dla klientów, ale nie chciałam, by pomylili moje nastawienie z prawdziwym zainteresowaniem.

– Hej, Millie – powitał mnie Kyle zza baru. Chłopak zaczesywał blond włosy do tyłu, studiował produkcję filmu na Uniwersytecie Nowojorskim, mieszkał w Williamsburgu i ubierał się jak Woody Allen. Robił wszystko, byle tylko nie dać po sobie poznać, że tak naprawdę

pochodzi z Karoliny Południowej.

Uśmiechnęłam się do niego. Zauważyłam, że stali bywalcy – mężczyźni w garniturach i kobiety w garsonkach – siedzieli przy stolikach i przewijali wiadomości w telefonach, wymieniając się historiami z pracy.

– Pracowita noc?

– Jak na razie nie jest źle. Nie panikuj, ale... – ostrzegł mnie – ...Dee jest na ciebie wkurzona za to, że znowu się spóźniłaś. Lepiej idź się zająć swoimi stolikami. – Skinął głową w kierunku prawej strony restauracji.

Dee była jedną z kelnerek, które pracowały ze mną w piątki. Nie winiłam jej za to, że się wkurzyła. Nie wiedziała przecież o moich problemach osobistych. Pokiwałam głową i pokazałam chłopakowi uniesione kciuki, ale on już zdążył wrócić do czytania książki, którą trzymał pod blatem.

Praca w McCoy's nie była taka zła. Klienci rozmawiali cicho i pili drogie trunki, a ich napiwki zawsze wynosiły piętnaście procent rachunku lub więcej. Kołysząc biodrami do piosenki *Baby, It's You* zespołu Smith, ruszyłam w stronę stolika znajdującego się w kącie pomieszczenia. Stał w cieniu, z dala od innych – to było moje ulubione miejsce, bo, o dziwo, tutaj się dostawało najlepsze napiwki.

Nazywałam je moim szczęśliwym zakątkiem.

Przy stoliku siedziało dwóch mężczyzn pochylonych w swoją stronę, pograżonych w rozmowie. Wyjęłam karty menu spod pachy i uśmiechnęłam się do nich, stając obok i próbując przyciągnąć ich uwagę.

– Dobry wieczór, panowie. Jestem Millie i dzisiaj będę przyjmować zamówienia. Czy mogę coś podać najpierw...

To był on. Zamarłam nagle, bo gdy mężczyzna o zmierzwionych czarnych włosach uniósł głowę, moje serce załomotało, a w gardle mi zaschło.

Brutal.

Zamrugałam, przyglądając się mu. Baron Spencer odwiedził bar, w którym pracowałam. Niechętnie musiałam przyznać, że wyglądał o niebo lepiej niż ja po tych wszystkich latach.

Mógł mieć ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, długie nogi trzymał wyciągnięte obok stolika. Jego oczy były równie mroczne, co dusza, a zmierzwione kruczoczarne włosy zwijały się lekko po bokach, przykrywając te idealne uszy. Mojej uwagi nie uszły wysokie kości policzkowe – które zawsze różowiły się na zimnie – kwadratowa szczęka i prosty nos. Jego twarz była idealna, jakby wyrzeźbiona z lodu.

Tylko lekkie rumieńce na jego porcelanowej skórze przypominały mi, że wciąż jest człowiekiem z krwi i kości, z sercem, a nie maszyną zaprogramowaną, by zrujnować mi życie. Ten kolor na policzkach nawet sprawiał, że jego mroczne, ponure rysy twarzy nagle wyglądały bardziej chłopięco.

Nie byłam zaskoczona jego spojrzeniem, które niemal mówiło: „Nie waż się ze mną zadzierać”. To było jak stara piosenka, którą znałam na pamięć. Nie dziwiło mnie też to, że jego wycucie stylu dojrzało przez te lata, w przeciwieństwie do mojego. Wyglądał nienagannie, a jednocześnie na luzie. Miał na sobie ciemne dżinsy, brązowe buty oksfordy, białą koszulę i dopasowaną marynarkę.

Styl bardzo casualowy, ponadczasowy, a ubrania niewątpliwie bardzo drogie.

Chociaż te ciuchy wyglądały dość zwyczajnie, to jednak wciąż był bogatszy niż dziewięćdziesiąt dziewięć koma dziewięć procent populacji. Gdy rozmawiałam z rodzicami, zawsze zmieniałam temat, kiedy próbowali powiedzieć mi coś na temat kogokolwiek z Todos Santos. Ale nigdy nie wspominali o Brutalu. W każdym razie nie robili tego od wielu lat. Z tego,

co wiedziałam, każdego dnia budził się i nie robił nic poza ubieraniem się jak bogacz. To wszystko.

Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy, nawet nie chciałam zerkać w jego stronę. Skupiłam wzrok na mężczyźnie, który siedział naprzeciwko niego. Wyglądał na nieco starszego – mógł być lekko po trzydziestce – przysadzisty, o włosach w kolorze piaskowego blondu i w garniturze szytym na miarę. Chciwy broker z Wall Street.

– Podać coś do picia? – powtórzyłam, odchrząknawszy. Już się do nich nie uśmiechałam. Czy ja w ogóle jeszcze oddychałam?

– Black Russian. – Garniak przesunął wzrokiem po moim ciele, zatrzymując się na piersiach.

– A pan? – zapytałam wesoło Brutala, udając, że zapisuję zamówienie, chociaż nie mogłabym go zapamiętać. Ręce tak mi drżały, że ledwo trafiłam długopisem w papier.

– Bourbon, czysty. – Jego ton był zimny, a martwe oczy skupiły się na moim długopisie. Nie na mnie.

Wyglądał na wrogo nastawionego, zimnego, niewzruszonego.

Nic się nie zmieniło.

Odwróciłam się i chwiejnym krokiem wróciłam do baru w moich za ciasnych butach. Położyłam kartkę z zamówieniem na blacie przed Kyle'em.

Może mnie nie poznał. Bo dlaczego by miał? Minęło dziesięć lat. A ja mieszkałam w posiadłości Spencerów tylko w trakcie ostatniej klasy liceum.

Postukałam pogryzionym długopisem o blat baru. Kyle jęknął, gdy zauważył, że Garniak zamówił Black Russian. Nie znosił przygotowywać drinków. Zostałam obok niego, kuląc się. Zerknęłam raz jeszcze na mężczyznę, który kiedyś przyspieszał bicie mojego serca.

Wyglądał dobrze. Był smukły, ale umięśniony. Męski. Czas potraktował go łaskawiej niż mnie. Zastanawiałam się, czy przyjechał do Nowego Jorku w interesach, czy tu mieszkał. Chociaż czułam, że gdyby rzeczywiście tak było, dowiedziałabym się o tym wcześniej. Z drugiej strony Rosie i moi rodzice wiedzieli, że nie mogą informować mnie o czymkolwiek, co miałoby związek z HotHoles.

Nie, Brutal na pewno przyjechał tu tylko w interesach, pomyślałam.

I dobrze. Nienawidziłam go tak bardzo, że z trudem oddychałam, gdy na niego patrzyłam.

– Drinki są gotowe – odezwał się za mną Kyle.

Odwróciłam się, postawiłam szklanki na tacy i wzięłam głęboki oddech, zanim zaczęłam iść w stronę jego stolika. Kolana mi się trzęsły, gdy przypominałam sobie, jak wyglądałam w tym skąpym stroju. Tani, krótki top i buty za małe o dwa rozmiary.

Wstyd, który poczułam, zmusił mnie do wyprostowania się i przyklejenia do twarzy szerokiego uśmiechu. Może to dobrze, że mnie nie pamiętał. Nie musiał wiedzieć, że skończyłam jako splukana kelnerka, która żyła tylko dzięki płatkom z mlekiem i serowej zapiekance z makaronem.

– Black Russian, bourbon. – Położyłam czerwone serwetki na czarnym blacie okrągłego stolika i umieściłam na nich drinki. Zerknęłam na lewą rękę Brutala, szukając na palcu złotej obrączki, ale żadnej nie zauważyłam.

– Czy podać coś jeszcze? – Przykryłam brzuch tacą, przywołując na twarz uśmiech godny milej kelnerki.

– Nie, dzięki. – Garniak westchnął, a Brutal nawet nie zwrócił na mnie uwagi. Pochylili się w swoją stronę i wrócili do cichej rozmowy.

Odeszłam, patrząc na niego ponad ramieniem. Czułam, że krew we mnie pulsuje. Nasze spotkanie okazało się rozczarowujące, ale to mi wyjdzie na dobre. Nie byliśmy starymi

przyjaciółmi ani nawet znajomymi.

Właściwie znaczyłam dla niego tak niewiele, że nie zasługiwałam nawet na miano wroga.

Skupiłam się na moich pozostałych stolikach. Śmiałam się z nieśmiesznych żartów klientów, wypijałam dwa shoty, które podsunął mi Kyle, gdy nikt nie patrzył. Ale moje zdradliwe oczy wciąż zerkwały w stronę Brutala. Minę miał zaciętą, gdy mówił do swojego towarzysza. Brutal nie wyglądał na zadowolonego.

Oparłam się łokciami o blat i przyjrzałam się im uważnie.

Baron „Brutal” Spencer. Zawsze uchodził za najlepsze widowisko w mieście.

Patrzyłam, jak przesuwają po stoliku grubą stertę papierów, wskazuje palcem pierwszą stronę, a potem opiera się wygodnie o krzesło i patrzy na mężczyznę wzrokiem, który emanuje zwycięstwem. Wtedy Garniak poczerwieniał z gniewu, uderzył pięścią w stół, a potem zebrał papiery, zgniótł je w garści, machając ręką i plując śliną, gdy krzyczał. Ale Brutal nawet nie zareagował.

Nie. On zachował spokój, wyglądał, jakby go to w ogóle nie ruszało. Pochylił się w stronę mężczyzny i powiedział coś, czego nie potrafiłam odgadnąć. Im bardziej blondyn się wkurzał i gorączkował, tym bardziej Brutal sprawiał wrażenie obojętnego i rozbawionego.

W którymś momencie Garniak wyrzucił ręce w powietrze i powiedział coś, ożywiony. Jego twarz kolorem przypominała buraka. I wtedy Brutal rozpogodził się, oparł się łokciem o stół i przeciągnął palcami po jakimś miejscu na papierze, które musiało oznaczać coś ważnego. Powiedział coś do mężczyzny, który wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć.

Moje serce biło głośno, a w ustach mi zaschło. Jezu Chryste. On mu groził. I mówiąc szczerze, nie byłam tym faktem zaskoczona.

– Millie, zrób sobie pięć minut przerwy. – W tej chwili Dee klepnęła mnie w pupę, a ja podskoczyłam, zdziwiona. Wróciła z przerwy na papierosa i nadeszła moja kolej.

Nie paliłam, ale zazwyczaj wykorzystywałam tę chwilę, by porozmawiać z Rosie przez telefon. Dzisiaj nie miałam zamiaru tego robić, ale cieszyłam się, że Dee najwyraźniej wybaczyła mi moje spóźnienie.

– Dzięki – powiedziałam i udałam się do toalety. Musiałam przemyć twarz i przypomnieć sobie, że ten dzień niemal dobiegał końca. Zamknęłam się w kabinie i oparłam o drzwi, oddychając głęboko.

Nawet nie wiedziałam, co by mi teraz poprawiło humor. Odzyskanie posady sekretarki? Nie. Nawet jej za bardzo nie lubiłam. Księgowy, dla którego pracowałam w agencji marketingowej, miał w zwyczaju molestować kobiety, jeśli tylko nadarzyła się ku temu okazja. A może to, że Brutal jednak by mnie rozpoznał? Nie, to by tylko sprawiło, że bardziej bym się przeraziła i poczuła zawstydzenie. A może powinien stąd wyjść? Za bardzo mnie intrygował, więc wolałam, żeby tego nie robił.

Wyszłam z kabiny i już miałam przemyć twarz wodą, kiedy drzwi się otworzyły, a on wszedł do środka.

Dosłownie. Wszedł do damskiej toalety.

Nie bałam się. Nawet po tym wszystkim, do czego doszłam, wiedziałam, że on by mnie nie skrzywdził. A przynajmniej nie fizycznie. Ale czułam niepokój. Nienawidziłam tego, że wyglądam jak łania na środku drogi przed nadjeżdżającym samochodem, podczas gdy on... Jego otaczała aura spokoju. A poza tym, nieważne, że pomieszczenie, do którego wchodził, było małe i obskurne, można było wyczuć jego bogactwo. Autorytet. Potęgę.

Najpierw skupił wzrok na malowidle na ścianie za mną, które przedstawiało kwiat wiśni, a potem spojrzął na mnie. Miałam mętlik w głowie. Jego wzrok mówił, że wiedział dokładnie, kim jestem, i że to ja namalowałam kwiaty na tej ścianie.

Pamiętał mnie. Pamiętał to, co mi zrobił. Wszystko.

Gdy napotkał mój wzrok, ścisnęło mnie w żołądku. Serce biło mi dziko i nagle poczułam dziwną ochotę, by wypełnić ciszę.

– Przyszedłeś tu, by prosić o wybaczenie? – Słowa wyszły z moich ust, zanim udało mi się je zdławić.

Brutał uśmiechnął się mrocznie, jakby ten pomysł był absurdalny. Nie zrobił w moją stronę nawet kroku, jednak czułam go wszędzie.

– Wyglądasz okropnie – powiedział rzeczowo, przyglądając się moim włosom. Lawendowe kosmyki zakrywały mi twarz, a na czole wykwitł siniak.

– Ciebie też miło widzieć. – Przycisnęłam plecy do ściany, kładąc ręce z tyłu na zimnej powierzchni, szukając w niej ukojenia i ochłody, bo on wzniecił w moim ciele ogień w chwili, gdy tylko się tu zjawiał. – Widzę, że w ciągu dekady ze zwykłego dręczyciela stałeś się prawdziwym sadystą.

Zaśmiał się, a jego głęboki śmiech sprawił, że zadrżałam na całym ciele. Zamknęłam oczy, a gdy je po chwili otworzyłam, przyjrzałam mu się uważnie. Dzięki temu, że dręczył mnie przez cały rok, stałam się twardsza. Jego żarty dawno przestały mnie boleć.

Jego uśmiech zniknął i teraz patrzył na mnie, marszcząc czoło.

– Co ty tu robisz, służko?

Zrobił krok w moją stronę, ale zamarł, gdy uniosłam rękę, powstrzymując go gestem. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłam. Może dlatego, że bolało mnie to, w jakim stanie mnie widział. Bezradną. Niemal półnągą. Spłukaną, zagubioną i taką małą w tym wielkim mieście, które mogło cię pożreć i wypluć, gdy tylko stracisz swoje marzenia i nadzieje. Widział, że znowu stałam się tym, za kogo miał mnie wiele lat temu. Służką.

– Ja tu pracuję – powiedziałam w końcu.

Przecież to było oczywiste.

Znowu zrobił krok w moją stronę. Wyglądał na zrelaksowanego i spokojnego. Ja tym razem wyprostowałam się, unosząc podbródek. Woń jego zapachu – ostra, ziemista, świeża i męska – wypełniła moje nozdrza. Wciągnęłam powietrze i zadrżałam. On zawsze tak na mnie działał. I nienawidziłam siebie za to.

– Z tego, co ostatnio słyszałam, pracujesz nad doktoratem ze sztuki. – Uniósł grubą, wygiętą brew, która nadawała mu złowrogi wygląd, jakby chciał zapytać: „Co poszło nie tak?”

Wszystko, pomyślałam gorzko. Wszystko poszło nie tak.

– To nie twoja sprawa, ale ukończyłam sztukę na uniwersytecie. – Odepchnęłam się od ściany i przeszłam obok niego, by umyć ręce. Podążył za mną wzrokiem. – A potem życie zweryfikowało moje plany, a ja nie miałam tego luksusu, by zostać stażystką w galerii, więc trafiła mi się posada sekretarki. A przynajmniej byłam nią jeszcze kilka godzin temu, dopóki nie zostałam wyrzucona. Myślałam, że dzisiaj jest mój pechowy dzień i nic go nie pogorszy, ale – zmierzyłam go wzrokiem od stóp do głów – najwyraźniej wszechświat postanowił zmienić ten dzień w prawdziwą katastrofę.

Nie wiedziałam, dlaczego mu to wszystko mówię. W ogóle nie wiedziałam, dlaczego jeszcze z nim rozmawiam. Powinnam zacząć krzyczeć i wybiec stąd jak najszybciej, szczególnie biorąc pod uwagę to, co zrobił mi wiele lat temu. Powinnam zawołać ochroniarza i kazać mu wykopać tego człowieka z baru. Ale prawda była taka – chociaż nie lubiłam się do tego przyznawać – że wcale nie nienawidziłam go tak mocno, jak powinnam. Maleńka, żalonna cząstka mnie wiedziała, że on nie jest winien temu, co mnie w życiu spotyka. Dokonywałam własnych wyborów.

Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Nawet jeśli w łóżku będą pchły.

Włożył jedną dłoń do kieszeni, a drugą zmierzwił swoje niesforne włosy – jeśli to w ogóle możliwe, teraz wyglądał jeszcze lepiej. Odwróciłam wzrok, zastanawiając się, jak spędził ostatnie dziesięć lat. Czym się zajmował. Czy miał dziewczynę, a może żonę i dzieci. Nigdy nie chciałam o nim słuchać ani o niego wypytywać, ale gdy stał przede mną, ciekawość brała nade mną górę, zmuszając mnie, bym zadała te trzy pytania.

Ale nie robiłam tego.

– Życzę powodzenia, Brutalu. – Zakręciłam kran i ruszyłam w stronę drzwi.

Złapał mnie za łokieć i pociągnął w swoją stronę. Przeszła mnie panika, a jednocześnie odrobina podekscytowania. Nawet nie próbowałam się go pozbyć – przecież był dwa razy większy ode mnie.

– Potrzebujesz pomocy, służko? – wyszeptał mi w twarz. Nienawidziłam, gdy mnie tak nazywał.

I nienawidziłam siebie za to, że tak reaguję na jego głęboki głos, nawet po takim czasie. Moje ciało pokryło się gęsią skórką i poczułam gorąco rozlewające się w piersi.

Oddychałam równie ciężko jak on.

– Nawet jeśli bym czegoś potrzebowała – wysyczałam jadowicie – to nie wzięłabym tego od ciebie.

Uśmiechnął się do mnie złośliwie.

– To chyba ja o tym zdecyduję – powiedział i puścił moje ramię, jakby go parzyło, a potem popchnął mnie w stronę drzwi. – A jeszcze się nie zdecydowałam.

Odwróciłam się i wypadłam z łazienki, zostawiając za sobą chłopaka, w którym podkochiwałam się w liceum, a który stał się moją nemezis.

Rozważałam, czy nie poprosić Dee, żeby obsłużyła ich stolik – a wiedziałam, że by się pewnie zgodziła, bo było czuć od nich kasę z daleka – ale moja głupia duma mi na to nie pozwoliła. Chciałam zobaczyć, jak rozwinie się dzisiejszy wieczór. Z jakiegoś powodu czułam, że muszę mu pokazać, iż tak naprawdę jest mi obojętny, chociaż rzeczywistość wyglądała inaczej.

Po trzech kolejkach drinków, jakąś godzinę później, Garniak wstał. Wyglądał na sfrustrowanego, wkurzonego i pokonanego – ja czułam się podobnie w trakcie ostatniej klasy w Todos Santos. Mężczyzna wyciągnął rękę nad stolikiem, ale Brutal nie ujął jej, ani nawet nie wstał. Skupił spojrzenie na papierach leżących między nimi, w milczeniu nakłaniając Garniaka, by je podniósł. Ten to zrobił i w pośpiechu opuścił lokal.

Podbiegłam do ich stolika z rachunkiem, a potem odwróciłam się, czekając, aż Brutal zapłaci kartą kredytową. Potem zniknął z mojego szczęśliwego zakątka, który przestał być już taki szczęśliwy. Kiedy podniosłam podpisany rachunek, ręce mi się trzęsły. Bałam się zobaczyć, ile dał mi napiwku. To żalosne, wiedziałam o tym. Ale to nie powinno mieć żadnego znaczenia. Z jednej strony nie chciałam wyjść na potrzebującą, a z drugiej chciałam... Cholera, czego ja dokładnie chciałam?

Cokolwiek by to było, wiedziałam, że nie znajdę tam pieniędzy. Mój wzrok zapłonął, gdy zobaczyłam, co napisał na dole rachunku.

„Żeby otrzymać napiwek, idź do pokoju 125 E na 23. piętrze na rogu ulic 52 i 23. – Black”.

W moim gardle zaczął narastać szaleńczy chichot. Zacisnęłam pięść na rachunku i wrzuciłam go do kosza, który stał za Kyle'em.

– Kiepski napiwek? – Spojrzał na mnie znad swojej książki, zdziwiony.

– Nie dostałam żadnego napiwku. – Wskazałam ręką, by nalał mi kolejnego shota.

Chłopak wziął butelkę wódki i oznajmił:

– Co za dupek.

Och, Kyle, chciałam powiedzieć. Nawet nie masz pojęcia, co to za człowiek.

Rozdział czwarty

Brutal

Zwroty akcji. To właśnie dzięki nim wszystko jest ciekawsze.

Kłamałem, gdy twierdziłem, że zapomniałem o Emilii LeBlanc. Ale nie spodziewałem się, że znowu ją zobaczę. Oczywiście wiedziałem, że jest w Nowym Jorku. Ja pierdolę, w Nowym Jorku mieszka osiem milionów ludzi, którzy nie są Emilią LeBlanc.

Przyjechałem do tego miasta tydzień temu, z zamiarem zrobienia tylko jednej, jedynej rzeczy – chciałem zmusić tego dupka, z którym spotkałem się w McCoy's, aby wycofał pozew przeciwko mojej firmie. I udało mi się.

Czy podobało mi się zastraszanie go? Tak.

Czy z tego powodu wyszedłem na złą osobę? Pewnie tak.

Czy mnie to obchodziło? Ani trochę.

Sergio się ugiął, ale nie dlatego, że ścisnąłem go za jaja – mówiąc w przenośni – i to tak mocno, że jego dzieci jeszcze to odczują. Opuścił, ponieważ wyciągnąłem swój własny pozew przeciwko niemu, który napisałem poprzedniego dnia podczas podróży samolotem z Los Angeles do Nowego Jorku. Pokonałem tego skurwiela.

Prawnicy mieli w sobie potencjał, by stać się najlepszymi kryminalistami. Takie były fakty. Jediną rzeczą, która odróżniała mnie od prawdziwego złoczyńcy, były okoliczności. Jako prawnik potrafiłem wyjść cało z każdej sytuacji.

Ale służka nie myliła się za bardzo. Byłem złym człowiekiem, dobrym prawnikiem i do jakiegoś stopnia wciąż byłem dupkiem, który zamienił jej ostatni rok liceum w piekło.

Sergio miał zamiar wycofać swój pozew i pozwolił nam zatrzymać klienta, którego rzekomo „ukradliśmy” jego firmie. I teraz wszystko już będzie dobrze. Byłem partnerem w spółce zajmującej się inwestycjami i fuzjami o podwyższonym ryzyku. Wraz z moimi czterema przyjaciółmi – Trentem, Jaimem i Deanem – trzy lata temu założyliśmy Fiscal Heights Holdings. Oni zajmowali się finansami, ja byłem głównym prawnikiem.

Oczywiście lubiłem pracować z liczbami. To bezpieczne. Liczby nie miały w zwyczajcu się sprzeciwiać. Czego tu nie lubić? Ale bardziej lubiłem się kłócić i wkurzać ludzi.

A teraz odnalazłem służkę.

Nie była częścią planu i dzięki temu moje zdziwienie smakowało jeszcze lepiej. Była brakującym kawałkiem układanki. Zabezpieczeniem, na wypadek gdyby wszystko się popsuło w Todos Santos. Przyleciałem tu, by zawrzeć umowę, ale musiałem się też zająć moimi brudnymi sprawami. Normalnie poszedłbym do byłego terapeuty, by osiągnąć swój cel. On znał całą historię i mógł zeznawać przeciwko mojej macosze. Ale, cholera, o wiele ciekawiej będzie dogadać się ze służką.

To pewnie zniszczy jej kruchą, niewinną duszyczkę. Nie pragnęła zemsty. Nie była okrutna ani samolubna, jej charakter to zupełne przeciwieństwo mojego. Ona była dobra, uprzejma i ugodowa. Uśmiechała się do nieznajomych na ulicy – idę o zakład, że wciąż to robi, nawet w Nowym Jorku – i ciągle słyszałem w jej akcencie południowe naleciałości, ciepłe i przyjazne, zupełnie jak to ona.

Miałem nadzieję, że nie znalazła sobie chłopaka. Nie ze względu na mnie czy na niego. To, czy on istniał, czy nie, było nieważne. Gdy tylko wszedłem do baru i spojrzałem w jej

błękitne oczy, zupełnie zapomniałem o jakimś chłopaku.

Ona była idealna.

Znakomicie nadawała się do mojego planu i do tego, by się czymś zająć, dopóki tego planu nie zrealizuję.

Była duchem z przeszłości, dzięki któremu miałem poskromić demony mojej terażniejszości. Wiedziałem, że potrafi pomóc i najwyraźniej znajduje się w finansowym dołku. W czarnej dziurze, z której mógłbym ją wyciągnąć. Ucierpiałaby tylko jej duma.

Przygotowałem się do tego, że nakłonienie jej do moich planów nie będzie łatwe. Ale Emilia była moja w chwili, gdy ujrzałem ją w tamtym skąpym stroju.

Tylko ona jeszcze o tym nie wiedziała.

Emilia

Moje serce to najgorszy wróg, który towarzyszy mi, od kiedy skończyłam siedemnaście lat. I właśnie dlatego teraz nie potrafiłam przestać myśleć o Brutalu – mimo ważniejszych problemów, jak brak pracy – biegnąc do domu, podczas gdy nade mną szalała burza.

Minęły dwadzieścia cztery godziny, odkąd go widziałam, trzy, odkąd o nim myślałam, a także godzina i piętnaście minut, odkąd po raz setny zastanawiałam się, czy powiedzieć o nim Rosie.

Będąc już w domu, przebrałam się w ciepłe, suche ubrania, a potem popędziłam do apteki, bo zapomniałam o lekach dla Rosie. Gdy wróciłam, znowu byłam przemoknięta do suchej nitki.

Otworzyłam plastikową torbę i wyłożyłam wszystko na szafkę znajdującą się w naszej małej kawalerce. Leki na rozrzedzenie wydzieliny, witaminy, antybiotyki. Odkręciłam wszystkie pojemniki, bo Rosie była zbyt słaba, by zrobić to sama.

Moja siostra chorowała na mukowiscydozę. Niektóre choroby nie miały gwałtownych objawów. Mukowiscydoza była wręcz niewidoczna gołym okiem. Mała Rosie nie wyglądała na chorą. Może była nawet ładniejsza ode mnie. Miałyśmy takie same oczy – niebieskie z drobinkami turkusów i zieleni. Nasze usta były miękkie i pełne, a włosy miały ten sam ciepły odcień brązu, co toffi. Ale podczas gdy moja twarz była pyzata, w kształcie serca, jej wyglądała jak twarz modelki o wyraźnie zarysowanych kościach policzkowych.

By zostać modelką, Rosie musiałaby jednak chodzić po wybiegu. A w tej chwili nie mogła nawet wejść na drugie piętro do naszego mieszkania.

Siostra nie chorowała ciągle. Zazwyczaj funkcjonowała jak każda normalna osoba. Jednak gdy już złapała ją jakaś infekcja, to robiło się nieciekawie. Była zmęczona, słaba i krucha. Trzy tygodnie temu dostała zapalenia płuc.

To już drugi raz w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Miała szczęście, że wzięła wolny semestr na studiach, by trochę zarobić, bo inaczej wyleciałaby z uczelni.

– Kupiłam ci rosół. – Wyjęłam karton z torby, gdy usłyszałam jej świszczący oddech dobiegający z łóżka. Postawiłam supkę obok leków i włączyłam kuchenkę.

– Jak się dzisiaj czujesz, mały diable?

– Jak pijawka, która wysysa wszystkie twoje pieniądze. Tak mi przykro, Millie. – Jej głos brzmiał na zachrypnięty od snu.

W telewizji lecieli *Przyjaciele*, a sztuczny śmiech dobiegający z naszego starego

telewizora roznosił się po mieszkaniu i dzięki temu atmosfera była nieco bardziej znośna. Zastanawiałam się, jak często Rosie może oglądać ten serial i nie oszaleć. Znała przecież każdy odcinek na pamięć.

Zsunęła się z materaca i wstała, by do mnie podejść.

– Jak ci poszło? Znalazłaś pracę? – Zaczęła zataczać na moich plecach okręgi i masować mi ramiona.

Westchnęłam i odchyliłam głowę, zamykając mocno powieki. Ale to przyjemne. Nie mogłam się doczekać, aż usiądę na naszej sofie, przykryję się kocem i będę oglądać z siostrą telewizję.

– Agencje pracy tymczasowej nie mają już miejsc i nikt nie chce zatrudnić nowych osób w sprzedaży, gdy nadchodzą święta. Te posady są już zajęte. Poza tym do łask wraca wygląd stylizacja na anorektyczkę, więc to jakiś plus. Przynajmniej będziemy modne. – Odetchnęłam ciężko. – Chcę przez to powiedzieć, że w tym miesiącu będziemy musiały jeszcze bardziej zacisnąć pasa.

Zamilkłyśmy, a ja słyszałam tylko nasze głośne oddechy. Siostra zakryła usta dłonią i skrzywiła się.

– O kurwa.

No tak. Rosie nie wyróżniała się południową delikatnością ani wdziękiem.

– A czy uda nam się przeżyć do grudnia? Wtedy już na pewno stanę na nogi. W styczniu obie będziemy pracować.

– Do stycznia najprawdopodobniej zostaniemy bezdomne – wymamrotałam, kładąc garnek na kuchence, i zaczęłam mieszać rosół. Żałowałam, że nie mam nic więcej, co mogłabym dodać do zupy – warzyw, kurczaka, czegokolwiek, co poprawiłoby samopoczucie siostry. Dzięki czemu poczułaby się tu bardziej jak w domu.

– Zabiorę wszystko, co właśnie kupiłaś, i poproszę o zwrot pieniędzy. Nie potrzebuję już leków. Czuję się o wiele lepiej.

Serce mi się krajało. Doskonale wiedziałam, że ich potrzebuje. I to bardzo. Antybiotyki miały na celu oczyszczać płuca i udroźniać zatoki, a inhalatory wspomagać oddychanie. Moja siostra dosłownie nie mogłaby oddychać bez tych leków.

– Wyrzuciłam już paragon – skłamałam. – Poza tym zawsze mogę poprosić bank o przyznanie mi na karcie większego limitu kredytowego. – To kolejne kłamstwo. Nikt przy zdrowych zmysłach nie udzieli mi kredytu. Już byłam zadłużona po uszy.

– Nie – znowu mi przerwała i odwróciła mnie, by spojrzeć mi w twarz. Ujęła mnie za rękę. Jej skóra była tak zimna, że chciało mi się płakać. Chyba się skrzywiłam, bo Rosie szybko opuściła rękę. – To przez złe krążenie krwi. Ale już się czuję dobrze, przysięgam. Posłuchaj mnie, Millie. Zrobiłaś dla mnie wystarczająco dużo. Ciągłe się dla mnie poświęcałaś. Może czas, żebyś wróciła do mieszkania z mamą i tatą.

Jej oczy wypełniły się łzami, ale się uśmiechnęła. Pokręciłam głową i ujęłam jej dłoń, pocierając je, by się rozgrzały.

– Zostały ci jeszcze dwa lata do końca studiów. W Kalifornii musiałybyś zacząć od nowa, nawet jeśli znalazłabyś program, na który byłoby cię stać. A dla takich ludzi jak my w Todos Santos nie ma żadnych perspektyw.

Poza tym nasi rodzice też byli splukani. Jak my, ale ja lepiej radziłam sobie z utrzymywaniem tego ciężaru. Wciąż byłam młoda i miałam w sobie wolę walki. Rodzice byli już zmęczeni i starzy, w wieku sześćdziesięciu kilku lat nadal pracowali jako służący w Kalifornii, w tej samej posiadłości Spencerów.

Przez większość czasu dawałyśmy sobie radę. Rosie też pracowała, dopóki zapalenie płuc

jej nie rozłożyło. Rozchorowała się z powodu chłodnej, deszczowej jesieni, a teraz zima zaczęła się wcześniej, a my zalegałyśmy z rachunkiem za ogrzewanie. Ale niedługo nadejdzie wiosna. Kwiaty wiśni zakwitną. Będzie lepiej. Wiedziałam o tym.

Poza tym absolutnie nie mogłam jej powiedzieć o spotkaniu z Brutalem. Nie musiała martwić się bardziej, niż to konieczne.

– Muszę skupić się na czymś innym – zmieniłam temat, pocierając twarz.

– Nic prostszego. – Zagryzła dolną wargę, a potem odwróciła się i podeszła w stronę mojej sztalugi stojącej w kącie pokoju.

Obraz na płótnie wciąż wyglądał na niedokończony – przedstawiał burzę piaskową wznoszącą się na tle czarnego nieba. Kolekcjonerka sztuki z Williamsburga o imieniu Sarah zamówiła to płótno. Kiedyś pracowała w galerii Saatchi Art i miała dobry kontakt z innymi właścicielami galerii w całym mieście. Chciałam jej zaimponować. Chciałam, by mój obraz znalazł się w galerii. A poza tym potrzebowałam pieniędzy.

Rosie wiedziała, że malowanie mnie uspokaja.

Wyciągnęła do połowy zużyte tubki z farbą olejną, pędzle i drewnianą paletę. Naśladowała moje czynności, które zazwyczaj wykonywałam, gdy przygotowywałam się do malowania. Potem kręcąc biodrami, podeszła do starej wieży stereo i włączyła *Teardrop* zespołu Massive Attack, a następnie przygotowała kawę.

Malowałam, a zimny, grudniowy deszcz uderzał w nasze okna. Rosie usiadła na kanapie i rozmawiała ze mną tak, jak to robiłyśmy w liceum, gdy wymieniałyśmy się plotkami na temat ludzi, z którymi chodziłyśmy do szkoły.

– Jeśli mogłabyś spełnić jedno swoje marzenie, to jakie? – zapytała, opierając nogi o zimną ścianę.

– Otworzyłabym własną galerię sztuki – odparłam bez namysłu, a na mojej twarzy pojawił się głupi uśmiech. – A jakie byłoby twoje marzenie?

Zaczęła wybierać nitki z poduszki, którą tuliła do piersi.

– Skończyłabym w końcu te cholerne studia i została pielęgniarzką – odparła. – Nie, cofam to, co powiedziałam. Moim marzeniem jest poślubienie Jareda Leto. Obroniłabym go własną pierś, gdyby zaszła taka potrzeba. I nie mówię tu o jakiejś zwykłej ranie. Nie. Gdybym musiała, przyjąłabym za niego cios nożem i mogłabym nawet trafić na ostry dyżur. Przecież byłoby nas na to stać. On sobie nieźle radzi.

Pokręciłam głową. Zaśmiała się, zarażając swoim rozbawieniem.

Boże, Rosie.

Wiedziałam, że to ważne, by kolekcjonować takie momenty, trzymać je zamknięte w sercu i przypominać sobie o nich w trudnych chwilach. Bo te wspomnienia świadczyły o tym, że chociaż moje życie było trudne, to jednak nie można go nazwać złym. Istniała jednak jakaś różnica.

Trudne życie to takie, w którym człowiek napotyka przeszkody i wyzwania, ale jest otoczony ludźmi, których kocha i na których mu zależy.

A złe życie to puste życie. Takie, które niekoniecznie jest trudne i wymagające, ale zdecydowanie pozbawione bliskich ludzi.

Gdy skończyłam malować, moje palce były odrętwiałe, a plecy bolały mnie od stania godzinami w dziwnych pozycjach. Przygotowałam makaron z sosem serowym i rosół, a potem obejrzałyśmy z siostrą odcinek *Przyjaciół* pod tytułem *Ten z loterii*, który widziałyśmy już milion razy. Rosie wypowiadała z aktorami całe kwestie, nie mogąc oderwać wzroku od telewizora. W końcu zasnęła w moich ramionach, pochrapując cicho ze świsem.

Czułam się zagubiona. Zmęczona. Byłam też ciągle trochę głodna.

Ale przede wszystkim miałam się za szczęściarę.

Minęły cztery dni, zanim się ugięłam i kupiłam nowy telefon. Nie chciałam tracić pieniędzy, ale jak mieli dzwonić do mnie potencjalni pracodawcy? To nie było nic drogiego – zwykła Nokia w rodzaju tych, które królowały na rynku jeszcze przed smartfonami. Mogłam pisać esemesy, dzwonić, a nawet grać w ponadczasowego *Snake'a*.

Przez cały tydzień za dnia dobijałam się do agencji pracy, a wieczorami pracowałam w barze. Rachele ubłagała inne kelnerki, by oddały mi swoje zmiany, żebym mogła opłacić czynsz. Było mi z tego powodu trochę wstyd, ale z drugiej strony się cieszyłam.

Rosie brała leki, ale wciąż jej się pogarszało. Niepokoilo mnie to.

To na pewno przez to mieszkanie.

W naszej kawalerce nie miałyśmy dobrego ogrzewania, a czasami w środku panował większy ziąb niż na zewnątrz. Ja często skakałam w miejscu, by się rozgrzać, ale mała Rosie nie mogła, bo szybko się męczyła i traciła oddech.

Nie wiedziałam, jak wyjść z finansowego dołka, w którym tkwiłam, odkąd zaproponowałam jej mieszkanie ze mną. Siostra chciała studiować w Nowym Jorku, więc przerwałam mój staż w galerii sztuki i znalazłam pracę jako asystentka, by móc nas utrzymać.

To było dwa lata temu.

Utknęłam i potrzebowałam cudu, żeby przeżyć, dopóki Rosie nie wyzdrowieje.

Pomyślałam o Brutalu. Od tamtej wizyty nie pojawił się ponownie w McCoy's. Cóż, chociaż to można było nazwać małym cudem, za który powinnam być wdzięczna.

Zazwyczaj cieszyłam się z tego powodu, lecz czasami czułam ukłucie bólu w sercu, gdy o nim myślałam. Nie mogłam uwierzyć, że nie zostawił mi napiwku. Co za bezduszny drań.

Pewnej mroźnej nocy wracałam z podwójnej zmiany w barze. Przytrzymałam się poręczy przed naszą kamienicą we włoskim stylu, bo potykałam się na nieoświetlonych schodach. Na korytarzu w środku również panowała ciemność, ponieważ właściciel nie wymienił żarówki. Cóż, nie mogłam go za to winić, bo spóźniałam się z czynszem niemal co miesiąc.

Gdy znowu się potknęłam, wyciągnęłam przed siebie ręce i chwyciłam się poręczy. Krzyknęłam nagle, kiedy światło księżycy zajrzało przez okno kamienicy i ujrzałam jakąś postać stojącą blisko drzwi mojego mieszkania.

W sekundę wyciągnęłam gaz pieprzowy z używanej torby, którą kupiłam w lumpeksie, gdy ten drań włączył smartfon, by oświetlić korytarz. Wtedy dostrzegłam jego twarz.

Brutal opierał się o moje drzwi. Miał na sobie dopasowany ciemnoniebieski sweter z podwiniętymi do łokci rękawami, czarne materiałowe spodnie i stylowe buty. Wyglądał jak model z reklamy Ralphi Laurena, podczas gdy ja bardziej przypominałam dziewczynę, która sprzątała za kulisami sesji zdjęciowych. Spiorunowałam go wzrokiem, zanim jeszcze otworzył usta.

– Jestem zaskoczony, służko.

Gdy usłyszałam to przewisko, wkurzyłam się jeszcze bardziej. Zawsze mnie tak nazywał.

Skupił wzrok na puszcze z gazem pieprzowym, ale nie wydawał się przestraszony tym widokiem.

– Myślałem, że przyjdiesz po swój napiwek.

– Naprawdę? – Napięcie z mojego ciała zniknęło wraz ze strachem, ale serce wciąż mi mocno biło, i to z zupełnie innego powodu. – Cóż, pozwól, że coś wyjaśnię. Kiedy rujnujesz komuś życie, ta osoba raczej nie jest chętna do kontaktu z tobą. A już na pewno nie przyjmie od

ciebie pieniędzy.

Brutal wyglądał na nieporuszonego tym gorzkim tonem. Odepchnął się od drzwi i ruszył w moją stronę pewnym siebie krokiem. Przypomni mi tym samym, że on czuł się w swojej skórze swobodniej niż ja w swojej. Kiedy się zatrzymał, był tak blisko, że niemal mnie dotykał. Przeszedł mnie wtedy lekki dreszcz.

Odsunęłam się od niego, zakładając ręce na piersi i unosząc brew.

– Czy ja w ogóle chcę wiedzieć, jak mnie znalazłeś?

– Twoja przyjaciółeczka Rachele myśli, że zabieram cię na randkę-niespodziankę. Nie jest najmądrzejsza, ale z drugiej strony zawsze miałaś słabość do prostych ludzi.

Odwrociłam głowę, by skupić się na obdrapanych, zniszczonych drzwiach prowadzących do mojego mieszkania wielkości pudełka od zapalek.

– Co ty tutaj robisz, Brutal?

– Powiedziałaś, że jesteś asystentką – odparł, wzruszając ramieniem.

– No i?

– Potrzebuję asystentki.

Odrzuciłam głowę w tył i zaśmiałam się, chociaż nie było mi do śmiechu. On naprawdę miał tupet. Gdy mój śmiech ucichł, nakazałam:

– Wynoś się stąd.

Wyjęłam klucze z torebki i chciałam otworzyć drzwi. Jednak złapał mnie w tali i bez problemu odwrócił w swoją stronę. To mnie wytrąciło z równowagi i nagle zrobiło mi się słabo. Odskokczyłam od niego i drżącymi dłońmi próbowałam wcelować kluczem do zamka. Panika dusiła mnie w gardle. Upuściłam klucze i szybko je podniosłam. Nie podobało mi się to, jak moje ciało reaguje na tego mężczyznę. Zawsze tak było – ta reakcja zupełnie nie pasowała do moich uczuć.

– Podaj swoją cenę – warknął tuż przy moim uchu.

– Pokój na świecie, lek na chorobę płuc i zjednoczenie zespołu The White Stripes – wypaliłam.

Nawet nie mrugnął, gdy rzucił:

– A co powiesz na sto tysięcy rocznie? – Jego głos wkradł się do mojego ucha niczym wąż, a ja zamarłam. – Wiem, że twoja siostra jest chora. Zaczynaj dla mnie pracować, służko, a już nigdy nie będziesz się martwić tym, jak zapłacić za leki Rosie.

Jak długo rozmawiał z Rachele, i co najważniejsze – dlaczego?

Taka suma by wystarczyła, tym bardziej za stanowisko asystentki. Mogłabym rzucić pracę w McCoy's, nie wspominając już o tym, że starczyłoby mi na utrzymanie siebie i siostry. Ale moja duma – ta głupia duma, potwór, który był karmiony tylko wtedy, gdy chodziło o Brutala – przejęła nade mną kontrolę i powiedziała:

– Nie.

– Nie? – zapytał, przekrzywiając głowę na bok, jakby mnie nie usłyszał. Cholera, nawet teraz wyglądał nieźle.

– Nie znasz takiego słowa? – Wyprostowałam ramiona. – Żadna suma pieniędzy nie sprawi, że przestanę cię nienawidzić.

– Ale sto pięćdziesiąt tysięcy może w tym pomóc – zaproponował bez wahania.

Czy on miał problemy ze słuchem?

Jego oczy były tak ciemnoniebieskie, że połyskiwały niczym rzadkie szafiry. Myślał, że będę się targować. Mylił się.

– Tu nie chodzi o pieniądze, Brutal – wycedziłam przez zęby. – Mam ci to powiedzieć w innym języku? A może mam ci to napisać albo zakomunikować poprzez taniec?

Wykrzywił usta w coś na kształt kpiącego uśmiechu, ale szybko spoważniał.

– Zapomniałem, że wkurzanie cię zawsze było takie zabawne. Dorzucę jeszcze mieszkanie niedaleko pracy. W pełni wyposażone i opłacone, do twojej dyspozycji na czas pracy u mnie.

Poczułam, że krew szumi mi w uszach.

– Brutal! – krzyknęłam. Czy przesadziłabym, gdybym mu przyłożyła?

– I pielęgniarkę, która będzie na każde zawołanie Rosie. Dwadzieścia cztery godziny na dobę. To moja ostateczna oferta – powiedział i zacisnął szczękę.

Staliśmy naprzeciwko siebie niczym dwójka wojowników mająca zacząć walkę na miecze i wtedy z mojego gardła wyrwał się cichy szloch. Cholera. Chciałam przyjąć tę ofertę. Potrzebowałam tych rzeczy. Ale kim bym wtedy była? Słabeuszem? Śmiertelnikiem? Czy wariatką? Pewnie wszystkim naraz.

Przez tego mężczyznę uciekłam z Kalifornii, przez niego utraciłam równowagę wewnętrzną. A on teraz uparł się, żeby mnie zatrudnić. Chciał znowu wdrzeć się do mojego życia. To nie miało sensu. Nie był moim przyjacielem. Nie potrzebował mojej pomocy. Jego propozycja mnie zaniepokoiła.

Znowu spróbowałam wepchnąć klucz do dziurki, ale w ciemności nic nie widziałam. No tak, rachunek za prąd... A konkretnie trzy rachunki. Super, po prostu świetnie.

– Gdzie jest haczyk? – wydusiłam i odwróciłam się w jego stronę, pocierając czoło, sfrustrowana.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Och, służko, dlaczego zawsze myślisz, że wszędzie musi tkwić jakiś haczyk?

– Bo tu chodzi o ciebie. – Wiedziałam, że brzmiała w tym gorycz, ale miałam to gdzieś.

– Praca może wymagać pewnych zadań, które nie zostaną zapisane w umowie, ale to nie będzie nic niezgodnego z prawem.

Uniosłam jedną brew. To wcale nie brzmiało pocieszająco.

Chyba szybko odgadł mój tok myślenia, bo powiedział:

– Nie będzie chodziło o seks. Muszę cię poinformować, że wciąż widuję więcej dup niż proktolog. I to za darmo.

Z jakiegoś głupiego powodu moje serce drgnęło, bo domyśliłam się, że Brutal wciąż był wolny. Nie miał dziewczyny, skoro wciąż uprawiał niezobowiązujący seks. Był człowiekiem zbyt dumnym, by zniżyć się do czegoś takiego jak zdrada. To dupek, ale mimo wszystko lojalny człowiek.

– Ale dlaczego ja?

– Czy to ma znaczenie?

– Dla mnie tak – wypaliłam, w końcu porzucając próby, by wycofać się z tej oferty. – A poza tym jestem naprawdę kiepską sekretarką. Okropną. Kiedyś wysłałam księgowego, dla którego pracowałam, na spotkanie bez potrzebnych dokumentów i niemal zarezerwowałam jego żonie lot do Sankt Petersburga w Rosji, zamiast Saint Petersburga na Florydzie. Dziękuję Bogu za kody lotnicze – wymamrotałam.

– Wyświadczyłabyś jej przysługę. Floryda jest do dupy – stwierdził, a po chwili dodał: – Możliwe, że ukłuło mnie poczucie winy, gdy zobaczyłem twój strój striptizerki.

Kłamca, pomyślałam gorzko. Mimo to wciąż uważałam, że to podejrzane. Znalazł mnie. Chciał mi pomóc odbić się od dna. Oferował coś, czego nie mogłam odmówić. Znowu kupił mnie opieką zdrowotną i bezpieczeństwem dla mnie i mojej rodziny.

– Nie chcę dla ciebie pracować – powiedziałam znowu. Chyba się zacięłam.

– Na moje szczęście nie masz wielkiego wyboru. Kiedy rzeczywistość weryfikuje twoje

plany, łatwiej jest zaakceptować swój los. A twój napiwek – włożył rękę do kieszeni i wyciągnął złożony papier – czekał na ciebie. Następnym razem, gdy o coś cię poproszę, postaraj się to zrobić szybciej. Cierpliwość nie jest moją cnotą.

– Co to jest? – zapytałam podejrzliwie. Wyrwałam mu kartkę z ręki i przyjrzałam się jej. Mój puls przyspieszył natychmiast.

To czek.

Na dziesięć tysięcy dolarów.

Słodki Jezu i wszyscy święci.

– Uznaj to za zaliczkę za następny miesiąc. – Spojrzał na kartkę, marszcząc brwi w zamyśleniu. Musnął moje ramię, a mnie zalała fala ciepła. – A skoro zgodziłaś się na sto pięćdziesiąt tysięcy rocznie, to mniej więcej taka suma wyjdzie na miesiąc po odliczeniu podatku, gdy zaczniesz dla mnie pracować.

– Nie pamiętam, żebym się na cokolwiek godziła – oponowałam, ale nawet ja w tej chwili nie uwierzyłam w moje własne słowa.

Byłam już bardzo zadłużona, a poza tym codziennie jadłam tylko jeden posiłek. I to niezbyt duży. Biłam się z myślami, ale w głębi duszy wiedziałam, że tym razem pieniądze wygrają. Nie chodziło tu o chciwość, ale o przetrwanie. Nie mogłam pozwolić, by moja duma wygrała. A duma, w przeciwieństwie do pieniędzy, mnie nie nakarmi, nie opłaci leków Rosie i nie zapłaci za prąd w następnym miesiącu.

Brutal wyciągnął rękę w moją stronę i musnął nią mój policzek, odgarniając mi z oczu kosmyk włosów. Jego ciało znajdowało się tak blisko mnie, że niemal czułam promieniujące od niego ciepło. Przypominałam sobie tę noc wiele lat temu, gdy się całowaliśmy. Chociaż nie wspominałam tej chwili miło.

– Ufasz mi w kwestii swojego życia? – Jego głos był jak czarny aksamit, pieścił mnie w miejscach, w których nie powinien.

– Nie – odparłam zgodnie z prawdą, zamykając oczy i marząc, by ktoś inny sprawiał, że czułabym coś takiego, jak przy nim.

Było mi gorąco.

Czułam pragnienie.

Potrzebę.

Wszyscy, byle nie on.

– A ufasz mi w kwestii mojego życia? – zapytał.

To był mądry mężczyzna. I to łagodnie powiedziane. Można uznać go za geniusza. Był przebiegły, inteligentny i zawsze o krok przed innymi. Lubił dbać o własne interesy. Wiedziałałam o tym, chociaż mieszkaliśmy obok siebie niedługo, przez rok. W tym czasie widziałam, że umiał wyjść cało z każdej sytuacji i nie tylko. Potrafił zhakować komputery nauczycieli i pobrać testy, wysłać je do zdesperowanych uczniów za olbrzymie ceny. A nawet spalił restaurację w Todos Santos przy porcie.

Ale nie byliśmy już dziećmi, tylko dorosłymi, a konsekwencje naszych czynów były poważniejsze.

Pokiwałam głową.

– Masz się stawić w pracy jutro o ósmej trzydzieści. Równno. Na adres, który ci podałam na rachunku w barze, służko. I lepiej, żebym nie pożałował swojej hojności.

Gdy się odwrócił i minął mnie cicho niczym duch, poczułam na skórze powiew chłodnego wiatru. Usłyszałam, jak trzaska drzwiami kamienicy, a potem otworzyłam oczy.

Dobrze, że zapamiętałam adres, który napisał na paragonie. Jakimś cudem wyryłam go w swojej pamięci, zupełnie jak wszystko inne, co dotyczyło tego mężczyzny. Byłam tak

zaprogramowana, że z automatu kolekcjonowałam o nim wszystko.

A teraz najwyraźniej miałam dla niego pracować.

Otworzyłam drzwi do mieszkania. Rosie już spała. Cieszyłam się, że leki działały na nią usypiająco, bo na korytarzu było dość głośno. W tej chwili doszłam do wniosku, że dobrze zrobiłam.

To była kolejna sytuacja w rodzaju tych, jak kradzież książki.

Musiałam spuścić głowę pokornie, wytrzymać gniew złego wilka, a potem uzyskać to, czego potrzebowałam. Ale tym razem miałam zamiar odejść na swoich warunkach, nie jego.

Właśnie to sobie obiecałam.

I modliłam się do Boga, bym dotrzymała tej obietnicy.

Rozdział piąty

Brutal

– Ja ją zniszczę. – Obracałem w palcach długopis należący do służki, który ukradłem jej w McCoy's.

Nawet nie zauważyła, że długopis zniknął – była zbyt oszołomiona, by zauważyć cokolwiek – i właśnie taką ją lubiłem. Długopis miał ogryzioną górną końcówkę. To takie dla niej typowe. Zawsze zostawiała pogryzione długopisy na biurku w sali od rachunku różniczkowego.

Możliwe, że je zbierałem.

I zachowywałem.

Możliwe, że trzymałem je w szufladzie w moim starym pokoju.

Będąc napalonym nastolatkiem, człowiek robi różne rzeczy.

Odchyliłem się na swoim krześle i przejechałem nim po podłodze do okna wychodzącego na Manhattan.

Ludzie mówili, że w Nowym Jorku czują się tacy malutcy.

Ale ja uważałem, że tutaj nawet urosłem.

Siedziałem na dwudziestym trzecim piętrze drapacza chmur i byłem właścicielem całego piętra. Pracowało tu trzydzieścioro dwoje ludzi, a z Emilią LeBlanc będzie ich trzydzieścioro troje. Wszyscy mi podlegali. Byli ode mnie zależni. Uśmiechali się, gdy mijali mnie na korytarzu, chociaż byłem chorym dupkiem. Więc jak miałem się czuć mały i nieważny w Nowym Jorku, kiedy czerpałem z życia garściami, a dzisiaj nawet na ostatnią chwilę zarezerwowałem stolik w Fourteen Madison Park?

Niektórzy mieli Nowy Jork w garści, a innych to Nowy Jork miał w garści. Ja należałem do tej pierwszej grupy. A nawet nie mieszkalem w tym pieprzonym mieście.

– Nie zrujnujesz swojej macochy – odezwał się ze śmiechem Dean. Nadal patrzyłem na Manhattan za oknem. Właśnie rozmawiałem z nim przez telefon z włączonym głośnikiem. – Naoglądałaś się za dużo *Pinky i Mózg*. Tylko ty nie chcesz przejąć władzy nad światem, ale namieszać ludziom w życiu.

– Wczoraj wysłała mi wiadomość, w której napisała, że jutro po południu przyleci do Nowego Jorku i oczekuje, że wyczyszczę dla niej cały mój jutrzejszy grafik – prychnąłem. – Za kogo ona się ma?

– Za twoją macochę? – podsunął rozbawiony Dean.

Na Zachodnim Wybrzeżu była teraz czwarta piętnaście rano, ni dzień, ni noc. Chociaż mnie to nie obchodziło. Jeszcze nie przywykłem do różnicy czasowej. A mieszkał w Nowym Jorku przez ostatnie dziesięć lat życia. Dean, ten gnojarsz, z natury był spokojny.

– Właśnie mi się przypomniało, że już miałeś wrócić do Kalifornii. Co cię zatrzymało? – zapytał. – Kiedy się w końcu zamienimy?

Usłyszałem kobietę, która była z nim w łóżku – w moim kalifornijskim łóżku, to obłeśne – i jęczała właśnie w proteście, słysząc jego donośny głos. Oblizalem wargi i obróciłem w palcach długopis służki. Jeszcze mu nie powiedziałem, że ją zatrudniłem, ale postanowiłem poczekać do następnego tygodnia. Nie wiedział, że ta dziewczyna tyle czasu mieszkała w Nowym Jorku, i wolałem, by tak zostało.

Jedna katastrofa wystarczy. Dzisiaj musiałem się zająć macochą.

– Jeszcze nie zamierzam wracać. Twój pracownicy są rozpuszczeni. Zajmę się sprawami, które zostawiłeś niedokończone.

– Brutal – wycodził przez zęby mój przyjaciel.

Nasza firma, Fiscal Heights Holdings, założona sześć lat temu, odnosiła ogromne sukcesy. Mieliśmy cztery oddziały: w Nowym Jorku, Los Angeles, Chicago i Londynie. Zazwyczaj Dean przebywał w Nowym Jorku, a ja w Los Angeles. Sergio i jego głupi pozew zmusili mnie do przyjechania tutaj. Ja nie używałem języka, by lizać komuś dupę i słodzić mu. Jeśli trzeba było udobruchać klienta, wysyłaliśmy w tym celu Trenta. Ale jeśli sytuacja zaczynała się psuć i wymagała nastraszenia lub bezlitosnego działania, to ja wkraczałem do akcji.

W międzyczasie Dean korzystał z okazji i obserwował oddział w Los Angeles. Nasza czwórka robiła to od czasu do czasu. Zmienialiśmy otoczenie, rozkręcaliśmy atmosferę w firmie. Na znak naszej przyjaźni każdy z nas zajmował się innym miejscem. Wszyscy byliśmy współwłaścicielami firmy. Byliśmy rodziną, a wśród ludzi z wyższych sfer nic nie świadczyło lepiej o rodzinie niż wspólny majątek i interesy.

Wiedziałem, że Trent i Dean już pewnie zdążyli zamoczyć swoje parówki w każdej dziurze w promieniu dwudziestu kilometrów od mojego apartamentu. I pewnie gościli w moim łóżku połowę kobiet z Los Angeles, ale od tego miałem przecież pokojówkę. I asystentkę, która zadba o to, by prześcieradła zostały wyrzucone – albo lepiej, spalone – zanim wrócimy do swoich łóżek.

Tym razem jednak wyjątkowo nie miałem nic przeciwko temu, by Dean został w moim apartamencie, bo ja jeszcze nie miałem ochoty opuszczać jego.

Nowojorski oddział to istny chaos i naprawdę potrzebowałem asystentki, żeby to wszystko uporządkować. Na nieszczęście dla służki, pozbędę się jej, gdy tylko z nią skończę. Nie mogłem dopuścić do tego, że będzie pracować dla Deana.

Chociaż on i tak nie chciałby znowu widzieć jej twarzy.

Była dla niego martwa. A z jego punktu widzenia właśnie na to zasługiwała. W każdym razie to był jej problem, nie mój.

– Zbieraj się w końcu, Brutal. – Nazywanie mnie Brutalem w środowisku pracy stało się mało profesjonalne, dlatego przyjaciele mówili tak do mnie tylko na osobności. – Chcę już odzyskać swoje mieszkanie. I swoje biuro. I swoje cholerne życie.

– A ja chcę mieszkać w miejscu, w którym nie trzeba podawać kierowcy taksówki dokładnej trasy, jakby znajomość ulic tego miasta była moją robotą, a nie jego. Ale nie martw się, nie zostaną dłużej, niż to konieczne.

– Wiadomość z ostatniej chwili, dupku. – Znowu się zaśmiał. – I tak siedzisz tam dłużej, niż zamierzałeś.

Usłyszałem, jak kobieta znajdująca się obok niego ziewnęła.

– Hej, skarbie, czy możemy wrócić do spania?

– A może chcesz mi najpierw usiąść na twarzy? – zapytał Dean.

Przewróciłem oczami, mówiąc:

– Miłego dnia, ośle.

– Okej, idź zerznąć jakąś dupeczkę. Ale nie w moim łóżku – powiedział, a potem się rozłączył.

I to w ostatniej chwili, bo właśnie ktoś wszedł do biura.

– Dzień dobry, panie Spencer! Przyniosłam pańską kawę i śniadanie. Omlet z trzech białek na kromce pełnoziarnistego pieczywa, a dodatkowo świeże truskawki.

Praktycznie nie usłyszałem słowa z tego, co powiedziała kobieta o radosnym głosie, ale

odwróciłem się na krzesło w jej stronę.

– A kim ty jesteś? – Przyjrzałem się osobie stojącej przede mną. Jej włosy były tak jasne, że niemal białe, równie białe co jej zęby. Uśmiechała się do mnie szeroko. Była wyższa i chudsza niż przeciętna kobieta. Miała na sobie garsonkę z najnowszej kolekcji St. Johna.

Może wcale nie byłem taki szczodry w kwestii pensji, jaką zaoferowałem służce. To w końcu Nowy Jork.

– Jestem Sue! Asystentka Deana. – Wciąż uśmiechała się szeroko. – Pracuję dla pana niemal od dwóch tygodni. – Jej uśmiech wciąż nie znikał.

Racja. Gdy się przyjrzałem, wyglądała raczej znajomo.

– Miło cię poznać, Sue. Jesteś zwolniona, Sue. Zabieraj swoje śmieci i wynoś się.

Nagle wyglądała na załamaną. Chyba wyświadczyłem jej jakąś przysługę, bo jeszcze przed chwilą miała dziwny uśmiech przyklejony do twarzy, jak po operacji u kiepskiego chirurga plastycznego.

Jej twarz pokryta grubą warstwą makijażu widocznie zbladła. Otworzyła usta ze zdziwienia i wydusiła:

– Ale nie może mnie pan zwolnić.

– Nie? A to dlaczego? – zapytałem, unosząc brew i udając zdziwienie.

Rozbudziłem mojego laptopa marki Dell – pieprzyć wszystkie MacBooki i wszystkich hipsterów, którzy wołają jabłuszka, włączając w to Deana – kliknąłem dwukrotnie na ofertę, nad którą pracowałem. Zajmowałem się wrogim przejęciem – atakiem-niespodzianką na firmę, która konkurowała z jedną z naszych inwestycji – a pieprzona Sue zabierała mi czas i nie mogłem skończyć ostatnich poprawek. Wciąż trzymała talerz z moim śniadaniem w idealnie zadbanych dłoniach, ale miałem nadzieję, że zanim wyjdzie, zostawi go na moim biurku.

Kliknąłem na komentarze w dokumencie, które zrobiłem wczoraj po wyjściu z mieszkania służki. Musiałem się upewnić, że moja oferta jest niepodważalna. Ani na chwilę nie odwróciłem wzroku od ekranu komputera.

– Daj mi jeden dobry powód.

– Bo pracuję dla Deana już od dwóch lat. W czerwcu zostałam pracownikiem miesiąca. I mam podpisany kontrakt. Gdybym zrobiła coś złego, najpierw powinnam otrzymać pisemne upomnienie. Bezpodstawne zwolnienie jest niezgodne z umową.

Jej spanikowany głos drażnił mnie jak kac po weekendzie.

Spojrzałem na nią. Gdyby wzrok mógł zabijać, już nie byłaby problemem.

– Pokaż mi tę umowę – warknąłem.

Obruszona, wyszła z tego szklanego pudełka, które musiałem tymczasowo nazywać moim gabinetem. Należał do Deana, a ten gnojek lubił szklane powierzchnie i lustra, pewnie dlatego, że kochał siebie bardzo mocno i musiał co dwie minuty przeglądać się w swoim odbiciu. Sue wróciła po kilku minutach z kopią umowy. Kartki były jeszcze ciepłe, dopiero co wydrukowane.

Cholera, nie kłamała.

Sue miała prawo do trzydziestu dni wypowiedzenia i innych bajerów. To nie były standardowe warunki. Sam napisałem oryginalną umowę i wykorzystałem każdy haczyk znany prawnikom, by ograniczyć nasze zobowiązania wobec pracowników w razie zwolnienia. A ta asystentka podpisała kontrakt, z którym nie byłem zaznajomiony.

Czy Dean pieprzył się z tą laską?

Obrzuciłem spojrzeniem jej smukłe, niedożywione ciało.

Pewnie tak.

– Czy byłaś kiedykolwiek w Los Angeles, Sonia?

– Sue – poprawiła mnie, znowu prychnąwszy z niezadowoleniem. – Raz – dodała. – Gdy miałam cztery lata.

– A może chciałabyś tam polecieć, żeby pomóc Deanowi, gdy jest w L.A.?

Jej mina zmieniła się z wkurzonej na zdziwioną, a potem zachwyconą.

Zdecydowanie Dean się z nią pieprzył.

– Naprawdę? Ale czy pan Cole nie korzysta tam z pomocy pana asystentki?

Pokręciłem głową powoli, nie oderwawszy od niej wzroku. Na jej ustach znów pojawił się szeroki uśmiech. Klasnęła w dłonie, nie mogąc powstrzymać zachwytu. Cieszyła się. Nasza mała Sue była bardzo prostą istotką. Dean właśnie takie lubił. Był na tyle głupi, że mógł widzieć w Sue kogoś takiego jak moja służka.

Ale ja znałem jego byłą dziewczynę lepiej niż on sam.

– A więc mogę zatrzymać posadę? – zapytała bez tchu.

– Tak jest napisane w umowie. – Zgniotłem papiery, chcąc zakończyć tę rozmowę, zanim ona zabije wszystkie moje szare komórki. – A teraz zjeżdżaj. Musisz zdążyć na samolot.

Gdy tylko opuściła mój gabinet, wziąłem telefon i zadzwoniłem do mojej asystentki w Los Angeles. Ludzi zawsze można zastąpić. Zrozumiałem to w bardzo młodym wieku. Można było zastąpić moją matkę, bo tata znalazł sobie Josephine. Oczywiście on nigdy nie zachowywał się jak rodzic, więc ja również wtedy wierzyłem, że można mnie zastąpić. I dlatego właśnie myśl, że nikt w moim życiu nie jest wart, by się do niego przywiązywać, tak głęboko we mnie wrosła.

Ani przyjaciele.

Ani koledzy.

Ani moja asystentka.

– Tiffany? Spakuj się i odbierz ostatni czek. Jesteś zwolniona. Niedługo przyleci ktoś na twoje miejsce, żeby cię zastąpić.

Nie pieprzyłem się z nią.

Obowiązywała ją standardowa umowa.

A więc do widzenia.

Zobaczyłem ją na monitorze wyświetlającym obraz z kamer bezpieczeństwa, gdy tylko weszła przez szklane drzwi do recepcji w FHH.

Moja nowa asystentka przyjechała równo o ósmej, ale jeśli powiedziałbym, że nie byłem tym zachwycony, to można by to uznać za niedopowiedzenie roku. Spodziewałem się jej tutaj przynajmniej piętnaście minut wcześniej. O siódmej trzydzieści rozmawiałem jeszcze z Sue, ale miałem lepsze rzeczy do roboty niż czekanie na służkę. Powinienem był się jednak domyślić. Ta dziewczyna zawsze była wrzodem na dupie.

Nie potrafiłem jej zignorować, gdy dostrzegłem ją w tym podręcznym barze. Po pierwsze, była ubrana tak, jakby zaraz miała mi się wdrapać na kolana i wykonać *lap dance* za dwadzieścia dolarów. A po drugie, jej buty wyglądały na za małe, a stanik wystający spod stroju na za duży przynajmniej o dwa rozmiary w stosunku do jej piersi. A to oznaczało, że ważyła czyjeś buty i stanik, który pasował na nią, zanim straciła na wadze.

Mimo wszystko czułem się trochę odpowiedzialny za to, co ją spotkało.

Okej, nawet bardzo odpowiedzialny.

Zmusiłem ją do wyjazdu z Todos Santos. Ale z drugiej strony nikt nie kazał jej przyjeżdżać do najdroższego miasta w całym kraju. Co ona tak w ogóle robiła w Nowym Jorku? Nie miałem czasu się nad tym zastanawiać.

Nacisnąłem przycisk interkomu.

– Recepcja – warknąłem. Nie wiedziałem nawet, jak ma na imię recepcjonistka i nie obchodziło mnie to – proszę pokierować panną LeBlanc do mojego gabinetu i przekazać jej iPada lub kalendarz Sylvii.

– Przepraszam, ale chyba miał pan na myśli Sue – odezwała się uprzejmie starsza kobieta. Przez szklaną ścianę zauważyłem, że już wstawała, by uściśnąć dłoń służce.

– Chodzi o mi o tę kobietę, która podała mi śniadanie. Kimkolwiek była – warknąłem.

Wróciłem do gapienia się w ekran komputera, a po chwili służka zapukała do mojego gabinetu.

Policzyłem w myślach do dziesięciu i odchyliłem się na krzesło, złączywszy razem palce.

– Proszę.

Weszła.

Miała na sobie czerwono-białą sukienkę w biedronki – nie żartuję – i żółte legginsy. Zauważyłem też, że obcas jej buta wyglądał na przyklejony. Przynajmniej tym razem buty były w odpowiednim rozmiarze.

Włosy dziewczyny wciąż miały kolor jasnofioletowy. I dobrze. Podobało mi się to, że już nie przypominała Jo. I nie zauważyłem odrostów, a więc wysiliła się trochę od mojej ostatniej wizyty u niej. Związała pasma w luźny francuski warkocz.

Popatrzyła na mnie pustym wzrokiem, nawet się nie przywitawszy.

– Siadaj – nakazałem. Bycie oziębłym dla ludzi przychodziło mi z łatwością. Nie potrafiłem inaczej się zachowywać.

Po raz ostatni przytulono mnie w dzieciństwie. I zrobiła to mama. Niedługo potem doszło do wypadku, który ją unieruchomił. A moja macocha Jo tylko raz udawała, że mnie przytula na przyjęciu charytatywnym. Po mojej reakcji już nigdy więcej tego nie zrobiła.

Służka usiadła, a mój wzrok na chwilę skupił się na jej nogach. Wciąż miała niezłe ciało, chociaż mogłaby zacząć więcej jeść. Trzymała w dłoniach iPada i patrzyła na mnie oczami pełnymi pogardy i podejrzliwości.

– Wiesz, jak używać iPada? – zapytałem powoli.

– Wiesz, jak mówić do ludzi, by jednocześnie nie wywoływać w nich odruchu wymiotnego? – odparła, naśladowując mój ton i przekrzywiając głowę.

Zduśłem cichy śmiech.

– Widzę, że załazłem komuś za skórę. No cóż... Zaczynaj lepiej pisać. Zarezerwuj mi spotkanie z Jasperem Stephensem. Znajdziesz jego numer w mojej poczcie. Powinnaś mieć już do niej dostęp. A potem umów spotkanie z Irene Clarke. Ona będzie chciała się spotkać poza biurem, ale nie pozwól na to. Chcę, by przyszła tutaj i przyprowadziła ze sobą drugiego dyrektora z jej firmy, Chance'a Clementa. A potem wyślij kierowcę na lotnisko JFK – moja macocha powinna przylecieć o czwartej trzydzięci. A na siódmą zamów mi taksówkę do Fourteen Madison Park. Będziemy jeść tam kolację.

Odetchnąłem i zacząłem dalej zasypywać ją zadaniami.

– Masz wysłać świeże kwiaty mamie Trenta. Dzisiaj kończy pięćdziesiąt osiem lat. I zadbaj o to, by wysłać jej osobisty liścik. Znajdź jej adres. Wciąż mieszka na obrzeżach San Diego, ale nie mam pojęcia gdzie. Zapytaj recepcjonistkę, co jadam na śniadanie, i zadbaj, by znajdowało się ono na moim biurko wpool do dziewiątej lub wcześniej. I chcę mieć też kawę. Pamiętaj o tym. I jeszcze zrób kopię każdego dokumentu z tej teczki. – Rzuciłem w jej stronę grubą, żółtą teczkę.

Złapała ją w locie, wciąż stukając w klawiaturę iPada na ekranie. Nawet nie podniosła głowy.

– I zapoznaj się z tym, co znajduje się w środku. Z zawodnikami. Z tym, co lubią, a czego

nie. Poznaj ich słabości. Niedługo dojdzie do fuzji między American Labs Inc. a Martinez Healthcare. Nie chcę, by cokolwiek to spieprzyło. A tym bardziej moja nowa asystentka. – Potarłem podbródek i bezwstydnie przyjrzałem się jej sylwetce. – To już chyba wszystko. Och, i jeszcze jedno, Emilio.

Spojrzała na mnie, unosząc głowę.

Uśmiechnąłem się arogancko i przekrzywiłem głowę na bok.

– Nie masz wrażenia, że zatoczyliśmy krąg? Córka służki sama staje się... – Oblizałem wargi i dokończyłem: – Służką.

Nie wiedziałem, jak na to zareaguje, ale po prostu chciałem ją wkurzyć, zanim wyjdzie z mojego biura. Przez tę kobietę czułem się niekomfortowo, jakby obnażony. Cholera, nawet nie wiedziałem, dlaczego w ogóle ją zatrudniłem. Cóż, w sumie wiedziałem. Mimo wszystko przez większość czasu tak mnie irytowała, że miałem ochotę eksplodować i roznieść całe to miejsce w drobny mak.

Służka uniosła głowę dumnie i wstała, ale nie zrobiła kroku w moją stronę. Po prostu gapiała się na mnie jak na dziwaka. Wiedziałem, że z moim wyglądem wszystko jest w porządku. Koszula nie miała ani plam, ani zagnieceń. Była czarna, świeża i wyprasowana. Wyglądałem dobrze. Przystojnie, powiedziałbym nawet.

Więc czemu tak się patrzyła?

– Wciąż tu jesteś – powiedziałem, przenosząc wzrok na ekran laptopa i kilkakrotnie klikając myszką bezcelowo. Musiała stąd odejść. Chciałem tego.

– Tak się tylko zastanawiam... – Zawahała się, patrząc na recepcję przez oszkloną ścianę mojego gabinetu,

Podążyłem za jej wzrokiem i zauważyłem, na co patrzyła – na złote litery FHH umieszczone w kręgu z brązu. Widziałem, jak lekko krzywi usta. Stwierdziłem, że mimo mojej niechęci do niej, nie miałbym nic przeciwko, gdyby te pełne różowe wargi otoczyły kiedyś mojego fiuta.

– FHH? – Zmarszczyła nos w sposób, który pewnie spodobałby się innym facetom.

– Fiscal Heights Holdings – odparłem krótko i formalnie.

– Four HotHoles – wyszeptala. – Tak się nazywała wasza grupa w liceum. HotHoles. Było was czworo. Ty, Trent, Jaime i Dean.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Gdy usłyszałem, jak wypowiada jego imię, miałem ochotę uderzyć pięścią w biurko. Inicjały naszej firmy były sekretem, ale czasami, zwłaszcza gdy raz na miesiąc spotykaliśmy się na piwo, żeby pogadać o interesach, żartowaliśmy o tym, jak udało nam się wszystkim nabrać. Ludzie oddawali swoje ciężko zarobione miliony firmie, której inicjały powstały dzięki grupie czterech głupich futbolistów, a trzech bogatych tatusiów ułatwiło im drogę do sukcesu.

Ale służka nie dała się nabrać. Ona wiedziała. Przejrzała nas. Chyba właśnie to zawsze mnie do niej ciągnęło. To dziewczyna, która żywiła się tanimi daniami węglowodanowymi i nosiła czteroletnie, znoszone buty, ale nigdy nie spojrzała z zachwytem na moją ogromną posiadłość czy błyszczące samochody.

Było też kilka powodów, dla których jej nienawidziłem. Po pierwsze, podejrzewałem, że usłyszała, o czym rozmawiałem kiedyś z Darylem w bibliotece w moim domu. Myślę, że poznała mój sekret. Czułem się z tego powodu jak żaloszny, słaby człowiek. A po drugie, wyglądała jak młoda Josephine. Miała takie same oczy. Takie same usta. Podobne zęby lekko nachodzące na siebie. Wyglądała trochę jak Lolita.

Kurde, miały nawet podobny południowy akcent, chociaż zauważyłem, że po dziesięciu latach prawie go straciła.

Nienawiść do niej była jak próba odpokutowania tego, co stało się z moją matką Marie, chociaż nie popełniłem żadnego grzechu.

Trzecim powodem było to, że tak naprawdę podziwiałem służkę, mimo mojej niechęci. Jej obojętność na mój prestiż trochę mnie rozbrajała.

Większość ludzi czuła się przy mnie bezradna. Ale nie Emilia LeBlanc.

Rozpiąłem spinki przy mankietach i podwinąłem rękawy wyżej. Nie spieszyłem się, bo wiedziałem, że mnie obserwuje.

– A teraz spadaj stąd, służko. Muszę wziąć się do pracy.

– Kochanie, bądź pobłogosławiony. Przysięgam, wyglądasz niesamowicie! – Jo złapała mnie za policzki swoimi zimnymi, sztywnymi palcami. Wbiła wymanikiowane paznokcie w moją skórę nieco mocniej, niż powinna, i wiedziałem, że to nie jest przypadek.

Posłałem jej nieszczerą uśmiech i pozwoliłem pocałować się w czoło, bo zaraz miało się rozpętać piekło. Od wielu lat nie pozwoliłem na to, by mnie dotknęła, a ona wiedziała, że lepiej nie przekraczać granic. Pachniała czekoladą i drogimi perfumami. Ten słodki, lepki zapach kojarzył mi się ze zgnilizną, chociaż wiedziałem, że większości ludzi by się podobał.

W końcu wypuściła mnie ze swych objęć i przyjrzała mi się z bliska. Niebieskawy siniak pod jej oczami sugerował, że znowu przeszła jakąś operację plastyczną. Jej podobieństwo do Brigitte Bardot było kiedyś niesamowite. Ale w przeciwieństwie do Bardot, Jo nigdy nie uznawała praw natury. Zawsze z nią walczyła, dlatego była bardziej sztuczna niż plastikowy pojemnik na żywność.

I to był jej problem. Te wszystkie zabiegi – rozjaśniane włosy, operacje, makijaż, drogie ubrania od znanych projektantów, buty i torebki – nie mogły ukryć faktu, że po prostu się starzała.

Była stara, podczas gdy moja mama wciąż młoda. Bo Marie umarła w wieku trzydziestu pięciu lat. Miała wtedy czarne jak noc włosy i mlecznobiałą skórę. Jej piękno było równie niewiarygodne co wypadek, który zakończył jej życie.

Wyglądała jak Królowa Śnieżka.

Tylko że w przeciwieństwie do Śnieżki nie została uratowana przez księcia.

W tej historii księżę był osobą, która zgodziła się zatruć jabłko.

A wiedźma stojąca przede mną je dostarczyła.

Na nieszczęście zrozumiałem prawdę dopiero wtedy, gdy było już za późno.

– Uwielbiam tę restaurację! – Napuszyła swoje przesadnie ułożone włosy i ruszyła do naszego stołu, zachwycając się jakimiś drogimi rzeczami. Chyba uznała, że to rodzaj small talku.

Zmierzyłem ją wzrokiem. Miała na sobie szarą sukienkę od Alexandra Wanga, którą kupiłem jej na urodziny – chyba wieki szukałem taniej podróbki, z której później śmiały się jej bogate przyjaciółki – a usta idealnie pomalowane szminką w odcieniu o ton ciemniejszym niż jej ulubione czerwone wino. Miała dzięki temu wyglądać dobrze nawet po posiłku.

Byłem trochę zły, bo służka nie popsuła żadnego ze swoich dzisiejszych zadań, które jej rano przydzieliłem. A chyba mówiła, że jest kiepską asystentką. Szkoda, że nie zapomniała wysłać kierowcy na lotnisko po Jo, bo wtedy bym tu nie siedział.

Przesunąłem wzrokiem po awangardowym wystroju ekskluzywnej restauracji, ścianach zrobionych z żywych roślin, francuskich drzwiach, podświetlanych czarnych meblach i pomarańczowej zdobionej boazerii. Przez chwilę czułem się jak dzieciak, który miał otrzymać straszną karę. I poniekąd właśnie kimś takim byłem.

W końcu usiedliśmy.

Wypiliśmy wodę z kryształowych kieliszków. Te naczynia były równie niepraktyczne, co niegustowne.

Przejrzeliśmy kartę menu, nie patrząc na siebie, ale jednocześnie wymieniliśmy się informacjami o winach.

Nie rozmawialiśmy. Nie tak naprawdę. Czekałem, by zobaczyć, jak ona podejdzie do sprawy. Chociaż to oczywiście nie ma już znaczenia. Jej los był przesądzony.

Nie powiedziała ani słowa na temat tego, dlaczego tu przyjechała. Odezwała się dopiero, gdy kelnerka nas obsłużyła.

– Z twoim ojcem jest coraz gorzej. Obawiam się, że jego dni są policzone. – Wbiła wzrok w talerz, trącając widelcem jedzenie, jakby nie miała apetytu. – Mój biedny kochany mąż.

Udawała, że go kocha.

Dźgnąłem stek widelcem i odkroiłem krwisty kawałek. Włożyłem go do ust, patrząc na nią z beznamiętnym wyrazem twarzy.

Ale moja nienawiść wobec niego była szczera.

– Jaka szkoda – powiedziałem głosem pozbawionym emocji.

Spojrzała na mnie i zadrżała.

– Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzyma. – Poprawiła sztucce leżące na serwetce, której nie położyła sobie na kolanach.

– To może przestań już udawać i wyduś to z siebie, Jo. – Uśmiechnąłem się uprzejmie, sącząc whisky – pieprzyć jakieś tam wino – i oparłem się o krzesło wygodniej. To będzie dobre.

Cierp, matko. Cierp.

Wyjęła z torebki chusteczkę i wytarła pot ze swojego wypełnionego botoksem czoła. A w restauracji wcale nie było ciepło.

Denerwowała się.

A to dobrze.

– Baronie... – Odetchnęła, a ja zamknąłem oczy. Czułem, jak falują mi nozdrza.

Nienawidziłem tego imienia. Tak miał na imię ojciec. Zmieniłbym je wiele lat temu, ale nie chciałem, żeby ktokolwiek wiedział, że tak mi przeszkadza.

– Nie potrzebujesz wszystkich jego pieniędzy – powiedziała Jo, znowu wzdychając. – Zbudowałeś firmę przynoszącą miliardy dolarów, i to sam. Oczywiście nie mam żadnych oczekiwań odnośnie do tego, ile powinnam odziedziczyć. Potrzebuję tylko miejsca, w którym mogę mieszkać. Ta sytuacja bardzo mnie zaskoczyła...

Miałem tylko dziesięć lat, gdy ojciec Deana, Eli Cole, prawnik, który reprezentował największych aktorów Hollywoodu, zatrzasnął drzwi od gabinetu taty i przez dwie godziny rozmawiali na temat posiadłości. Mimo szaleńczego uczucia, jakie ojciec żywił do Jo – a może dlatego, że zwariował na jej punkcie i już sobie nie ufał – tata nalegał na intercyzę, która będzie chronić cały jego majątek i jeśli Jo kiedykolwiek ubiegałaby się o rozwód, nie dostałaby ani centa.

Śmierć to nie to samo co rozwód, ale ona i tak bała się o jego ostatnią wolę.

Ani ja, ani Jo nie wiedzieliśmy, co ojciec zapisał w testamencie, ale mogliśmy się domyślać. Mój ojciec był próżnym człowiekiem, dla którego najważniejsza była żona, a w drugiej kolejności zbudowane imperium. A ja? Niemal dla niego nie istniałem. Jedynym symbolem mojego związku z nim było imię, które nas łączyło, ale w przeciwieństwie do Jo ja mogłem przedłużyć jego dziedzictwo.

Najprawdopodobniej już niedługo będę zarządzać tym imperium. Niedługo to ja będę pociągał za sznurki, a Jo martwiła się, że moja najgorsza wada – mściwość – doprowadzi do tego, że utraci swoje wygodne życie. I chociaż raz w swoim marnym życiu miała rację.

Odetchnąłem, unosząc brwi i rozglądając się na boki, jakby mnie zaskoczyła. Nie powiedziałem ani słowa – za dobrze się bawiłem, gdy patrzyłem, jak się męczy, próbując zrozumieć mój brak reakcji – i powoli upiłem łyk szkockiej.

– Jeśli okaże się, że... – urwała.

– Nie zostawił ci ani centa? – dokończyłem za nią.

– Oddaj mi posiadłość – warknęła. I oczywiście przestała grać kochającą matkę. – Nie poproszę cię o nic więcej.

Niemal się zaśmiałem, gdy zobaczyłem, jak na mnie patrzy – jakbym był dzieciakiem, któremu odmówiono ulubionej zabawki, jakby miała prawo negocjować.

– Przepraszam, ale mam już plany co do tej posiadłości.

– Plany? – Wysyczała, a jej wybielone zęby błysnęły od śliny. – To mój dom. Nie było cię w Todos Santos od dziesięciu lat.

– Nie chcę tam mieszkać – powiedziałem po prostu, wygładzając krawat. – Chcę spalić to miejsce do gołej ziemi.

Jej niebieskie oczy zapłonęły, a szczeka opadła.

– A więc jeśli przyjdzie co do czego, to nie dasz mi nawet tej jednej rzeczy, tak? Nawet posiadłości?

– Nie dostaniesz nawet misy na owoce stojącej na kuchennym blacie. Nawet owoców – przyznałem, kiwając głową. – Powinniśmy częściej to robić, Jo. Spędzać razem czas. Jeść razem. Pić dobre wino. Dobrze się dzisiaj bawiłem.

Kelnerka położyła na stoliku rachunek. Dokładnie o czasie, tak jak się umówiliśmy. Ja to wszystko zaaranżowałem. Uśmiechnąłem się i tym razem ten uśmiech był szczerzy. Wyciągnąłem portfel z kieszeni marynarki, a z niego czarną kartę American Express. Kelnerka zabrała ją szybko i zniknęła za drzwiami w pomieszczeniu dla pracowników.

– Pamiętaj, Baronie, nie wiemy, co zapisał w testamencie. – Jo pokręciła głową, patrząc na mnie twardo. – *Będzie to sąd nieubłagany dla tego, kto nie czynił miłosierdzia.* – Teraz cytowała Biblię.

Niezły ruch. Niechętnie przypomniałem sobie o przykazaniu „nie zabijaj”.

– Wyczuwam tu wyzwanie. A wiesz, że zawsze jestem chętny do wyzwań, Jo. – Puściłem oko i poprawiłem kołnierz koszuli. Za długo nosiłem ten garnitur. Chciałem się go pozbyć, bo miałem dosyć tego dnia. Mimo to wciąż bawiła mnie ta sytuacja.

– Powiedz mi, Baronie, czy muszę zwrócić się do prawnika? – Pochyliła się, kładąc łokcie na stoliku.

Łokcie na stole? Josephine dawała mi po łapach, kiedy jako dziecko kładłem łokcie na stół. A jej brat w bibliotece wymierzał mi za to karę paskiem.

Rozluźniłem szyję ze strzyknięciem i zacisnąłem mocno usta, udając, że się nad tym zastanawiam. Ja zdecydowanie byłem reprezentowany przez prawnika, bo sam nim byłem. Studiowałem prawo, a że uchodziłem za prawdziwego sukinsyna, to nie wróżyło nic dobrego. Może i byłem oziębły, bez serca i upośledzony emocjonalnie, ale znałem Jo i nie miałem także wątpliwości co do tego, że świetnie radzę sobie w interesach.

Porozmawiam też z Elim Cole'em. Zgodził się reprezentować moją sprawę, jeśli ojciec coś jej zostawi i jeśli będę musiał się jej jakoś pozbyć. Chciałem, żeby została bez grosza. I nie chodziło o pieniądze, ale o sprawiedliwość.

Kelnerka pojawiła się z moją kartą. Dostała napiwek w wysokości stu procent. Wtedy wstałem, zostawiając moją macochę przy stole z niedokończonym posiłkiem. Mój talerz był czysty. Podobnie jak sumienie.

– Proszę bardzo, matko, możesz znaleźć prawnika – powiedziałem i włożyłem

kaszmierowy płaszcz. – Mówiąc szczerze, to najlepszy pomysł, jaki miałam od wielu lat.

Rozdział szósty

Emilia

Dziesięć lat temu

– Jesteś pewien, że nie chcesz wrócić na imprezę? – zapytałam Deana między pocałunkami, pozbawiona tchu.

Musnął nosem mój obojczyk. Nasze usta spuchły po pocałunkach, którymi wymienialiśmy się od pół godziny. Całowaliśmy się tak długo, aż zaschło nam w ustach, a usta nam ścierpły. Lubiłam te pocałunki. Były dobre. Wilgotne. Może trochę zbyt wilgotne, ale zdecydowanie przyjemne. Poza tym wciąż uczyliśmy się siebie nawzajem. A z czasem będzie jeszcze lepiej. Byłam tego pewna.

– Impreza? Jaka impreza? – Dean potarł ręką kark, marszcząc brwi. – Przestań, Millie, nawet nie zauważyłem. Byłem zbyt zajęty spędzaniem czasu z dziewczyną, która smakuje jak lody i maluje jak Picasso – powiedział schrypniętym, głębokim głosem.

Zignorowałam porównanie do Picassa, bo mój styl zupełnie nie przypominał jego sztuki, ale doceniałam komplement. No dobra, może jednak trochę mnie zirytował. Doskonale wiedziałam, że Dean nie potrafiłby wymienić ani jednego obrazu, jaki namalował Picasso.

Boże, co było ze mną nie tak?

Naprawdę lubiłam Deana. Był przystojny, o zielonych oczach i orzechowych włosach związanych w męskiego koka. Przesunęłam ręką po jego twardych bicepsach i jęknęłam, podniecona myślą o tym, co mógłby ze mną zrobić, gdybyśmy się zdecydowali przenieść naszą sesję obściskiwania na wyższy poziom.

Wiedziałam, kim byli chłopcy z HotHoles i on był jednym z nich.

Niedługo Dean będzie chciał seksu.

I ja się zgodzę.

Z radością oddałabym mu swoje dziewictwo, gdyby nie dręczące mnie przecucie, że to kolejny żart Brutala. Chyba jednak Dean nie był na tyle złośliwy, by spotykać się ze mną tylko po to, by Brutal mógł się ze mnie później nabijać. Nie, wydawał się szczerzy. Wysyłał mi słodkie wiadomości. Każdego dnia przynosił mi do szkoły kawę. Dzwonił do mnie w nocy. Całował.

Kiedy wiele miesięcy temu zaprosił mnie na randkę, odmówiłam grzecznie. Ale nalegał. Chodził za mną tygodniami, czekał przy mojej szafce, koło mojego roweru, przed naszym mieszkaniem przy posiadłości. Nie odpuszczał, był wytrwały, a jednocześnie miły i słodki. Obiecał, że mnie nie dotknie, póki nie będę gotowa. Powiedział, że nie powinnam oceniać go na podstawie wyłącznie reputacji. I twierdził, że ma dwudziestopięciocentymetrowego penisa, co dla takiej dziewicy niewiele znaczy. Uderzyłam go lekko w ramię za tę ostatnią informację.

Ale byłam taka samotna, a on był dla mnie miły i dobry. Lepiej mieć kogoś, niż nie mieć nikogo.

Czasami wciąż mnie nachodziły wątpliwości. Chłopcy z HotHoles nie cieszyli się najlepszą opinią. A co gorsza, czułam coś do przyjaciela Deana. Co prawda większość tych uczuć była negatywna, ale jednak.

Nagle Dean, jakby słyszał moje myśli, pociągnął mnie w stronę pojedynczego, wąskiego

łóżka i pocałował w skroń.

– Ja naprawdę cię lubię, Millie.

– Ja ciebie też – westchnęłam, gładząc kciukiem jego policzek.

Mówiłam prawdę. Emocje, jakie we mnie wzbudzał, były pozytywne. Bezpieczne. Ale nie dzikie. Nie upajały mnie, nie mieszały w głowie i nie sprawiały, że chciałam zachowywać się irracjonalnie i że mogłabym siebie znieubić.

A to dobrze. Chyba.

– Są tam wszyscy twoi przyjaciele. Na pewno chcesz spędzić z nimi czas. – Szturchnęłam go lekko. – Nie musisz wybierać między mną a imprezami.

Ale to niezupełnie była prawda i oboje o tym wiedzieliśmy.

– Wiem, jednak wolę być z tobą – powiedział, splatając nasze palce.

Spojrzeliliśmy na złączone dłonie, w milczeniu zastanawiając się nad kolejnym krokiem. Atmosfera jakby zgęstniała. Ścisnęło mnie w piersi i nie mogłam normalnie oddychać.

– No to pójde z tobą – zaproponowałam, siląc się na uśmiech.

Nie lubiłam imprez Brutala, ale dla Deana byłam gotowa się tam pokazać. Nawet jeśli nikt nie chciał mnie tam widzieć.

Ludzie w szkole wciąż mnie mieli za prostaczkę. Ale teraz przynajmniej nikt się nade mną nie znęcał. Gdy rozeszła się wieść, że spotykam się z Deanem Cole'em, nikt nie odważył się napisać na mojej szafce czegoś obraźliwego ani powiedzieć czegoś niemilego, gdy przechodziłam obok. Trudno mi się było do tego przyznać, ale lubiłam spędzać czas z moim nowym chłopakiem między innymi dlatego, że miałam spokój.

Dzięki niemu życie było prostsze. Przyjemniejsze. Bezpieczniejsze. Nie wykorzystywałam go jednak w żaden sposób. Naprawdę mi na nim zależało. Pomagałam mu z pracą domową, przed meczami futbolu zostawiałam w jego szafce rysunki „na szczęście” i uśmiechałam się do niego jak wariatka za każdym razem, gdy tej zimy mijał mnie na korytarzu.

– Zrobiłabyś to dla mnie, skarbie? – Na jego twarzy rozkwitł uśmiech. Spośród chłopaków z grupy HotHoles Dean był chyba najbardziej uzależniony. I pewnie dlatego nigdy niczym się nie przejmował. Naszym związkiem również. – Wiedziałem, że jesteś doskonała. – Zerwał się na równe nogi i pociągnął mnie za rękę. – A teraz pospieszmy się, skarbie. Usycham z pragnienia i napiłbym się piwa, a poza tym mam zajebiste tabsy. Trent i Brutal posrajają się na ich widok.

Posłałam Deanowi słaby uśmiech, a potem poprawiłam włosy w lustrze. Lubiałam moją burzę niesfornych włosów, ale nieważne, co próbowałam sobie wmówić, i tak zależało mi na opinii innych. I to bardzo. Chciałam być po prostu lubiana. Jak wszyscy.

Miałam na sobie kremowy, nieco za duży sweter, który zsuwał się na jedno ramię i odsłaniał brzuch. Połączyłam go z dżinsowymi spodenkami. Włożyłam buty pokryte rysunkami czarno-różowych kwiatów. Zaśmiałam się, kiedy Dean przyciągnął mnie nagle do siebie i znowu pocałował.

Po kilku chwilach odsunęłam się od niego i wytarłam ślinę z ust.

– Ty pierwszy – powiedziałam.

Zatrzymał się, marszcząc brwi. Jego mina przybrała poważny wyraz.

– Podoba mi się to, że chcesz mnie uszczęśliwić. Cokolwiek się teraz wydarzy, będziemy trzymać się razem. Jasne? – Patrzył na mnie, jakbym była wschodzącym słońcem na niebie.

To było takie miłe.

Naprawdę.

Pozwoliłam sobie nacieszyć się ciepłem jego ciała, chociaż wiedziałam, że nie powinnam tego robić.

– Oczywiście, Panie Jaskiniowcu. Łapię. – Przewróciłam oczami, ale uśmiechnęłam się. Znowu mnie pocałował.
Czułam się pewnie.
Klepnął mnie lekko w pupę i powiedział:
– To dobrze, chodźmy.
Naprawdę byłam gotowa, by poczuć się przy nim prawdziwie szczęśliwa.

Gdy przeciskaliśmy się przez tłum pijanych imprezowiczów, z głośników właśnie leciała piosenka *Last Nite* zespołu The Strokes. Ludzie stali, tańczyli, macali się w salonie Brutala, jakby to był ich dom. Kiedy moja rodzina tu zamieszkała, nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego rodzice pozwalają mi wyprawiać w weekendy takie dzikie imprezy. Później po prostu okazało się, że mają to gdzieś. Zarówno imprezy, jak i swojego syna.

Baron Senior i jego żona Jo rzadko bywali w tym domu, a już na pewno nie spędzali tu weekendów. Podejrzywałam, że Brutal był sam przez siedemdziesiąt procent czasu. Mieszkałam tu od czterech miesięcy, a na palcach jednej ręki mogłam policzyć wszystkie jego spotkania z Baronem Seniozem.

I nie potrzebowałam ani jednego palca, by zliczyć spotkania z macochą.

To trochę smutne.

Ale Brutal to samo myślał o moim życiu.

Dean i ja większość czasu spędziliśmy w ogromnej kuchni. Dean przygotowywał shoty – było ich przynajmniej sześć – a potem zaciągnął mnie na górę. Podporządkowałam się głównie dlatego, że nie chciałam przebywać w kuchni, gdzie zazwyczaj pracowała mama. To było dziwne. Na parterze nie widziałam Rosie i miałam nadzieję, że była gdzieś na górze. Jeśli szczęście dopisze, nie zastanę jej w jednej z wielu sypialni, całującej się z jakimś facetem. Nie było w tym nic złego – poza tym nie pierwszy raz przyłapałam ją na obściskiwaniu się z przypadkowym chłopakiem – ale czułam się z tego powodu jak nadopiekuńcza matka.

Kiedy byliśmy już na górze, Dean wszedł do pokoju medialnego, a ja stanęłam na zewnątrz, wahając się, rozglądając. Myślałam, że może uda mi się gdzieś zauważyć moją młodszą siostrę.

Prawda była taka, że nie chodziło tylko o jej znalezienie. Po prostu nie chciałam wpaść na innych członków HotHoles. Powiedzenie, że mnie nie lubią, było jak nazwanie Pacyfiku mokrą kałużą.

Nienawidzili mnie i nie miałam pojęcia dlaczego.

– Jaime, stary! – Dean klepnął przyjaciela po plecach, gdy wszedł do kręgu, w którym stali chłopcy.

Trzymali w rękach butelki z piwem i rozmawiali z ożywieniem, najprawdopodobniej o sporcie. Ja zostałam na korytarzu z resztą wyrzutków. Nie chciałam wchodzić do środka ani dawać Brutalowi okazji, by patrzył na mnie krzywo lub powiedział coś niemiłego.

Po kilku chwilach Dean odwrócił głowę i zauważył, że wciąż stałam na korytarzu. Szczerze mówiąc, nie przeszkadzało mi to. Właśnie rozmawiałam z dziewczyną o imieniu Madison, która również każdego dnia jeździła do szkoły na rowerze. Choć ona robiła to po to, by schudnąć i popracować nad kondycją, podczas gdy ja dlatego, że byłam biedna i nie miałam samochodu. Właśnie rozmawiałyśmy o rowerach, gdy Dean do mnie pomachał.

– Skarbie, co ty tam robisz? – wybełkotał, czkając cicho. – Zaciągnij tutaj swój niezły tyłek, zanim się w niego wgryzę.

Madison przestała rozmawiać i gapiała się na mnie z otwartą buzią, jakby właśnie

wywołali moje nazwisko, chcąc mi wręczyć Nagrodę Nobla. Od tego momentu przestałam ją lubić.

Pokręciłam głową.

– Tutaj jest mi dobrze, dzięki. – Uśmiechnęłam się znad butelki wody, marząc o tym, by w tej chwili stać się niewidzialną. Nie chciałam, by Brutal mnie zauważył.

– O co chodzi? – Usłyszałam Trenta – pięknego, czarującego Trenta Rexrotha, który był miły dla wszystkich poza mną – spojrzał wtedy w moją stronę i uniósł brwi. Wyglądał, jakby poraził go piorun. – Jezu, Cole. Ale z ciebie idiota.

Dlaczego Dean miałby być idiotą?

Kiedy Jaime mnie zauważył, złapał się za grzbiet nosa i zgromił Deana spojrzeniem.

– No po prostu nie mogłeś się powstrzymać, co? Dupek.

Krąg się przerwał i wtedy zauważyłam Brutala. Opierał się biodrem o biurko, a obok stała piękna dziewczyna, której nie znałam. Zakłuło mnie w sercu, gdy zauważyłam, jak blisko siebie byli. Ale mimo to nie dotykał jej ani nawet na nią nie patrzył.

Nie zdziwiło mnie, że patrzył wprost na mnie.

– To moja dziewczyna, do cholery – wymamrotał Dean do Trenta, ignorując słowa Jaimego. – Lepiej zamknij gębę, jeśli nie chcesz, żebym zrujnował ci tę piękną buźkę. – Odwrócił się, chwając lekko, i posłał mi jeden ze swoich zabójczych uśmiechów, ale jego powieki wyglądały na ciężkie od środków odurzających i alkoholu. – Millie, proszę? – Złączył dłonie i upadł teatralnie na kolana, a resztę drogi przeszedł na czworakach. Uśmiechał się tak, że widziałam jego dołeczki w policzkach, ale to nie złagodziło mojego wstydu.

Poczułam, że moja twarz robi się czerwona jak burak. Ukryłam ją w dłoniach, uśmiechając się tak sztucznie i szeroko, że bolały mnie policzki.

– Dean – jęknęłam, zaciskając mocno powieki. – Proszę cię, podnieś się.

– Nie to mówiłaś jeszcze dwadzieścia minut temu, skarbie. Właściwie to chyba było coś w stylu: „Dean, czy on kiedykolwiek opada?”. – Parsknął głośnym śmiechem.

Już mi nie było wesoło.

Kiedy opuściłam ręce, zauważyłam, że on również się nie uśmiechał. Stojący za jego plecami Brutal posłał mi mordercze spojrzenie, a mięsień na jego szczęce drgał w rytm mojego serca.

Tik, tik, tik, tik.

Tak mocno zaciskał usta, że prawie ich nie widziałam. Skrzywiłam się, gdy zrobił pierwszy krok w moją stronę. Przecisnął się przez grupę ludzi stojących w pokoju medialnym i w kilku krokach znalazł się przy nas. Złapał Deana za kołnierz i podniósł go z kolan. Ten odwrócił się gwałtownie, czerwieniejąc na twarzy ze złości. I wtedy Brutal rzucił go na ścianę, łapiąc za koszulę.

– Powiedziałem ci, że masz jej tu nie przyprowadzać – wyszeptał jadownicie, a jego usta ledwo się przy tym otwierały.

Serce zaczęło bić szybciej w mojej piersi.

– Co jest z tobą, do cholery, nie tak? – Dean odepchnął go i zrobił krok do przodu. Wyglądał teraz tak, jakby każdy jego ruch napędzała adrenalina.

Patrzyli na siebie bardzo długo. Zaczęłam już myśleć, że zaraz zaczną się bić, ale Jaime i Trent wkroczyli. Trent pociągnął Deana w stronę drzwi, a Jaime popchnął Brutala w głąb pokoju.

– Wystarczy! – krzyknął do nich Trent.

Jaime złapał Brutala za ręce i unieruchomił mu je za plecami. Gniew emanujący z obu chłopaków był tak gęsty, że unosił się w powietrzu niczym dym i dusił człowieka.

– Na kort tenisowy. – Brutal uwolnił ramiona i wycelował w Deana palcem, sycząc: – Ale tym razem nie płacz, gdy cię pokieraszuję, Cole.

Nie chciałam, by walczyli. Brutal miał złą reputację. Mówiono, że bije się, dopóki nie straci przytomności. Blizny na jego ramionach to potwierdzały.

Trent odwrócił się i pomaszzerował w moją stronę, mrużąc szare oczy.

– Wynos się stąd, do cholery – nakazał, wypełniając swoim potężnym ciałem całe przejście.

Nie widziałam Deana czy Brutala. Cokolwiek się między nimi działo, to była prywatna sprawa i ja nie byłam tego częścią. Dean i ja chodziliśmy ze sobą od kilku miesięcy, ale wiedziałam, że reszta chłopaków z grupy nie powstrzyma walki. Marnowałam tylko na nich oddech.

– Kiedy przestaniecie się zachowywać, jakbym była trędowata? – zapytałam cichym głosem, zakładając ręce na piersi. – Dean to mój chłopak, a wy nigdy nie powiedzieliście na mój temat miłego słowa. Dlaczego aż tak mnie nienawidzicie?

Trent pokręcił głową i zaśmiał się gorzko.

– Jezu. Ty naprawdę nie wiesz?

– Nie, nie wiem. – Moja twarz znowu przybrała odcień czerwieni. Czy to było tak oczywiste? Czy nie zauważałam czegoś oczywistego?

Kiedy pochylił się tak, że nasze twarze znajdowały się na tym samym poziomie, zadrżałam.

– Jeśli myślisz, że możesz nas rozdzielić, to się mylisz. Zostaw Brutala w spokoju.

Miałam zostawić Brutala w spokoju?

Krew w sekundę się we mnie zagotowała. Czułam, że zaraz eksploduję. Baron Spencer był wszędzie. Tam, gdzie mieszkałam, gdzie spędzałam czas, gdzie spałam, nawet gdzie się uczyłam. I nic w tym złego, bo to nie była jego wina. Ale nie musiał na mnie patrzeć tak, jak patrzył, i odzywać się do mnie w nieprzyjemny sposób. Nie musiał mi grozić ani kpić ze mnie przy każdej okazji.

Miałam zostawić go w spokoju? Nie. Dostyc tego.

Nie tylko w moim życiu znajdował się bez pozwolenia. Był w moich żyłach. Jak cień, nawiedzał mnie, chociaż nie dotykał, ale zawsze był tak blisko, że mógłby mnie złapać za gardło.

– Z przyjemnością. Nie chcę mieć z tym gościem nic wspólnego.

Spojrzałam obojętnie na Trenta, a potem odwróciłam się i zesłam na dół. Minęłam kuchnię i udałam się do mieszkania dla służby. Musiałam znaleźć Rosie i opowiedzieć jej, co zaszło. Ona to wszystko zrozumie.

Trochę się wkurzyłam na Deana za ten okrutny żart.

I byłam bardzo zła na Brutala, Jaimego i Trenta za traktowanie mnie jak dyktatora z Korei Północnej. To oczywiste, że mieli na mnie alergię. Nie planowałam zostać współczesną Yoko Ono, ale zaczynałam myśleć, że zerwanie z Deanem zbliża się nieubłaganie.

HotHoles byli nieodłączną częścią jego życia. Walczyli razem, grali razem w futbol, imprezowali razem. A to, że nie lubili dziewczyny Deana, czyli mnie, było poważnym problemem. Miałam już dostyc tego, że za każdym razem, gdy znajdowałam się w ich pobliżu, czułam się, jakbym miała jakąś chorobę weneryczną, której nie chcą złapać.

Zasługiwałam na coś więcej.

Na szacunek.

Więcej cierpliwości.

Akceptację.

Po prostu na więcej.

Udałam się do naszego mieszkania i otworzyłam drzwi na oścież. Salon był mroczny i zimny, podobnie jak mój humor. Mama i tata już spali, a gdy otworzyłam drzwi do pokoju Rosie, okazało się, że jest w nim pusto. Siostra pewnie bawiła się teraz przy basenie z przyjaciółmi. W przeciwieństwie do mnie udało jej się zdobyć kilku w tej szkole. Byli to głównie ludzie z pobliskich, mniej wpływowych miasteczek.

Weszłam do swojego pokoju i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Okryłam się kocem po czubek głowy, zamknęłam oczy, marząc o śnie. Nawet nie chciało mi się przebierać w piżamę. Po prostu zdjęłam buty i weszłam do łóżka. Pragnęłam, by ten dzień już się skończył, a jutrzejszy wymazał go z mojej pamięci.

Kręciłam się w łóżku, bo doskonale wiedziałam, że i tak nie zasnę przy tej muzyce i hałasach dobiegających z zewnątrz. Bóg jeden wie, jak moim rodzicom udawało się przesympać spokojnie wszystkie te imprezy. Gapiłam się w sufit i myślałam o Deanie, ale moje myśli szybko skupiły się na Brutalu.

Brutal. Zawsze wszystko niszczy. Poniżał, wyrzucał, przez niego nie wiedziałam, co czuję. Zamrugałam powiekami w ciemności i westchnęłam.

Nagle usłyszałam skrzypienie drzwi. Rosie najpierw by zapukała, prosząc o pozwolenie. Dean też. Była tylko jedna osoba, która by tego nie zrobiła, chociaż nie była tu mile widziana. Wchodził do mieszkania moich rodziców, jakby było jego własnością, i właściwie po części to prawda. Nie miałam wątpliwości, że jego zdaniem ja też należę do niego.

– To się musi skończyć – odezwał się. Jego głos ociekał gniewem.

Przewróciłam się na bok, by znaleźć się twarzą do drzwi. Poczułam, że serce podchodzi mi do gardła. Przyjrzałam się mu w milczeniu, skupiając wzrok na każdej części jego ciała. Opierał się o ścianę i patrzył na mnie. Moje serce załomotało.

Nigdy nie był tak blisko.

Nigdy nie znalazł się na moim terytorium.

To pierwszy raz, gdy z własnej woli mnie odnalazł, i wcale nie czułam się dobrze.

To uczucie było boskie, ale niebezpieczne.

Podobało mi się to, że patrzy na mnie, gdy leżę w łóżku, ale szybko podniosłam się i oparłam plecami o wezłowie. Przez okno docierała piosenka *Superstar* Sonic Youth, a ja zatraciłam się w tej niezwykłej chwili.

Czułam się, jakbym robiła coś złego i nienawidziłam tego, że schlebia mi jego obecność. Odnosiłam wrażenie, że pleć przeciwna nigdy nie miała wpływu na Brutala. Rzadko widywałam go z tą samą dziewczyną, a on nigdy nie odwiedzał ich domów. To były fakty i każda dziewczyna w szkole o tym wiedziała. To one zawsze przychodziły do niego, nie na odwrót.

A mimo to był tutaj, w moim domu, w moim pokoju, koło mojego łóżka. Nawet jeśli przyszedł tu, by mi grozić, to i tak się postarał. Zalażłam mu za skórę.

Krążył w moich żyłach.

Ale nie pozostawiałam mu dłużną.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność, Brutalu? – zakpiłam. Słowa smakowały na moim języku goryczą. Nie byłam osobą złośliwą. Zanim tu przyjechałam, zawsze zachowywałam się przyjaźnie w stosunku do wszystkich. Byłam uprzejma. Teraz mniej, ale wciąż nie potrafiłam kogoś celowo zranić.

W pokoju było ciemno, ale światło docierające z imprezy wlewało się przez okno, naruszając przestrzeń, która należała do mnie.

Tylko że tak naprawdę należała do niego i Brutal nigdy nie pozwalał mi o tym zapomnieć.

Nawet na mnie nie spojrzał. Po prostu patrzył na mural namalowany na mojej ścianie –

albo raczej jego – przedstawiający drzewo wiśni. Jego oczy pociemniały. Wyglądały na martwe. Chciałam złapać go za ramiona i potrząsnąć nim, rozbudzić go, upewnić się, że nie zniknął.

Brutal podrapał się po szczęce i kopnięciem zamknął drzwi.

– Jeśli pragnęłaś mojej uwagi, to gratuluję, masz ją. A teraz skończ z Deanem.

Odsunęłam koc na bok i zerwałam się na równe nogi. Sweter osunął mi się z ramienia, odsłaniając zwykły, biały stanik. Ale byłam zbyt rozgniewana, by mnie to obchodziło. Popchnęłam go z całej siły i miałam gdzieś konsekwencje. Uderzył szerokimi plecami o ścianę, ale jego spojrzenie się nie zmieniło. Wciąż było lodowate.

Zrobiłam krok w tył i położyłam rękę na biodrach.

– Dlaczego ty masz ze mną taki problem, co? Co ja ci takiego zrobiłam? Nie chodzę do twojego domu. Nie patrzę ci nawet w oczy, gdy jesteśmy w szkole. Nie rozmawiam z tobą ani o tobie. Ale to najwyraźniej dla ciebie za mało. Posłuchaj, ja też nie chcę tu być. Nigdy nie chciałam mieszkać w Todos Santos. To wszystko przez moich rodziców. Potrzebowali pieniędzy. My ich potrzebowaliśmy. Rosie jest chora, a tutaj mamy lepszą opiekę medyczną, nie wspominając już o tym, że mieszkamy za darmo. Powiedz mi, co mam zrobić, co jednocześnie nie sprawi, że moja rodzina zostanie bez dachu nad głową, a zrobię wszystko, ale na miłość boską, Brutal, zostaw mnie w spokoju!

Nie byłam pewna, kiedy zaczęłam płakać, ale w końcu zauważyłam, że po moich policzkach płynęły strumieniami gorące łzy. Myślę, że tym razem po prostu już nie wytrzymałam nerwowo. Nie podobało mi się to, że widział mnie w takim stanie, taką złamaną i emocjonalnie obnażoną, ale miałam nadzieję, że dzięki temu będzie dla mnie trochę miłszy.

Powoli odwrócił wzrok od muralu i spojrzał na mnie, a jego oczy wciąż były puste.

Przezesłam włosy palcami, sfrustrowana.

– Nie zmuszaj mnie do tego, bym była niemila – wyszeptałam. – Nie chcę cię zranić.

– No to z nim zerwij – powtórzył krótko. – Przestań to robić.

– Co mam przestać robić? – zapytałam, marszcząc brwi.

Zamknął oczy i powiedział ostrzegawczo:

– Emilio.

Nie wiedziałam, czego to ostrzeżenie ma dotyczyć. Jednak po raz pierwszy nie nazwał mnie służką.

– On mnie uszczęśliwia. – Nie miałam zamiaru się ugiąć, bo niby dlaczego ktoś taki jak on miałby mi mówić, z kim mam się spotykać?

– Nie tylko on potrafiłby cię uszczęśliwić. – Otworzył oczy i odepchnął się od ściany, robiąc krok w moją stronę.

Moja skóra płonęła, a ja wiedziałam, co by ją ukoilo, ale to by było niewłaściwe. I to bardzo. Podobnie jak to, że zakazywał mi się spotykać z Deanem.

Tylko dlaczego część mnie się z tego powodu cieszyła?

– Zapytaj mnie raz jeszcze, czego chcę – warknął. Jego głos był jak lód na mojej skórze. Sprawiał, że drżałam ze strachu.

– Nie. – Zaczęłam się cofać, ale nie odwróciłam się do niego plecami. On jednak ruszył za mną. Jak drapieżnik podążający za ofiarą. Miał nade mną fizyczną i psychiczną przewagę.

Zaraz miałam stać się jego kolejnym posiłkiem, i ani przez chwilę nie wątpiłam, że pochłonie mnie całą.

– Pytaj – wysapał. Uderzyłam plecami o ścianę po drugiej stronie pokoju, a on oparł o nią ramiona. Znalazłam się w pułapce. Wiedziałam, że nie uciekłabym, nawet gdyby się ode mnie odsunął.

– Czego ty chcesz? – zapytałam i przełknęłam głośno ślinę. Chciałam, by przestał, ale nie

wiedziała, co dokładnie robi. Mimo to czułam „to coś”.

– Chcę cię pieprzyć i patrzeć na twoją twarz w trakcie. Chcę zobaczyć, jak się we mnie zatracasz i jak cierpisz tak bardzo, jak ja cierpię, gdy patrzę na ciebie każdego cholernego dnia.

Wciągnęłam głośno powietrze. Nie byłam pewna, jak odpowiedzieć, więc uniosłam rękę, by go uderzyć. Jednak on złapał mnie za nadgarstek, zanim udało mi się go dotknąć. Pokręcił głową powoli, mówiąc:

– Jeszcze nie zasłużyłaś na to, by mnie uderzyć, Pink. Jeszcze nie.

Pink. Moje serce zamarło na chwilę.

Byłam przerażona tym, jak moje ciało na niego reaguje. Miałam wrażenie, że cokolwiek by powiedział, zawsze zostawiał ślad: w moim mózgu, w moich myślach. Zmuszał mnie, bym o nim myślała. Ale to, że tu był i przyznał się do tego, że chciał uprawiać ze mną seks... coś we mnie zmieniło.

Staliśmy tak blisko siebie, że upajałam się jego zapachem i zachwyciałam piękną twarzą. O mój Boże, wiedziałam, że niczego tak naprawdę nie zrobiliśmy, ale czułam się, jakbym zdradzała Deana. Zrobiło mi się niedobrze. Brzydziłam się sobą. Wyrwałam nadgarstek z jego uścisku, próbując się wydostać z osaczenia. Ale on nie chciał mnie puścić.

– Zapytaj mnie, czego chcę – rozkazał znowu. Jego źrenice były tak rozszerzone, że niemal zakrywały całą tęczówkę.

Znowu podążył za mną, nie pozwalając mi się uwolnić. Złapał mnie za nadgarstek. Przez chwilę zastanawiałam się, jak by to było wpaść w jego ramiona. Jednak ten pościg miał się zaraz skończyć.

Poczułam za kolanami brzeg mojego łóżka i zatrzymałam się. Koniec polowania.

– Czego chcesz? – Posłuchałam go i zadałam pytanie, ale nie dlatego, że zostałam zmuszona tylko dlatego, że chciałam wiedzieć, jaki będzie jego kolejny zboczony komentarz. To było złe. Niemoralne. I w tej chwili już wiedziałam, że muszę zerwać z Deanem. Tak naprawdę nigdy nie powinnam była zgodzić się na randkę z nim.

– Chcę, żebyś oddała pocałunek – wyszeptał tuż przy mojej twarzy. Jego oddech łaskotał mój policzek. Był tak blisko.

– Ale ty...

Uciszył mnie, zamykając moje usta pocałunkiem. Jego wargi były ciepłe i... właściwe. Nie za wilgotne, nie za suche. Te pełne pożądania, głębokie, zdesperowane pocałunki przyprawiały mnie o zawrót głowy i brak oddechu, podobnie jak ciężar jego ciała, gdy przyciskał mnie sobą do brzegu łóżka, jakby zaraz chciał mnie na nie rzucić.

Nie zamierzałam jednak zdradzać Deana, nieważne, co czułam. Ja taka nie byłam. Więc mimo dreszczy przeszywających mój kręgosłup i mrowienia w palcach u stóp, odwróciłam głowę na bok, wbijając wzrok w podłogę i zaciskając mocno wargi. Zakryłam usta ręką, mając nadzieję, że nie będzie próbował zrobić tego znowu.

– Wynos się z mojego pokoju, Brutal – powiedziałam przez drżące palce. Teraz to ja mu rozkazywałam.

Patrzył na mnie uważnie przez kilka chwil. Kątem oka zauważyłam, że wyglądał na niezadowolonego, ale też... pokonanego? To był pierwszy raz, kiedy go skrzywdziłam, a mimo to zrobiłam to tylko dlatego, że zostałam do tego zmuszona.

Ja nie byłam zdrajczynią.

Z drugiej jednak strony wciąż czułam się winna – mimo że nie zdradziłam Deana, to sprawiłam przykrość Brutalowi.

Chłopak pozbierał się po kilku sekundach. Pochylił się w moją stronę i nakazał z przebiegłym uśmiechem na ustach:

– Zapytaj mnie raz jeszcze...

Zamknęłam oczy i pokręciłam głową. Miałam już dość grania w jego chorą grę.

– Zapytaj mnie, jak smakowała twoja siostra, gdy się z nią całowałam po tym, jak wyrzuciliśmy cię z pokoju medialnego. – Jego głos brzmiał jak aksamit, ale był przepełniony jadem.

Poczułam, że żołądek mi się skurczył.

Bolało mnie to bardziej, niż byłam w stanie opisać słowami, bo wiedziałam, że nie kłamie. Niewidzialnym nożem przeciął moją skórę, a każdy cios zadawał cierpienie.

– Pozwól, że odpowiem za ciebie, służko. Smakowała jak ty... tylko bardziej słodko.

Rozdział siódmy

Brutal

Obecnie

– Otwarte.

Służka tanecznym krokiem weszła do środka. Ja pierdzielę, co ona miała na sobie?!

Wyglądała, jakby zgubiła się w szafie Keitha Richardsa, a potem ktoś ją napadł. Włożyła legginsy w lamparcie cętki, rozdarte na kolanach, czarną koszulkę z logo zespołu Justice, płaszcz w kratę i kowbojskie buty. Lawendowe włosy ukryła pod wełnianą czapką; w dłoni trzymała dwa kubki kawy ze Starbucksa, upijając z jednego łyk kawy. Jeśli tak miała wyglądać asystentka prezesa firmy zajmującej się usługami finansowymi o rocznym dochodzie szacowanym na miliardy dolarów, to ja jestem primabaleriną. I jeśli właśnie w ten sposób chciała mi pokazać, że miała wszystko gdzieś, to podziałało.

– Hej. – Postawiła kubek na biurku i przesunęła go w moją stronę. Zatrzymał się tuż przy moim łokciu.

Spojrzałem na niego, a potem skupiłem wzrok na komputerze.

– Co to ma, kurwa, być? – Sam nie byłem pewien, czy odnosiłem się do jej stroju czy do kawy ze Starbucksa. A może zbliżało się Halloween? Na wszelki wypadek sprawdziłem kalendarz. Nie – zdecydowanie mieliśmy środek grudnia.

– Twoja kawa. Śniadanie czeka w kuchni. – Rzuciła torbę z wizerunkiem Harley Quinn na brązową, skórzaną sofę stojącą w rogu mojego gabinetu.

Musiałem się powstrzymać, by nie rzucić kawą o ścianę i nie wysłać jej z powrotem na bezrobocie. Przypomniałem sobie, że nie zatrudniłem służki ze względu na jej niesamowite zdolności asystenckie czy wycucie mody. Potrzebowałem jej. Była częścią mojego przyszłego planu. Niedługo będzie warta pieniędzy, które zarabiała, i odpicowanego mieszkania.

A poza tym lepiej niż mój były terapeuta nada się do składania zeznań. Miała takie wielkie niewinne oczy.

Cholera. Mieszkanie. Gdy próbowałem przekonać ją do pracy dla mnie, wiele jej obiecałem, a teraz w końcu musiałem się tym zająć.

Zagryzłem wargi i zacisnąłem szczękę.

– Przynieś mi śniadanie – wyszczałem.

– Nie – odparła spokojnym głosem, odchrząkując i przekrzywiając głowę. – Wasza wysokość, polecam wybrać się do kuchni i zjeść śniadanie z twoimi lojalnymi poddanymi. Uważam, że należy się zapoznać z nowymi kolegami. Wiesz, że połowa piętra siedzi teraz razem? Dziś jest Piątek z Francuskimi Tostami.

Przekrzywiła głowę jeszcze bardziej, przyglądając mi się.

Oczywiście, że o tym nie wiedziałem. Na samą myśl, że miałbym wyjść z mojego biura i spędzić czas z ludźmi, których nie znałem i na których mi nie zależało, zaczynały mi krwawić wnętrzności.

Patrzyła na mnie, a ja zastanawiałem się, co też się dzieje w tej jej fioletowej główce. Właściwie ciekawiło mnie, dlaczego postanowiła mieć włosy akurat w tym kolorze. Nie mówię,

że mi się nie podobały. Właściwie to pasowały do jej okrągłej twarzy i ekscentrycznego stylu. Wiedziała, że potrafiłaby powalić mężczyznę na kolana, więc nie przejmowała się ładnymi sukienkami ani makijażem. Nie była chłopczycą – właściwie dzisiaj wyglądała nawet na odstawioną na swój dziwny sposób. Włosy miała jednak w nieładzie i przypominała trochę te dziewczyny z Nowego Jorku, które chodziły po mieście z profesjonalnym aparatem i robiły w knajpach zdjęcia posiłków, a potem wstawiały je na Pintersta, szczerze wierząc, że są prawdziwymi fotografami.

A mimo to na tyle dobrze znałem służkę, że wiedziałem, iż ona wcale nie udawała. Naprawdę była artystką. Najlepszą malarką, jaką znałem.

– Brutal? – zapytała.

Zatrzasnąłem ekran laptopa, przenosząc na nią wzrok.

– Przynies mi śniadanie. Chyba że chcesz wrócić do obsługi stoliczków w stroju francuskiej pokojówki. – Ton mojego głosu był lodowaty. To trochę koło moje nerwy.

Zmrużyła oczy, ale się nie ugięła.

Zapomniałem, jaka potrafi być czasami uparta.

I zdecydowanie zapomniałem, jak bardzo mnie to kręci.

– Nie zwolnisz mnie. Potrzebujesz czegoś ode mnie. Nie mam pojęcia czego, ale jesteś na tyle zdesperowany, że przyjąłeś mnie do pracy. Więc odnoszę wrażenie, że możesz się trochę podporządkować. – Uniosła brwi i zaśmiała się gardłowo. – No dalej. Fajnie będzie poznać ludzi, z którymi pracujesz.

Nie podobało mi się to, że ma nade mną przewagę i dobrze o tym wie. Bo oczywiście służka miała rację. Potrzebowaliśmy siebie nawzajem. Ona chciała moich pieniędzy, a ja jej współpracy. Ocenilem sytuację. Nie miałem zamiaru się poddać.

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz, żeby na przyszłość nie było niejasności. Nie chciałbym któregoś dnia wykopać cię na bruk, ale też nie zawaham się, jeśli będę musiał to zrobić. Jesteś moim pracownikiem, służko, i to ja ustalę zasady. Stałaś się moja w chwili, gdy podpisałaś umowę. Będziesz mi służyć. Będziesz posłuszna. Masz-mi-pomagać. Rozumiesz?

Nasze spojrzenia się spotkały, ja na chwilę pozwoliłem sobie zatracić się w tych niebieskich oczach. Dzisiaj kolorem przypominały Smerfy. Pewnie to nie było najładniejsze porównanie, za to trafne. Oczy służki wciąż zmieniały kolor, zależnie od jej humoru.

Uniosła jedną brew.

– Przysięgasz, że to, czego ode mnie chcesz, nie jest nielegalne?

– Nie jest – odparłem.

Oczywiście, że to było nielegalne, dodałem w myślach.

– I nie ma związku z seksem? – naciskała.

Rzuciłem jej pobłażliwe spojrzenie, jakbym kpił z tego pomysłu.

Wiedziałem, że w końcu ją przelecę. Ale wtedy, gdy sama będzie tego chciała.

Zamrugła i odchrząknęła, kręcąc głową. A więc służka potrzebuje pomocy, by złamać zakłęcie.

– Dobra. Udało ci się. Postawiłaś na swoim. A teraz chodźmy. Ale ostrzegam cię, że nienawidzę tostów francuskich.

Spędzenie czasu z moimi pracownikami przypomniało mi, dlaczego ludzie byli najmniej lubianym przeze mnie gatunkiem.

Siedzieliśmy wszyscy przy okrągłym białym stole, a ja patrzyłem z niechęcią na swój zimny tost i omlet z białek. Nie miałem apetytu. Służka śmiała się szczerze. Nigdy nie słyszałem,

by tak się śmiała w Kalifornii, a teraz pokazywała coś na iPadzie starszej recepcjonistce. Zachwycały się czymś i uśmiechały do siebie szeroko, a ja chciałem wiedzieć, o czym rozmawiają, ale nie zapytałem. Potem recepcjonistka powiedziała, że w styczniu odchodzi na emeryturę, a służka wykorzystała tę okazję i oznajmiła, że wyprawi jej przyjęcie pożegnalne. Zupełnie jakby miała zostać tu na dłużej.

Nieważne. Jeszcze nie miałem zamiaru deptać jej marzeń.

Ludzie rozmawiali ze sobą, ale mnie ledwo zauważali. Pracownicy z oddziału w Nowym Jorku byli chyba nieśmiali i bali się mnie, gdy przychodziłem do nich osobiście, co nie zdarzało się zbyt często. Przywykli już do Deana, który może i był palantem, ale uchodził za dobrego szefa. Ja byłem oziębły, wołałem się z nikim nie kolegować, a gdy się wściekałem, krzychałem na tę osobę tak głośno, że szklane ściany biura drżały.

Traktowali mnie jak tykającą bombę i zadawali mi najgłupsze, najbardziej nużące pytania na świecie.

– Jak się panu podoba w Nowym Jorku? Bardzo się różni od Kalifornii?

No bez jaj, Sherlocku.

– Czy korzystał pan już z uroków zimy? Może jeździł pan na łyżwach w Central Parku? Albo był zobaczyć choinkę przy Rockefeller Center?

No oczywiście, i jeszcze zrobiłem sobie selfie ze Statuą Wolności w tle i powiesiłem je na lodowce z magnesem z napisem „I <3 NY”.

– Jak duży jest oddział w Los Angeles?

Na tyle duży, że mogę unikać wszystkich ludzi, którzy tam pracują.

Zawsze byłem aspołeczny. Moja popularność w szkole kwitła dzięki grupie chłopaków. Trzymałem się z towarzyskimi ludźmi. Trent, Jaime i Dean żyli po to, by zwracano na nich uwagę. Ja wołałem spokój i ciszę. Wołałem szum drogiego sprzętu elektronicznego w moim penthousie w Los Feliz i nic więcej. Cóż, może jeszcze chętnie przyjąłbym bezimienną kobietę, która klęknęłaby przede mną i zaczęła mi ssać. Najlepiej taką o włosach w kolorze włosów służki. Wtedy moja fantazja byłaby jeszcze bardziej realistyczna. Cała reszta była tylko uciążliwym hałasem, który chciałem wyciszyć.

– Skończyłem – ogłosiłem służce po piętnastu minutach i wstałem z krzesła.

Wciąż była pogrążona w rozmowie, ale tym razem z głównym księgowym nowojorskiego oddziału firmy. Był dość młody jak na to stanowisko. Wyglądał na eleganckiego gościa z Nowej Anglii, który pewnie ukończył szkołę należącą do Ligi Bluszczowej. Śmierdziało od niego uprzywilejowaniem. Dokładnie jak ode mnie.

– Emilia – warknąłem i pstryknąłem palcami, jakby była moim zwierzątkiem.

Dziewczyna odwróciła głowę i posłała mi spojrzenie, które mówiło, że wcale jej to nie rusza, a potem wróciła do rozmowy. Od tej pory facet zerkał na mnie co jakiś czas, jakbym był samym Ponurym Żniwiarzem.

Najwyraźniej go zaciekawilem.

Byłem młody. Zbyt młody, by być prezesem firmy. Ludzie nie osiągali tak wiele w wieku dwudziestu ośmiu lat. Ale my, chłopaki z HotHoles, poszliśmy na skróty, bo mogliśmy zainwestować miliony z rodzinnych pieniędzy od pierwszego roku działalności. Bogactwo przyciągało więcej bogactwa. Jaime, Dean i ja włożyliśmy na początku w tę firmę dziesięć milionów dolarów i zwróciło się to nam szybciej niż przeciętnemu przedsiębiorcy.

Stworzyliśmy potwora.

I zarządzaliśmy nim.

Dzięki temu byłem jeszcze bardziej niesamowity niż zwykły prezes i młody księgowy o tym wiedział.

– Jeśli w ciągu sześćdziesięciu sekund nie znajdziesz się w moim gabinecie, to uznam, że rzuciłaś pracę – powiedziałem spokojnym głosem, a potem odwróciłem się i wyszedłem. Po drodze zająłem jeszcze do menadżerki działu HR i zapytałem, nawet nie spojrzawszy na osobę siedzącą za biurkiem:

– Ten młody księgowy... Dobry jest?

– Floyd? Bardzo dobry. Jest tu od trzech lat. Pan Cole nigdy nie narzekał. – Kobieta w średnim wieku patrzyła na mnie tak, jakby mnie tu nie chciała. To było nas dwoje.

– Proszę natychmiast wysłać go do mojego gabinetu.

– A czy jest jakiś problem?

Zamknąłem drzwi bez odpowiedzi, a potem wróciłem do biura. Służka już tam czekała. I dobrze. Przynajmniej wiedziała, że moja szczodrość i dobra wola miały swoje granice. Skupiała się na swoim iPadzie, a nie na moim humorze.

– Zarezerwuj lot do San Diego na dzisiejsze popołudnie – warknąłem. – I zadbaj o to, by limuzyna mojego ojca zabrała nas do Todos Santos. – Nie patrząc na nią, opadłem na mój obrotowy fotel i otworzyłem laptopa, podciągając rękawy.

– Nas? Muszę znać nazwisko drugiej osoby, żeby zamówić bilet. – Zaczęła stukać w ekran urządzenia, uśmiechając się lekko.

– Tą drugą osobą jesteś ty – odparłem beznamiętnym głosem.

Zmrużyła oczy, patrząc na mnie.

– Nie mogę zostawić mojej młodszej siostry.

– Wyraźnie przypominam sobie, że obiecałaś się ze mną nie kłócić, służko. Więc nie zaczynaj ze mną wojny, bo nie wygrasz.

– To było, zanim do mnie dotarło, że mogę narazić zdrowie mojej siostry...

Przerwałem jej.

– Rosie będzie miała zapewnioną opiekę pielęgniarki, gdy ciebie nie będzie. Kazałem dzisiaj moim ludziom pomóc jej w przeprowadzce do twojego nowego mieszkania. – Napisałem na kartce adres budynku, w którym mieszkałem.

Nie byłem na tyle głupi, by jej powiedzieć, że zatrzymałem się w apartamencie Deana. HotHoles zainwestowali w ten budynek. Mieszkaliśmy w nim, gdy wszyscy przyjeżdżaliśmy do miasta. Poza tym to bardzo dogodne miejsce, w którym można było zaliczyć jakąś pannę. Mieszkanie stało puste i wyposażono je w minimalistycznym stylu. Zdecydowanie im to wystarczy.

– A co najważniejsze, jest tam ogrzewanie – dodałem, przypominając sobie zimną kamienicę, w której wcześniej mieszkała.

Wsunęła dłonie w swoje fioletowe włosy i pomasaowała się palcami po głowie. Zaczęła się pocić, a mój fiut lekko drgnął. Na szczęście siedziałem za biurkiem.

Nie miała wyjścia. To musiało się stać.

– Zadzwoń do Rosie i zobaczmy, co się da zrobić – wymamrotała, gromiąc mnie wzrokiem. Te niebieskie oczy i fioletowe włosy. A do tego torba z Harley Quinn.

Jak można nie przelecieć takiej laski? Oczywiście, że zrobiłem się twardy. Wyglądała jak tęcza.

– Dam ci dobrą radę. Siostra nie jest twoim szefem. Ja nim jestem. Więc lepiej nie wracaj do mnie z niewłaściwą odpowiedzią. – Skupiłem wzrok na laptopie i wtedy usłyszałem pukanie do drzwi.

– Proszę – zawołałem, zapraszając Floyda do środka. Z daleka widziałem, że ubiera się w konserwatywne ubrania od Brooks Brothers.

– Chciał się pan ze mną widzieć? – wyjąkał, wygładzając wykrochmaloną koszulę.

Wyglądał, jakby zesrał się ze strachu w gacie.

Miałem nadzieję, bo dzięki temu nie miałby absolutnie żadnych szans u służki. Skinąłem na niego głową. Emilia rzuciła nam nieodgadnione spojrzenie, mrużąc lekko oczy.

– W takim razie zostawię was samych – powiedziała i odwróciła się.

– Zostań – nakazałem ostrym głosem i odepchnąłem się od biurka, by wstać. Zawsze dobrze się czułem, gdy inni wyglądali na takich bezbronnych. – Zamknij drzwi i usiądź, Floyd. I ty też, panno LeBlanc.

Zrobili to, co im kazałem, a ja odetchnąłem głęboko. Musiałem łagodnie rozwiązać tę sytuację.

Poza tym Floyd musiał się dowiedzieć, kto tu rządzi.

– Kim ja jestem? – zapytałem Floyda, zanim udało mu się usiąść na krześle przed moim biurkiem.

Poruszył się niespokojnie, pocierając szyję i zerkając na służkę, a potem w końcu skupił spojrzenie na mnie.

– Jest pan prezesem Fiscal Heights Holdings – powiedział.

– Spróbuj raz jeszcze. – Złączyłem dłonie, opierając się o krzesło i dotykając palcami ust. – Panno LeBlanc, kim ja jestem?

– Sadystycznym dupkiem? – odparła, oglądając swoje paznokcie.

Krew się we mnie zagotowała. Czułem to. Uśmiechnąłem się szeroko, chcąc pozbyć się gniewu, który szybko zmienił się w rozbawienie. Lubiłem jej poczucie humoru. Floyd jednak zachłysnął się powietrzem, przerażony.

– Złe. Spróbuj raz jeszcze. – Odwróciłem się w jego stronę. – Teraz ty.

– Baronem Spencerem? – zgadywał.

– Panno LeBlanc? – zapytałem, choć wiedziałem, że znowu będzie nieuprzejma. To nie była sprzeczka, tylko gra wstępna. Po prostu ona jeszcze o tym nie wiedziała.

– Najgorszym sąsiadem na świecie? Chyba zaczyna mi się podobać ta gra.

– Floyd? – Spojrzałem na niego. – Ostatnia szansa na dobrą odpowiedź.

Wyglądał żałośnie. Pocił się, był taki bezradny i dezorientowany. Wiedziałem, że jeśli ktoś się dowie o tej sytuacji, to Jaime, Dean i Trent będą mi truć dupę przez następne stulecie. Spośród naszej czwórki to ja zawsze trochę przesadzałem, jeśli chodziło o pracowników.

– Jest pan moim szefem – wyjąkał Floyd i w końcu, w końcu odpowiedział dobrze. – Jest pan moim szefem – powtórzył bardziej pewnym głosem, gdy zauważył wyraz aprobaty na mojej twarzy.

– No właśnie, jestem szefem – zgodziłem się i uderzyłem pięścią w szklane biurko. – Szefem.

Chłopak podskoczył przestraszony, ale służka nawet nie drgnęła.

– I przypominam wam – kontynuowałem. – Zbudowałem tę firmę od podstaw. A nie było łatwo. I nie mam zamiaru pozwolić na to, by jakiś głupi romans zbrukał reputację FHH.

Na jego twarzy pojawiło się zrozumienie. Floyd wiedział, dokąd zmierzam. Nie tolerowałem biurowych romansów. Wkurzyłem się o to na Trenta, a on był przecież moim przyjacielem z dzieciństwa, a także właścicielem dwudziestu pięciu procent udziałów w firmie. Trzy lata temu dostał trzy pozwy o molestowanie w pracy. Przysięgam, czasem miałem wrażenie, jakby piętnaście procent naszych zysków szło do pracowników, których trzeba było uciszyć, bo on skopał robotę.

Molestowanie seksualne. Też mi coś. Kobiety, które pozwały Trenta, pragnęły bardziej jego fiuta, niż ja tego, żeby ten chudy głupek noszący hipsterskie okulary o imieniu Floyd zniknął z mojej firmy. Nie ma mowy, abym pozwolił temu klonowi młodego Justina Timberlake'a

ubierającemu się w Brooks Brothers spięprzyć moją relację ze służką.

– Czy mamy tu jasność? – zapytałem, patrząc na nich. – Żadnego więcej flirtowania.

– Och, ale proszę pana! – Floyd wyglądał na przerażonego tym pomysłem. – My tylko rozmawialiśmy! To jakieś wielkie nieporozumienie. Millie właśnie mi mówiła, że wcześniej pracowała dla księgowego. Ja bym nigdy... Bardzo ciężko pracowałem, by znaleźć się tu, gdzie teraz jestem. To była tylko rozmowa, nic więcej. Właściwie to mówiłem jej jeszcze o serialu, który ostatnio zacząłem oglądać. Nazywa się *Arrow*. Powiedziała, że go sprawdzi. A poza tym mam dziewczynę.

Oczywiście. I teraz służka też o tym wiedziała.

Widziałem, że ją wkurzyłem. Zaciskała usta w cienką linię, a małe dłonie w pięści. Wyglądała, jakby zaraz miała uderzyć nas obu. Jej gniew tylko mnie podniecał. Później musiałem ją ostrzec, by trzymała emocje na wodzy, chyba że chciała, abym przeleciał ją pod szklaną ścianą mojego gabinetu.

– Dobrze, a więc skoro mamy tu jasność... – odezwałem się, postanawiając, że pomęcę go jeszcze innym razem. Rzuciłem telefon na szklane biurko i wzruszyłem ramionami. – W takim razie to już wszystko.

– Rozumiem wszystko doskonale – powiedział i pokiwał głową jak dobrze wytresowany piesek. – To już się więcej nie powtórzy. – Wybiegł przez drzwi, jakby się bał, że zmienię zdanie i go zwolnię.

Potem wróciłem do swojego komputera i zająłem się pracą, ignorując fakt, że służka wciąż tam siedziała, patrząc na mnie, jakby chciała wbić mi zszywacz w pierś. Uśmiechnąłem się lekko, ale nie pozwoliłem, by to zauważyła. Była tutaj, wciąż zła i spędzi ze mną cały weekend w Todos Santos.

Takie były fakty.

A ja w końcu ją przeleceę.

To było tylko założenie, ale rzadko się myliłem.

– Ale ty mnie wkurzasz – powiedziała cicho, przyglądając się mojej twarzy.

– A mnie to podnieca – odparłem beznamytnym tonem. – Więc może zechcesz się uspokoić i przestaniesz rzucać mi te wściekle spojrzenia, bo w przeciwnym razie wezmę cię na tym biurku przy niezastłoniętych żaluzjach.

Bez odrywania wzroku patrzyłem na ekran komputera, pracując nad umową fuzji, którą chciałem podpisać jeszcze przed świętami. Mimo to kątem oka widziałem, że zbladła. Podobało mi się, że miałem na nią taki wpływ.

– Jesteś obleśny – wymamrotała, wciąż na mnie patrząc, ale wcale nie wyglądała na zbulwersowaną.

Rozluźniłem krawat, kręcąc głową, a potem otworzyłem internet, sprawdzając wartość akcji, przeglądając czerwone i zielone słupki.

– Może i tak, ale wdarłem się do twoich myśli, służko, i już nic nie możesz z tym zrobić.

Jej oczy zabłyszczały gniewem. Cholera, byłem taki podniecony. A ona taka piękna. Zaczęło się. Musiałem przelecieć byłą dziewczynę Deana, wykorzystać ją do prywatnych celów, a potem pozbyć się jej, gdy zrealizuję swój plan.

Wtedy wybrała niewłaściwego faceta i niewątpliwie zasługiwała na taki los.

– Właśnie udzieliłeś Floydowi kazania na temat spoufalania się w biurze. Niemieszania pracy z przyjemnością. – Pochyliła się lekko, niechcący dotykając mojego palca łokciem, szybko jednak się ode mnie odsunęła.

Wstałem i również się pochyliłem, zmniejszając między nami odległość.

– Poprawka. Faceci tacy jak Floyd cię nie zaspokoją. Ale mężczyźni jak ja już tak. Poza

tym gość ogląda *Arrow* – dodałem z obrzydzeniem w głosie, jakby samo to wystarczyło, aby go zwolnić.

A właściwie mnie by to wystarczyło.

– Wiesz, jaki ty masz problem, Brutal? Wciąż jeszcze nie zdecydowałeś, czy mnie lubisz, czy nienawidzisz. I to dlatego zachowujesz się tak za każdym razem, gdy widzisz mnie z jakimś innym facetem. – W jej głosie nie było ani grama zawstydzienia. Najwyraźniej już z niego wyrosła.

Nie wiedziała jednak, co tak naprawdę do niej czuję.

Nienawidziłem jej, ale z drugiej strony podobała mi się. To było proste.

– A wiesz, co ja teraz myślę, panno LeBlanc? Że powinnaś zacząć pakować pieprzoną walizkę i zadbać o wszystkie sprawy związane z podróżą. Jedziesz ze mną do Kalifornii, czy ci się to podoba, czy nie.

Rozdział ósmy

Emilia

– Masz świadomość tego, jak podejrzanie to brzmi, prawda? – zapytała Rosie pomiędzy kasznięciami, gdy ja pakowałam nasze rzeczy do plastikowego worka.

Będę tęsknić za tym mieszkaniem. Mimo że nasz materac znajdował się mniej niż kilkanaście centymetrów nad podłogą, a w dodatku miał dziurę wielkości mojej głowy. Mimo że musiałyśmy podskakiwać do za wysoko wiszących szafek w kuchni, żeby do nich dosięgnąć, bo tam trzymałyśmy ubrania. Wciąż trudno było stąd odejść.

To tutaj tworzyłyśmy nasze wspólne wspomnienia. Szczęśliwe, zabawne, smutne, wszelkie emocjonalnie nacechowane ślady. To tutaj tańczyłyśmy do muzyki i płakałyśmy przy kiepskich filmach, jedząc śmieciowe jedzenie, aż rozboleły nas brzuchy. To tutaj malowałam obrazy, które potem sprzedawałam za najprawdziwsze pieniądze. Pomagałam Rosie w nauce na studiach, przepytywałam ją z grubych książek.

Teraz miałyśmy się przenieść do jednego z najbardziej ekskluzywnych apartamentowców na Manhattanie, jednak nie cieszyło mnie to. Bałam się. Wiedziałam, że Brutal miał co do mnie jakieś plany, ale jakiegokolwiek by one były, z pewnością zamierzał wykorzystać to, że tak dobrze mi płaci.

Nie chciałam jednak, by Rosie czymkolwiek się zamartwiała.

– Cóż, powiedział, że to nie ma związku z seksem i nie jest nielegalne, więc przynajmniej wiemy, że nie sprzeda mnie do burdelu za granicę ani nie zmusi do zabicia kogoś – odparłam i zmusiłam się do sztucznego uśmiechu, zwiijając w kulkę moją sukienkę, by włożyć ją do torby.

Pakowałam się tak szybko, jak się dało. Po pracy przebrałam się w legginsy ze sztucznej skóry i różowy sweter z małymi pomponami. Wiedziałam, że nie będę miała czasu, by się przebrać przed przyjazdem limuzyny, która miała mnie zabrać na lotnisko. Próbowałam się przekonać, że prosty, acz lekko niedbały wygląd jest najlepszy. Nie chciałam, by Brutal mnie źle rozumiał. Z drugiej strony, chociaż był dla mnie oziębły i niemiły, wciąż zauważałam, jak na mnie patrzy. Tak samo jak ja kiedyś na niego, gdy zakradałam się na boisko w szkole, by popatrzeć, jak gra w futbol.

Podobało nam się to, co widzieliśmy.

Ale musiałam sobie przypomnieć, że ten mężczyzna nie bawił się w związki. On wołał niszczyć. A jednym z jego poprzednich celów było zniszczenie mojego życia.

Zapięłam zamek torby, a potem wyjęłam jeszcze kilka worków, do których wrzuciłam puszkowane produkty, jak cukier, kawa i wszystko, co się nie psuło. Planowałyśmy wykorzystać nasze zapasy. Mimo wyjątkowo dużej wypłaty wciąż musiałyśmy być ostrożne w kwestii pieniędzy. I to bardzo. Podpisałam umowę z Brutalem, ale nie wiedziałam, jak długo będę jego pracownikiem.

W przeciwieństwie do tego, co o mnie myślał, wcale nie byłam głupia. Nadal miałam zamiar szukać innego zajęcia, nawet jeśli dostawałabym za nie ułamek tego, co pracując dla niego. Byłam na jego łasce, a to równało się z rozgoszczeniem się w klatce z niebezpiecznym, głodnym tygrysem.

Rosie podążyła za mną wzrokiem, wciąż leżąc na starym materacu. Zakaszłała, zakrywając usta zwiniętym kawałkiem papieru toaletowego.

– Jesteś odważna, siostrze. Nie wierzę, że zgodziłaś się pracować dla tej bestii po tym, co ci zrobił. To już drugi raz, gdy pozwoliłaś mu się kupić. – Mała Rosie była jedyną osobą, która wiedziała, co się stało w trakcie moich osiemnastych urodzin.

Nie miałam jednak zamiaru jej słuchać. To z jej powodu w ogóle przyjąłem tę pracę.

– Ludzie robią różne rzeczy z różnych powodów. A może masz lepszy pomysł, jak zapłacić za nasze życie w Nowym Jorku? – wymamrotałam.

– Mam gdzieś naszą sytuację finansową. Ja bym nie pracowała dla Barona Spencera. – Uniosła dumnie podbródek.

– Ale na pewno chciałybyś go pocałować. – Odwróciłam się do niej plecami i wrzuciłam do worka dżem truskawkowy i paczkę ciastek. Takie jedzenie było okropne, ale nigdy nie mogłam się powstrzymać.

Rosie znowu zakaszłała.

– To już zamierzchła przeszłość. Opuść. Miałam wtedy piętnaście lat, a on był boski.

Nadal jest, pomyślałam gorzko. I był mój.

Nie. Nie był. Mój był Dean. Rosie całowała się z Brutalem, bo nie wiedziała, że coś do niego czułam. Po tamtej nocy biegła za nim jak szczeniaczek z wywieszonym językiem – dopóki Brutal nie powiedział jej, że był wtedy pijany i dlatego ją pocałował, a ona powinna już sobie odpuścić.

Pamiętam tę noc, jakby wydarzyła się wczoraj. Wcale nie był pijany. Był trzeźwy jak świnia. To się wydarzyło po tym, jak zobaczył mnie z Deanem. Wiedział, że się wtedy obściskiwaliśmy. Zraniłam go, więc on postanowił zranić mnie i dlatego pocałował moją siostrę.

Odwróciłam się twarzą do niej. Teraz czułam się o wiele mniej winna, bo miałam zostawić ją na weekend z pielęgniarką. Potem jednak znowu zakaszłała i ogarnęła mnie fala opiekuńczości.

– Jesteś pewna, że poradysz sobie beze mnie? – zapytałam.

Spojrzała na mnie kątem oka i westchnęła.

– Tak, mamo.

Wiedziałam, że nie mogę jej wierzyć. Wyglądała blado, miała zaczerwienione oczy, a na nosie i nad górną wargą łuszczącą się skórę. Co ja sobie w ogóle myślałam? Zostawiam ją w Nowym Jorku z pielęgniarką, której nawet nie znam. Dotarło do mnie, że ma dwadzieścia pięć lat i to dorosła, samodzielna osoba, ale mimo to wciąż doskwiera jej choroba płuc, a poza tym nie potrafi trzymać języka za zębami i to często mogło wywołać jakąś wojnę.

– Dzięki za to, że spałowałaś wszystko za mnie, stara. – Machnęła ręką na górę worków i kartonów, które zajęły niemal całą przestrzeń w naszym mieszkaniu.

Usiadłam obok niej i przytuliłam mocno siostrę, a ona ukryła twarz w mojej szyi.

– Hej, Millie?

– Tak?

– Tylko nie zakochaj się w nim znowu. Widziałam, jak zareagowałaś wtedy, gdy się dowiedziałas, że się całowaliśmy. I wiem, przez co przeszłaś, gdy opuściłaś Todos Santos. Możesz dla niego pracować, ale nie pozwól, by wszedł ci do głowy. Jesteś na to za dobra. Jesteś za dobra dla niego.

Już chciałam odpowiedzieć, gdy nagle rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. Serce podskoczyło mi do gardła, co było śmieszne, bo przecież wiedziałam, że to na pewno nie on. Nie przyszedłby osobiście.

– Zaraz zejdę – powiedziałam do domofonu. Kiedy wyjrzałam przez okno, zauważyłam szofera stojącego przed dużym, czarnym, błyszczącym samochodem. Zamarłam. To się działo za szybko. Czułam, że nie mam czasu, żeby się pozbiierać. Przygotować.

Popatrzyłam na kierowcę. Przypomniałam sobie, jak bardzo różniłam się od mojego szefa. Ja nie przywykłam do tego, że ktoś mi służy. To ja zawsze byłam służącą. Ja, moi rodzice...

Brutal nie mylił się, gdy nazywał mnie służką. Nie chodziło już o to, że był niemiły, ale po prostu taka była prawda.

Złapałam torbę z moimi rzeczami i spojrzałam na Rosie.

– Faceci od przeprowadzki niedługo powinni tu być. Umieszczą meble w magazynie. – To był mój kolejny sposób na to, by nie dać się wykiwać. Wołałam zachować meble na później. – Pielęgniarka będzie na ciebie czekać w nowym mieszkaniu. Umówiłam taksówkę, która przyjedzie za godzinę. Och, a leki masz w plecaku. – Skinęłam głową w stronę plecaka, który dla niej zapakowałam.

Rosie przewróciła oczami i rzuciła w moją stronę poduszką, której udało mi się uniknąć.

– Postaraj się nie wkurzyć pielęgniarki – zasugerowałam z poważną miną.

– Przepraszam. Ja wszystkich wkurzam. Tak mnie zaprogramowano. – Wzruszyła ramionami, jakby nic nie mogła na to poradzić.

– Nie zapomnij brać leków. W plecaku masz też listę knajp z jedzeniem na wynos. Do portfela włożyłam ci trochę gotówki.

– Jezu, stara. Dzięki Bogu, że nie chcesz mi jeszcze tyłka podcierać.

Rosie mogła sobie ze mnie kpić, ile tylko chciała, a ja miałam gdzieś, czy ją irytuję. Ważne, by wyzdrowiała.

Zobaczę się z naszymi rodzicami. Od ostatniego spotkania minęły dwa lata. Boże, jak ja za nimi tęskniłam.

– Powiedz mamie, że przytyłam i spotykam się z czterdziestoletnim motocyklistą, na którego wołają Szczur. – Rosie pociągnęła nosem i wytarła go kawałkiem papieru.

– Okej. Dzięki temu nie będzie na mnie taka zła, gdy powiem jej, że zaciążyłam i będę mieć bliźniaki, ale nie wiem, kto jest ojcem.

Rosie zachichotała, zakaszłała, a potem szybko zakryła usta ręką.

– Myślę, że mamie się to spodoba. – Odgarnęła z twarzy kosmyk w kolorze toffi. – Baw się dobrze, okej?

– Hej, jestem Brutal. A na drugie mam Zabawa.

– Nie, złotko. Na drugie imię to on ma Dupek.

Wybuchnęliśmy śmiechem.

Złapałam torbę za uchwyt i zesłam po schodach, uśmiechając się do siebie. Dam sobie radę. Mogłam przeżyć biznesową wycieczkę z Brutalem i nie pozwolić mu dobrać się do moich majtek, a co ważniejsze – do mojego serca. Po prostu musiałam się skupić na nagrodzie.

Czyli na pieniądzach. Na środku do celu. Na kluczu do mojej finansowej wolności.

Przecież to nie mogło być takie trudne, prawda?

Spotkałam się z nim na lotnisku.

Miał na sobie ciemnoszary wełniany płaszcz, grafitowe materiałowe spodnie i kaszmirowy sweter, a na twarzy słynną niezadowoloną minę. Stał na zewnątrz, a zimne powietrze zaróżowiło jego policzki. Wydmuchał dym, bo właśnie palił blanta.

Przed wejściem na lotnisko.

Byłam lekko zaskoczona tym, że wciąż palił trawę. Robił to jako nastolatek, ale teraz miał dwadzieścia osiem lat i był pracoholikiem, a także maniakiem kontroli. Cóż, chociaż maniakiem

kontroli był raczej od zawsze. Po prostu za młodu miał mniej rzeczy, które mógł kontrolować.

Przebiegłam krótki dystans od limuzyny do niego, pocierając ramiona z zimna. Na różowy sweter zarzuciłam wojskową kurtkę – a kurtka ze sklepu z odzieżą używaną nie nadawała się na grudniowe mrozy na Wschodnim Wybrzeżu. Zatrzymałam się przed nim i zaczęłam się kołysać, by się rozgrzać. Zauważył to, ale nie zaoferował mi swojego płaszcza.

– Nie jesteś na to trochę za stary? – zapytałam, patrząc na blanta, którego trzymał między palcami.

– Przypomnę sobie o tym następnym razem, gdy będzie mnie obchodzić twoje zdanie. – Wydmuchał w powietrze chmurę dymu.

Wiedziałam, że jego kumple z HotHoles i on zawsze uważali mnie za naiwną cnotkę z Południa. Nie mylili się. Nawet Nowy Jork mnie nie zahartował. Nigdy nie paliłam zioła ani nie spróbowałam żadnego innego narkotyku. Wciąż nie używałam słowa „kurwa”. I wciąż się rumieniłam i odwracałam wzrok, gdy ludzie rozmawiali o seksie w bezpośredni sposób.

– Mogą cię aresztować – dalej się go czepiałam. Tak naprawdę miałam to gdzieś. Po prostu wiedziałam, że to go wkurzy, a ja lubiłam go wkurzać. Dawało mi to fałszywe przeświadczenie, że mam nad nim jakąś kontrolę.

– Ciebie też mogą aresztować – stwierdził.

– Za co? Za stanie obok jakiegoś dupka? – zapytałam.

Zgasił skręta o metalowy kosz, a potem rzucił niedopałek na chodnik. Jego palce były tak białe, że niemal sine. Obok nas przejechał wózek na bagaże i zmiażdżył resztę skręta. Brutal pochylił się w moją stronę, a ja wstrzymałam oddech. Płuca mi płonęły, ale nie chciałam wdychać jego urzekającego zapachu.

– Jeśli odpowiem na twoje pytanie – powiedział, zbliżywszy się – to znowu się zirytujesz. Czerwienisz się za każdym razem, gdy patrzysz mi w twarz, więc nie radzę pytać, o czym teraz myślę. Nie kuś mnie, służko, bo bardzo chętnie pomógłbym ci w splamieniu twojej doskonale czystej kartoteki. Wystarczyłoby oskarżenie o obrazę moralności publicznej.

Dobry Boże.

– Jesteś prawnikiem, ale aż się prosisz o pozew o molestowanie. Dlaczego? – Potarłam dłonie o uda. Zaczynałam sobie przypominać, dlaczego niemal co minutę miałam ochotę mu przyłożyć, gdy mieszkałam obok niego.

– Nie jestem pewien. – Ściągnął swoje ciemne, grube brwi, po czym ruszył w stronę wejścia, a ja za nim. – Ale to chyba dlatego, że wiem, że nigdy byś mi się nie postawiła. Nie chcesz ze mną walczyć, służko.

I znowu poczułam się jak w liceum.

Powinam była się domyślić.

Po przejściu przez kontrolę ruszyliśmy w stronę lotniskowej strefy dla biznesmenów. Ja niosłam ze sobą swoją torbę, podczas gdy on nie miał żadnego bagażu poza laptopem. Próbowałam za nim nadążyć, ale był wyższy i szybszy, a dodatkowo ciężar torby mnie spowalniał. Nie spodobało mu się to.

Brutal spojrział na moją torbę i westchnął, wkurzony, po czym zabrał ją ode mnie.

Tu nie chodziło o to, że zachował się jak dżentelmen. Po prostu chciał się upewnić, że zdążymy na nasz samolot.

Lotnisko JFK pękało w szwach. Na pasach startowych zalegał śnieg, więc były opóźnienia w wylotach, według informacji wyświetlanych na niebieskich ekranach. Wszędzie tłoczyli się pasażerowie, ochroniarze wyglądali na zmęczonych i złych, ale mimo wszystko zbliżało się Boże Narodzenie, a atmosfera wydawała się słodka i pełna nadziei.

Zobaczenie się z rodzicami o tej porze roku będzie miłym przeżyciem, chociaż nie spędzimy razem świąt.

Spojrzałam na Brutala.

– Chyba powinniśmy ustalić jakieś zasady. Nie mam zamiaru się z tobą spotykać i nie chcę, żebyś groził mężczyznom, którzy ze mną rozmawiają. Jak w przypadku Floyda.

– Nikt się nie chce z tobą spotykać, służko. A ja chcę cię zerżnąć. A sądząc po spojrzeniach, które mi rzucasz, ty też tego chcesz. Po drugie, to moja firma, więc muszę pilnować, żeby pracownicy nie bzykali się w łazience.

Gdy weszliśmy do strefy dla biznesmenów, zarumieniłam się tak mocno, że chyba policzki stanęły mi w płomieniach. On znowu był bezpośredni, i to bardzo.

– Po trzecie, wyświadczyłem ci ogromną przysługę. Ten facet jest najgorszym dupkiem z możliwych. – Skierował nas w stronę obitych foteli ustawionych tak, by znajdowały się naprzeciwko siebie.

Zajęliśmy miejsca. Gdy się rozejrzałam, zauważyłam duże ilości jedzenia, kawy, a nawet alkoholi – nigdy nie byłam w strefie dla VIP-ów ani nie leciałam pierwszą klasą, więc to wszystko było dla mnie nowe – ale żadne z nas na nic się nie zdecydowało. Przypuszczam, że on przywykł do takich luksusów. Ja jednak byłam zbyt oszołomiona, by się ruszyć. Czułam się jak w zupełnie innym świecie, gdzie nie znałam lokalnego języka ani obyczajów.

– Po czwarte, nie chcesz mieć na nazwisko Hanningham – dokończył Brutal.

To było tak bez sensu, że wybuchnęłam śmiechem. Mogłam się też śmiać z nerwów, bo bałam się wrócić do Todos Santos. Chciałam zobaczyć rodziców, ale wolałam uniknąć innych osób.

Nagle zrodziła się we mnie niepokojąca myśl.

– Czy Dean tam będzie? Czy on wciąż mieszka w Todos Santos?

Brutal zacisnął szczękę tak, jakby był z czegoś niezadowolony, i złapał mocniej za podłokietniki fotela.

– Dean jest w Los Angeles – odpowiedział, patrząc na swojego roleksa.

Cieszyłam się, że po wszystkim, co tam zaszło, nie muszę spotykać się z byłym chłopakiem. Wtopiłam się w fotel i zamknęłam oczy. Zastanawiałam się, czy w samolocie mogłabym się trochę przespać. W nocy miałam zmianę w barze – ciągle w nim pracowałam, tak na wszelki wypadek.

Poczułam na sobie jego wzrok, ale nie powiedział ani słowa.

Podobało mi się to, że mnie obserwował, a jednocześnie trochę mi to przeszkadzało.

I miał rację w kwestii seksu, a to przeszkadzało mi nawet bardziej.

Naprawdę chciałam z nim iść do łóżka. To było nawet gorzej niż chwila, gdy czujesz motylki w brzuchu, kiedy patrzysz na chłopaka, w którym się kochasz. Gdy byłam z Brutalem, motylki latały przez cały czas. Ale jednocześnie wiedziałam, że nie jestem dziewczyną na jedną noc. Nie chodziło o to, że byłam przeciwna bzykaniu bez zobowiązań – po prostu zacyzyniecie czegoś między mną a Brutalem było absolutnie niedopuszczalne.

Łączyła nas wspólna przeszłość.

Coś do niego czułam.

Złe uczucia, dobre... w skrócie, było ich wiele.

– A gdzie jest reszta chłopaków? – zapytałam, nie otwierając oczu.

Wczoraj odrobiłam lekcję. Dowiedziałam się, że wszyscy byli partnerami w FHH, a oddziały firmy są rozproszone po świecie, ale nie wiedziałam, kto mieszkał gdzie. Ale Dean w Los Angeles? To dopiero zaskoczenie. On kochał Nowy Jork. Gdy byliśmy nastolatkami, ciągle o nim opowiadał. To Brutal zawsze wolał światła i plastik, pozy, jakie ludzie przybierali

w Los Angeles. Jak na tak cyniczną osobę, naprawdę nienawidził jawnej, nagiej szczerości, którą cechował się Manhattan. W L.A. Brutal był kolejną piękną, pustą maską, która uchodziła za człowieka.

– Dean pracuje w Nowym Jorku, ale dwa tygodnie temu zamienił się ze mną. Nie wiem, kiedy wrócimy do siebie, ale w końcu do tego dojdzie i wtedy przyjadę do Los Angeles. Trent jest w Chicago, a Jaime w Londynie.

– Często zmieniacie lokalizacje?

Wzruszył ramionami.

– Może dwa razy do roku.

– To trochę dezorientujące. I dość głupie – wymamrotałam.

– Cóż, doceniam opinię, szczególnie gdy pochodzi od kogoś, kto służy innym, by zarabiać.

Zapadła cisza, a ja odwróciłam głowę i spojrzałam na zadbane kobiety i mężczyzn w garniturach, którzy siedzieli w pobliżu. Konwersacja zakończyła się, gdy zaczął się zachowywać jak dupek.

– Zazwyczaj nie zamieniamy się miejscami na dłużej niż tydzień – wycedził nagle Brutal. – Ale wyjątkowe okoliczności zatrzymały mnie w Nowym Jorku.

To był jego sposób na przeprosiny, ale wciąż nie byłam zadowolona. Tylko wzruszyłam ramionami.

– Jak długo utrzymujesz swoją siostrę? – Przesunął wzrokiem po moim ciele. Współczucie przyćmiło sarkazm i złośliwość w jego głosie. Nie przywykł do tego, że jest miły dla ludzi. Albo chociaż traktuje ich w cywilizowany sposób. Cóż, przynajmniej się starał.

Oblizałam wargi, ale nie chciałam mu spojrzeć w oczy.

– Zbyt długo – przyznałam. – Czy Jaime wciąż jest z...? – urwałam, gdy dotarło do mnie, że to nie moja sprawa.

Jeden z najlepszych przyjaciół Brutala spotykał się z panną Greene, nauczycielką literatury, gdy byliśmy w ostatniej klasie. Ich romans rozkwitł tuż przed tym, jak skończyliśmy szkołę, a wieść wstrząsnęła otoczeniem. A potem zwinęli się i wyjechali gdzieś razem po zakończeniu roku.

Brutal prychnął. Wiedziałam, że na mnie patrzył, chociaż nie spojrzałam w jego stronę.

– Pobrali się. Mają razem dziecko. Darię. Na szczęście jest taka jak mamusia. Dzięki Bogu.

Uśmiechnęłam się, słysząc to.

– Jak on sobie radzi? – zapytałam, wiedząc, że w tej kwestii Brutal nie będzie mieć oporów, by się zwierzyć.

– Spośród naszej czwórki to Jaime jest tym odpowiedzialnym. Kiedy Trent, Dean lub ja zrobimy coś głupiego, stawia nas do pionu.

Jego wyznanie sprawiło, że musiałam na niego spojrzeć.

– Zawsze dobrze się dogadywaliście.

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech, ale po chwili wzruszył niechętnie ramionami.

– Ale potem pojawiłaś się ty.

To nie brzmiało jak przytyk. Powiedział to bardziej tak, jakby to był po prostu fakt. Tak wiele razy chciałam go zapytać: dlaczego ja? Dlaczego na początku tak się zakręcił na moim punkcie? Co go obchodziło, że spotykałam się z Deanem? Brutal był prawdziwym bogiem wśród chłopaków z All Saints High, a przynajmniej dla dziewczyn – bogaty, przystojny i wysportowany. Nigdy nie powinnam była go zainteresować. Dean był bardziej wyluzowany, zabawny. Rozumiałam, dlaczego chciał się spotykać z kimś takim jak ja. Ale Brutal... przecież

on mnie nienawidził.

Odetchnęłam z ulgą, gdy nagle ogłoszono naszą odprawę. Wkrótce dotarliśmy na pokład, jeszcze przed innymi pasażerami. Mieliśmy wylądować w San Diego, pół godziny drogi od Todos Santos, a po zmianie czasu powinniśmy być tam wczesnym wieczorem. Ale po tym, jak wyjaśniłam wszystko Rosie i spakowałam rzeczy z mieszkania, nagle dopadło mnie zmęczenie i otuliło snem, którego nie mogłam odepchnąć. W każdym razie wołałam nie być przytomna, bo w przeciwnym razie musiałabym rozmawiać z Brutalem, a ta perspektywa nie była miła. Gdy tylko usiadłam na fotelu w pierwszej klasie, wtuliłam się w jego oparcie i zamknęłam oczy.

Niedługo po starcie zerknęłam na Brutala. Skupiał wzrok na ekranie laptopa, ale wiedziałam, że wyczuwa moje spojrzenie.

– Dziękuję, że dałeś Rosie miejsce, w którym może mieszkać – wyszeptałam.

Zacisnął szczękę, ale nie odwrócił wzroku od tego, czym się teraz zajmował.

– Idź spać, służko.

No więc poszłam.

Rozdział dziewiąty

Brutal

Są dwie rzeczy, o których nigdy nikomu nie powiedziałem.

Pierwsza: cierpię na bezsenność, odkąd skończyłem trzynaście lat.

Kiedy miałem dwadzieścia dwa lata, widywałem się z terapeutą. Powiedział, że przeszłe wydarzenia są odpowiedzialne za brak snu, i zasugerował, żebyśmy spotykali się dwa razy w tygodniu. To trwało tylko miesiąc.

Od tamtej pory brak snu stał się częścią mojej codzienności. Nie spałem przez kilka nocy z rzędu, a potem padałem na dzień lub dwa, by nadrobić braki. Nawet nauczyłem się kontrolować moją frustrację. Kiedy wychodziłem z biura późno, zamiast iść do łóżka i przewracać się z boku na bok, udawałem się do siłowni otwartej dwadzieścia cztery godziny na dobę i ćwiczyłem. Potem wracałem do mojego pustego mieszkania i czytałem najnowszy thriller – jakiś gówniany bestseller, o którym wszyscy wokół rozprawiali – albo autobiografię znanej osoby, której nie nienawidziłem.

Czasami zapraszałem do siebie kobiety. Czasami się pieprzyliśmy. Kurde, czasem nawet z nią rozmawiałem. Nie byłem całkowicie przeciwny rozmowom z kobietami, z którymi dzieliłem łóżko. Ale nigdy nie robiłem niczego wyjątkowego, by je tam zaciągnąć.

Miałem swoje zasady i ich nie łamałem.

Żadnych kolacji. Żadnych randek. Żadnego odwiedzania kobiet w ich mieszkaniach. A już na pewno żadnych rozmów przed snem, po seksie.

Albo musiało być po mojemu, albo wcale.

Jeśli mnie pragnęły, to wiedziały, jak mnie znaleźć. Rano ubierałem się i szedłem do pracy, ogolony i wypoczęty. Wiedziałem, że w końcu padnę ze zmęczenia, ale nauczyłem się wyczuwać, kiedy to nastąpi. Moje życie nie stało się dzięki temu łatwiejsze, ale bezsenne noce były o wiele bardziej znośne.

Druga rzecz: w przeciwieństwie do popularnej opinii naprawdę byłem zdolny do miłości.

Że to niby sentymalna, banalna bzdura? Może. Ale w głębi ducha znałem prawdę. Nie byłem potworem czy psychopatą ani popieprzonym socjopatą jak moja macocha. Kochałem. Przez cały cholerny czas. Kochałem moich przyjaciół i drużynę Raidersów. Kochałem prawo i uściski dłoni podczas obiecujących umów. Kochałem podróże, treningi i pieprzenie.

Tak, zdecydowanie kochałem seks.

Spojrzałem na służkę. Nie było łatwo ignorować to, że spała obok mnie. Tak blisko. Widok jej twarzy wywoływał we mnie chaos, który kiedyś we mnie był, ale starałem się go okiełznać różnymi sposobami, na przykład graniem w Wyzwanie. Jej usta niemal błagały mnie, bym wziął je na wiele sposobów. Jej ciało również. Tylko że nie mogłem. Nie, dopóki nie zrobimy tego na moich warunkach.

Właśnie pracowałem nad umową fuzji firmy farmaceutycznej. W którymś momencie ona zadrzała podczas snu, a na jej ciele pojawiła się delikatna gęsia skórka.

Wróciłem wzrokiem do ekranu komputera i usiłowałem się skupić.

Ciągle jednak na nią patrzyłem.

Próbowałem obniżyć temperaturę mojej wrzącej krwi, która gotowała się za każdym razem, gdy byłem w pobliżu tej dziewczyny.

Koniec końców przykryłem ją kocem. Przez czterdzieści minut patrzyłem, jak śpi. Przez czterdzieści, kurwa, minut. Łamałem swoje zasady. A nawet gorzej – z nią chciałem je złamać.

Próbowałem dogadać się ze swoim fiutem. Przemówić mu do rozsądku. Nie ma gwarancji, że służka trafi do mojego łóżka. Można wyciągnąć dziewczynę z kościoła w Wirginii, ale nie można wyciągnąć Kościoła z tej dziewczyny. Pomimo czasu, jaki spędziła w Nowym Jorku, podejrzewałem, że nie uzależniła się od Tindera ani nie zaprasza do swojego łóżka facetów.

Poza tym chyba nienawidziła mnie tak bardzo jak ja jej.

A na koniec – wiedziałem, że wdam się w jakąś nieprzyjemną kłótnię z moją rodziną.

Nie mogłem się rozpraszać. Potrzebowałem jej pomocy, i może mógłbym ją przelecieć parę razy, a potem dałbym jej odejść.

Powstrzymałbym to wszystko.

Wylądowaliśmy o zachodzie słońca, a niebo przybrało kolory fioletu i złota – pasowały do jej włosów. Poczulem zapach nowej przygody, kiedy opuszczałem lotnisko i zmierzałem w stronę domu z dziewczyną, którą wypędziłem stamtąd dziesięć lat temu.

Cliff, szofer rodziny, opierał się o czarną limuzynę i czekał na nas przy punkcie odbioru bagażu. Mężczyzna pospieszył, by wziąć jej torbę – ja swój bagaż wysłałem w nocy prosto do Todos Santos – a potem wrzucił ją do bagażnika limuzyny, mamrocząc pod nosem jakieś uprzejmości, których nawet nie chciało mi się odwzajemnić. Emilia podążyła za mną, rozglądając się dookoła, upajając się widokami, których od dawna nie widziała.

Słyszałem, że kilka lat temu odwiedziła rodziców, gdy ja byłem w L.A., ale nic więcej nie było mi wiadomo.

Droga do mojej posiadłości minęła w milczeniu i dzięki temu miałem czas pomyśleć i uspokoić bicie serca. Cliff nie odzywał się, najpewniej przypomniawszy sobie, że nie byłem gadułą jak moja macocha. Nawet nie chciało mi się podnieść szyby oddzielającej kierowcę od pasażerów. Służka wyglądała przez okno, udając, że wcale obok niej nie siedzę.

Ten weekend był dla mnie ważny. W końcu miałem zamiar powiedzieć ojcu o swoich planach.

Służka nie wspomniała o kocu, którym wcześniej ją okryłem, a ja nie mówiłem o tym, że mój mózg prawie eksplodował, kiedy przyłapałem się na tej czynności. To był tylko drobny gest, ale miał ogromny wpływ na mój nastrój.

Cliff zaparkował w garażu na osiem samochodów znajdującym się za domem, a potem wyciągnął torbę z bagażnika.

– Lepiej pójde zobaczyć się z rodzicami. – Wskazała kciukiem w stronę mieszkania dla służby. – Dawno ich nie widziałam. – Jej oskarżycielski ton głosu sugerował, że winiła za to mnie. – Mam nadzieję, że mama nie przebywa teraz w kuchni. A może jednak teraz mogę wejść do twojego domu?

To kolejny zarzut z jej strony. Ale hej, to nie ja kazałem im mieszkać w przybudówce dla służby. Mówiąc szczerze, zaoferowałbym im pokoje w domu, skoro i tak stał pusty. To Josephine była nadętą snobką i ona tak postanowiła, ale nikt nie chciał mi wierzyć. Nikt nie potrafił przejrzeć maski Jo.

– Przyjdę po ciebie o ósmej.

– Jutro rano?

– Dziś wieczorem. Mam spotkanie z prawnikiem, a ty musisz robić notatki. – Wiedziałem, że nie będzie się tym zajmować. Wcześniej w samolocie chciałem porozmawiać z nią o moim planie, ale zdążyła zasnąć.

Czasami zapominałem, że inni ludzie rzeczywiście spali. Przeciętna osoba spała przez

dwadzieścia pięć lat swojego życia. Tylko nie ja. Ja ciągle byłem rozbudzony.

Kusiło mnie, by obudzić ją na pokładzie, ale wyglądała na zmęczoną, więc i tak nie zrozumiałaby połowy z tego, co chciałem jej powiedzieć. A wszystko było ważne.

Mimo to moje kłamstwo chyba uspokoiło służkę, bo uśmiechnęła się do mnie uprzejmie.

Już zaczynała się do mnie przyzwyczajać. Było mi jej żal.

– Zjem kolację z rodzicami i spotkamy się później.

Przytuliła torbę do piersi i ruszyła ścieżką prowadzącą do jej domu koło garażu, a ja udałem się do dwuskrzydłowych żelaznych drzwi prowadzących do pustej posiadłości, w której kiedyś mieszkałem. Zanim jednak skręciłem za zakrętem, spojrzałem w jej stronę.

Stała przed domem swoich rodziców. Kiedy drzwi się otworzyły, rzuciła się w objęcia matki, otaczając ją nogami w szerokim pasie, i wydała z siebie głośny pisk. Jej tata poklepał ją po plecach. Cała trójka śmiała się przez łzy radości.

Gdy wszedłem do budynku, nikogo w środku nie zastałem. Nikt na mnie nie czekał. Ale to nic nowego.

Moja macocha pewnie była już w Cabo ze swoimi przyjaciółmi. Dzięki Bogu. A ojciec pewnie leżał na górze w łóżku, powoli zbliżając się ku śmierci po trzecim zawale, który przeszedł w ciągu ostatnich pięciu lat.

Jednak teraz jego oziębłe, zawistne serce przegra walkę.

Śmierć. Taka przyziemna rzecz. Wszyscy umierają. Cóż, prędzej czy później. Jednak wszyscy z nią walczą. To przykre, ale mój ojciec miał cichych wrogów, którzy czaili się w ciemnościach.

I jednym z nich był jego własny syn.

Tak bardzo chciał się pozbyć mojej mamy – ulżyło mu, gdy w końcu umarła – że zapomniał, iż jego czas też w końcu nadejdzie. Miał nadejść z małą pomocą od Matki Natury.

Karma musiała się napracować nad tym przypadkiem. Tata przez sześćdziesiąt osiem lat był w świetnej formie. Dobrze jadł, grał w tenisa i golfa i nawet ograniczył palenie cygar.

Jednak święci wysługują się innymi.

Nadszedł czas, by wszyscy dostali to, na co zasłużyli za śmierć Marie Spencer.

Daryl Ryler już dawno nie żył.

Baron Spencer Senior umrze niedługo.

A Josephine Ryler-Spencer zostanie z niczym. Nie będzie miała po co żyć.

– Tato? – zawołałem, stojąc w holu. Nie odpowiedział. Wiedziałem, że tego nie zrobi. Po trzecim zawale był słabszy niż wcześniej.

A teraz pielęgniarze musieli wozić go wszędzie i niemal z nikim nie był w stanie rozmawiać. Był świadomy, ale nie potrafił mówić. Zniknęła również jego zdolność do poruszania kończynami. Mój ojciec ledwo unosił palec, by wskazać to, czego chciał.

Kiedyś uważał moją niepełnosprawną matkę za ciężar, za kulę u nogi, a teraz sam się stał ciężarem dla Josephine.

Karma wraca.

Postawiłem walizkę na środku przestronnego holu. Zasłony były zaciągnięte, panował tu mrok.

– Tato, idę po ciebie – oznajmiłem, wspinając się po schodach.

To ostatni raz, gdy się do niego odezwę, obiecałem sobie.

Kiedy wszedłem do jego pokoju, nie zastałem ojca. Niemal nie opuszczał tego miejsca, gdy był w domu. Jego pielęgniarze zabierali go czasem do biblioteki, więc jeśli tam też go nie znajdę w towarzystwie Josha lub Slade'a, to najpewniej trafił do szpitala. Znowu.

Poszedłem do biblioteki i oczywiście okazała się pusta. Stałem przed dębowym biurkiem

i przesuwałem po nim ręką. Kiedyś to było ulubione miejsce mojej matki. Spędzaliśmy tu bardzo dużo czasu. Siadaliśmy na przeciwnych końcach kanapy, rozciągnięci wygodnie, i czytaliśmy w milczeniu, czasem na siebie patrząc i wymieniając się uśmiechami. Miałem sześć lat, gdy stało się to tradycją.

Spędzanie wspólnie czasu w ciszy. I nasza miłość do napisanych słów.

Po jej wypadku samochodowym, gdy doznała porażenia cztero kończynowego, wciąż to robiliśmy. Tylko wtedy już nie siedziała na sofie. Ale ja ją rozśmieszałem i czytałem *Male kobiety* albo *Wichrowe wzgórza* na głos. Nie muszę wspominać, że to nie były książki w moim stylu. Jednak jej uśmiech... zdecydowanie był wart tej męczarni.

Kiedy zmarła, tata i Jo nie korzystali z tego pokoju. Ale Daryl Ryler, brat bliźniak Jo, zaczął tu przychodzić w zupełnie innym celu.

By mnie bić.

Wiedziałem, że powinienem nienawidzić tego miejsca za to, przez co przeszedłem, ale i tak coś mnie tu ciągnęło. Kiedy wchodziłem do biblioteki, myślałem tylko o ciepłym uśmiechu matki, który był jak balsam na moją duszę.

Nie myślałem już o tym, jak Jo zamykała mnie tutaj z Darylem, który bił mnie swoją ciężką ręką, aż tworzyły się rozcięcia i siniaki na piersi. Nie myślałem o tym, jak skłamała w kwestii tego, co się stało, kiedy zbił mnie paskiem, aż całe nogi miałem pokryte krwią i pręgami.

A teraz z pochyloną głową patrzyłem na swoje dłonie przyciśnięte do blatu biurka. To pozycja, którą bardzo dobrze znałem. Tak właśnie stałem, gdy mnie karano.

Moje dłonie zdrząły i wiedziałem, co to oznacza. Że niedługo padnę i w końcu dosięgnie mnie sen. Tylko najpierw musiałem wprowadzić służkę w moje plany dotyczące testamentu. Musiałem też powiedzieć o niej Deanowi, zanim dowie się o tym od swojego ojca.

Wyjąłem komórkę ze spodni, wybrałem jego numer i położyłem ją na biurku, włączając głośnik. Dean odpowiedział po trzecim sygnale.

– Przysłałeś do mnie Sue! – powitał mnie głosem przepełnionym frustracją.

Odchyliłem się i odparłem:

– A w czym problem? Miałem przecucie, że ją pieprzysz. Pomyślałem, że się ucieszysz.

– Mówiąc prawdę, to rzeczywiście się z nią bzykam. I to dlatego nie była zachwycona, kiedy znalazła mnie z głową między nogami jakiejś innej, bo pieprzyliśmy się na twoim biurku.

Zmarszczyłem brwi. Z tego powodu czułem się trochę mniej winny, bo on i służka zerwali przeze mnie. Czy naprawdę musiała wybrać sobie takiego faceta jak Dean? Albo Trent? Jak ja? Wszyscy zostaliśmy ulepieni z jednej gliny.

Zagryzłem wargę, czując, jak drga mi szczeka.

– Zaferowałeś jej niestandardową umowę bez konsultacji ze mną. Co ci, do cholery, strzeliło do łba, ty kutasie?

– Nic, ale mogę ci powiedzieć, co z tego miałem.

Niemal widziałem dumny uśmieszek na jego ustach.

Westchnąłem i pokręciłem głową.

– Powiem o tym wszystkim, gdy spotkamy się w następnym miesiącu.

– Tak się boję, że sikam w majtki ze strachu – prychnął, zupełnie nieporuszony moimi słowami. – A więc kto pomaga ci w Nowym Jorku? Zwolniłeś tę wygadana diabolicę, która tu pracowała. Widziałem wczoraj, jak pakowała swoje rzeczy.

Moja poprzednia asystentka Tiffany była prawdziwą suką. Nie dla mnie, oczywiście, ale wszyscy w biurze jej nie znosili. Niemal tak bardzo jak mnie. A to wiele znaczyło.

– Znalazłem inną asystentkę.

– Nie wątpię. – Zaśmiał się. – Niech zgadnę. Starą, doświadczoną, o posiwiałych włosach, która stawia na biurku zdjęcia swoich wnuków?

Usłyszałem echo, jakby był w łazience, a potem dźwięk rozpinanego rozporoka i sikania. No tak, typowy Dean.

– Nie. Moją nową asystentką jest Emilia LeBlanc – oznajmiłem i poczekałem na jego reakcję.

Tylko że żadnej nie było.

Nie chciałem grać w jego grę. Nie mogłem. Po dwudziestu sekundach ciszy jednak musiałem powiedzieć cokolwiek.

– Halo?

Połączenie zostało przerwane. Rozłączył się.

Sukinsyn.

Rozdział dziesiąty

Emilia

Przebrałam się w coś ładniejszego i zabrałam rodziców do restauracji przy porcie na kolację. Zamówiliśmy butelkę wina, bo mogłam sobie na nią pozwolić dzięki bieżącej wypłacie, a także przystawki i dania główne. Rodzice opowiedzieli mi o tym, co się u nich dzieje. Twierdzili, że teraz było spokojniej. Baronem Spencerem zajmowali się pielęgniarze. Jego stan wydawał się poważniejszy, niż myślałam. A Josephine rzadko przebywała w posiadłości, bo dużo podróżowała.

Restauracja znajdowała się na łodzi i nazywała się La Belle. Jak na mój gust wystrój był trochę przesadzony, ale to oni ją wybrali. Ja bym nigdy się na to nie zdecydowała. Wszyscy w mieście wiedzieli, że Brutal i jego przyjaciele podpalili La Belle w ostatniej klasie liceum, ale nigdy nie zostało to wyjaśnione.

Jedzenie tu było dobre, a obrusy tak białe jak z reklamy. Nie mogłam narzekać. Najadłam się i opiałam wina, więc byłam szczęśliwa. Mój żołądek również.

Ale kolacja tylko mnie rozproszyła. Tak naprawdę przyjechałam tu z powodu Brutala.

A on był niebezpieczny.

– Pracujesz teraz dla Barona Juniora? – Mama uśmiechnęła się w znaczący sposób, który mi się nie spodobał. Jej ciało wyglądało na zmęczone pracą i przytyło trochę, bo serwowała swoim pracodawcom tłuste jedzenie charakterystyczne dla południa kraju, jednak mimo to była piękną kobietą. – Opowiedz nam o tym.

– Tak naprawdę nie ma o czym mówić. Potrzebował asystentki, a ja pracy. Odnalazł mnie, bo razem chodziliśmy do liceum – wyjaśniłam ostrożnie. Nazywanie go moim starym przyjacielem byłoby wierutnym kłamstwem.

Nie wspominałam im o tym, co jeszcze powiedział Brutal – że mam dla niego zrobić coś niedobrego.

I przyznał, że ma wobec mnie zboczone plany.

I już dwa razy groził mi zwolnieniem.

A już na pewno nie powinnam im mówić o tym, że chciał mnie przelecieć przy szklanej ścianie w jego gabinecie, tak by wszyscy to widzieli.

– To przystojny chłopak. – Moja mama cmoknęła z aprobatą, a potem upiła kolejny łyk wina. – Dziwię się, że jeszcze się nie ustatkował z jakąś kobietą. Ale podejrzewam, że tak robią młodzi i bogaci. Mogą wybierać wśród najlepszych.

Zadrżałam w środku. Mama podziwiała bogatych ludzi. Rosie i ja nigdy się w tej kwestii z nią nie zgadzałyśmy. Może dlatego, że miałyśmy tego pecha i uczęszczałyśmy do All Saints High, więc doświadczyłyśmy pogardy i wyższości bogatych uczniów. Nawet po opuszczeniu tego liceum wciąż czułyśmy niesmak.

– Ja nigdy nie lubiłem tego chłopaka – odezwał się nagle tata.

Przyjrzałam mu się z uwagą. Mój ojciec był w domu Spencerów człowiekiem od wszystkiego. Czyścił basen, kosił trawę, naprawiał urządzenia, które się popsuły lub wymagały wymiany. Pracował głównie na zewnątrz. Miał posiwiałe włosy i twarz pomarszczoną od słońca, a jego ciało było żyłaste i umięśnione, jak to u osoby pracującej fizycznie. To pierwszy raz, gdy wyrażał się o Brutalu w ten sposób.

– Dlaczego? – zapytałam, udając nonszalancję. Skupiłam się na nalaniu kolejnego kieliszka wina. Gdy wrócę do domu, będę lekko wstawiona, ale miałam to gdzieś.

– Źle mu z oczu patrzy. Nigdy nie zapomnę tego, co robił, gdy jeszcze tu mieszkał. – Tata zacisnęła usta w cienką linię. Jego mina wyrażająca dezaprobatę łamała mi serce.

Znałam mojego ojca. On rzadko mówił o kimś źle. Jeśli nie lubił Brutala, to znaczy, że ten był dla niego nieuprzejmy. Chciałam dalej ciągnąć temat, ale wiedziałam, że nie uzyskam od niego odpowiedzi. Tata nie lubił plotkować.

Zapłaciłam rachunek, chociaż rodzice próbowali się o to kłócić, a potem tata zawiózł nas do domu.

Mój pokój wyglądał tak samo jak wtedy, gdy wyjechałam dziesięć lat temu. Miałam tu plakaty z filmów *Interpol* i *Donnie Darko*. Na ścianie namalowałam kiedyś drzewo wiśni, a kolory z czasem nieco zbladły – właśnie za to kochałam farby olejne: one nigdy nie traciły barwy. Na ścianach wisiały również zdjęcia przedstawiające mnie i Rosie. Pokój całkiem nieźle przedstawiał moje nastoletnie lata. Brakowało tu tylko obrazu Brutala ściskającego mnie za serce tak, żebym się wykrwawiła wewnątrz.

Opadłam na łóżko – pokryte kwiecistą, różową narzutą, którą uszyła dla mnie babcia – i zasnąłam lekko upita alkoholem.

Moją drzemkę przerwał Brutal stojący w drzwiach i gapiący się na mnie groźnie. Był ubrany w garnitur i wyglądał przerażająco. Wciąż nie nauczył się pukać.

Co właściwie było doskonałą metaforą naszego związku. Ja musiałam zawsze pytać o to, czy mogę naruszyć jego przestrzeń, gdy tymczasem on wchodził w moją nieproszony. Podobnie zrobił w McCoy's.

– Już czas – powiedział z rękami w kieszeniach, stojąc do mnie bokiem. Wyglądał niebezpiecznie, nawet bardziej niż zazwyczaj.

Usiadłam wyprostowana i wciąż lekko zaspana, i zabrałam z szafki torebkę. Czułam suchość w ustach z powodu wypitego alkoholu. Kiedy zbliżyłam się do drzwi, nie odsunął się. Patrzył na mnie jak prawdziwy psychopata – ten sam oziębły, bogaty dupek, który obserwował mnie jak ofiarę, ale który wciąż jeszcze nie zdecydował, czy byłam wystarczająco dobra, by mnie zjeść.

A ja wciąż byłam córką służących. I chciałam, by mnie albo kochał, albo zostawił, ale żeby w końcu przestał mnie dręczyć.

Przekrzywiłam głowę na bok, bo nie chciałam przejść obok niego. Wiedziałam, że musiałabym się wtedy o niego otrzeć.

– Dasz mi przejść? – rzuciłam.

Obrzucił mnie leniwym, mrocznym spojrzeniem, a w końcu spojrzał mi w oczy, jakby chciał powiedzieć: „Walcz ze mną, służko”.

Nieważne. Nie miałam zamiaru się ruszyć, dopóki nie zejdzie mi z drogi.

– Pamiętasz Eliego Cole'a? – zapytał.

Oczywiście, że pamiętałam. To ojciec Deana. Rozwiedziony prawnik, który zajmował się sprawami bogaczy. Mężczyzna, który zawsze patrzył na mnie ciepło, gdy wychodziłam z Deanem. Był miły. Dobry. Podobnie zapamiętałam jego syna.

Pokiwałam głową.

– Dlaczego?

– Bo to z nim się zobaczymy. I musisz się skupić. Jesteś pijana?

Ten komentarz mnie zabolął, ale uniosłam tylko jedną brew i uśmiechnęłam się z w napięciu.

– Proszę cię, Brutalu. Możemy się jeszcze dogadać. Pomyśl o dzieciach – zakpiłam

z niego.

Jednak nie docenił mojego żartu. Odsunął się, gromiąc mnie wzrokiem. W końcu mogłam wyjść z pokoju. Poczułam na sobie jego wzrok i wtedy wymamrotał za mną:

– Chuj z dziećmi. Zostanę dla tego boskiego tyłka.

Siedzieliśmy w samochodzie w milczeniu, odgradzeni od kierowcy szybą, która blokowała dźwięki i widok. Wyglądałam przez okno. Widziałam butik, galerie, salony kosmetyczne, a wszystko to przyozdobione świątecznymi, kolorowymi światełkami. To było centrum Todos Santos, gdzie ja zbierałam puste wspomnienia niczym stare paragony. Przeciągnęłam palcem po zaparowanej szybie, malując na niej smutną twarz kobiety. Stukający w okno deszcz wyglądał jak jej łzy.

Atmosfera była gęsta. Im bliżej centrum, tym duszniejsze stawało się powietrze, a ludzi przybywało. Wszyscy wyszli, by coś zjeść, kupić prezenty albo udać się na świąteczny koncert.

– Bierzesz rozwód? – zapytałam w końcu. Odwróciłam głowę, by na niego spojrzeć. Wyglądał jak typowy, bogaty prawnik, którym przecież był. A ja włożyłam dzisiaj na siebie sukienkę w stylu retro – aksamitną w kolorze ciemnoniebieskim – a do tego srebrne legginsy i kowbojskie botki.

– W pewnym sensie – mruknął, wciąż gapiąc się za okno. W jego oczach malowała się powściągliwość. Nienawidził tego miasta. Jak ja. Ale gdy ja miałam swoje powody – to tu mnie dręczono, kpiono ze mnie, a na koniec wygnano mnie stąd – on był tu królem. To nie miało żadnego sensu.

Moje serce zabiło mocniej na te słowa. Czy on był żonaty?

– Chcesz o niej porozmawiać? – zapytałam cicho.

Zaśmiał się, kręcąc głową, a ja zamknęłam oczy, żeby nie pozwolić jego głosowi przeniknąć do swojego serca. Nie było tam dla niego miejsca.

– Ona jest już martwa. Rozwodzę się z Josephine. Mój ojciec niedługo umrze. Muszę chronić moją własność i pieniądze przed jego żoną – łowczynią majątków.

Zacisnęłam mocno szczękę i właśnie w tej chwili Brutal odwrócił głowę i spojrzał mi w oczy.

– Dlaczego? – zapytałam. Miałam złe przeczucie. To chyba nie była cała historia. I miałam nawet jeszcze gorsze wrażenie, które mówiło, że on mnie jakoś wciągnie w tę swoją wojnę. Nie mogłam wybierać stron. Moi rodzice pracowali dla Josephine Spencer.

– Z powodu jego testamentu. Nie powiedział żadnemu z nas, co zawiera. Jo uważa, że może przysporzyć mi kłopotów i przywłaszczyć sobie część majątku Spencerów. Mam gdzieś, co jest napisane w testamencie. Jo dopiero przejrzy na oczy.

– A czego ona chce? – zapytałam.

Wzruszył ramionami.

– Pewnie wszystkiego. Tego domu. Kilku posiadłości w Nowym Jorku i domku na plaży w Cobo. I kont inwestycyjnych, których używał mój ojciec w ciągu ostatnich lat.

Mówił to wszystko lekkim tonem, jakby te rzeczy nic dla niego nie znaczyły. Dla mnie wręcz przeciwnie.

– Ale przecież masz chyba wystarczająco dużo pieniędzy, by przeżyć, tak? Jakie to ma znaczenie, czy na koncie posiadasz trzydzieści milionów czy pięćdziesiąt? – To było szczere pytanie, na które nie znałam odpowiedzi.

Posłał mi protekcjonalne spojrzenie, a potem zamrugał powiekami, najwyraźniej próbując kontrolować swój gniew w mojej obecności.

– Tu chodzi o wiele więcej niż o pięćdziesiąt milionów, ale nawet gdyby to było tylko pięćdziesiąt centów, to i tak by na nie zasługiwała. I to z tego powodu tutaj jesteś.

Podobnie jak większość domów w Todos Santos, dom Deana też przypominał bardziej posiadłość, jednak była ona mniej rozległa i efekciarska niż budynek, w którym mieszkali Spencerowie. Dom Cole'ów miał charakter – te szczegóły, które sprawiały, że dom rzeczywiście był domem. Można tu było dostrzec kolory, sztukę i światła. Wszystko było oświetlone. W środku i na zewnątrz. Przyozdobione świątecznymi dekoracjami. Stało tu stożkowe drzewko, udekorowane reniferami i płatkami śniegu, całe w LED-owych światełkach, zachwycające swoim pięknem.

Dean. Ostatnimi czasy nie myślałam o nim często, ale gdy to robiłam, wspomnienia były ciepłe. Dean to dobry facet. Trochę głupek o szerokim uśmiechu, za którym kryło się coś więcej. Wesolek, jajcarz, błazen. Nigdy nie potrafiłam wyczuć, czy był szczęśliwy, czy smutny. Czy był mądry, czy głupi. Ambitny czy leniwy. Nie pozwalał się poznać. Nawet po spędzeniu z nim niemal roku w jednej szkole nie potrafiłam odgadnąć, kim był naprawdę.

Na szczęście Brutal wspominał, że Dean wyjechał do L.A., więc mogłam być spokojna. Nie wpadnę dzisiaj na byłego chłopaka.

Mimo to wzrok Brutala był teraz jakiś natarczywy. Skrzyżowałam nogi i zacisnęłam uda, a on analizował mnie przez to jeszcze uważniej.

– Jeśli przyjdzie co do czego, musisz powiedzieć Josephine, że jesteś skłonna zeznawać w sądzie i opowiedzieć o tym, jak zatruwała moją relację z ojcem. Że wysłała mnie do szkoły z internatem w Wirginii, by się mnie pozbyć, i zapłaciła jednemu nauczycielowi, by złożył donos, w którym określił mnie jako porywczego. Niedającego się kontrolować. Że wysłała swojego brata Daryla, by mnie bił, kiedy narzekałam. Że po tym, jak wyrzucono mnie ze szkoły z internatem, jej brat wprowadził się tu i bił mnie dalej. I o tym, że według niej sam sobie robiłem krzywdę. I że to trwało latami.

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy i szyi, gdy patrzyłam na niego zdziwiona.

– Czy to wszystko prawda? – wydusiłam.

– To raczej nie jest twoja sprawa.

Kiedyś dużo rozmyślałam na temat rozmowy, którą podслуchałam w bibliotece. O mężczyźnie, z którym był. Daryl. Odtwarzałam tę scenę w głowie tysiące razy, ale do tej pory wniosek był dla mnie jeden: to Brutal kontrolował tamtą sytuację. W jego głosie brzmiała siła i pewność siebie.

Pomysł, że facet w jego typie miałby być ofiarą, był nieprawdopodobny. Czy naprawdę do tego doszło? Czy cokolwiek z tego, co powiedział, było prawdą?

– Nikt by ci nie uwierzył, że zwierzyłeś mi się z tych rzeczy – oznajmiłam. – Nigdy nie byliśmy ze sobą blisko.

– Ale Pink i Black byli. – Posłał mi twarde spojrzenie. – Dyrektor Followhill miała nagrania z korytarzy, na których można usłyszeć każde pierdnięcie. Ma dowód, który może to potwierdzić.

Pink i Black. To pierwszy raz od lat, gdy o nich wspomniał – o nas. Poczułam na języku gorzki posmak. Zawsze myślałam, że jeśli się pogodzimy, to nie dojdzie do tego w taki sposób. Nie będzie tak... niestosownie.

– Powiedziałeś, że to nie będzie nielegalne. A krzywoprzysięstwo jest, Brutal. I to bardzo.

– A co ty wiesz o krzywoprzysięstwie?

– Rosie i ja jesteśmy uzależnione od *Prawa i porządku*. Wiem wystarczająco dużo – powiedziałam pod nosem.

Słyszac to, westchnął.

– Cóż, zarabiasz wystarczająco dużo, by móc się poświęcić – mruknął.

Po raz pierwszy, odkąd wpadliśmy na siebie w McCoy's, nie podobało mi się to, jak na mnie patrzył. Ale nie dlatego, że jego oczy mnie przerażały, tylko dlatego, że były smutne. I nie mogłam tego znieść. Fizycznie bolało mnie to, że widziałam w tych ciemnoniebieskich oczach cierpienie.

– Poza tym – kontynuował – nie dopuszczę do tego, by sprawa zaszła aż do sądu. A jeśli nie trafi do sądu, nie będziesz zeznawać pod przysięgą. Musisz tylko przekonać Jo, że jesteś skłonna zeznawać. Nigdy nie wygra walki o testament, jeśli powiesz jej, co wiesz. Wierz mi.

A więc właśnie dlatego zatrudnił mnie jako asystentkę. Potrzebował kogoś, kto go kiedyś znał, bo historia musiała być na tyle przekonująca, by Josephine w nią uwierzyła.

Ale ja tak naprawdę go nie znałam. Poprosił mnie, bym skłamała.

– Dlaczego sądzisz, że bym dla ciebie skłamała? Albo że wstawiłabym się za tobą, nawet gdyby to była prawda?

Zamrugnął powiekami, a potem uśmiechnął się i otworzył drzwi samochodu, by wyjść na zewnątrz. Jego oczy już nie były smutne. Wyglądały na pustą skorupę, jak on sam.

– Bo ja tak mówię, służko.

Rozdział jedenasty

Emilia

Dom Deana nie zmienił się ani trochę. Wciąż był duży, ciepły i przyjazny, kojarzył się z idealnym obrazem uprzywilejowanego chłopaka, który kiedyś tu mieszkał. Minąwszy choinkę wielkości mojego mieszkania w Nowym Jorku i girlandę w foyer, zatrzymaliśmy się przy potężnych dębowych drzwiach znajdujących się na końcu korytarza. To pierwszy raz, gdy wejść do biura Eliego Cole'a. Nie miałam pojęcia, co wie na temat mojego zerwania z jego synem, ale jeśli znał całą historię, to nie próbował uprzykrzać mi tej wizyty. Eli był starszym człowiekiem noszącym szelki i muszkę – tradycjonalista wyglądający jak profesor albo nauczyciel z filmów o Harrym Potterze. Zawsze był dla wszystkich miły, nigdy nie zachowywał się nieuprzejmie ani nie wywyższał jak reszta mieszkańców tego miasta.

To były cechy, które natychmiast mnie do niego przekonały.

Brutal i ja siedzieliśmy na obitych skórą fotelach – wyglądały na zabytkowe i jakby świeżo wyściełane – naprzeciwko kosztownego biurka z ciemnego drewna. Eli nie trzymał na nim komputera czy laptopa. Tylko papiery ułożone w schludny stos po jednej stronie, a za nim rozciągała się biblioteczka pełna książek o tematyce prawniczej.

Ręce mi się pociły. Splotłam palce i przypomniałam sobie ostatnie słowa, które Brutal wypowiedział, zanim wysiedliśmy z limuzyny.

„Bo ja tak mówię, służko”.

Wiedział, że mam do niego słabość. Wiedział, że zawsze, gdy przy mnie był, toczyłam nieustanną wojnę z własną moralnością.

Bo tamtego dnia chciałam go pocałować, chociaż byłam wtedy dziewczyną Deana.

Bo dzisiaj chciałam dla niego skłamać, tylko po to, by zobaczyć uśmiech na jego pięknej i okrutnej twarzy.

Prawie nie słuchałam, jak Brutal i Eli dyskutują na temat intercyzy, niepożądanych wpływów, testamentu i precedensów, które musieli ominąć. Eli wyciągnął grubą książkę prawniczą z półki, a potem rozmawiali o Jo i Baronie Seniorze, pochylając się nad biurkiem, razem szukając w książce rozstrzygnięcia. Brutal wyglądał na zbyt skupionego na tym, co robił, by zauważyć, że siedzę obok niego i przeżywam właśnie załamanie nerwowe. Tak wiele myśli krążyło w mojej głowie, a ja czułam zbliżający się ból.

Byłam rozdarta pomiędzy tym, co mówił Brutal – między wersją, którą mi przedstawił, a tym, co próbował wmówić światu. Co ja o tym sądziłam? To proste. Nie wiedziałam, co jest właściwe, a co nie. Ale jeśli chodziło o niego, to granice między tymi prawdami się zacierały.

– Millie? – Głos Eliego przebił się przez moje myśli.

Zamrugałam i wyprostowałam się, uśmiechając się do niego uprzejmie.

– Tak, panie Cole?

– Czy masz jakieś pytania odnośnie do tego, co przedyskutowaliśmy? – Eli złączył palce dłoni i uśmiechnął się do mnie zachęcająco.

Pokręciłam głową. Jak na razie nikt o nic mnie nie prosił, a to dobrze, bo dzięki temu moja moralność znowu weźmie górę.

– Czy wszystko jest jasne?

Oblizawałam wargi.

– Tak.

– To dobrze. Ale jeśli nie, to siedzisz obok jednego z najlepszych prawników, jakich miałem przyjemność poznać. Jestem przekonany, że powie ci więcej na temat tego, czego się spodziewać, w razie gdyby sprawa trafiła do sądu – powiedział Eli. – Twoje zeznanie to dla Barona największa szansa. Przepisy o przedawnieniu zarzutów już tej sprawy nie dotyczą, ale ta kobieta wciąż może być ukarana. Podejrzewam, że dla Josephine brak pieniędzy będzie równie zły co więzienie. To nie jest właściwa kara, jednak twoje potwierdzenie wydarzeń jest tutaj bardzo ważne. Tak się cieszę, że zaoferowałaś pomoc, Millie.

Zaoferowałaś? Brutal powiedział mu, że pomogę, chociaż nawet nie zapytał mnie o zgodę. O nie, do diabła.

Próbowałam się uspokoić, wmawiając sobie, że jeśli Eli był taki pewny i przekonany w kwestii tego, co zaszło, to może kłamstwa nie są takie złe. Może Jo zasługiwała na to wszystko za znęcanie się nad swoim pasierbem. A potem przypomniałam sobie, że Eli to miły człowiek, ale przede wszystkim prawnik.

Prawnikiem, który był odpowiedzialny za liczne, paskudne rozwody ludzi Hollywoodu. W tych sprawach chodziło wyłącznie o pieniądze.

Nie można było mu ufać, tak jak Brutalowi.

Eli odprowadził nas do wyjścia, a Helen, mama Deana, pocałowała Brutala w policzki na pożegnanie, mnie zupełnie ignorując. Może wiedziała więcej na temat mojego zerwania z Deanem niż jego ojciec. A może nie była tak łaskawa i w przeciwieństwie do męża nie mogła mi wybaczyć tego, co jakoby zrobiłam.

Kiedy wróciliśmy do samochodu, trzymając się na dystans, Brutal powiedział:

– A kiedyś myślała, że będziesz jej synową.

Jego głos jak zwykle był spokojny i lekki, ale ociekał jadem.

– Ależ ty jesteś dumny z tego, że doprowadziłeś do naszego zerwania, co? – odgryzłam się, mając nadzieję, że sprawiam wrażenie równie opanowanej jak on.

Zatrzymał się przy samochodzie, ignorując ciepły deszcz, i otworzył dla mnie drzwi. Usiadłam, przesuwając się w kąt limuzyny, by dzieliło nas jak najwięcej przestrzeni. Dołączył do mnie, ale tym razem przybliżył się bardziej niż wcześniej. Nasze uda przyciskały się do siebie.

Dopiero przyzwyczajałam się do jego fizycznej bliskości, ale on szybko obrócił się w moją stronę i złapał mnie za nadgarstek. Przysunął moją dłoń do ust, a jego ciepły oddech musnął delikatną skórę mojej ręki.

– Czy Dean kiedykolwiek sprawił, że poczułaś się tak jak teraz?

Popatrzył mi w oczy, jakby czegoś w nich szukając. Nie wiedziałam, co to jest, ale chciałam, by to odnalazł. Spuściłam wzrok na jego usta i przełknęłam ślinę. Niemal czułam ich smak, jak tamtego wieczoru wiele lat temu. Były ciepłe, miękkie, chociaż spodziewałam się czegoś zupełnie innego. Były właściwe. Takie właściwe.

– Czy Dean kiedykolwiek sprawił, że drżałaś tak jak teraz, nawet wtedy, gdy cię pieprzył? Czy kiedykolwiek sprawił, że wyszłaś ze swojej strefy komfortu, i to tak daleko? Że opuściłaś dom? Zapomniałaś o swojej cennej moralności? – Uśmiechnął się do mnie. Jego usta znajdowały się tuż przy mojej skórze, tuż przy miejscu, gdzie puls bił szaleńczo.

Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie, posyłając iskrę przez całe moje ciało, która eksplodowała w podbrzuszu.

Nagle poczułam, że powietrze w tym samochodzie jest zbyt ciężkie, by dało się oddychać.

– Nie okłamuj mnie, służko. Potrafię wyczuć twoje kłamstwo z kilometra. Tak naprawdę ciągle tym pachniesz, bo nieustannie się okłamujesz w kwestii nas. Wyświadczyłem ci cholernie

dużą przysługę, gdy cię zламаłem, a ty podziękujesz mi później. Naga. A teraz... – Nacisnął przycisk na interkomie, a jego głos zmienił się z podniecającego szeptu w surowy rozkazujący ton, który przełamał czar. – Cliff, zabierz nas do domu.

Rozmowa się zakończyła, ale ta dyskusja zdecydowanie nie dobiegła jeszcze końca.

Rozdział dwunasty

Brutal

Dziesięć lat temu

Służka zerwała z Deanem i po raz pierwszy od miesiący czułem się, jakbym znowu mógł oddychać. Moja reakcja na ich związek była irracjonalna, niedojrzała i całkowicie niekontrolowana, ale i tak... skoro ja nie mogłem jej mieć, to nikt nie mógł. A już na pewno nikt z moich przyjaciół.

Dean wydawał się lekko przygnębiony, ale nie załamany, gdy patrzył w jej stronę w szkole, jednak Trent i Jaime szybko przywoływali go do porządku i przypominali, że tak jest lepiej. Bo to prawda. Gdyby służka się w nim zakochała, toby z nim nie zerwała. Ale nie była zakochana. Powiedziała, że nie chce go zwodzić i że jest dobrym facetem. Powiedziała, że sytuacja jest zbyt skomplikowana i że zniszczenie grupy HotHoles było ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła.

Na to już za późno, złotko.

Mimo wszystko ten miesiąc przez większość czasu był dobry. Trentowi zdjęto gips, więc chodził teraz na rehabilitację. Wyszła nowa część gry *Gears of War*. Mój ojciec i Jo wyjechali za granicę – do Austrii? Australii? – ale miałem to gdzieś, póki ich tu nie było. Emilia była samotna i poważna, a Dean wrócił do zachowywania się jak zabawny ćpun, którego wszyscy kochali, bo nie mieli innego wyjścia. Myślałem, że w końcu o niej zapomniał i zajął się kimś innym.

Mylilem się.

I dowiedziałem się o tym, jak bardzo się myliłem, po treningu futbolu o czwartej po południu we wtorek po szkole. W All Saints drużyna trenowała cały rok. Uczęszczaliśmy do ostatniej klasy liceum, za kilka miesięcy je skończymy, ale ktoś musiał zadbać o dobrą kondycję przyszłorocznego składu. Właśnie rozciągałem mięśnie z użyciem rollera w towarzystwie nieustannie jęczącego napakowanego pierwszoklasisty i patrzyłem w milczeniu, jak Dean się zbliża.

Od tamtej imprezy niemal ze sobą nie rozmawialiśmy. Powiedziałem mu, że pocałowałem służkę. Nie mogłem tego nie zrobić. Ale pominąłem fakt, że ona nie odwzajemniła pocałunku, bo to nie miało znaczenia.

Fakt, nie pocałowała mnie, ale chciała. I nadal chce. Czułem wtedy, jak zaciskała uda, jak jej ciało emanowało ciepłem, słyszałem cichy jęk, który uciekł z jej ust. I czułem, jak przyciskała swoje miękkie cycki do mojej twardej piersi.

Kiepsko kłamała, ale pragnęła mnie.

I będzie mnie miała. Już niedługo.

Dean wziął jeden z czarnych rollerów i położył się na trawie obok, naśladując moje ćwiczenia rozciągające. Na jego twarzy dostrzegłem głupi uśmieszek. Ostatnio czuliśmy się przy sobie komfortowo tylko w obecności Trenta lub Jaimego.

– Hola, panie Dupek. Co słyhać? – szczyrzył zęby niczym klaun, którym zresztą był. Wszyscy paliliśmy trawę, ale to Dean wyglądał dosłownie jak wyrzutek z filmu z Woodym Harrelsonem – uśmiechał się zrelaksowany, a na czubku głowy miał nieporządnego koka.

Odpowiedziałem mu wrogim spojrzeniem i wzruszyłem ramionami.

– Myślisz, że za rok drużyna będzie jeszcze coś bez nas warta? – Dźgnął mnie łokciem w żebra mocniej, niż to konieczne.

– Czy to ma być jakiś pieprzony *small talk*? Bo ja się w takie rzeczy nie bawię. – Zmrużyłem oczy, patrząc na horyzont, i wyrwałem z ziemi kilka źdźbeł trawy, niespokojny.

Niech to się skończy.

Przesunąłem się na rollerze, pogłębiając ćwiczenie rozciągające. Widać było, że miał mi coś do powiedzenia, na jego twarzy malował się wyraz triumfu. Cokolwiek to było, będzie dobrze się bawił przy przekazywaniu mi wiadomości.

– Masz rację, stary – powiedział. – Powinniśmy od razu przejść do rzeczy. No więc wczoraj do ciebie wpadłem. Trent chciał, żebym oddał ci sprzęt do futbolu.

Pożyczyłem Trentowi sprzęt parę miesięcy temu, zanim doznał urazu. Zupełnie o nim zapomniałem. Poza tym nie potrzebowałem go. Nie byłem gwiazdą futbolu, nie planowałem grać na studiach i Trent również nie miał na to szans z powodu kontuzji nogi.

– Nie było cię w domu – kontynuował Dean – więc stwierdziłem, że zostawię sprzęt koło garażu. I wtedy wpadłem na Millie. Próbowwała naprawić rower przed mieszkaniem służących. Przywitała się ze mną. Odpowiedziałem jej. Możliwe, że byłem trochę naćpany. I możliwe, że nazwałem ją suką za to, że pocałowała cię na imprezie...

Zacisnąłem szczękę i poczułem, jak zgrzytam zębami. Emilia zerwała z nim, zanim powiedziałem mu, że się całowaliśmy. Nigdy z nią o tym nie rozmawiał, bo już się rozstali.

Dean uśmiechnął się zwycięsko i poklepał mnie po ramieniu, jakby chciał strzepnąć z mojego ubrania trawę. Strząsnąłem jego rękę.

– Stary, trochę mi cię szkoda. Millie nie oddała tego pocałunku, prawda? Zerwała ze mną, żeby cię spacyfikować, ty wielka, dziecinna cipo...

Dość tego.

Nie miał szans dokończyć zdania, bo w sekundę się na niego rzuciłem i zacząłem go walić pięścią po twarzy. Oślepiła mnie furia, pochłonął gniew, moje ciało płonęło. Nie chciałem słyszeć tego, co miał mi do powiedzenia.

W następnej chwili poczułem, jak Jaime łapie mnie pod ramiona i odciąga siłą od Deana, ale było już za późno. Dean miał pękniętą wargę i rozcięcie na czole, a nos wyglądał, jakby trzeba było go nastawić. Znowu się na niego rzuciłem, chociaż Jaime i drugi rozgrywający Matt próbowali mnie przytrzymać przy ziemi. Złapałem Deana za koszulkę i zbliżyłem jego twarz do mojej.

– Wróciłeś do niej? – zażądałem odpowiedzi, cedząc słowa przez zęby.

Uśmiechnął się mimo bólu, wytarł usta wierzchem dłoni i pokiwał głową.

– O dziwo, nie ucieszyła się, gdy się dowiedziała, że mnie okłamałeś, mówiąc, że to ona pocałowała ciebie. A więc sprawa wygląda tak, Brutalu... – Splunął krwią na ziemię i wstał, ale nie zamachnął się, by mi oddać. – Millie to moja dziewczyna. I lepiej się z tym pogódź. Miałeś swoją szansę, gdy się tu przeprowadziła, ale od początku byłeś dla niej pieprzonym kutasem.

– Myślałeś, że co się stanie? Gorąca z niej laska. Jest miła. Jest dobra. Oczywiście, że faceci to zauważają. Ja też zauważyłem. Wiedziałem, że się na mnie cholernie wkurzysz, ale pozwoliłem na to, bo jesteś moim przyjacielem. I mam nadzieję, że w końcu odpuścisz. – Mrugnął do mnie. – Bo z moim nosem wszystko będzie jutro w porządku, ale ty będziesz w rozsypce za każdym razem, gdy zobaczysz, jak się obściskujemy na korytarzu.

Bez namysłu rzuciłem się na niego po raz trzeci.

– Pojechało cię, Dean? – krzyknął Jaime i odciągnął mnie od niego, prowadząc w stronę niebieskich trybun górujących nad boiskiem.

Tym razem się nie opierałem. Nie było sensu. Dean wygrał, a ja przegrałem.

– Wynoś się stąd, do cholery, zanim dokończę to, co Brutal zaczął – wrzasnął Jaime, a ja usłyszałem za nami śmiech Deana.

W ten weekend wyprawiłem kolejną huczną imprezę. Dean nie ośmielił się tu pokazać, a ja założyłem, że była z nim służka. Kiedy pojawiłem się przy basenie z podwiniętymi rękawami, jakiś drugoklasista chcący popisać się przed cheerleaderką zaakceptował wyzwanie i spotkaliśmy się na korcie tenisowym.

Wyzwanie było sprawiedliwe.

I brutalne.

Ale tym razem nie ukoło mojego bólu.

Od tego momentu wszystko między nami się zmieniło. Dean i ja ze sobą nie rozmawialiśmy. W ogóle.

Zastanawiałem się nad całkowitym zakazem wchodzenia do mojego domu – to się dało zrobić – ale stwierdziłem, że nie chcę wyglądać jak prawdziwy psychol w oczach Eliego Cole’a. Poza tym jeśli Dean nie przyjdzie do jej łóżka, to ona pójdzie do niego, co w sumie było równie złe, jeśli nie gorsze. Mieszkanie służki miało o wiele mniejsze rozmiary niż posiadłość Deana, a rodzice Emilii ciągle tam przebywali. Tutaj szanse na to, żeby się pieprzyli, były znacznie mniejsze.

Ich związek znowu był poważny, a ja wszędzie się na nich natykałem – w szkole, w parkach, w galerii handlowej, której właścicielem był mój ojciec, a czasami nawet przed budynkiem dla służby. Ale muszę coś służce przyznać – nigdy nie obściskiwala się z nim w miejscach publicznych. Nawet się z nim nie całowała. Czasami trzymali się za ręce, a na sam ten widok miałem ochotę kogoś zamordować. Nie rozumiałem tej palącej nienawiści, którą czułem za każdym razem, gdy widziałem Deana. Bo nagle obiektem mojej wrogości przestała być służka, a stał się nią Dean.

Trent i Jaime desperacko chcieli utrzymać grupę w całości. W końcu byliśmy czterema HotHoles. Rządziliśmy tą pieprzoną szkołą. Razem byliśmy niepokonani. Oddzielnie byliśmy tylko dupkami o wielkim ego. Ale wiedziałem, że chcieli być ze sobą, więc nasza grupa wciąż się trzymała razem. Na stolówce siedzieliśmy przy jednym stoliku. Witaliśmy się na korytarzu. Ale nie rozmawialiśmy ze sobą za wiele, a temat Emilii LeBlanc uchodził za tabu. Była jak Voldemort. Nikt nie mógł wymienić jej imienia, a gdy Dean był przy mnie, udawał, że ona nie istnieje. Ja również próbowałem udawać, ale oczywiście nie wychodziło mi to.

Bo ona była, cholera, wszędzie.

Myślałem o niej nawet wtedy, gdy teoretycznie tego nie robiłem. Myślałem o niej, gdy trenowałem, gdy spędzałem czas z moimi tak jakby przyjaciółmi i gdy grałem w gry na konsoli. Gdy się uczyłem i pieprzyłem dziewczyny – Jezu Chryste, tym bardziej, gdy je pieprzyłem – aż do któregoś momentu, gdy przestałem pieprzyć inne laski, bo to mi przypominało, że pewnego dnia, niedługo – o ile jeszcze do tego nie doszło – służka bzyknie się z tym dupkiem Deanem.

Nie mogłem do tego dopuścić. Nie miało to dla mnie sensu, ale po prostu nie mogłem. Ona była moja. To brzmiało irracjonalnie, ale to nie znaczy, że mniej prawdziwie. Nie musiałem naznaczyć jej kłapięciem w tyłek pierwszego dnia, gdy pojawiła się na lekcjach. Droczyłem się z nią i nie dawałem spokoju. Normalnie byłem zajęty tym, co działo się w moim życiu, by dręczyć ludzi. Ale i tak wszyscy wiedzieli, że ta nowa dziewczyna należy do mnie.

Nigdy, nawet za milion lat, nie zabrałbym jej na randkę ani nigdzie z nią nie wyszedł. Nie była warta zachodu. Jak żadna dziewczyna, a ona tym bardziej. A mimo to była moja i ja mogłem

się nią bawić. I trzeba przyznać, że odkąd po raz pierwszy jej wzrok spoczął na mnie, patrzyła na mnie, jakby już do mnie należała.

Przełykała ślinę. Mrugała. Wzdychała. Rumieniła się. Odwracała wzrok. Zawsze gdy ją mijalem, robiła to w tej kolejności. Nawet teraz.

Ale Deana to nie obchodziło.

Tego gnoja. To. Po prostu. Nie. Obchodziło.

I może właśnie dlatego zrobiłem to, co zrobiłem na koniec ostatniej klasy. Za tydzień służka miała świętować swoje osiemnaste urodziny i chociaż Dupek Dean (to przezwisko nawet nieźle brzmiało) nigdy o niej przy mnie nie mówił, to wiedziałem, że zabierze ją na weekend do spa do jakiegoś drogiego ośrodka na wybrzeżu. To wszystko nie trzymało się kupy. Służka nie była dziewczyną, która lubi spa. On powinien o tym wiedzieć.

Gdybym ja był jej chłopakiem, zabrałbym ją gdzieś, by pooglądać drzewa wiśni. Albo dałbym jej przybory malarskie, bo Emilia chciała zostać prawdziwą malarką, otworzyć galerię i tak dalej. Nie żebym był jakimś prześladowcą, takim jak Jaime, zanim zaczął pieprzyć pannę Greene. Dziwna osobowość Emilii rzucała się na pierwszy rzut oka, bo dziewczyna była z niej dumna i nie kryła swojego charakteru. Widać to było po stylu ubierania się, farbie, którą zawsze była upačkana, czy motywie kwiatu wiśni, który malowała wszędzie.

Deanowi po prostu podobało się to, jaka była. Czysta i niewinna, ze słodkim południowym akcentem, ładnymi dołeczkami w policzkach i w ubraniach w stylu boho.

Ale ja znałem ją najlepiej.

Byłem właśnie na siłowni, gdzie Dean i ja rozmawialiśmy o niej po raz drugi. Minęło wiele tygodni, odkąd mu przyłożyłem w twarz, ale palce świerbiły mnie zawsze, gdy był blisko. Tym razem znajdowaliśmy się na zajęciach z podnoszenia ciężarów dla zaawansowanych czwartoklasistów. Musieliśmy razem wyciskać na ławce, bo oboje się spóźniliśmy, a wszystkie miejsca były już zajęte. Asekurowałem go, gdy wyciskał sztangę o ciężarze osiemdziesięciu kilogramów. Wykonywał więcej podniesień niż zazwyczaj, a ja mógłbym przysiąc, że wyglądał, jakby ostatnio przypakował.

Z każdym podniesieniem ciężarów stękał jak bestia. Trzymałem ręce pod drążkiem, w razie gdyby ten miał upaść nagle na jego ciało. Zastanawiałem się, czy wiedział, że służka nie leciała na żyłastych, umięśnionych kretynów.

– A więc zabierasz ją do spa – powiedziałem. Od razu do sedna. Nie miałem czasu na owijanie w bawełnę.

Przewrócił oczami. Jego twarz była czerwona i zlana potem. Odetchnął i odparł:

– Niedługo są jej urodziny. Wolałbyś, żebym je zignorował?

– Wolałbym, żebyś z nią zerwał – odpowiedziałem spokojnym tonem, patrząc na niego bez emocji. Nie było sensu słodzić. On wiedział, że nienawidzę ich związku. I chociaż byli ze sobą od miesięcy, wiedziałem, że się nie kochają. Widziałem, jak na niego patrzy. Jakby go lubiła, ale nie czuła do niego prawdziwego żaru.

Jej oczy płonęły, gdy patrzyła na mnie. Tylko na mnie.

– Bądź rozsądny – wymamrotał Dean. Nie skupiał się już na podnoszeniu ciężarów. Wciąż był czerwony, jego ramiona się trzęsły, a ja czułem, że ciężar sztangi i ta rozmowa odbijają się na jego ciele.

Wsunąłem ręce do kieszeni moich jasnoszarych spodni dresowych.

– W mojej naturze nie leży bycie rozsądnym. Skończ z tym, Dean. Jedziesz na studia do Nowego Jorku, a ona zostanie tutaj. Zrób to teraz, zanim... – urwałem.

Zanim odbierzesz jej dziewictwo. To nie miało nic wspólnego z tym, że chciałem ją naznaczyć pierwszy. To znaczy chciałem. Oczywiście, że tak. Ale wziąłbym ją, nawet gdyby

sypiała z każdym chłopakiem w All Saints High. Mimo to martwiłem się o nią. Wiedziałem, że będzie tego żalowała.

Okej, dobra. Tak naprawdę nie martwiłem się o nią, ale o siebie.

Co było ze mną, do cholery, nie tak? Byłem na dobrej drodze do szaleństwa. Miałem wrażenie, jakby jej cipka mną zawładnęła, chociaż nawet jej nie spróbowałem. Wiedziałem tylko, że chcę ją mieć dla siebie. Wielka szkoda, że należała do tego wkurzającego młotka.

– Zanim co? – wystękał, a jego ramiona zatrzęsły się jeszcze bardziej. – Zanim się z nią prześpię? A skąd wiesz, czy jeszcze tego nie zrobiłem?

Jego palce pobielwały. Parsknięcie, które z siebie wydał, działało mi na nerwy. Dreszcz irytacji przebiegł mi po plecach. Dean próbował podnieść sztangę do końca i potem odłożyć ją na widelki. Na jego czole pojawił się pot. Wiedziałem, że przegra tę walkę.

I po to byli ludzie, którzy mieli asekurować.

Tylko że ja już nie chciałem go ubezpieczać.

Zamiast tego chwyciłem za drążek i delikatnie przycisnąłem mu go do gardła. Dean wytrzeszczył oczy.

– Na twoim miejscu bym ze mną nie zadzierał, Cole – ostrzegłem go cichym głosem. Moje oczy niczego nie wyrażały, ale zaciskałem mocno szczękę. I nic nie mogłem na to poradzić. – Nie bez powodu nazywają mnie Brutalem.

– Pójdę za nią na uczelnię, świrze. Nawet zostanę tutaj, jeśli będzie trzeba. Ona jest moja.

Mocniej wcisnąłem sztangę w jego szyję. Co on sobie, kurwa, wyobrażał? Chciał tu zostać? Nie robi tego. Ale z drugiej strony nie mogłem go zmusić do wyjazdu, prawda?

– Kłamiesz – powiedziałem, dysząc ze złości. Pieprzony Dean. – Nie próbuj mnie okłamywać, Cole.

– To poczekaj i sam zobaczysz. – Jego szyja robiła się purpurowa, ale to mnie nie uspokoiło.

Przycisnąłem drążek mocniej, a on zaczął się dusić. Ludzie zerkali w naszą stronę. Miałem to gdzieś. Rzuciłem mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Dean...

Wszyscy przestali zajmować się tym, czym zajmowali się do tej pory, i zaczęli się na nas gapić. Dosłownie wszyscy. Kątem oka zauważyłem Jaimego i Trenta, którzy wstali, by do nas podejść, więc wiedziałem, że nie mam dużo czasu.

– Brutal... – powiedział wyzywająco Dean, uśmiechając się do mnie.

Kiedy Jaime w końcu do nas podszedł, odwróciłem się i oddaliłem, zostawiając Deana leżącego na ławce ze sztangą przyciśniętą do gardła.

Ktoś inny mógł mu pomóc.

Skończyłem z tym popierdoleńcem.

Całkowicie.

Odebrał jej dziewictwo.

I jeszcze mu się to podobało.

Założę się, że jej również.

Doszło do tego podczas weekendu w spa w trakcie jej osiemnastych urodzin. Tylko Emilia mogła stracić dziewictwo na dzień przed urodzinami. Były świececzki, czekolada i wszystkie te gówniane rzeczy, które nic dla niej nie znaczyły. Znałem szczegóły, bo niemal zmusiłem Jaimego, by mi o tym opowiedział, gdy już do tego doszło. Dean zwierzył się Trentowi i Jaimemu przez telefon, jak jakaś dziewczyna, i kazał im obiecać, że mi tego nie przekażą.

Ale najlepszym przyjacielem Deana był Rexroth, a moim Jaime.

Kiedy zagroziłem, że powiem jego matce – dyrektor Followhill – że on i nasza nauczycielka pieprzą się jak króliki, zaczął śpiewać jak kanarek.

I wtedy podjąłem ważną decyzję – służka nie może dłużej mieszkać w Todos Santos. Musi stąd zniknąć i trzymać się z daleka od wszystkich i wszystkiego, co znam.

Nie byłem głupi. Wiedziałem, że w ten sposób nie będzie mogła być z rodzicami i siostrą. I ze swoim chłopakiem. Musiałem ją stąd wygnać. Odebrać szansę na wygodną przyszłość. Na pieniądze i perspektywy życiowe. Na święta w gronie rodziny i niebieskookie dzieci z Deanem, który był nią tak cholernie oczarowany.

Na miłość.

Musiałem zrujnować jej życie.

Bo. Byłem. Zazdrosny.

Zazdrość to słabość, której nie potrzebowałem i nie byłem z niej dumny. Ale musiałem ją pokonać, zanim ona pokona mnie. I dlatego w dniu, gdy wrócili ze swoich małych wakacji w spa, czekałem na nią w jej pokoju. Usiadłem na łóżku, opierając łokcie o kolana, próbując zignorować fakt, że wszystko w tym pomieszczeniu pachniało nią – dziwną, uderzającą do głowy mieszanką cynamonu, masła i jakiejś słodczy charakterystycznej tylko dla niej. Chciałem pozbyć się tego zapachu z nosa, z mojej posiadłości i z mojego pieprzonego życia.

Tak, ona doprowadzała mnie do szaleństwa.

Gdy weszła do pokoju i zastała mnie w nim, sapnęła, zdziwiona. Nie miała pojęcia, że ja już o wszystkim wiem. Że pieprzyła się z jednym z moich najlepszych przyjaciół. Nie wyglądała jakoś inaczej, ale na pewno czuła się inaczej.

Jakby była poza zasięgiem, i to bardziej niż kiedykolwiek.

– W różowym ci do twarzy – zauważyła suchym tonem, kiwając głową w stronę różowej kwiecistej pościeli na łóżku. – Kto cię tu wpuścił, Brutalu, i co robisz w moim pokoju?

Nikt mnie nie wpuścił. Jej rodzice i Rosie pojechali na targ czy coś.

Odłożyła plecak na podłogę, podeszła do szafy i wyciągnęła z niej czyste ubrania. Podobało mi się to, że miała na sobie top odkrywający brzuch z nazwą zespołu, który tylko ona знаła, i krótkie dzinsowe spodenki. Wyglądała na opaloną, a złoty wisiołek połyskiwał na jej lekko brązowej skórze.

Ale nie podobało mi się to, że nie patrzy na mnie, gdy do mnie mówiła.

– Masz się stąd wynosić – powiedziałem.

– To chyba ja powinnam to powiedzieć. – Westchnęła. – Muszę wziąć prysznic i zrobić sobie kanapkę. Nie wiem, po co tu przyszedłeś, ale to może poczekać, dopóki nie skończę. Albo dopóki nie nastanie dzień, w którym zacznę przyjmować od ciebie rozkazy.

– Nie chodzi o mi to, że masz wyjść z tego domu. Masz się wynosić z tego miasta, z tego stanu, z tej pieprzonej planety.

No może nie z planety. Nie chciałem, by umarła. Po prostu musiała zniknąć z mojego życia.

Służka zatrzasnęła szafę biodrem i pochyliła się, by wyjąć z plecaka szczoteczkę do zębów.

– Pozwól, że cię o coś zapytam. Wiesz, że ci odbiło, czy może uważasz się za osobę zdrową psychicznie? Naprawdę jestem ciekawa odpowiedzi.

Machnęła na mnie końcówką szczoteczki, a potem wrzuciła ubrania z plecaka do kosza na pranie.

– Dam ci dziesięć tysięcy, żebyś zniknęła.

Emilia przewróciła oczami. Myślała, że żartuję.

– To kusząca propozycja, bo chętnie wyniosłabym się jak najdalej od ciebie, ale nie mam dokąd.

– Dwadzieścia tysięcy dolarów – wypaliłem, mrużąc oczy. Miałem zamiar wyciągnąć te pieniądze z własnego konta. Wątpię, by ojciec w ogóle zauważył, a nawet jeśli, to będzie tego warte. Zaczynałem przez nią tracić zmysły, i to w szybkim tempie.

– Nie – odparła ze śmiechem, stanowczo. – Z jakiego powodu uważasz, że zrobię to, o co mnie prosisz?

Uznałem, że nie wyjedzie tylko dlatego, że ja jej tak każę, więc wzruszyłem ramionami i wziąłem telefon do ręki, patrząc na nią spokojnie.

– Zwolnię twoich rodziców i będziecie musieli wrócić do jakiejś zabitej dechami dziury w Wirginii, a biedna Rosie nie będzie mieć już dostępu do dobrego ubezpieczenia zdrowotnego, za które płaci mój ojciec. Dlatego uważam, że zrobisz to, czego żądam – prychnąłem.

Zmrużyła oczy i zacisnęła usta. Nienawidziła mnie. Ja siebie też. Za to, co się między nami działo. Ale nie mogłem znieść tego ani chwili dłużej. Jej obecność to dla mnie zbyt wiele. Może to dlatego, że wyglądała dokładnie jak młoda Jo. A może dlatego, że mimo wszystko chciałem ją przelecieć. Nienawidziłem się za to.

– Nie możesz tego zrobić – wyszeptała, jej dłonie drżały, gdy przyciskała do piersi szczoneczkę i czyste ubrania. Emilia bardzo kochała swoją rodzinę. Szczególnie Rosie. – Oni pracują dla twoich rodziców, a nie dla ciebie. Twojego ojca nie obchodzi widzimisię nastoletniego syna. – Emilia próbowała przekonać samą siebie bardziej niż mnie.

– Nie zrobiłby tego? – Uniosłem brwi, udając zaskoczenie. – Kiedy w ogóle był tutaj po raz ostatni? Sprawdźmy twoją teorię. Zaraz zadzwonię do taty.

Wszystkim wydawało się, że trzymam Barona Seniora w garści. Mimo że przebywał teraz w Nowym Jorku lub Cabo, czy gdziekolwiek Jo chciała się opalać, i był zbyt zajęty, by bawić się w ojca, to jednak rzadko mi odmawiał.

Zakładam, że to z powodu poczucia winy, które męczyło go po tym, co zrobił mamie.

– Hej, tato. To ja – odezwałem się do telefonu, kładąc nogi na jej łóżku i krzyżując kostki. Miałem na sobie ubłocone buty. Włączyłem rozmowę na głośnik.

– Czego chcesz, Baronie? – W jego głosie dało się wyczuć zniecierpliwienie.

Służka otworzyła usta ze zdziwienia.

Strzeliłem balona z miętowej gumy, którą żułem, i westchnąłem.

– Skoro prawie was nie ma w domu, to czy dobrze zakładam, że służba jest pod moim nadzorem? To znaczy, że ja ich mogę zwolnić lub zatrudnić nowych, jeśli nie spełniają moich oczekiwań? Pytam tak dla jasności.

Usłyszałem plusk wody obijającej się o jacht ojca – nazywał się Marie, jak moja mama – i dzwonienie kostek lodu w szklance. Najpewniej pił szkocką.

– Tak – powiedział. – Dobrze zakładasz. A dlaczego? Coś nie tak? Ktoś ci przysparza problemów?

Pokiwałem głową, uśmiechając się triumfalnie, chociaż on nie mógł tego widzieć. Ale ona mogła.

Pomimo opalenizny twarz służki zbladła. Była zła. Przerazona. Miałem zamiar wysłać ją z torbami w wieku osiemnastu lat, bez perspektyw na przyszłość i miejsca zamieszkania, i groziłem, że jeśli tego nie zrobi, zwolnię jej rodzinę.

– Nie, wszystko w porządku – powiedziałem, przyglądając się jej. – Pogadamy wkrótce, tato. – Rozłączyłem się z tym gnojem; on, Jo i Daryl zapłacą mi jeszcze, ale to sprawa na inny dzień. Spojrzałem jej w oczy.

Emilia uniosła podbródek. Pogarda dla mojej osoby emanowała z jej ciała falami.

Cisza była dusząca, podobnie jak pomysł, że miałem zamiar zrujnować jej życie. Wybierałem siebie zamiast Emilii, swoje uczucia zamiast jej. Nie wykazałem się szlachetnością czy honorem, ale taki po prostu byłem.

– Czy mogę chociaż skończyć liceum? – zapytała tak cicho, że dopiero po chwili odszyfrowałem jej pytanie. Była pozbierana. Dumna.

Była taka piękna, gdy pokazywała swoją siłę. Dobrze robiłem, pozbywając się jej.

Pokiwałem głową.

– Wyjedź w ciągu tygodnia po skończeniu szkoły – nakazałem i wstałem z jej łóżka. Już za nim tęskniłem. – I nie muszę chyba wspominać o tym, co ty i Dean robicie. Powtarzam ci to po raz drugi. I to nie jest prośba. Masz z tym skończyć. Powiedz mu, że wyjeżdżasz, bo poznałeś kogoś w internecie. I zadbaj o to, by nigdy się z tobą nie kontaktował. Jeden błąd, Emilio, a nie tylko twoja rodzina straci pracę. Zadbam o to, by nigdy nie znaleźli innej.

Nie odpowiedziała, ale wiedziałem, że wiadomość do niej dotarła. Nie była dziewczyną, która odwracała się od swoich ukochanych. Rodzina była dla niej wszystkim.

Kiedy wyszedłem z mieszkania dla służby ten ostatni raz, zapytałem siebie, czy istnieje szansa, by Emilia kiedykolwiek mi wybaczyła.

Zastanawiałem się, jak bardzo będę się musiał płaszczyć, jeśli będę chciał ją odzyskać.

Nie. Cena była za wysoka. Między nami wszystko skończone.

Podobnie jak między nią a Deanem.

Rozdział trzynasty

Emilia

Obecnie

Nie zrobię tego.

W tym momencie miałam już gdzieś pieniądze. I tak nigdy mi na nich nie zależało. Jasne, chciałam przetrwać, może chociaż na chwilę zapomnieć o tym, że ciągle przekraczam limit na koncie, tylko za jaką cenę?

Nie. Nie zrujnuję niczyjego życia kłamstwem. Nigdy. Nie byłam Brutalem.

Całą noc leżałam w łóżku, myśląc i analizując ostatnie godziny. A było tego sporo. Brutal chciał, bym skłamała i powiedziała Jo prosto w twarz, że jeśli przyjdzie co do czego, to będę przeciw niej zeznawać, i powiem, że on mi się kiedyś zwierzył, chociaż nigdy tego nie zrobił.

Byłam kiepską kłamczuchą. Ale cichy głosik w mojej głowie nieustannie szeptał: „A co, jeśli to prawda?”. Odpowiedź zawsze była taka sama – nawet jeśli to prawda, to nie moja sprawa. Były inne sposoby, dzięki którym Brutal mógł osiągnąć to, co chciał, i nie musiał mnie wciągać w swoją wojnę.

O czwartej nad ranem w końcu odsunęłam od siebie koc i włożyłam klapki. Wiedziałam, że nie ma szans na to, bym zasnęła, więc mogłam sobie chociaż poczytać. Przypomniałam sobie bibliotekę, którą zawsze chciałam odwiedzić.

To pewnie była jedyna szansa, by to zrobić, zanim Brutal wykopie stąd mnie i moją rodzinę. Kiedyś unikałam tego miejsca. Zawsze mnie kusilo i często zaglądałam przez szparę w drzwiach. Ale z tym już koniec. Chciałam zobaczyć, co się za nimi kryje.

Miałam dosyć jego szantażu. Dosyć tego, że dawałam się kupić.

Tym razem pieniądze go zawiodą.

Weszłam do posiadłości przez kuchnię, używając kodu bezpieczeństwa mamy. Od dziesięciu lat się nie zmienił.

Przeszłam przez hol na palcach, ubrana w za dużą koszulkę z nazwą zespołu The Libertines, która pełniła funkcję piżamy. Ruszyłam korytarzem, wybierając tę samą ścieżkę, którą poszłam za pierwszym razem, by zapukać do biblioteki. Brutal na pewno spał twardo na górze. Poczytam trochę, powdycham zapach starych książek, który ukoi moje nerwy, a potem wrócę do domu rodziców.

Byłam cicho. I to pewnie dlatego od mojego krzyku zadrżały ściany, gdy otworzyłam drzwi do biblioteki i zobaczyłam Brutala siedzącego w kącie przy bogato rzeźbionym drewnianym stole, przy którym stały cztery krzesła o szerokim oparciu. Stół wyglądał jak ten w publicznej bibliotece, tylko był o wiele bardziej ekstrawagancki.

Brutal oderwał wzrok od ekranu laptopa, gdy usłyszał mój krzyk. Patrzył na mnie twardo przez kilka długich chwil. Bicie mojego serca zaczęło się uspokajać. Bez słowa odsunął krzesło znajdujące się obok, w milczeniu zapraszając mnie do siebie. Jednak ja ani drgnęłam.

– Co ty tu robisz tak późno? – zapytałam niepewnie.

– A dlaczego ty wchodzisz do mojej posiadłości w środku nocy? – odparł cichym i zmęczonym głosem.

Miał na sobie białą koszulkę z dekoltem w serek i ciemne spodnie lub dżinsy. Nie musiałam ich widzieć, by wiedzieć, że wisiały nisko na jego biodrach.

– Nie mogłam spać, więc pomyślałam, że trochę poczytam. Nieważne – odwróciłam się, by wyjść na korytarz.

Jednak on mnie zatrzymał.

– Służko. – Jego głos był stanowczy. Zawahałam się, ale nie odwróciłam. – Weź książkę. Obiecuję, że nie będę z tobą rozmawiać.

Wytarłam dłonie w piżamę i prychnęłam na myśl, że miałabym do niego dołączyć. Szczególnie po tym, jak się zachował w samochodzie.

– Rezygnuję – powiedziałam, wciąż odwrócona do niego plecami. Tak było mi łatwiej. Zawsze się uginałam, gdy jego oczy wpatrywały się w moje. – Nie mogę zrobić tego, o co mnie prosisz. Proszę, nie groź moim rodzicom czy Rosie i nie zaczynaj trzeciej wojny światowej. Zmieniłam zdanie. Nie mogę dla ciebie kłamać.

Usłyszałam dźwięk krzesła szurającego po podłodze, gdy wstał, a ja zamknęłam oczy. Wiedziałam, że moje postanowienie będzie się łamać z każdym jego krokiem. Bo byłam głupia i wciąż coś do niego czułam. Rzeczy, których czuć nie powinnam.

Zatrzymał się przede mną. Czułam ciepło jego ciała. A moje ciało akceptowało to ciepło, chłonęło je. Podobało mi się to, bez względu na to, co mi zrobił.

– Otwórz oczy – nakazał.

Posłuchałam go. Mierzyliśmy się wzrokiem przez kilka sekund. Brutal zaczął powoli zdejmować koszulkę. A ja nie odrywałam wzroku od jego czarnych źrenic, bo za bardzo bałam się odwrócić spojrzenie. To nie był pierwszy raz, gdy widziałam męską pierś z bardzo bliska.

Ale zdecydowanie po raz pierwszy widziałam klatę Brutala.

Biała koszulka wylądowała na podłodze niemal bezgłośnie, tuż przy moich nagich stopach obutych w klapki.

– Spójrz niżej – nakazał miękko.

Zaschło mi w ustach, ale powoli i ostrożnie przesunęłam wzrok po jego porcelanowej skórze szyi i ramion, aż w końcu skupiłam się na piersi. Jego ciało było twarde, umięśnione i... pokryte bliznami. Niektóre miały różowy kolor, inne białe. Wszystkie wyglądały na starte i wyblakłe. Niektóre długie, inne krótkie. Głębokie i płytkie. Było ich wiele, zbyt wiele, kojarzyły mi się z szybą w metrze, którą ktoś rysował przez wiele lat. Brutal wyglądał, jakby ktoś poharatał go scyzorykiem.

Gula narosła mi w gardle. Zacisnęłam usta, czując, że mój podbródek zaczyna drżeć.

– Pamiętasz, jak kiedyś aranżowałam bójki na korcie tenisowym? – zapytał stłumionym głosem. – Nie będę kłamać. Po części to była niezła zabawa, pomagała się rozluźnić. Ale drugim powodem było to, że nie chciałem, by ludzie pytali o moje blizny. – Uniósł ramiona, pokazując przedramiona i nadgarstki.

Również pokryte licznymi bliznami.

Oczywiście widziałam je już wcześniej, ale – tak jak inni – myślałam, że to wszystko przez te bójki.

Próbowałam przełknąć ślinę, ale nie mogłam. Jakimś cudem czułam, jakby jego blizny znalazły się na moim ciele. Z jego powodu parzyła mnie skóra.

– Jo ci to zrobiła?

– Nie. – Przesunął po zębach językiem. – Daryl Ryler, jej brat. Facet, którego widziałas wtedy w bibliotece. Jo mnie nie cięła. Po ślubie z moim ojcem tylko mnie biła. I to często. A gdy miałem dwanaście lat, wprowadził się tutaj Ryler... – Zawahał się, ale chyba nie miał problemu z wypowiedzeniem tych słów. Jego twarz ciągle wyglądała na pozbawioną wyrazu, jak zawsze,

a głos miał niski i pewny. – Zamykała mnie od zewnątrz i kazała mu mnie karać.

Wciągnęłam głośno powietrze. Miałam ochotę zabić tę kobietę. Nawet po tym wszystkim, co mi zrobił, pragnęłam, by jego macocha umarła. A potem coś do mnie dotarło.

– Czy twój ojciec wiedział?

– Powiedziałem mu, ale jego prawie nigdy tu nie było. Skupiał się tylko na swoich interesach. A potem, gdy wyrzucono mnie ze szkoły z internatem i wróciłem do domu, Jo przekonała go, że się ciąłem. Rozumiesz? Ciąłem się. Że tak robią zbuntowane dzieciaki jak ja. Nawet zatrudniła psychiatrę, by mnie zbadał. Oczywiście takiego, którego sama wybrała. Zaczęli rozmawiać o tym, by wysłać mnie gdzieś na leczenie. A więc nauczyłem się trzymać gębę na kłódkę, dopóki nie stałem się silniejszy i mogłem walczyć. Miałem wtedy szesnaście lat.

Oszołomiona przesunęłam wzrokiem po jego torsie. Ogarnął mnie wstyd, gdy dotarło do mnie, że czułam nie tylko smutek. W moim brzuchu pojawiły się motyle o małych skrzydełkach, a moje sutki stwardniały. Podobało mi się to, co widziałam. On był doskonale niedoskonały. Bez skazy, a jednak miał ich sporo. A co najważniejsze – był Brutalem.

– Dlaczego nigdy nikomu o tym nie powiedziałaś? Na przykład policji czy nauczycielom? Zamrugał powiekami, patrząc na mnie martwym wzrokiem.

– Wtedy nie miałoby to sensu. Jo i tata dużo podróżowali, a Daryla często nie było. To przez narkotyki. – Wzruszył ramionami. – Zmarł niedługo po tym, jak opuściłaś miasto. Przedawkował i utonął we własnym jacuzzi. – Przekrzywił głowę na bok. – Jaka szkoda.

Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Przypomniałam sobie każde słowo z rozmowy, którą usłyszałam tego pierwszego dnia w bibliotece. Brutal nie był zdolny do morderstwa. Ale czy na pewno...? Nie chciałam go o to pytać. Nie byłam gotowa, by usłyszeć jego odpowiedź, a poza tym wiedziałam, że to wywoła we mnie kolejne moralne rozterki, a i bez tego bolała mnie głowa.

– Brutal... – Nie mogłam oddychać. Podszedł do mnie. Nasze ciała się dotykały. Chciałam się w niego wtopić, ale wiedziałam, że nie powinnam poddać się tej pokusie. On był taki udręczony i zmartwiony. A mimo to ciągle mnie nienawidził.

Na miłość boską, ten mężczyzna wciąż mówił do mnie „służko”.

Gdy jednak przyciskał do mnie swoje ciepłe ciało, uspokajając mnie tym, odnosiłam wrażenie, że nie należy ono do tego mężczyzny, i nie mogłam się odsunąć. Staliśmy obok siebie, skóra przy skórze, jednak jego ramiona spoczywały po bokach jego ciała. Oboje byliśmy kłamcami, wmawialiśmy sobie, że jeśli nie użyjemy rąk, to nic się nie liczy. Tylko że się liczyło, a przynajmniej w moim sercu.

– To skomplikowane, ale to mój problem – powiedział. – Nie zaciągnę cię do sądu. Jo nie zasługuje na ani jednego centa, ale to i tak pozostanie między mną a nią, nieważne, co się stanie z testamentem. – Skupił spojrzenie na moich ustach. Był tak blisko, że niemal czułam słony posmak jego ciepłej nagiej skóry i żar jego ust. – Wyjdiesz z tego bez szwanku. Wiem, że masz mnie za kawał gnoja, i masz powody, by tak myśleć, ale nie proszę o krzywoprzysięstwo. Nigdy nie skomplikowałbym ci życia w ten sposób. Nigdy. Musiałabyś tylko przestraszyć Jo na tyle, by się wycofała, jeśli będzie problem z testamentem.

Byłam rozdarta. Pokręciłam głową.

– Jestem pewna, że przyjaciele mogą ci pomóc równie dobrze jak ja, jeśli nie lepiej.

– Oni o niczym nie wiedzą – wyznał. – Nie powiedziałem im. Ani o Darylu Rylerze, ani o Jo. Nie jestem z tego dumny, służko. Latami pozwalałam, by mi to robili. Tylko ty o tym wiesz, poza Elim Cole'em i terapeutą, do którego chodziłem kilka lat temu.

Mogłam mu powiedzieć wiele rzeczy: że to nie jego wina; że nie miał się czego wstydić; że nie był sam. Ale wiedziałam, że Brutal wcale nie chciał tego słuchać. Był zbyt dumny, by

wysłuchiwać mowy pocieszającej. Chciał współpracy.

– No to poproś swojego psychiatrę – powiedziałam.

– To sprawiłoby wiele problemów, byłoby drogie i zostało upublicznione. Więc nie. Ta sprawa jest prywatna. Osobista. Chcę się rozprawić z Jo po cichu, a oboje wiemy, że potrafisz dotrzymać tajemnicy.

Pink.

Black.

– Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz? – Zadbaliśmy o to, by mój głos zabrzmiał stanowczo, i zignorowałam komplement. Ale to miało sens. Pamiętałam, co podsłuchałam wiele lat temu w bibliotece. Po tym jednak, jak Brutal mnie traktował, wolałam wierzyć, że byłam świadkiem tylko nieprzyjemnej kłótni rodzinnej.

– Nie wiesz. Po prostu będziesz musiała mi zaufać.

– A niby na jakiej podstawie uważasz, że jesteś godny zaufania? – Zmarszczyłam nos, robiąc krok w tył. Bycie tak blisko niego wcale mi nie pomagało.

Musnął mój policzek wierzchem dłoni, a moje serce zaczęło bić szybciej. Znowu się cofnęłam.

– Byłam dupkiem, ale nigdy cię nie okłamałem. Ani razu. Josephine wraz z bratem chciała odebrać mojej rodzinie pieniądze i by to osiągnąć, robiła okropne rzeczy. Nadszedł dla niej dzień zapłaty. Ale nie stanie się tak, jak ona by tego chciała.

Zamknęłam oczy, kręcąc głową.

Kiedy nie odpowiedziałam, ujął moją dłoń i pociągnął mnie w stronę krzesła. Wybiła piąta nad ranem, a ja już straciłam ochotę na słowo pisane.

– Zostań.

– Dlaczego?

– Bo ja ci tak każę.

– Nie.

Pochylił głowę i pokręcił nią, oddychając ciężko.

– Cholera, no więc zostań, bo tego chcę. To był ciężki dzień. Nie musisz teraz podejmować decyzji. Po prostu posiedź tutaj, podczas gdy ja będę pracował, i przyzwyczaj się znowu do widoku mojej kwaśnej miny. Nie będę próbował cię przekupić. Zamiast tego zadaj sobie pytanie, Emilio, czym według ciebie jest sprawiedliwość. Wiem, że ty jesteś dobra, a ja zły, ale koniec końców i tak mamy taki sam kodeks moralny.

Usiadłam na krześle naprzeciwko niego, ale tylko dlatego, że byłam zbyt zszokowana, by w ogóle stać. Wyznanie Brutala, a także moje podejrzenie w kwestii tego, że Ryler chyba nie umarł sam z siebie, niemal całkowicie mnie sparaliżowały.

Powoli wyciągnęłam rękę w stronę książki leżącej na skraju stołu. Kiedy zauważyłam tytuł, spojrzałam na Brutala z uniesioną brwią.

– *Małe kobiety?*

Tylko wzruszył ramionami.

Otworzyłam książkę, ale tak naprawdę niczego nie przeczytałam. Po kilku chwilach mój wzrok wrócił do Brutala.

Ciągle skupiał się na ekranie, gdy spytał:

– Czy coś cię trapi, słuźko?

Nie podobało mi się, że znowu wróciliśmy do stanu sprzed tej rozmowy.

– Czy przebywanie tu z tobą robi ze mnie idiotkę? – zapytałam, szczerze zainteresowana, co sądził o tej całej sytuacji.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Można wiele o tobie powiedzieć. Ale na pewno nie to, że jesteś idiotką.

– A więc kim jestem?

– Jesteś... – Przyjrzał się mi. Czasami ludzie mogą się komunikować za pomocą spojrzeń, a jego mówiło: moja, podczas gdy usta powiedziały: – Skomplikowana. Złożona. Ale to nic złego.

Chciałam mu powiedzieć, że nie zasługuje na moją pomoc, że go nienawidzę, ale to by nie była prawda. A przynajmniej to ostatnie by nią nie było. Nawet jeśli miałabym dla niego kłamać, to nie chciałam, by stało się to moim nawykiem, więc wolałam trzymać język za zębami.

Brutal celowo owinął pod stołem swoją nogę wokół mojej, chcąc, bym się odsunęła. Ale tego nie zrobiłam. Lubiłam czuć jego ciepło. Podobało mi się to, że jego długa muskularna noga dotykała mojej. I podobało mi się, jak po kilku minutach przyciskania nogi do mojej łydki zaczął rozsuwać mi nogi kolanem. Westchnęłam cicho.

Przez cały ten czas ani razu na mnie nie spojrział. Udawałam, że czytam, a on stuknął pogryzionym długopisem o stół. Zaciśnęłam ręce na książce, gdy zauważyłam imię wypisane na boku długopisu. To był mój długopis. Ten sam, którego używałam, gdy wpadł do baru McCoy's.

Wtedy uniósł głowę i posłał mi kolejny swobodny uśmiech.

– A tak przy okazji, powiedziałem twojej małej przyjaciółce Rachele, że nie wrócisz już do baru. Wierzę, że ty i siostra przeżyjecie dzięki twojej wypłacie. Teraz jesteś cała moja, LeBlanc. I nie ma za co.

Rozdział czternasty

Brutal

Stało się. Padłem.

Po osiemdziesięciu czterech godzinach bez snu mój organizm w końcu się poddał i po prostu się wyłączył. Doszło do tego w mojej starej sypialni. Ledwo dotarłem do łóżka, ale udało się. Byłem bez koszulki – głównie dlatego, że podobało mi się, jak Emilia na mnie patrzyła, gdy pracowałem, a ona czytała. Ale już nastał ranek i wiedziałem, że będę spał przez długi czas, a ona prędzej czy później zauważy, że coś jest nie tak. Że ludzie tak po prostu nie znikają na wiele godzin w środku dnia.

Obudziłem się trzynaście godzin później, kiedy już był wieczór. Z korytarza przed moim pokojem dochodził jakiś hałas, a ja miałem nadzieję, że to służka, chociaż wiedziałem, że tak naprawdę to nie ona, lecz pielęgniarki mojego ojca, Josh i Slade. Klócili się o drużynę Raidersów i Patriotsów, a ja nie byłem z tego zadowolony. Ci idioci mnie obudzili.

Minąłem napakowanych mężczyzn i udałem się prosto do sypialni ojca. Musiał zostać wypisany ze szpitala i wrócił, gdy spałem. I niespodzianka – Jo ciągle tu nie było. Najwyraźniej Cabo było ważniejsze niż przebywanie przy swoim mężczyźnie w jego ostatnich tygodniach. Lub dniach.

Ciężar tej sytuacji przytłaczał mnie, ale właśnie na to czekałem od tak dawna. Odkąd skończyłem dwanaście lat.

A teraz nadszedł czas.

Daryl nie żył.

Tata umierał.

A niedługo życie Josephine też dobiegnie końca.

Otworzyłem drzwi. Pielęgniarki spojrzeli w moją stronę, ale nie przestali się klócić na korytarzu, gestykulując żywiołowo rękami, gdy rozmawiali o futbolu.

– Hej, tato. – Uśmiechnąłem się i oparłem ramieniem o ścianę, chowając dłonie do kieszeni spodni. Stałem obok obrazu Charlesa-Edouarda DuBoisa – był niezły, ale o wiele bardziej podobały mi się prace Emilii – i napawałem się widokiem.

Człowiek, który zrujnował mi życie, wyglądał jak tania kopia mężczyzny, którym kiedyś był. Głowę miał zupełnie łysą, twarz białą, a szyję niczym skóra jaszczurki – żyły wystawały mu spod zwiotczalej cienkiej skóry. Zupełnie go nie przypominałem, za to byłem bardzo podobny do mamy, i to pewnie między innymi dlatego Jo mnie tak nienawidziła.

– *Nie okłamuj mnie, synu. Jo i Daryl nigdy by czegoś takiego nie zrobili – powiedział, gdy kiedyś pokazałem mu moje blizny. Moje rany. Mój ból.*

– *Ona mnie tam z nim zamknęła – próbowałem się bronić po raz milionowy.*

– *Jo twierdzi, że sam to sobie zrobiłeś. Czy tu chodzi o to, że chcesz zwrócić na siebie uwagę, Baronie? Tego właśnie chcesz?*

Nie potrzebowałem uwagi. Tylko innego ojca.

– Trzymasz się? – zapytałem kpiąco Barona Seniora, boleśnie świadom mężczyzn stojących za mną.

Zamrugnął powiekami, ale nic nie powiedział, bo nie mógł. Ja z drugiej strony miałem wiele do powiedzenia. Wiedziałem, że moje słowa mogły go nawet zabić. Ale miałem to gdzieś.

– Przepraszam, że wpadłem tak niespodziewanie. Musiałem się spotkać z Elim Cole'em w sprawie twojego testamentu.

Według taty ja i on mieliśmy dobry kontakt. Gdy widziałem się z nim po raz ostatni, nawet udawałem zainteresowanie jego zdrowiem i interesami, ale z tym już koniec. Nadszedł czas zemsty. Wszedłem w głąb pokoju i zająłem miejsce na brzegu łóżka. Drań nie mógł powiedzieć na ten temat ani słowa.

Czy byłem głównym spadkobiercą?

A może była nim Jo?

Tutaj chodziło o pieprzone miliony dolarów. Siła ojca tkwiła w pieniądzu. Tak kontrolował swoje żony i według niego w ten sposób zyskał sobie mój szacunek. Ale się mylił. Jak zwykle.

– Wiesz, to będzie ciekawe, bo nie mogę się doczekać, aż zobaczę, ile zostawiłeś Jo. Zawsze byłeś bardzo skryty. Wykorzystywałeś swoje bogactwo do zdobycia władzy. Założę się, że zmusiłeś ją do intercyzy o drakońskich warunkach, zanim w ogóle zacząłeś ssać jej cycki, co? – Puściłem do niego oko i uśmiechnąłem się lekko.

Nie odpowiedział, odetchnął tylko głęboko. Tak, mężczyźni z rodziny Spencerów z wykształcenia byli prawnikami, ale lubili kobiety... jednak pieniądze kochali.

– Nie. Założę się, że jeśli chodzi o Jo, zrobiłeś to, co uważałeś za słuszne. A przynajmniej z twojego punktu widzenia. Nie mojego. Bo fakt, że zabiłeś mamę, trochę wszystko zmienia. – Wydałem dolną wargę, oceniając jego reakcję.

Aż do tego momentu nie był świadom tego, że ja wiedziałem. Nie sądził, że podsłuchałem jego rozmowę z Jo w bibliotece tuż przed tym, jak to się stało.

Tata wytrzeszczył oczy, osłupiał, a potem spojrział w kierunku korytarza, bezradny, ale to było bezcelowe. Dla stojących w oddali pielęgniarki nasza rozmowa wydawała się niewinna. Tylko syn mówiący łagodnym tonem do schorowanego ojca.

– *Jesteś pewny, że twój brat będzie trzymał gębę na kłódkę? Nie mogę ryzykować, że ktoś się dowie. Nawet cień podejrzenia może zniszczyć moje interesy.*

– *Kochanie, nic się nie stanie. Obiecuję.*

– *Nie jestem złym człowiekiem, Josephine. I nie chcę nosić tego ciężaru do końca życia.*

Ta rozmowa się odbyła rok po tym, jak moja mama została poważnie ranna w wypadku samochodowym, po którym doznała porażenia czterokończynowego. Miałem wtedy dziewięć lat. Byłem za młody, by rozumieć, co to znaczy.

Nie wiedziałem, co z tym zrobić, więc zapamiętałem każde słowo podsłuchane w bibliotece, aż wszystkie części układanki znalazły się na swoim miejscu. W wieku dziesięciu lat znałem tę rozmowę na pamięć.

W wieku dwunastu ją zrozumiałem.

– *Zaufaj mi, Daryl nam pomoże. Mówię ci, kochanie, nikt się nigdy nie dowie. Poza tym ludzie nie mają prawa nas osądzać. Równie dobrze mógłbyś być żonaty z warzywem.*

– *Nie wiem, Jo. Sam nie wiem.*

– *Kochanie – wymruczała. – Skarbie, nie możesz się z nią teraz rozwieść. Oboje wiemy, że nie ma z nią kontaktu, odkąd doznała urazu. Nad czym się tu jeszcze zastanawiasz? Tak naprawdę wyświadczysz jej przysługę, jeśli mam wyrazić swoje zdanie. Ona nawet nie może się podrapać po nosie.*

– *A co z Baronem Juniorem? Co z moim synem?*

– *Co z nim? – warknęła. – Ty mu nie wystarczasz? Wierz mi, kiedy dorośnie, ledwo będzie ją pamiętać.*

Patrzyłem na to, co zostało z mojego ojca, odkąd Jo i jej brat pojawili się w naszym życiu.

Nie powinno być mnie w domu, gdy po raz pierwszy zobaczyłem Daryła Rylera. Pochorowałem się i wróciłem ze szkoły wcześniej, a nasza poprzednia gospodyni odebrała mnie wtedy z lekcji.

Wszedłem na górę, rzuciłem plecak na podłogę w pokoju, ale zamiast położyć się do łóżka, poszedłem zobaczyć się z mamą. Pokój gościnny, w którym ją położyli, znajdował się po drugiej stronie korytarza. W sumie to był bardziej pokój szpitalny niż sypialnia. Chciałem przeczytać jej wiersz, który napisałem na zajęciach ze sztuki języka, i przykleić go na ścianie. Miała już tam całą kolekcję moich wierszy.

Jakiś obcy mężczyzna wyszedł z jej pokoju, nie zauważając mnie. Chciałem go już zapytać, czy jest pielęgniarzem mającym się nią dziś zajmować.

– Powinieneś być w łóżku, Baronie – zawołała gospodyni u podnóża schodów. – Masz gorączkę. Nie przeszkadzaj swojej matce. Nie chcesz jej przecież zarazić.

Nigdy nie miałem szansy, by przeczytać jej ten wiersz. Dwadzieścia minut później pielęgniarka – kobieta, a nie mężczyzna, którego widziałem wcześniej – zadzwoniła po karetkę. Respirator mamy się zapchał.

Przypadek? Nie sądzę.

– No właśnie, tato. Wiem o tym, że wysłałeś Daryła Rylera, by ją zabił. – Uśmiechnąłem się szeroko i poklepałem tatę po sztywnym ramieniu, obserwując jego rozbiegany wzrok.

Mężczyzna, który wychodził wtedy z pokoju mamy, to Daryl Ryler.

Mój ojciec wyglądał na spanikowanego, ale nie mógł ruszyć ani jednym mięśniem. Na jego twarzy pojawiło się zrozumienie i nadeszła pora, bym uderzył w niego mocniej.

– Tak, a co do niego... – Powtrzymałem uśmiech i wygładziłem białą pościel z egipskiej bawełny pokrywającą jego łóżko. – Byłem przeszczęśliwy, gdy znaleźli go martwego. Stwierdziłem, że nikt poza twoją żoną – łowczynią majątków – nie będzie za nim tęsknił, i szczerze mówiąc, jeśli się nad tym zastanowić, to swoją śmiercią wyświadczył ludziom przysługę. Jak wielu ludzi zniszczył Daryl Ryler? Ile przestępstw popełnił? Jak wiele kobiet takich jak Marie zabił?

Mój tata wciąż był świadom. Musiał chyba dodać dwa do dwóch i doszedł do wniosku, że zabiłem Daryła. Jak zwykle myślał o swoim synu jak najgorzej.

Tacie udało się nawet ruszyć lekko ręką, a całe jego ciało zaczęło się trząść. Z jego gardła wydostał się bulgot, a oczy wylazły z orbit, ja jednak dalej cicho mówiłem, a pielęgniarze wyklócali się o futbol.

– A teraz jest już za późno. Żeby zmienić testament i oddać wszystko Jo. Przecież lekarze kwestionują twoje zdolności intelektualne. Nikt nie wie, co w twoim mózgu działa, a co nie. Nikogo już nie obchodzi, co masz do powiedzenia. Lekarze są przecież w szoku, że ty nadal żyjesz. I szczerze? Ja też jestem. Dlaczego tak kurczowo trzymasz się życia? Nie masz nic poza pieniędzmi. Nic. Twoim życiem jest praca. Ożeniłeś się z kobietą, która cię nienawidzi, a o swoim synu nie wiesz nic poza tym, jaki ma kolor oczu.

Pielęgniarze przestali gawędzić, a gdy się odwróciłem i posłałem im sztuczny uśmiech, wrócili do rozmowy. Przesunąłem wzrok na wijącego się ojca. Trząśł się tak bardzo, że mógł umrzeć w każdej chwili.

– Nie ma znaczenia, kto wszystko odziedziczy. Gdy umrzesz, nikt już nie ochroni Jo. Zostanie sama, bezbronna. Nie ma już brata, który pomoże jej knuć i oszukiwać. Daryła nie ma. – Zaśmiałem się, a potem przypomniałem sobie wyraz twarzy służki, gdy powiedziałem jej, jak on zmarł. Mimo wszystko nie chciałem, by wzięła mnie za potwora. Za mordercę.

– A co do ciebie... Zniszczę wszystko, na co pracowałeś. Zniszczę twoją firmę, reputację, aktywa i twoje nazwisko.

Wytrzeszczył oczy tak bardzo, że niemal mu wypadły. Z jego nosa i nadgarstków

wysunęły się rurki. Chyba chciał coś powiedzieć, ale udało mu się tylko wydać z siebie niezrozumiałe stęknienia. To brzmiało bardziej jak odgłosy prymitywnego zwierza albo zombie, co w sumie nie było dalekie od prawdy. Kim był człowiek, który pozbywał się swojej żony i matki dziewięcioletniego syna?

– Przyszedłem, by się pożegnać, tato – powiedziałem, zbliżając się do niego bardziej, i ścisnąłem jego nogę, by go unieruchomić.

Miał przerażony wzrok. Tak wiele chciał mi teraz powiedzieć. Chciał krzyczeć, wołać pielęgniarzy, ale był więźniem własnego ciała.

– Wracam do Nowego Jorku. Mam ważniejsze sprawy, którymi muszę się zająć. Ale chcę, żebyś wiedział, że jako dziecko cię kochałem. Nie zawsze było tak jak teraz. Jednak teraz obiecuję... – Przycisnąłem usta do jego ucha.

Zadrżał, próbując poruszyć ramionami, ale był sparaliżowany. Dla Josha i Slade'a wyglądało to pewnie na uroczą chwilę między synem a ojcem.

– Obiecuję, że zniszczę każdą rzecz, którą stworzyłeś, a która jest częścią twojej spuścizny. Zacznę od tej zimnej posiadłości. Tak naprawdę nigdy jej nie lubiłem. Potem sprzedam firmę, którą zbudowałeś gołymi rękami, i zainwestuję pieniądze w coś innego. Chciałbym, żebyś mógł zobaczyć, jak rujnuję wszystko, co ma dla ciebie znaczenie, ale nie będziesz mógł. Do tego czasu będziesz pewnie martwy.

I z tymi słowami wyprostowałem się, puszczając do niego oko. Jego twarz była tak napięta, że aż purpurowa. Właśnie tak chciałem go zapamiętać – jako słabego, pokonanego. Odwróciłem się i uśmiechnąłem szeroko do pielęgniarzy stojących na korytarzu.

– Na razie, tato.

Służka i ja wylądowaliśmy w Nowym Jorku w poniedziałek rano. Powiedziałem, że może jechać do mieszkania i spotkać się z siostrą, do której tak bardzo tęskniła. Po raz pierwszy chciałem przestać zachowywać się jak dupiek w stosunku do kobiety, której potrzebowałem u swego boku.

Oczywiście zapomniałem wspomnieć, że mieszkanie na wyższym piętrze, w którym się zatrzymałem, należało do Deana – czy to w ogóle miało znaczenie? – a poza tym nie chciałem rozmawiać z nią o jej byłym chłopaku. Nigdy.

Ja jednak musiałem się dziś zająć fuzją firmy. FHH miało się połączyć z dwiema największymi korporacjami farmaceutycznymi w Ameryce. I tak, jedną z nich była ta firma, którą ukradłem Sergiowi.

To nie było fair, ale mnie to nie obchodziło. Zależało mi tylko na tym, by zapewnić klientom to, czego chcieli. I czego my potrzebowaliśmy. Poza tym to nie tak, że nieistniejące dzieci Sergia i jego rodzina umrą z głodu. Byliśmy bogatymi dupkami kradzącymi klientów innym bogatym dupkom. To była nasza piaskownica, a my byliśmy dręczycielami.

Niektórym szło lepiej niż innym.

Jeśli przeprowadzimy tę znaczącą transakcję, nasze życie się zmieni, nie tylko pod względem finansowym, ale też w kwestii reputacji. Nie pozwolimy, by taka szansa przeszła nam koło nosa.

Mimo że Dean rozłączył się wtedy ze mną, dzwonił do mnie każdego dnia jak zdesperowana była dziewczyna, a ja ignorowałem jego połączenia, jak koleś, który miał „ukraść” jego byłą dziewczynę. Tylko że ona nigdy nie była jego. Była moja.

Zachowywałem się tak, bo z jednej strony chciałem dać mu nauczkę, a z drugiej podobało mi się w Nowym Jorku za bardzo, by oddać mu oddział firmy. Oczywiście w końcu to zrobię, ale

jeszcze nie teraz. Zbliżały się święta, a Gwiazdka w Kalifornii była do dupy.

Poza tym nie miałem gdzie spędzić Bożego Narodzenia, a w Nowym Jorku przynajmniej byłem jedną z wielu samotnych dusz. Dean spotka się w Todos Santos z rodziną, więc tak naprawdę wyświadczałem mu przysługę.

Przyjechałem do biura w nastroju na zmianę. Nie krzychałem na nikogo. Niczego nie zniszczyłem. Byłem miły dla sekretarek i recepcjonistek, i nie straciłem cierpliwości nawet wtedy, gdy jakiś facet próbował mi ukraść taksówkę. Oczywiście wchodząc do samochodu, nonszalancko nadepnąłem mu na stopę. Trudno wykorzenić stare nawyki.

Kiedy wróciłem do mieszkania, odezwał się mój telefon. Dostałem maila z kontraktem podpisanym przez obie firmy. Fuzja zakończyła się sukcesem. Ta sprawa w ciągu godziny trafi do wszystkich portali finansowych w całej Ameryce Północnej.

A to nasza zasługa. Nie potrafiłem ukryć triumfu.

Nie miałem nawet okazji, by spojrzeć na podpisy, bo w tej chwili zadzwonił Jaime. Odebrałem.

– Kurwa, stary, jesteśmy bogaci! – zaśmiał się.

– Bogatsi, niż byliśmy – poprawiłem go oschle. – I nie ma za co.

– Bogatsi – krzyknął na zgodę – a ty jesteś pieprzonym dupkiem.

– To żadna nowość – powiedziałem i zaśmiałem się wraz z nim. Po drugiej stronie usłyszałem Mel i jego córeczkę Darię śpiewające razem.

– Idę świętować z rodziną. Pogadamy jutro, palancie. – Jaime się rozłączył.

Po kilku chwilach zadzwonił Trent.

– Boże, ja, pierdole! Czy to prawda? – krzyknął, po czym się zaśmiał.

Przytaknąłem i również się zaśmiałem krótko.

– Najwyraźniej tak.

– Posłuchaj, jestem u rodziców. Wszyscy jedziemy na przedświąteczną kolację ze starymi Deana, ale zadzwonię do ciebie później i ucałuję cię w dupę za ten kontrakt. Mam nadzieję, że robisz dziś wieczorem coś fajnego. Na razie.

– Cześć. – Rozłączyłem się.

Tylko że nie miałem na dziś planów.

Moi przyjaciele zamierzali świętować z rodzinami, a ja będę siedzieć w pustym mieszkaniu, które nawet do mnie nie należy, i wezmę coś na wynos albo przelecę jakąś kobietę, której imię zapomnę po kilku godzinach.

To takie smutne.

To było nie fair, ale w zupełnie inny sposób, niż ten, w jaki prowadziłem biznesy.

I nie do zaakceptowania, bo było coś, czego bardzo pragnąłem, i znajdowało się na wyciągnięcie ręki.

Może właśnie dlatego skończyłem pod jej drzwiami. Oczywiście nie powinienem był jej szukać. Była moją asystentką i kobietą, którą skrzywdziłem. Chociaż raz powinienem odpuścić.

Ale nie chciałem. Pragnąłem się z nią pieprzyć i raz na zawsze pozbyć się tej dziwnej obsesji na jej punkcie.

Zapukałem do drzwi, mając nadzieję, że nie otworzy mi Rosie.

Uderzyłem pięścią w drzwi raz jeszcze i tym razem usłyszałem kroki po drugiej stronie. Kiedy otworzyła mi drzwi, instynkt podpowiedział mi, by złapać ją i przycisnąć do siebie, by pocałować tak mocno, aż zsinieją jej usta. Nie mogłem jednak tego zrobić, więc po prostu się uśmiechnąłem i pociągnąłem za krawat, by go poluźnić. Na jej twarzy dostrzegłem ślady farby, brązową, żółtą i zieloną. Kolory ziemi. Do zroszonych potem skroni przykleiły się lawendowe włosy. Miała na sobie grafitowe legginsy i białą, za dużą, pokrytą plamami po farbie białą

koszulkę.

Była boso.

Wyglądała tak naturalnie.

Pięknie.

– Hej – powiedziała. Na jej ramionach wisiały cienkie słuchawki. – Przepraszam, słuchałam muzyki. Dostałam maila w sprawie fuzji. Gratuluję. Potrzebujesz mnie do czegoś?

Tak, żebyś otoczyła mojego fiuta ustami i zaczęła ssać. Mocno.

– Chodź ze mną na kolację – powiedziałem zamiast tego. W tej jednej chwili łamałem naraz wiele zasad, a w głowie mi się kręciło.

Żadnych randek.

Żadnych randek ze służką.

Żadnego przywiązywania się.

Żadnego dobrowolnego stawiania się w sytuacji, w której ktoś mógł mnie zranić.

Ale tak bardzo pragnąłem ją przelecieć, zanim wrócę do L.A., a po tym wszystkim w końcu mogłbym powiedzieć, że to zrobiłem.

Zamrugła kilkukrotnie, a potem wypaliła:

– Nie. – Nie powiedziała tego oziębłym czy złośliwym tonem. Wydawała się lekko zdziwiona, nawet zmieszana. Wciąż trzymała się drzwi z włókna szklanego, które upackała farbą, gdy dodała: – To nie jest dobry pomysł i wiesz o tym.

– Dlaczego nie?

– Cóż, mogę wymienić jakieś pięćset powodów, ale zacznijmy od najbardziej oczywistego: jesteś moim szefem i mówisz do mnie „służko”.

– To czułe słówko – wypaliłem. – Ale mogę przestać, jeśli ci się nie podoba. Kontynuuj.

Zaśmiała się oschle.

– Kiedy mnie zatrudniłeś, obiecałeś, że chcesz tylko ze mną pracować, i nic więcej.

– Tak? – prychnąłem i zacząłem się niecierpliwić. Czy ona wiedziała, że odmawiała komuś, komu nikt nigdy nie odmówił? – A teraz chcę iść z tobą na kolację. Planuję pochłonąć steka, a nie twoją cipkę.

Możliwe, że tym razem przesadziłem, bo służka – cholera, Emilia – próbowała zatrzaskać mi drzwi przed nosem, jednak ja zdążyłem wsadzić but między drzwi a framugę. Uderzyła w moją stopę, ale miałem to gdzieś.

– Dobra. Zamówimy coś na wynos. Z czym ty masz problem? Przecież musisz jeść. Poza tym Rosie też, prawda? Chyba nie myślisz, że będę próbował cię przelecieć przy siostrze, co?

Jej mina mówiła mi, że tak właśnie myśli, że nawet jest tego pewna.

Możliwe, że sobie na to zasłużyłem.

Uniosłem w powietrze trzy palce i skinąłem głową.

– Słowo skauta.

Z wahaniem otworzyła drzwi, ale nie do końca.

– Możemy zamówić coś na wynos, ale to wszystko. – Zrobiła dla mnie przejście, bym mógł wejść do jej małego świata.

A ja wdarłem się do jej mieszkania, jej życia. Ściany i kuchnia zostały urządzone minimalistycznie, w kolorze białym, na podłodze położono jasne panele, a mieszkanie było przestronne i stało w nim niewiele mebli. Wyglądało trochę jak wariatkowo. W kącie pokoju, tuż obok okna z widokiem na miasto, stała sztaluga z dużym rozpoczętym obrazem. Przedstawiał drzewo wiśni rosnące nad jeziorem. Był tak żywy, wyrazisty, zupełnie jakby natura znajdowała się na wyciągnięcie ręki. To piękne kłamstwo, oczywiście. Znajdowaliśmy się w betonowej dżungli, uwięzieni wśród drapaczy chmur, przemysłowego dymu i luster.

To ciekawe. Służka była artystką. To mnie nie zaskoczyło. I miała prawdziwy talent. Jej prace nie były pospolite czy dobre w ogólnym mainstreamowym znaczeniu. Ta sztuka prowokowała do myślenia, ale nie zakrawała o szaleństwo. W sumie idealnie pasowała do tej dziewczyny.

Stała odwrócona do mnie plecami i oboje patrzyliśmy na obraz.

– Dlaczego kwiaty wiśni? – zapytałem o dziesięć lat za późno. Zawsze lubiła to drzewo. Malowała też inne rzeczy, a wszystkie przedmioty należące do niej były pobazgrane: podręczniki, plecaki, ubrania, ręce. Ale zawsze wracała do tego drzewa. Nawet jej włosy miały kolor podobny do jego kwiatów.

– Bo jest piękne i... sama nie wiem, te kwiaty tak szybko znikają. – Usłyszałem w jej głosie uśmiech. – Kiedy byłam dzieckiem, moja babcia zabierała mnie do Waszyngtonu na Festiwal Kwiatów Wiśni. Tylko mnie. Czekałam na to cały rok. Nigdy nie mieliśmy zbyt wiele pieniędzy, by tam pojechać, by później pójść do restauracji serwującej dania z grilla... Cóż. To miało dla mnie ogromne znaczenie. A potem zachorowała, gdy miałam jedenaście lat. Dostała raka. Długo cierpiała. Nie rozumiałam tego, że umiera, że odejdzie i nigdy nie wróci, więc opowiedziała mi o japońskiej sakurze. Ludzie z Japonii jeżdżą tam, by zobaczyć drzewa w rozkwicie. Sezon na nie trwa krótko, ale zapiera dech w piersiach, a gdy kwiaty opadną z drzew na ziemię, zostają rozwiane przez wiatr i deszcz. Babcia powiedziała, że kwiaty wiśni to znak życia. Są słodkie i piękne, ale tak ulotne. Życie jest zbyt krótkie, by nie robić tego, co się chce. Zbyt krótkie, by nie spędzić go z ludźmi... których się kocha. – Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko.

Zamilkła, a ja przestałem oddychać. Bo wiedziałem, dlaczego przestała. Przeze mnie.

Przez to, co zrobiłem.

Przeze mnie nie mogła spędzać czasu z tymi ludźmi – z rodzicami, z siostrą – z powodu moich samolubnych zachcianek. Musiała ich opuścić, gdy miała osiemnaście lat.

– Jasna cholera, potrafię popsuć nastrój. – Zaśmiała się bez tchu. – Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Przełknąłem ślinę i zrobiłem krok, aż staliśmy obok siebie i dalej przyglądaliśmy się obrazowi. – Zdarza się. Moja mama zmarła, gdy miałem dziewięć lat.

– Wiem. – Jej ton był posępny, ale nie zniecierpliwiony. Ludzie zazwyczaj nie lubią, gdy wspomina się o zmarłej matce. Rozpacz to niewygodne uczucie dla innych. – Musiało być ci ciężko.

– Cóż, powiedziałaś, że zabijasz nastrój. Lubię rywalizować, więc musiałem dać z siebie wszystko. – Wzruszyłem ramionami, mówiąc spokojnym głosem.

– Brutal. – Znowu się zaśmiała, ale tym razem odwróciła się i spojrzała na mnie tak, jak nauczyciele patrzą na uczniów, którzy ich rozczarowali.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Śmierć matki zawsze przebije śmierć babci, i dobrze o tym wiesz.

Uderzyła mnie w ramię, chociaż nie potrafiła ukryć uśmiechu.

– Jesteś okropny.

– Okropnie seksowny, jeśli już.

Zamówiliśmy jedzenie z wietnamskiej knajpy, a ja opowiedziałem jej o tym, jak moja mama doznała urazu podczas wypadku samochodowego, a potem umarła. Skupiłem się tylko na ogólnych detalach, pomijając wstrętne szczegóły związane z tym, kto ją zabił. Emilia była cała pokryta farbą, więc usiedliśmy na tkaninie rozłożonej pod sztalugą. Zazwyczaj tak nie robiłem, ale nie miałem nic przeciwko. Powiedziałem jej o mamie z prostego powodu: nie chciałem, by mnie porzuciła, jeśli przyjdzie co do czego. Musiałem osłabić jej kręgosłup moralny, a do tego potrzebna mi była amunicja.

Plakała, gdy powiedziałem jej, jak się dowiedziałem o tym, że mama nie żyje. Mój ojciec wyjechał wtedy w pilną podróż służbową, więc wiadomość przekazała mi gosposia, a ja płakałem i pociągałem nosem.

Nie powiedziałem jej całej prawdy z wielu powodów. Prawdę zatrzymałem tylko dla siebie. A powody nie różniły się teraz niczym od tych, które miałem kiedyś.

Ciągle czułem się zawstydzony tym, że od razu nie domyśliłem się, o czym mówili Jo i tata. Przez te wszystkie lata dręczyło mnie poczucie winy, a ja zastanawiałem się, co mogłem zrobić, by uratować mamę, ostrzec ją, powiedzieć komuś.

Co pewnie było naiwne, no bo kto uwierzyłby dziewięcioletniemu chłopcu?

A nawet jeśli ktoś by mi uwierzył, to co potem? Mama wciąż byłaby martwa, a moje życie by się skomplikowało. Gdyby doszło do procesu, czułbym wstyd, a ludzie współczuliby mi i plotkowali. Bo przecież ojciec wysłał brata swojej kochanki, by odłączyć żonę od respiratora. Tak, gdyby ktoś usłyszał o tej historii, nie byłoby powrotu. Już zawsze mówiliby o mnie jak o „tym biednym dzieciaku”.

A ja nie byłem żadnym biednym dzieciakiem, tylko bogatym mężczyzną. Kimś potężnym w oczach innych. I tak miało pozostać.

Ufałem Emilii. Wiedziałem, że mógłbym się jej zwierzyć. Zachowała nasz sekret w tajemnicy. Wierzyłem, że nie powie nikomu o moich bliźnach.

To, jak na mnie patrzyła, gdy siedzieliśmy na suknie na podłodze – byłem całkiem pewien, że moje spodnie za dziewięćset dolarów były upaprane farbą – sprawiało, że pragnąłem powiedzieć jej resztę. Nie chciałem jednak, by myślała o mnie to samo co ja na swój temat. Że popełniłem błąd, milcząc. Że gdybym komuś o tym powiedział, to nic by się nie stało. Że mogłem do tego nie dopuścić. Że byłem głupi. Słaby.

– Żałuję, że nie dałeś mi szansy, bym cię bardziej wspierała, gdy wtedy tam mieszkałam – wymamrotała, patrząc na swoje uda i walcząc ze łzami.

Chciałem jej dotknąć, ale nie miałem zamiaru się przytulać. Potrzebowałem ostrego seksu, takiego, po którym całe jej ciało byłoby otarte.

Uśmiechnąłem się do niej uprzejmie.

– Widzisz? Wszyscy mamy swoją historię kwiatu wiśni. – Rozejrzałem się, bo nagle poczułem, że muszę przestać mówić. – A tak w ogóle, gdzie jest Rosie?

Zacząłem się czuć jak kiedyś, gdy mieszkała tak blisko mnie, że mogłem ją zobaczyć z okna mojej sypialni. Tylko nie potrafiłem nazwać tego uczucia. Ani wtedy, ani teraz. Po prostu wiedziałem, że jest nie do zaakceptowania. Miałem w swoim życiu wystarczająco dużo pożarów, które wymagały ugaszenia, by zaczynać jakąś osobistą burzę emocjonalną.

Mruknęła coś o tym, że musi zadzwonić do siostry i sprawdzić, co u niej. Wstała dokładnie w chwili, gdy odezwał się dźwięk dzwonka do drzwi. Spojrzała na mnie, mrużąc oczy, jakby chciała zapytać: „Jakie jest prawdopodobieństwo...?”, i ruszyła do drzwi, by odebrać nasze jedzenie.

To rzeczywiście był dostawca. W mieszkaniu rozniósł się pikantny zapach jedzenia. Czekałem, podczas gdy Emilia rozmawiała z tym facetem. Typowa Emilia – zawsze miła dla wszystkich ludzi i nawet ich matek.

Przyniosła talerze do naszego prowizorycznego miejsca piknikowego, a potem otworzyła butelkę wina, które pewnie kupiła za marne grosze. Ogólnie kolacja była przyjemna – przyjemniejsza niż jakikolwiek posiłek w ciągu ostatnich kilku lat. Jedliśmy w ciszy i to dobrze, bo Emilia nie była osobą, która próbowała przerywać milczenie bezsensowną gadką. Ona lubiła ciszę.

Podobnie jak ja.

I moja mama.

Ale z drugiej strony minęło sporo czasu, od kiedy jadłem kolację z kimś innym niż przyjaciele z HotHoles lub moja macocha.

– Powiedz mi o sobie coś złego – powiedziałem ni z tego, ni z owego.

– Coś złego? – Upiła łyk prosto z butelki, a potem odłożyła ją na podłogę tuż obok swojego uda. Zaczęła kręcić ustami od prawej do lewej, myśląc.

– Tak. Coś mniej chwalebного, niepodobnego do Panny Idealnej, która pomaga siostrze, pracując na dwa etaty.

Przewróciła oczami, ale uśmiechnęła się, próbując coś wymyślić. Gdy jej się to udało, wyglądała niemal na zachwyconą.

– Maluję farbą olejną!

– Jasna cholera, prawdziwy z ciebie złoczyńca. – Zagryzłem wargę, kręcąc głową.

Zaśmiała się i klepnęła mnie w ramię. Znowu. O tak, Emilia LeBlanc chciała mnie przelecieć równie bardzo, jak ja ją. Widziałem to po mowie jej ciała.

– Daj mi skończyć! Jestem ostrożna. Nie spieszę się. Farba olejna schnie wieki. Trzeba otworzyć okna, bo to pomaga jej wyschnąć, ale ja lubię, jak kolory są żywe i prawdziwe. Tak naprawdę farby olejne są dość trujące. To źle wpływa na płuca Rosie, ale używam ich, bo nie znoszę farb akrylowych. – Westchnęła i zarumieniła się lekko.

Jasna cholera. Służka przyznała się do zrobienia czegoś egoistycznego. Zdecydowanie zaczynała się łamać.

Przyłożyłem ręce do skroni i pokręciłem głową, udając szok.

– To niewiarygodne, LeBlanc. Pewnie następnym razem powiesz mi, że płacisz podatki po piętnastym kwietniu.

– Lubię życie na krawędzi. – Wzruszyła ramionami i wciągnęła makaron ustami, pomagając sobie palcami.

Niemal odrzuciłem kartonowe pojemniki z jedzeniem i przycisnąłem ją do podłogi. Niemal.

Z każdą chwilą jednak byłem coraz bardziej przekonany o tym, że nie będę się mógł powstrzymać zbyt długo. Pragnąłem jej i zasługiwałem na to. Była moja.

– Wcale nie jestem taka całkowicie dobra – powiedziała, wciągając więcej makaronu. Podobało mi się to, że jadła tak, jakby jej nie obchodziło, że ktoś patrzy.

– Nikt nie jest całkowicie dobry, tak samo jak nikt nie jest całkowicie zły. – Oblizalem dolną wargę, a ona zrobiła to samo. Odłożyła pałeczki i przyjrzała mi się. Nie przestawałem jeść i udawałem, że nic mnie nie rusza.

– Czasami myślę, że jesteś na wskroś zły – powiedziała, ale wiedziałem, że nie wierzy w to, co mówi. Znałem Emilię LeBlanc wystarczająco, by wiedzieć, że ona widzi dobro we wszystkich. Nawet w takich dupkach jak ja.

– Chcesz przetestować tę teorię? – Wciągnąłem makaron ustami i puściłem do niej oko. – Mogę sprawić, że poczujesz się naprawdę dobrze. Powiedz tylko słowo. – Zaśmiała się, a mnie zrobiło się w piersi tak przyjemnie. Powiedziałbym nawet, że ciepło.

– Czy to twój standardowy tekst na podryw? Jeśli tak, to zaczynam podejrzewać, że ciągle jesteś prawiczką. – Zmarszczyła nos.

Zaczęło się, i to tak na dobre. Była mną oczarowana. Potrafiłem rozpoznać, gdy kobiety na mnie leciały. Wyczuwałem to z odległości wielu kilometrów, jak rekin krew.

Wyrzuciłem puste pudełko po jedzeniu na wynos i zbliżyłem się do niej. A ona się nie odsunęła. Chciała tego. Chciała poczuć moje usta na swoich. Chciała, abym zatopił dłonie w jej włosach o kolorze kwiatu wiśni i by moje ciało ocierało się o jej. W końcu się to działo.

Pochyliłem się w jej stronę. Przesłała oddychać i spuściła wzrok, czekając... oczekując... pragnąc. Wiele mnie to kosztowało, by unieść rękę i dotknąć delikatnie jej szyi, chociaż tak naprawdę chciałem popchnąć ją gwałtownie na podłogę i zedrzeć te głupie legginsy z jej nóg.

Wypuściła powietrze z płuc, kręcąc głową na boki.

– Będę tego żałowała. – Jej głos był delikatny, tak jak ona.

– Pewnie tak – zgodziłem się. – Ale będzie warto.

Przesunąłem ustami po jej szyi do miejsca ostatecznego – tam, gdzie było ich miejsce od pierwszego dnia. Jej ciepły oddech łaskotał moją skórę. Pragnąłem, by odebrała mi oddech pocałunkiem. Oparłem się pokusie, by zacisnąć dłonie w pięści, bo nagle zacząłem się martwić tym, jak to wszystko się rozwinie. Czułem głód, który tylko ona mogła zaspokoić. Mój następny ruch nie będzie zaplanowany, a dawno nie pozwoliłem sobie na taką swobodę.

Byłem tak blisko, że niemal czułem, jak jej skóra dotyka mojej, jak jej czerwone usta muskają moje, ale wtedy drzwi się otworzyły i do środka weszła pieprzona Rosie.

Emilia natychmiast się ode mnie odsunęła, zanim dokończyłem robotę. Zaczęła zbierać pojemniki po jedzeniu, które stały wokół nas.

– Rosie! – zawołała zbyt wysokim tonem. – Co tak długo? Zamówiłam dla ciebie zupę z makaronem. Zaraz cię rozgrzeje.

Szybko zniknęła w kuchni za długą białą ścianą. Oparłem się łokciami o podłogę, przyglądając się dorosłej Rosie, jakby właśnie nasikała mi do jedzenia. Odwzajemniła wrogie spojrzenie. O dziwo, poczułem się, jakbym znowu był nastolatkiem.

– Jeśli ją skrzywdzisz, to cię zabiję. – Wycelowała we mnie palcem, by podkreślić swoje słowa.

Siedziałem zupełnie nieruchomo, obojętny na tego gnoma mierzącego metr sześćdziesiąt pięć, który rzucał we mnie groźbami, niczym Rambo.

– Najpierw uniemożliwiasz mi zaliczenie, a teraz jeszcze mi grozisz? Czy mam ci przypomnieć, że nie mieszkasz w kanalizacji ze szczurami tylko dzięki mojej szczodrości? – Przechyliłem głowę na bok, posyłając jej arogancki uśmiešek. Ten sam, który doprowadzał mężczyzn do furii, a kobiety na jego widok mdlały z pożądania.

Ale oczywiście Rosie była odporna na mój urok. Gdy wykorzystałem ją dziesięć lat temu, by przykuć uwagę siostry, zupełnie zmieniła o mnie zdanie. Chociaż przed naszym pocałunkiem i tak nie miała zbyt dobrej opinii na mój temat. Właściwie to uważam, że do pocałunku doszło tylko dlatego, że zirytowała się, bo nie zwracałem na nią uwagi. Byłem jedynym kolesiem w całym liceum All Saints, który nie czuł potrzeby, by jej zaimponować. Oczywiście ja miałem wtedy obsesję na punkcie jej siostry.

– Szczodrość, taa, jasne. – Weszła do pokoju. Mówiąc szczerze, jak na laskę cierpiącą z powodu wrodzonej choroby płuc wyglądała dość dziarsko. – Nie wiem, co planujesz z nią zrobić, ale jeśli to coś równie podłego jak ty sam, to nie ujdzie ci to na sucho.

Musiałem przerwać tę rozmowę, zanim Emilia wróci do salonu, a Rosie popsuje moje postępy. Obie siostry wykazywały się walecznością, tylko gdy Emilia była bezczelna w stylu „jestem dobrą osobą, ale możemy sobie pożartować”, to charakter Rosie mówił bardziej „jeśli mnie wkurzysz, to zadżgam cię we śnie”. To zdecydowanie nie był jedyny powód, dla którego wolałem starszą siostrę, ale jeden z wielu. Wyglądały podobnie, lecz w kwestii temperamentu różniły się bardzo.

– Mam szczerze intencje – skłamałem.

– Nie wierzę ci – warknęła Rosie.

– A to szkoda, bo nigdzie się nie wybieram, więc lepiej się do mnie przyzwyczaj. –

Wstałem. Byłem lekko wstawiony po tanim winie, które wypilem, a także przez brak snu, ale prawdziwy odjazd miałem przez to, co się dzisiaj wydarzyło.

Emilia wróciła do salonu z miską zupy i przepaszającym uśmiechem.

– Brutal właśnie wychodził. Nasza firma podpisała dzisiaj ważny kontrakt. Musiał mnie wprowadzić w to, co będzie trzeba zrobić jutro rano – wyjaśniła.

Nie podobało mi się, że Emilia czuła, jakby była siostrze winna jakieś wyjaśnienia.

– Zobaczmy się jutro w biurze. – Wyglądziłem koszulę dłońmi.

Emilia pokiwała głową, ale wyglądała, jakby myślami była teraz miliony kilometrów stąd. Ta pieprzona iskierka w jej oczach zgasła. Widok jej siostry musiał jej przypomnieć, jaki byłem kiedyś dla niej bezwzględny.

– A więc raz jeszcze... – Emilia odchrząknęła. Jej głos przybrał profesjonalne brzmienie. – Gratuluję podpisanej umowy.

Wyszedłem z fiutem pulsującym mi w spodniach, chcącym się z nich wydostać i wejść w najbliższą cipkę należącą do jakiejś ekskluzywnej prostytutki. Nie znałem Nowego Jorku na tyle dobrze, by mieć tu kogoś znajomego, kogo w każdej chwili mógłbym przelecieć, ale to i tak nie miało znaczenia. Burza, która się we mnie rozpetała, zostanie uciszona dopiero, gdy głęboko spenetruję Emilię LeBlanc, i to jak najszybciej.

Gdy nacisnąłem przycisk na windzie i przeczesałem ręką włosy, zalało mnie dziwne uczucie. Po raz pierwszy od wielu lat wiedziałem, czego dokładnie chcę od życia, i nie miało to nic wspólnego z pieniędzmi, karierą czy zrujnowaniem życia Jo lub taty.

Pragnąłem Emilii.

Chciałem ją całować zawsze, gdy miałbym na to ochotę.

Chciałem ją naznaczyć na milion sposobów.

Powiedziałem Rosie prawdę. Nigdzie się nie wybierałem. Miałem zamiar zostać w Nowym Jorku, dopóki nie umrze mój tata, dopóki Josephine nie zostanie bez pieniędzy i dopóki nie przelecę Emilii tak, jak tego chciałem, gdy miałem osiemnaście lat.

Jadąc windą do penthouse'u, dostałem wiadomość od Deana.

„To tylko przyjacielskie przypomnienie – niedługo wracam do Nowego Jorku. Na twoim miejscu uciekałbym, zanim cię dopadnę”.

Nawet nie zaszczyliłem jego groźby odpowiedzią. Po prostu wszedłem do jego mieszkania o oknach sięgających od podłogi do sufitu i zacząłem pakować jego drogie garnitury od znanych projektantów do drogiej torebki.

W najbliższej przyszłości nie będzie żadnej zamiany. A przynajmniej dopóki nie dostanę tego, czego chcę.

On musi zostać w L.A.

Czy mu się to podoba, czy nie.

Rozdział piętnasty

Emilia

Rosie pokręciła głową, śledząc wzrokiem każdy mój ruch. Nie musiała nic robić – wiedziałam, co chciała powiedzieć.

– Zamknij się – ostrzegłam, sprząając podłogę pod sztalugą, odwrócona do niej plecami, podczas gdy ona siedziała przy stole jadalnym i mnie obserwowała.

Patrzyła i nawet nie tknęła zupy.

Nie żałowałam tego, że niemal pocałowałam Brutala. Chociaż raz w życiu nie grałam bezpiecznie. Nie byłam ostrożna. Nie malowałam swojego życia farbami olejnymi, tylko sięgnęłam po akrylowe, szybkoschnące, i postanowiłam: nieważne, co się między nami działo, chciałam tego.

– Dobra – warknęła Rosie. – Ale nie mów później, że cię nie ostrzegłam.

Przesunęła kopertę po białym stole. Otworzyłam ją i popatrzyłam na pieniądze. Zaczęłam je liczyć, ignorując siostrę. Zamiast radości, bo sprzedawałam obraz, przepełniał mnie niepokój.

Czy popełniałam duży błąd, zadając się z Brutalem? Pewnie tak. Ale nie mogłam zaprzeczać temu, czego pragnęłam, a poza tym już nie byliśmy dziećmi.

To naprawdę się działo.

On mnie wykorzysta, a ja wykorzystam jego.

To był kolosalny błąd.

I jak w przypadku każdego dużego błędu, będzie trzeba za niego słono zapłacić.

To smutne, że jednak byłam gotowa tę cenę zapłacić.

Następnego ranka pojawiłam się w biurze wcześniej. Nie byłam pewna dlaczego, ale chciałam, by wszystko było na swoim miejscu.

Po raz pierwszy śniadanie i kawa Brutala czekały na niego na jego biurku.

Zamknęłam się w swoim gabinecie – dwa pokoje dalej – i kupiłam Rosie bilet na samolot do San Diego. Zależało mi, by spędziła święta z rodzicami. Mówiąc szczerze, niczego nie chciałam bardziej, niż lecieć tam z nią i urządzić rodzinny weekend, ale bilet kupiony na ostatnią chwilę był wystarczająco drogi, a ja musiałam ostrożnie rozporządzać pieniędzmi. Poza tym wiedziałam, że Brutal nie da mi wolnego.

Wysłanie Rosie na drugi koniec kraju nie miało nic wspólnego z jej wczorajszym ostrzeżeniem. Taa, jasne.

Po wysłaniu jej esemesa z informacją o bilecie-niespodziance, zaczęłam przeglądać pocztę Brutala. Odpowiedziałam na informację od organizatorów eventów charytatywnych, usunęłam spam i oflagowałam wiadomości od inwestorów, na które sam musiał odpowiedzieć. To smutne, że jego skrzynka pocztowa była aż tak zorientowana na pracę. Nie było w niej nic poza jakimiś żartobliwymi mailami od Jaimego i Trenta i rzeczowym pytaniem od Deana w kwestii fuzji. Wcale nie wtrącałam się w nieswoje sprawy. Utrzymywanie porządku w jego skrzynce mailowej należało do moich zadań.

Do moich obowiązków nie należało jednak sprawdzanie jego aktywności na Facebooku i czytanie każdej konwersacji z kobietą, jaką odbył w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, ale

pozwoiliam sobie to zrobić, bo... cóż, byłam ciężko pracującą osobą.

Kiedy zauważyłam, że stoi w drzwiach gabinetu, krzyknęłam i zerwałam się na równe nogi. Patrzył na mnie jak na swoje śniadanie.

– Znowu oglądasz porno w pracy? – powiedział, a ja się zarumieniłam. – Nasz system jest chroniony. Blokujemy takie strony.

Zaśmiałam się nerwowo i odgarnęłam włosy z czoła. Wyglądał zbyt dobrze, by być takim złym człowiekiem. Brutal znów miał na sobie ciemny garnitur, ale pozbył się marynarki i podwinął rękawy, eksponując swoje muskularne przedramiona muśnięte kalifornijskim słońcem i blizny, na widok których moje serce zaczynało bić nierówno.

Byłam teraz w stanie myśleć tylko o tym, jak wczoraj niemal się pocałowaliśmy i jak w milczeniu przeklinałam Rosie, gdy przygotowywałam dla niej zupę w kuchni po tym, jak od niego odeszłam.

Uniosłam brew i wyprostowałam się.

– Twój ludzie od IT nie są najlepsi. Cały poranek oglądałam takie rzeczy.

Zaśmiał się i jego rozbawienie brzmiało szczerze. To rzadki widok, jak kwiaty wiśni na wiosnę. I równie ulotny.

– Nie uważałem cię za dewiantkę, Emilio. – Wsunął ręce do kieszeni. – Jeśli coś cię podnieca, to ja chętnie się wykażę.

– Co za tandeta. – Udałam, że chce mi się wymiotować. – Teraz jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że naprawdę jesteś prawiczkim.

Droczyłam się z nim i już miałam to wszystko gdzieś. Wiedziałam, że był człowiekiem po przejściach, ale istniał ku temu powód. I nie, nigdy nie wybaczę mu tego, co mi kiedyś zrobił. Ale mogę się nim trochę zabawić, dopóki nie wyjdę z finansowego dołka. Równie dobrze mogę skorzystać z każdej jego propozycji. Bo właśnie to robiliśmy. Wykorzystywaliśmy się nawzajem.

Brutal obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów, powoli, jakby bawiła go ta gra, aż w końcu skupił się na mojej twarzy.

– Za dziesięć minut masz być w moim biurze. Musimy omówić kilka kwestii związanych z fuzją.

Powiedziawszy to, wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Nie miałam nawet czasu złapać oddechu, bo zadzwonił mój telefon. Odebrałam z uśmiechem.

– Proszę, powiedz mi, że jedziesz ze mną! – wykrzyknęła Rosie. Cieszyłam się, że czuła się lepiej i uszczęśliwiała ją perspektywa spotkania z rodzicami.

– Przepraszam, mała Rose. Mam masę pracy, a poza tym chciałam mieć to nowe mieszkanie tylko dla siebie od chwili, gdy do niego weszłam. Włączę na full piosenki zespołu Panic! at the Disco, będę tańczyć nago, jeść pizzę i malować, gdy cię nie będzie. – Mimo ukłucia smutku, który czułam na myśl, że nie będzie mnie tam z rodziną, ten pomysł brzmiał całkiem nieźle. To zdecydowanie będą nasze najlepsze święta od dwóch lat. Rok temu dałam Rosie w prezencie do połowy pustą butelkę perfum, chociaż ona udawała, że są zupełnie nowe.

– Nigdzie bez ciebie nie jadę, ty wariatko. Przecież to Boże Narodzenie.

– Rosie... – westchnęłam i odepchnęłam się od mojego biurka, by wstać.

Przez następne dziesięć minut siedziałam w łazience, próbując robić wiele rzeczy naraz – przekonywałam siostrę, próbowałam rozczesać włosy palcami, by lepiej wyglądać.

– Jesteś śmieszna. Dopiero co widziałam się z mamą i tatą. A ty nie odwiedzałaś ich od dwóch lat. Proszę.

– Leć ze mną – dalej nalegała.

– Chcę zaoszczędzić trochę pieniędzy.

– Przecież zarabiasz kupę kasy!

– Może teraz, ale kto wie, co stanie się za miesiąc lub dwa?

Zapadła cisza. Wiedziała, że mam rację. Wciąż szukałam innej pracy, bo miałam pewność, że ta była tylko tymczasowa. Brutal sam to powiedział. On nawet nie mieszkał w Nowym Jorku.

Postanowiłam podać najmocniejszy argument.

– Poważnie, czy ty wiesz, ile minęło czasu, odkąd miałam mieszkanie tylko dla siebie? Obrażę się na ciebie do końca życia, jeśli zmarnujesz ten bilet. Nie da się go zwrócić. I nie będę musiała oglądać twojej żalostnej twarzy przez całe święta. Leć.

– Kocham cię – powiedziała, śmiejąc się smutno.

– Ja ciebie też, siostrzo. – Uśmiechnęłam się. – A teraz idź się pakować. Za kilka godzin masz lot.

– Okej, ale czy wspominałaś mamie i tacie o Szczurze? Chyba mówiłam im, że zamierzamy wspólnie adoptować węża.

– Kim jest Szczur? – Zmarszczyłam nos.

– To mój chłopak motocyklista!

Zaśmiałam się.

– Och, tak. Mama wie, że się z nim spotykasz. Powiedziała, że chętnie go kiedyś pozna i że na strychu u Spencerów załęgło się jakieś robactwo, więc wąż będzie się czuł jak u siebie.

Po drodze do gabinetu Brutala rozpaczliwie próbowałam uspokoić bicie serca. Co ja wyprawiałam? Chciałam romansu z mężczyzną, który zrujnował mi życie?

To niewybaczalne. Ale pragnęłam go i miałam już dosyć rezygnowania z tego, co dla mnie ważne.

Zapukałam do drzwi, tak jak powinnam, i otarłam ręce o uda, zerkając w stronę szklanego biurka w recepcji. Patty posłała mi ciepły uśmiech, a ja go odwzajemniłam.

– Proszę – warknął Brutal. Stał za swoim biurkiem, opierając dłonie o blat.

– Co z tą fuzją? – Przycisnęłam mojego iPada do piersi. Byłam z siebie całkiem dumna, bo potrafiłam wydusić składne zdanie, pomimo reakcji mojego ciała na tego człowieka. – Chciałeś przegadać kilka rzeczy, tak?

– Odwróć się twarzą do drzwi – nakazał, zupełnie ignorując moje pytanie. Wciąż coś czytał z ekranu swojego laptopa.

Zmarszczyłam brwi.

– Słucham? Dlaczego?

– Bo jestem twoim szefem i mówię ci, co masz robić. – Uniósł głowę znad ekranu, a jego przeszywające spojrzenie skruszyło cienką warstwę sztucznej pewności siebie, którą miałam na sobie.

Jego twarz niczego nie wyrażała, ale lekko przymknięte oczy błyszczały. To, jak na mnie patrzył – tymi ciemnoniebieskimi oczami rozbierającymi mnie fragment po fragmencie – sprawiało, że miałam ochotę się na niego rzucić, zupełnie jak wszystkie bezwstydne dziewczyny z naszego liceum. Odwróciłam się powoli w stronę drzwi. Moje serce galopowało, a uszy wypełniały głośne uderzenia. Cieszyłam się, że w przeciwieństwie do innych gabinetów w tym biurze, tu tylko jedna ściana była przeszklona, a drzwi zostały wykonane z solidnego czarnego drewna.

– Czy tu chodzi o zeszłą noc? – zapytałam.

– Nie.

Słyszałam każdy jego krok, jakby trzęsły się od tego moje wnętrzności. Poczułam skurcz w pochwie, a potem przeszła mnie fala gorącego pożądania. W sekundę jego ciało przycisnęło się do mnie od tyłu. Było cieplejsze, niż zapamiętałam. Większe. Jeszcze bardziej uzależniające,

niż gdy mieliśmy po osiemnaście lat. Jego usta odnalazły wrażliwe miejsce na mojej szyi i zaczęły je pieścić – nie całować – drocząc się ze mną i obiecując tym samym coś więcej.

– Chodzi o to, że mając siedemnaście lat, byłaś kłamczuchą. A teraz w wieku dwudziestu siedmiu lat wciąż nią jesteś. Przeleciałaś jednego z moich najlepszych przyjaciół, chociaż tak naprawdę chciałaś się bzykać ze mną. Czas na zadośćuczynienie, panno LeBlanc.

Przesunął ręką po moim ramieniu, a potem ujął mój policzek, odchylając mi głowę tak, że opierałam ją o jego pierś. Jego usta odnalazły moją skroń. Pachniały kawą, pożądaniem i nim.

– Mam dość bawienia się z tobą w te dziecinne gierki – wychrypiał niskim głosem, o wiele za niskim, a ja poczułam, jak jego gorące usta przesuwają się po mojej skórze. – Oboje jesteśmy aktualnie w tej samej sytuacji. Jesteśmy singlami i pragniemy siebie nawzajem. To się dzieje naprawdę. Będziemy się pieprzyć. Powiedz „tak”.

– Brutal... – zaczęłam, ale potem delikatnie odsunął moje włosy, obnażając mi szyję, i wyciągnął drugą rękę, by złapać mnie w tali i przycisnąć mnie tyłkiem do jego pulsującego, twardego członka. Wtedy poczułam, jak bardzo mnie pragnął.

A ja pragnęłam go równie mocno. To ciepłe, uderzające do głowy uczucie sprawiało, że moje uda drżały i zaciskały się. Chciałam spróbować zakazanego owocu, by się przekonać, czy jest trujący. On sprawił mi tylko ból, ale o dziwo ten ból dawał mi życie.

– Powiedz „tak” – powtórzył, cedząc słowa.

Powinłam powiedzieć „nie”, ale jednocześnie chciałam się zgodzić, więc po prostu skinęłam głową bez słowa.

– Dobra dziewczynka – wydyszał. – Wiedziałem, że się zgodzisz, jeśli tylko nie będziesz musiała mi patrzeć w oczy.

Obrócił mnie i zanim cokolwiek powiedziałam, jego usta zaatakowały moje. Wyparowała każda moja wątpliwość. Jego język rozwarł mi usta i tym razem był natarczywy, nie pytał o pozwolenie, a ja przypomniałam sobie, że za pierwszym razem, gdy mnie pocałował, nie pozwoliłam mu na to. Teraz nie było żadnych granic. Żadnego Deana. Żadnych HotHoles ani żadnego Todos Santos. Tylko dwoje spragnionych, dzikich dorosłych, którzy chcieli rozszarpać się na kawałki.

Miałam ochotę zmienić się w dym, wejść w niego i nigdy nie wychodzić. To szalone, ale właśnie tak pragnęłam tego człowieka.

Jego usta były gorące, a pocałunki natarczywe i brutalne. Całował, jakby chciał wymazać każdy ślad innego mężczyzny, który kiedykolwiek mnie spróbował – jego gorączkowe tempo przyspieszało bicie mojego serca. Byłam tak podniecona, że jeśli nie rozebrałby mnie w tej chwili, to chyba umarłabym w jego ramionach. Ale nie mogłam go o to prosić. Przecież była dziewiąta rano, a na piętrze tłoczyli się inni pracownicy. Kiedy złapał mnie za pośladki i podniósł tak, że mogłam go otoczyć nogami w pasie, wiedziałam, że za chwilę zrobimy coś nieprofesjonalnego, tuż pod drzwiami jego gabinetu.

– Ludzie mogą nas zobaczyć – jęknęłam przy jego ustach.

– No i? – Delikatnie przygryzł zębami moją dolną wargę i zassał ją do ust. Mocno. Jego powieki były przymknięte, ale nie z powodu znużenia – to było coś innego.

Moje serce łomotało na myśl, że to przeze mnie tak się czuł.

– I to okropnie nieprofesjonalne – powiedziałam, ale nie odsunęłam się.

On miał rację. Pragnęliśmy siebie tak długo, od liceum. Byłam głupia, bo próbowałam przekształcić moje emocje względem niego i nakierować je na jego przyjaciela, a on wolał mnie znieawidzić i wygonić, zamiast wziąć mnie tak, jak powinien.

To, że nie mieliśmy przed sobą wspólnej przyszłości, było oczywiste. Między nami doszło do zbyt wielu okropności. Ale wciąż mogliśmy się cieszyć tym, co jest teraz, dopóki on

nie zakończy swojej zemsty i nie wróci do L.A.

– Emilia. – Jego baryton rozległ się tuż przy moim uchu. Nie nazywał mnie Millie, ale przynajmniej nie byłam już służką. – Mam w dupie to, kto nas zobaczy, i pewnie będzie lepiej, jeśli dowiedzą się, że mają nie tykać tego, co moje.

– A co z zasadami firmy, o których mówiłeś Floydowi?

– Pieprzyć zasady. Ja jestem właścicielem tej firmy.

Pomimo jego słów i dotyku udało mi się położyć ręce na jego piersi i odepchnąć go. Usta bolały mnie po naszym gorącym pocałunku. Czułam w skroni przyspieszony puls.

– Nie możemy zrobić tego tutaj – oponowałam, próbując przekonać zarówno jego, jak i siebie.

Nie był zbyt poruszony, ale podszedł do biurka, wziął kluczyki i telefon. Nacisnął przycisk na interkomie, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Recepcja – warknął. – Anuluj wszystkie spotkania na dzisiejszy dzień. Masz dostęp do komputera panny LeBlanc. Tam jest mój grafik.

– Czy wszystko w porządku? – usłyszałam miękki, kobiecy głos Patty.

– Muszę wziąć chorobowe, a moja asystentka będzie mi towarzyszyć.

Rozłączył się i ułożył teczeki w schludny stos, znowu mnie ignorując. Znałam ten pozorny spokój. Moje serce przyspieszyło.

– Chorobowe, tak? – zapytałam, unosząc podbródek.

– Tak, jestem chory, bo już od dawna powinienem być w tobie. A teraz chodźmy.

Czułam się, jak podczas *walk of shame*, gdy szłam długim korytarzem od jego gabinetu do windy, a on zaborczo trzymał mnie za łokieć, zupełnie jak eskortujący mnie ochroniarz. Wszyscy na nas patrzyli. Dosłownie wszyscy. Wyglądali przez szklane ściany ze swoich gabinetów, z kuchni i zza biurka w recepcji.

Nie obchodziło mnie to tak bardzo, jak powinno. To nie była prawdziwa praca, a Brutal nie był prawdziwym szefem. To tylko układ, który niedługo się skończy, więc musiałam brać, co mogłam, póki miałam okazję.

Gdy oboje weszliśmy do windy, dołączył do nas jakiś pracownik w garniturze.

– Wynocha – powiedział Brutal po prostu, a mężczyzna bez mrugnięcia opuścił windę.

Szczęka mi opadła. Brutal uderzył pięścią przycisk zamykający drzwi, a potem przyparł mnie gwałtownie do srebrnej ściany.

– No to na czym skończyliśmy?

Modliłam się, by nikt nie zobaczył, że Brutal ledwo się powstrzymał przed przeleceniem mnie bez zahamowań, ale nadzieja matką głupich. Gdy drzwi windy otworzyły się, a my chwiejnym krokiem weszliśmy do zatłoczonego holu, warga mi krwawiła od naszych dzikich pocałunków. Mówiąc szczerze, to ja ugryzłam go pierwsza, lecz tylko się droczyłam. Ale on... był szalony, i to słowo najbardziej do niego pasowało.

Pospiesznym krokiem udaliśmy się do wyjścia. Wiedziałam, że nasze mieszkania znajdują się dziesięć minut drogi stąd, ale dziwnie się szło, gdy byliśmy tacy rozgrzani i napaleni. Majtki miałam zupełnie mokre – oby nikt nie zauważył tego przez moje legginsy ze świątecznym motywem. Na szczęście zostały wykonane z grubego materiału.

Brutal dalej trzymał mnie pod łokciem. Ten dżentelmeński gest powinien mi schlebiać, ale... mimo upływu lat wciąż dobrze go znałam i wiedziałam, że romans po prostu nie był w jego stylu. Brutal był równie liryczny co młot pneumatyczny. To tylko czyste pożądanie, które eksplodowało po dekadzie cichego wrzenia, podsycanego frustracją, zazdrością i nienawiścią.

Gdy przeszliśmy przez drzwi obrotowe, zaczęliśmy iść zwawym krokiem w grudniowym chłodzie, mijając ludzi robiących zakupy świąteczne. Zaczęłam się śmiać. Poruszaliśmy się tak szybko, jakby paliły nam się tyłki.

– Czy chcę w ogóle wiedzieć, co jest takie zabawne? – Jego twarz wyglądała na napiętą, więc musiałam zdusić kolejny wybuch śmiechu.

Nie powinnam była się śmiać. Miałam krew na dolnej wardze, a on namiot w spodniach. Ale wyglądał na takiego poważnego, jakby ciągnął mnie na oddział ratunkowy, a nie do swojego łóżka.

– Bawi mnie to, jak się zachowujemy. Jak dwoje nastolatków, którzy zrozumieli, że jedno z nich ma wolną chatę – powiedziałam, walcząc z kolejnym atakiem śmiechu.

Ścisnął mój łokieć, a potem skręciliśmy za rogiem, niemal biegnąc.

Mój śmiech ucichł, gdy przeszliśmy przez szklane drzwi w drapaczu chmur, w którym mieszkaliśmy. Brutal nacisnął przycisk windy trzykrotnie i zaczął krążyć, czekając, aż drzwi się otworzą. Przeczesał ręką swoje atramentowoczarne włosy.

– Rosie jest w mieszkaniu – powiedziałam, przełykając z trudem ślinę.

Odwrócił się, by na mnie spojrzeć, a ja mogłabym przysiąc, że jego erekcja w każdej chwili mogła rozerwać rozporek albo rozporek mógł rozerwać jego penisa – tak czy owak każda z opcji byłaby bolesna.

– Pojedziemy na górę do penthouse’u – powiedział. Wsunął rękę we włosy i pociągnął je, zniecierpliwiony.

– Możemy wpaść na nią w windzie. Albo na korytarzu. Albo...

Tak naprawdę nie obchodziło mnie to, czy Rosie by nas zobaczyła. Byłam dorosła, poza tym obie przyprowadzałyśmy czasami mężczyzn do naszej starej kawalerki. Gdy do tego dochodziło, druga siostra się ulatniała. Teraz oczywiście grałam na zwłokę i nie wiedziałam dlaczego.

– Dobra. Weźmiemy taksówkę. Hotel Mandarin nie jest tak daleko. O tej porze roku może być ciężko, ale może będą mieć wolny pokój. Jeśli nie, to zawsze zostaje łazienka w Starbucksie. – Odwrócił się i zaczął iść w stronę wyjścia.

Złapałam go za rękę i zatrzymałam, napotykając jego spojrzenie.

– Brutal, ty tak na poważnie? Po dziesięciu latach czekania chcesz to zrobić w ten sposób? W hotelu, z samego rana?

– Kurwa. – Zacisnął szczękę i odetchnął, zamykając oczy. – A jak myślałaś, po co wyszliśmy z pracy? Żeby oglądać filmy z Jennifer Lawrence pod kołdrą?

Wyglądał, jakby zaraz miał wybuchnąć. Przyłożyłam rękę do kołnierza jego koszuli i to chyba go trochę uspokoiło.

– Kupiłam dla Rosie bilet, by mogła polecieć do rodziców. O szóstej ma odebrać swoje leki, a potem jedzie prosto na lotnisko. Zawsze możemy wrócić do biura i przyjść tu, gdy ona zniknie.

– Nie, do cholery – niemal warknął. – Spędzimy dzisiejszy dzień sami.

Kiedy się nie ruszył i patrzył na mnie, jakby chciał mnie wziąć teraz na podłódze, zaczęłam wykręcać palce ze zdenerwowania.

– Mogłabym ci pokazać Nowy Jork.

– Co? – Zmarszczył brwi.

– Pokażę ci Nowy Jork. Pokażę miejsca, do których lubię chodzić i w których lubię jeść. Zobaczysz, dlaczego tu jest o wiele lepiej niż w L.A., dlaczego Frank Sinatra, Woody Allen i Scorsese zachwycali się tym szalonym miastem z szaloną pogodą, jakby to był jakiś raj.

– Złotko, ja się nie bawię w monogamię. – Cmoknął językiem, jakbym zapytała go, czy

potrafi sprawić, by rozstąpiło się morze. – A to brzmi jak randka.

– To nie randka – zaprotestowałam, czując, że moja twarz się czerwieni. – Poza tym dobrze pamiętam, że wczoraj chciałeś mnie zaprosić na kolację. Co się zmieniło?

– To nie miała być randka. Byłem tylko cholernie głodny.

– Cóż, a tak w ogóle na jakiej podstawie sądzisz, że chciałabym się spotykać z kimś równie zawistnym i oziębłym jak ty? – Przekrzywiłam głowę niczym ptak, patrząc na niego płonącym wzrokiem.

– Nie wiem. Nie obchodzi mnie to. A ja się nie umawiam na randki – powiedział znowu i zrobił krok w tył, kręcąc głową. Jego policzki się zaróżowiły, i to wcale nie z zimna.

Słodki Jezu i wszyscy święci.

W tej chwili miałam dosyć tych bzdur, więc postanowiłam zakończyć tę rozmowę.

– Poważnie? – prychnęłam.

– Poważnie – odparł.

– Więc jeśli ci powiem, że chcę powtórzyć cały ostatni rok liceum w jeden dzień... iść na łyżwy do Rockefeller Center i pozwolić ci dobić do drugiej bazy, jakbyśmy byli znowu nastolatkami... – Zmniejszyłam przestrzeń między nami i pocałowałam skórę na jego szyi. Przestał oddychać. – I zjeść coś w P.J. Clarke's, a potem przejść do trzeciej bazy w łazience... – Wyszeptałam te słowa przy jego rozgrzanym ciele i spojrzałam w jego burzowe oczy. – I zakończyć dzień na przedstawieniu na Broadwayu, gdzie zrobiłabym coś niegrzecznego, klęcząc przed tobą... – Wtuliłam się w niego i poczułam, że namiot w jego spodniach powiększa się przy moim brzuchu. – Powiedziałaś... nie?

Obserwowanie jego twarzy było w tej chwili bezcenne – mina zmieniła się z zaskoczonej na złą, a w końcu na podnieconą.

– Niech to szlag – wymamrotał, przyciskając do mnie swojego twardego penisa. Dla kogoś z zewnątrz musiało to wyglądać na zboczony uścisk dwojga ludzi. – Mam iść na łyżwy, by dostać loda, chociaż nie mam już nawet szesnastu lat.

– Zdecydowanie idziesz na poranną randkę – zażartowałam.

Przewrócił oczami i wyszedł za mną z budynku w kierunku najbliższej stacji metra. Zapiął wełniany płaszcz, by ukryć pokąźną erekcję między nogami.

– Prowadź.

Wcześniej się z nim tylko droczyłam, bo tak naprawdę wcale nie miałam zamiaru zabierać go na łyżwy. Ale nie chciałam mu jeszcze tego mówić. Podobało mi się obserwowanie, jak siedzi naprzeciwko mnie w metrze. Zaciska szczękę. Marszczy brwi. Patrzy na mnie. Byliśmy zupełnie nieświadomi tego, co się działo wokół – ocierały się o nas mokre, śmierdzące płaszcze, ludzie czytali coś na swoich kindle'ach lub trzymali książki papierowe albo torby, z których pachniało chińskim jedzeniem na wynos, niektórzy dźgali nas w żebra. Ale skupialiśmy się tylko na sobie.

Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni spędzałam dzień w mieście na zabawie, nie myśląc jednocześnie o dodatkowych zmianach i obowiązkach.

Nie pamiętam też, kiedy spędziłam dzień z mężczyzną, na widok którego miękły mi kolana, oddech przyspieszał, a serce przestawało należeć tylko do mnie.

– To nic nie znaczy – powiedział z miejsca naprzeciwko mnie, podobnie jak ja wczoraj, zanim wpuściłam go do mieszkania.

– Prosiłam cię, byś poszedł ze mną na łyżwy, a nie roztopił lód wokół swojego zimnego serca – zripostowałam w ten sam sposób, w jaki on odpowiedział niecałe dwadzieścia cztery

godziny temu.

Uśmiechnął się, co było u niego rzadkością.

– Co tak naprawdę zrobimy? To nie jest droga do Rockefeller Center.

– Jak zawsze spostrzegawczy, pan Spencer. – Wstałam i przytrzymałam się drążka, gdy dojechaliśmy na stację przy Siedemdziesiątej Siódmej Ulicy. On podążył za mną. – Idziemy do The Met.

W The Met trwała właśnie wystawa dotycząca ludzkiej anatomii. Była bardzo realistyczna i drastyczna. Gdy czekaliśmy w kolejce po bilety, powiedziałam Brutalowi, jak niemal zemdlałam, gdy przy pierwszej wizycie w muzeum zobaczyłam prawdziwą mumię. Zaśmiał się i opowiedział mi, jak kiedyś pojechał na szkolną wycieczkę do Mutter Museum w Filadelfii i wymiotował, kiedy zobaczył fragmenty mózgu Einsteina.

– Nie dziwię ci się. Niektóre rzeczy lepiej pozostawić wyobraźni... chociaż wątpię, bym kiedykolwiek chciała to sobie wyobrazić. – Zmarszczyłam nos, gdy weszliśmy do środka.

Zaczęłam ssać broszurkę, którą trzymałam, by się nieco rozluźnić. Zatrzymaliśmy się przed prawdziwym sercem umieszczonym na białym sześcianie. Było krwawe i wyglądało na świeże, jakby jeszcze przed chwilą naprawdę biło.

Ja widziałam w tym sztukę.

Cholera, chciałam pobiec teraz do domu i to namalować.

– Miałem trzynaście lat i byłem porąbany. Mózg zawsze wydawał mi się najważniejszą, najbardziej intymną częścią ludzkiego ciała. Może dlatego, że z mojej mamy został tylko mózg po wypadku. Była sparaliżowana od szyi w dół, ale zupełnie świadoma. Wciąż była sobą.

Nic nie powiedziałam, ale wiedziałam, że muszę mu pozwolić się wygadać. Oboje patrzyliśmy na obraz, gdy dodał:

– Podoba mi się to, że patrzysz rzeczywistości prosto w oczy i nie odwracasz wzroku. Nie jesteś tchórzem, Emilio.

Pokiwałam głową.

– Ty też nie. To znaczy jesteś szalony, ale odważny.

Zrobiliśmy kilka kroków w prawą stronę, by obejrzeć kolejne dzieło. Czas leciał szybko, za szybko. Po czterech godzinach w muzeum byłam głodna jak wilk, więc zasugerowałam, byśmy poszli coś zjeść. Brutal pokiwał głową na zgodę. Byłam zdziwiona, że spędziliśmy tu tak dużo czasu, a on nawet nie narzekał, że za długo. Poszliśmy do wyjścia, ale wtedy złapał mnie za kołnierz mojego płaszcza i wepchnął w kąt za ścianą przy wejściu do łazienki. Było tu cicho i ustronnie. Po prostu kolejny spokojny dzień przed świętami.

Jego usta odnalazły moje i wymamrotał:

– Gdzie ta druga baza, którą mi obiecałeś?

Założyłam mu ręce na szyję i poczekałam, aż zrobi pierwszy krok.

Byłam dobrą dziewczynką.

A on złym chłopcem.

Wiedział, co powinien zrobić.

Brutal przycisnął usta do moich i pocałował mnie powoli i długo – tym razem się droczył – a potem odsunął się i przyjrzał mi się zmrużonymi oczami, niczym drapieżnik.

– To coś nowego – powiedział cicho.

Pokiwałam głową. Dobry, długi pocałunek był lepszy niż szybki przygodny seks. Brutal znowu pochylił głowę i pogłębił pocałunek, ssąc mój język, jakby był wygłodniały. Mocno ścisnął mnie za pośladki, a potem delikatnie przesunął kciukiem po mojej szyi.

– Często o tym myślałeś? O całowaniu mnie w ten sposób? – zapytałam schrypniętym głosem. Poczułam, jak kiwa głową, chociaż oczy miałam zamknięte. To napięcie między nami

było takie kuszące. Moje ciało błagało o więcej, chciało jego dotyku, desperacko pragnęło bliskości.

Moja obsesja. Moja muza. Mój wróg.

– Przez cały czas, Emilio. Chciałem ścisnąć ten tyłek... – Złapał mnie za pośladek, przyciągając bliżej i ocierając się o mnie swoim sztywnym członkiem. Jego usta odnajdywały moje i całował mnie leniwie, żartobliwie, co jednocześnie mnie odurzało i uspokajało. – Poczucie te cycki... – Przesunął szorstkim kciukiem od mojej szyi po obojczyk i zanim się zorientowałam, ścisnął moją prawą pierś przez ubrania, w tym czasie całując mnie po szczęce. – By całować te cholerne usta, które uśmiechały się do niego. – Całował mnie raz po raz.

To mnie złamało.

Ożywiło.

Zdruzgotało.

Nawet nie zaczęłam tematu Deana, bo mój były chłopak chyba nieźle sobie radził. Po niespodziewanym spotkaniu Brutala zajrzałam na Facebooka Deana, ponieważ ciekawość i poczucie winy wzięły nade mną górę. Zobaczyłam, że jest szczęśliwy, zadowolony i – co nie dziwiło – ma branie. Z jakiegoś powodu poczułam się lepiej, bo najwyraźniej już o mnie nie myślał.

W przeciwieństwie do Brutala. Ciągle byłam w jego myślach. A to go męczyło. I dlatego się teraz całowaliśmy – bo mówił, że mnie nienawidził, a ja mu nie wierzyłam. A przynajmniej już nie.

– To dlaczego byłeś taki zawistny? – Nie wiedziałam, czy jestem zła, czy mi to schlebia. Miałam w głowie mętlik zawsze, gdy on był w pobliżu.

Jego twardy członek wciąż się wbijał w moje legginsy z reniferem Rudolfem, gdy pochylił głowę, by pocałować mnie w piersi, ignorując pytanie. Odsunął sweter i zaczął ssać moje sutki przez stanik. Poczułam, jak jego penis pulsuje przy moim udzie i zapragnęłam, by wypełnił mnie w całości. Pragnęłam tego. Jednak w tej chwili Brutal spowaźniał.

– Emilio... – ostrzegł.

– Nie, powiedz mi. Jakim cudem ma to jeszcze znaczenie? Dostałeś to, czego chciałeś. Wyjechałam. To dlaczego mi nie odpuszczisz?

Westchnął i odsunął mnie od siebie, a potem uwięził pod ścianą, kładąc na niej obie ręce. Wbił wzrok w podłogę i powiedział:

– Moje ciało miało blizny od głowy do palców. Byłem fizycznie okaleczony. Psychicznie poturbowany. Cieleśne kary, jakie zadawał mi Daryl Ryler, zrujnowały mnie. Nie mogłem zdjąć koszulki, gdy wszyscy szli na plażę. Nie mogłem pieprzyć się z dziewczynami przy zapalonym świetle. Nie mogłem oddychać, gdy myślałem o tym, jakim jestem potworem pod ubraniami, pod skórą. A potem ty się pojawiłaś. Czysta, bez blizn, z tymi dużymi dobrymi oczami i szczerym uśmiechem. Byłaś taka niewinna, a ja nie. Chyba dlatego chciałem cię zepsuć. – Umilkł na chwilę, po czym rzekł: – A potem jeszcze ta kwestia z Rylerem. Myślałem, że domyśliłaś się, co ze mną robił. Bałem się, że powiesz ludziom. Nie mogłem tak ryzykować, więc cię przestraszyłem. A potem kazałem ci wyjechać. Jestem popieprzony, Emilio. Wiem o tym. Nie proszę cię, byś mnie naprawiła. Jest, jak jest. Będziemy się kochać. Wykorzystamy siebie nawzajem. Dopóki któraś z nas nie znajdzie kogoś innego.

Chciał luźnej relacji. Odpowiadało mi to.

Był światłem w ciemnej mgle. Ale ja lepiej niż ktokolwiek inny wiedziałam, jak te piękne tańczące w nim płomienie mogą parzyć. Jeśli potraktuję to tylko jako przelotny romans, moje serce będzie chronione. Jego również.

– Czy spotykałeś się z kimś na poważnie? – niemal wydyszałam to pytanie.

Musieliśmy ochłonąć. Jego ciało napięło się i wyprostowało. Ruszyliśmy w stronę wyjścia, by dostać się do metra. Podążałam za nim. Nie byłam zadowolona z jego odpowiedzi, ale uspokoiła mnie. A przynajmniej trochę.

– Nigdy – powiedział głosem bez emocji. – A ty? Poza...

– W Nowym Jorku miałam dwóch chłopaków na poważnie. – Pokiwałam głową, wcinając się w jego słowa, zanim wypowiedziałby jego imię. Dean go zranił, tak jak Brutal zranił mnie. Teraz to rozumiałam.

– Mhm – powiedział tylko. Weszliśmy na przystanek i na szczęście metro właśnie podjechało. W środku znajdowało się mnóstwo ludzi. Miałam wrażenie, że gdy przyspilił mnie do jednej z żółtych ścian całym swoim ciałem, to nie zrobił tego wyłącznie dlatego, by nikt inny mnie nie dotknął.

– Byłaś zakochana w którymś z nich? – Jego usta znajdowały się tuż przy moich.

Wzruszyłam ramionami.

– Czy można to wiedzieć na pewno? Byli po prostu naprawdę mili.

– Rozumiem.

Prawnik w nim nic więcej nie powiedział, jakby nie miał więcej pytań. Przez resztę drogi Brutal uśmiechał się zarozumiale.

Drań.

Zatrzymaliśmy się w przy Rockefeller Plaza. Powiedziałam mu, że chcę zobaczyć choinkę i popatrzeć na ludzi jeżdżących na łyżwach. Ale prawda była taka, że chciałam go jeszcze trochę pomęczyć. Przetestować jego cierpliwość. Zobaczyć, jak daleko się posunie. Okazało się, że całkiem daleko. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby tyle robił, by zdobyć dziewczynę. To polechtało moje ego w sposób, od którego drżałam z przyjemności.

Naszym następnym celem był Thin Crushed Ice w East Village. Nigdy wcześniej nie byłam w tym barze, ale zawsze go mijałam, gdy szłam do The Paint Store po przybory do malowania, i zastanawiałam się, jak jest w środku. Tak naprawdę to nie było moje ulubione miejsce, ale miałam przecucie, że się nim stanie. Wyglądało na seksowne i mroczne. Wejście było budką telefoniczną i prowadziło do baru o gołych ceglanych ścianach, z wypchanymi zwierzętami, którym założono okulary i krawaty, i z drewnianym dachem, który nadawał temu miejscu zupełnie nienowojorski klimat. Było tu pełno hipsterów, chociaż zegar wskazywał parę minut po szóstej wieczorem w zwykły dzień roboczy.

Brutal zajął skórzaną sofę w boksie, a ja usiadłam naprzeciwko niego. Pokręcił głową, jakby był zawiedziony tym, że jeszcze niczego się nie nauczyłam, i poklepał miejsce obok siebie. Usiadłam tam, a on otoczył moje ramiona ręką. Zamknęłam oczy i pozwoliłam sobie wdychać jego woń – tak naprawdę zaciągnąć się tym zapachem – ciesząc się tą spokojną chwilą, gdy miałam go tylko dla siebie.

Kiedy otworzyłam oczy, znowu musiałam sobie przypomnieć, że to nie jest randka.

– Wypij coś. – Rzucił w moją stronę menu z drinkami, a sam wyjął telefon i zaczął przeglądać maile. – Ale nie tyle, bym nie mógł cię później przelecieć, bo będziesz zbyt pijana.

Większość dziewczyn w tej chwili by wyszła. Ale znałam Brutala na tyle, by wiedzieć, że musiał odbić sobie pokazanie swojej wrażliwej strony w The Met, kiedy to przyznał się do bycia słabym. I pokonanym.

– Z takim zachowaniem nawet na trzeźwo nie poświęciłabym ci ani chwili. – Sprawdziłam kartę menu z daniami i naturalnie zapragnęłam każdego z nich. Ślinka ciekła, chociaż nie wiedziałam, co połowa z tych nazw oznacza. Brzmiały w sposób wyrafinowany.

Łączyły w sobie kuchnie azjatycką i śródziemnomorską. Nie obchodziło mnie, co oznaczały, po prostu chciałam, by te wszystkie potrawy trafiły do mojego żołądka.

Kiedy uniosłam głowę, by zapytać Brutala o jego wybór, zauważyłam, że znowu dziwnie na mnie patrzy. Robił tak, odkąd opuściliśmy muzeum, ale wcześniej nie chciałam psuć zabawy i pytać, o co mu chodzi.

– No co?

– Trzecia baza to seks oralny, tak?

Przewróciłam oczami. Już miałam odpowiedzieć, gdy do naszego stolika zbliżyła się kelnerka. Była prawdziwą hipsterką – miała włosy dziwnego koloru, jak ja, a na twarzy tyle piercingu, że mogła uchodzić za ludzkie sitko. Otworzyła usta, by nas powitać, ale Brutal natychmiast jej przerwał.

– Wszystko. – Rzucił menu w jej stronę, patrząc na mnie, ale wciąż mówiąc do niej. – Przyniesz wszystko. Drinki. Jedzenie. Wszystko. A teraz idź.

Instynktownie chciałam wstać i wyjść, zanim ktokolwiek uzna, że zupełnie nie przeszkadza mi jego nieuprzejme zachowanie. Już zbliżyłam się do krańca kanapy, gdy wtem szarpnął mnie w swoją stronę.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – Zgromiłam go wzrokiem.

– Nie odpowiedziałas mi. – Spojrzał na mnie poważnie. – Czym jest trzecia baza? Czy to sytuacja, w której ja wypełniam twoją cipkę językiem, a ty siesz mojego fiuta ustami?

Dobry Boże.

Nie mogłam uwierzyć, że kiedyś naprawdę zadurzyłam się w tym człowieku. I nie mogłam też uwierzyć, że martwiłam się tym, iż moje serce zostanie złamane, jeśli się z nim prześpię. To będzie łatwizna.

– Brutal – wycedziłam przez zęby. – Nie zachowuj się, jakbyś nie wiedział, czym jest trzecia baza.

– Wolałbym terminologię związaną z futbolem. Jestem bardziej zaznajomiony z tym sportem. I dlatego wiedz, że dzisiaj zdecydowanie zaliczę przyłożenie.

– Gładko ci poszło – odparłam bez cienia uśmiechu.

– No właśnie. Gładki. I gruby – dodał. – Lekko skręcający w prawo.

Już miałam znowu wstać, a gdy pojawiła się kelnerka z tacą, na której stało dziesięć szklanek. Zamiast wyjść, wypiłam dwa drinki, jakby to były małe shoty, i otarłam usta wierzchem dłoni. Nie zachowywałam się jak dama, ale przecież mój szef pytał mnie o seks oralny. Granice się rozmyły i z każdym gramem alkoholu w mojej krwi stawały się coraz bardziej niewyraźne.

Brutal upił łyk piwa. Powoli. Panował nad sobą całkowicie. Łowca był zawsze bardziej rozważny i dominujący. A ja przypominałam raczej rzucającą się na wszystkie strony bezradną ofiarę.

– Dlaczego nigdy nie zaczęłaś kariery malarki? – zapytał.

To zabrzmiało jak zarzut, a nie pytanie. Kelnerka przyniosła część jedzenia, które zamówił, a ja wzięłam widelec i zaczęłam próbować wszystkiego po trochu.

– Zaczęłam. Pracowałam też z innymi artystami. Po skończeniu studiów dostałam się na staż do galerii na Manhattanie. A potem Rosie przeprowadziła się tutaj i zachorowała, więc nie mogłam nas utrzymać ze stażu. A ty dlaczego zostałeś prawnikiem?

– Lubię się kłócić z ludźmi.

Zaśmiałam się. Musiałam się z tym zgodzić.

– Ale ty wybrałaś fuzje i przejęcia, a to nie jest najlepsza metoda, by praktykować tę umiejętność – oponowałam.

Wziął oliwkę i przysunął ją do moich ust.

– Otwórz – nakazał groźnie.

Posłuchałam go.

– A teraz połknij.

Uśmiechnęłam się z oliwką między zębami, patrząc na niego wyzywająco. Pochylił głowę i pocałował mnie mocno, wpychając mi oliwkę językiem do buzi. Mogłam ją albo połknąć, albo się udławić. Wolałam połknąć.

Odsunął się, ale nie oderwał wzroku od moich ust.

– To się nazywa dobra praktyka. A co do prawa, nie mam potrzeby, by naprawiać to, co inni spieprzyli. Wolę, by moi klienci podwajali lub potrajali swój majątek... i tym samym mój. Oni nie płacą mi, bo mam dyplom ze szkoły prawniczej. Poszedłem do głównianego college'u w L.A. i ukończyłem studia z ludźmi, którzy zajmują się finalizowaniem umów najmu lub są łowcami nieszczęść. Klienci płacą mi, by zarobić pieniądze, a ja zarabiam ich całą masę.

– Dlaczego tak cię fascynują pieniądze? Przecież masz ich dużo.

Oparł się na siedzeniu i chwycił za kosmyk moich lawendowych włosów.

– Pieniądze są jak cipka, skarbie. Nigdy nie masz dosyć.

– Tak, i dzięki nim jesteś teraz bardzo szczęśliwy. Wiesz, że to brzmi absurdalnie?

W jego oczach pojawiła się jakaś złośliwa iskierka.

– Jestem szczęśliwy. Nigdy nie byłem szczęśliwszy. Jest prawie siódma, więc Rosie niedługo powinna już zniknąć z mieszkania. Chodźmy, zanim skorzystam z twojej oferty i dotrzemy do trzeciej bazy tutaj na stole.

– Musimy zahaczyć jeszcze o jedno miejsce – powiedziałam.

– Chryste – wycedził. – A może wywiążesz się ze swojej umowy, panno LeBlanc?

– Wywiążę się. Niedługo. Cierpliwość jest cnotą.

– Cierpliwość może iść się pieprzyć. Lepiej, żeby miejsce, w którym chcesz się zatrzymać, było wygodne, bo mam zamiar cię tam spróbować.

Rozdział szesnasty

Brutal

Myślałem tylko o tym, by znaleźć się z nią w łóżku. Nie chciałem rozmawiać o życiu. Nie chciałem poznawać jej lepiej. Już i tak złamałem około pięciu tysięcy różnych zasad, spędzając z nią ten dzień. Każda minuta spędzona poza łóżkiem była ryzykowna. Miałem wrażenie, że im bardziej zachowywałem się jak bezczelna, odrażająca świnia, tym częściej pytała o mój zawód, hobby i ulubione rzeczy.

Ludzi nigdy nie interesowały te tematy. Nigdy. A jej zainteresowanie mną sprawiało, że czułem się źle. Niezręcznie.

Kolejnym przystankiem był Broadway. Modliłem się, by nie chciała zobaczyć jakiejś sztuki. Nie miałem nic przeciwko przedstawieniom na Broadwayu, ale kiedy stało mi ono na drodze do długo wyczekiwanej chwili, to chciałem spalić całe to pieprzone miasto. Już zacząłem przeprowadzać w głowie obliczenia. Określiłem wyrok za podpalenie publicznego budynku. A więc podpalenie z próbą morderstwa. To ciężkie przestępstwa. Jak się miała sprawa? Niewesoło. Piętnaście lat minimum. W zależności od stanu, chociaż Nowy Jork nie był zbyt łagodny dla kryminalistów.

Piętnaście lat.

A mimo to byłoby warto.

– Brutal! – warknęła Emilia, wrywając mnie z zamyślenia. Przyspieszyłem, chociaż nie miałem pojęcia, dokąd idziemy. Wiedziałem tylko, że chcę to już mieć z głowy.

– Czego? – syknąłem.

– Czy ty w ogóle mnie słuchałeś?

Oczywiście, że nie.

– Oczywiście, że tak.

– Naprawdę? – Zatrzymała się i założyła ramiona na piersi. – A więc co powiedziałam? Dokąd teraz idziemy?

Było już po szóstej, a do świąt zostały dwa dni. Nie miałem ochoty na zgadywanki.

Spojrzałem nad jej głową na neonowy znak przedstawiający studio tatuażu i zamrugałem powiekami.

– Chcesz sobie zrobić tatuaż – oznajmiłem beznamiętnym tonem.

Widząc zaskoczenie na jej twarzy, wiedziałem, że zgadłem.

– Jaki? – naciskała.

– Z... – Dałem sobie chwilę czasu do namysłu, chociaż nie potrzebowałem jej. Znałem ją. I to nawet lepiej niż większość ludzi. – Drzewem wiśni.

– Pieprz się.

– No właśnie cały dzień mówię o pieprzeniu. A gdzie chcesz zrobić ten tatuaż? Wolalbym, żeby nie przeszkadzał nam podczas seksu.

– Na karku – odparła. – Nie martw się, będzie mały.

Pokiwałem głową, a mój fiut drgnął dwukrotnie. Najwyraźniej miała też jego zgodę.

– A więc chodźmy cię wytatuować.

Naprawdę miałem cholerne szczęście, bo studio było niemal puste, mimo tego, że to jedno z najlepszych miejsc w Nowym Jorku. Nie wiedziałem, dlaczego Emilia zabrała mnie ze sobą, by zrobić pierwszy tatuaż, ale miałem to gdzieś.

Naszkićowała tatuaż na papierze szablonowym, wytykając koniuszek języka z czerwonych ust i marszcząc nos. Jakaś gotka z ciemnym makijażem opierała się o stołek. Patrzyła na nas tak jak większość ludzi. Jakby Emilia mnie porwała albo jakbym był jej mądrzejszym bratem. Byliśmy tak różni, że to zakrawało na żart. Ja miałem na sobie dopasowany garnitur, drogi płaszcz i sprawiałem wrażenie bogatego dupka, podczas gdy ona włożyła dzisiaj burgundowy sweter, wełnianą czapkę, świąteczne legginsy i buty wojskowe.

Kiedy Emilia skończyła i pokazała dziewczynie swój rysunek – był nawet kolorowy i pocieniowany – ta pokiwała głową i zabrała kartkę, po czym udała się na zaplecze. Emilia zaczęła gryźć długopis, którego używała, a ja wyjąłem go z jej ust i włożyłem do kieszeni.

– Hej, on nawet nie jest nasz – zaprotestowała.

– Nie potrzebują długopisu pokrytego twoją śliną – odgryzłem się.

– Naprawdę? Ale ty potrzebujesz? – Uśmiechnęła się szeroko.

Nie odpowiedziałem. Była, cholera, śmieszna. Potężny facet z czarną kozią bródką i równie czarnymi włosami – w dodatku pokryty tatuażami od stóp do głów – wyszedł z drugiego pokoju, odsunawszy czarną plastikową zasłonę, i skinął nam głową na powitanie.

– Jestem Szekspir. Co tam?

Uścisnęliśmy sobie dłonie, a potem zaczął omawiać z Emilią zabieg. To był jej pierwszy raz, więc opowiedział o wszystkim szczegółowo. Tylko kiedy się to, kurwa, skończy? Miałem wrażenie, że minęło wiele dni, odkąd postanowiliśmy, że zaczniemy się pieprzyć.

Szekspir – któremu kozia bródka naprawdę nadawała wygląd elżbietańskiego dramaturga – zapytał Emilię, czy chciałaby, abym towarzyszył im w pokoju podczas zabiegu.

– Cóż... – zaczęła mówić.

Co oczywiście nie było właściwą odpowiedzią, więc wtrąciłem się:

– Idę.

Tatuażysta zignorował mnie, przesuając wzrokiem między nami, a potem spuścił głowę i powiedział do niej:

– On nie musi przy tym być, jeśli nie chcesz.

Pieprzyć go. Powiedział to tak, jakby Emilia była moją maltretowaną żoną.

– Właściwie to nie obchodzi mnie, czy on do nas dołączy. Wiem, że lubi patrzeć, jak cierpię. – Puściła do mnie oko, ale nie uśmiechała się, a ta rzecz mieszcząca się w mojej klatce piersiowej jakby się na chwilę zapadła.

Ona też niech się pieprzy.

Weszliśmy do pokoju. Podłoga była czarna i biała, a meble czerwone. Na ścianach wisiały oprawione w ramki prace Szekspira. Był niezły. Dopiero po chwili naprawdę doceniłem jego tatuaże.

Szekspir przesunął swojego iPhone'a na biurku i usiadł na krześle obrotowym przed regulowanym stołem do tatuażu.

– Od czego jesteś uzależniona? – zapytał, puszczając do niej oko.

Odetnę mu tę pieprzoną kozią bródkę i nakarmię go nią.

Emilia wybrała *Nightcall* Kavinsky'ego. Podłączył swój telefon do kabla USB i z każdego kąta pokoju zaczęła huczeć muzyka. Szekspir kazał Emilii zdjąć sweter i stanik, położyć się na brzuchu na stole i odgarnąć włosy z pleców. Uniosła sweter, po raz pierwszy eksponując przede mną swoją gładką oliwkową skórę. Mój fiut błagał, bym coś zrobił, cokolwiek, by nakłonić ją do trzeciej bazy, na którą umówiliśmy się wcześniej.

Kiedy odpięła stanik, odwróciłem ją w moją stronę i nie wytrzymałem.

Wyjąłem portfel z kieszeni.

– Tu masz moją kartę kredytową – powiedziałem i wyciągnąłem plastik w stronę Szekspira, machając nim jak łapówką. – Możesz ją wykorzystać, do czego tylko chcesz. Tylko daj nam dziesięć minut w samotności.

Szekspir otworzył usta, ale nie tknął karty. Patrzył między mną a Emilią, która wyglądała na równie zaskoczoną, co on, jeśli nie bardziej. Ale było za późno, by cofnąć moje słowa, a poza tym i tak tego nie chciałem.

No dawaj, Kozia Bródko. Odwróć się i wyjdź.

– Możesz wszystko – powiedziałem przeciągle z poważną miną. – Kup sobie nowe krzesło. Albo stół. Albo tusz, czy co tam, kurwa, potrzebujesz. Ja stawiam. Zamów jedzenie dla całego budynku. Kup bezdomnemu kotu na końcu ulicy łóżko, na które mógłby sikać. Dam ci dziesięć minut z moją kartą kredytową, jeśli ty dasz mi dziesięć minut w tym pokoju sam na sam z tą dziewczyną.

– Czy twój chłopak zawsze jest taki agresywny? – Uniósł jedną brew, patrząc na Emilię pytająco, a jego spojrzenie mówiło: „Chcesz, żebym zostawił cię z tym dupkiem, czy mam go wyrzucić i zadzwonić po policję?”

Zaśmiała się swoim słodkim jak syrop, dźwięcznym głosem, od którego zawsze jakoś ścisnęło mnie w podbrzuszu.

– On nie jest moim chłopakiem.

Szekspir zrobił zdziwioną minę.

– Powinnaś mu to powiedzieć. Ta informacja chyba do niego nie dotarła.

Z prychnięciem wcisnąłem mu kartę w pulchną dłoń i zamknąłem na niej jego spoczone palce.

– Hej, doktorze Phil, wynoś się stąd, do cholery.

Szekspir posłuchał i wyszedł, zatraskując za sobą drzwi. Ja i Emilia zostaliśmy sami. Przycisnęła sweter do swojej nagiej piersi i usiadła na stole, uśmiechając się do mnie.

– Trzecia baza? – Zagryzła dolną wargę.

Pokiwałem głową i zbliżyłem się do niej powolnym, równym krokiem. Nie chciałem podbiegać jak szaleniec. To znaczy chciałem, ale nie mogłem jej przestraszyć. Nie po tym, co dzisiaj zaszło.

Coś się zmieniło, nieważne, czy mi się to podobało, czy nie. Ona знаła moje sekrety. A przynajmniej jakąś część. Nie rozumiałem, dlaczego powiedziałem jej wszystko, ale o dziwo tego nie żałowałem. Ani trochę.

Gdy już byłem kilka centymetrów od jej ciała, obserwując, jak jej naga pierś unosi się i opada w rytm bicia serca, skręciłem w prawo i podszedłem do telefonu Szekspira.

– Dokąd idziesz? – Jej głos załamał się w połowie zdania, a ja powtrzymałem się od chichotu.

– Nie będę cię pożerał przy muzyce Kavinsky’ego.

W końcu to Emilia. Najważniejszy posiłek dnia.

Kavinsky był do dupy, jednak nie miałem zamiaru kłócić się z nią o jej muzykę. Włączyłem *Superstar Sonic Youth*. Ta piosenka leciała, gdy próbowałem – i nie udało mi się – pocałować ją za pierwszym razem dziesięć lat temu. Kiedy odwróciłem się w jej stronę, zobaczyłem w jej oczach, że ona też to zapamiętała.

– Przepróż – nakazałem, znowu idąc w jej stronę.

– Za co? – Jej spojrzenie zmieniło się i teraz wyglądała, jakby chciała mnie uderzyć.

– Za to, że nie pocałowałeś mnie wtedy, chociaż wyraźnie tego chciałaś, ty mała

kłamczucho. Za to, że przeleciałaś jednego z moich przyjaciół. Za to, że przez ciebie tamten rok był najgorszym w moim życiu, odkąd skończyłem dziewięć lat. Przeprasz za to, że nie byłaś moja, chociaż powinnaś. Bo, Emilio, skarbie... – Przekrzywiłem głowę na bok. – Zawsze do siebie należeliśmy i dobrze o tym wiesz.

– Nie przepraszę, dopóki sam tego nie zrobisz. Za to, że ukradłeś mój podręcznik do rachunku różniczkowego. Za to, że traktowałeś mnie jak śmiecia. – Wciągnęła oddech i zamknęła oczy. – Za to, że wyrzuciłeś mnie z Todos Santos.

Wyciągnąłem do niej rękę, stanąłem między jej nogami i wyrwałem jej sweter, którym zakrywała pierś. Popatrzyłem jej prosto w oczy.

– Przepraszam za to, że robiłem te wszystkie rzeczy w liceum, ale teraz jesteśmy dorośli i chyba poznałem kogoś pasującego do mnie. Teraz twoja kolej.

– Przepraszam, że tak się, kurwa, opierałam, że nie potrafiłeś zachować zdrowego rozsądku.

Wiedziałem, że Emilia rzadko używała słowa na „k”. Ale uwielbiałem, gdy je wymawiała. Stałem w miejscu, patrząc przez chwilę na jej twarz, a potem spuściłem wzrok. Jej piersi były lepsze, niż się spodziewałem. Nieco mniejsze niż w moim wyobrażeniu, ale bardziej różowe, z mniejszymi sutkami.

Sterczące. W kształcie gruszki. Idealne.

Mój puls przyspieszył, a krew odpłynęła do nabrzmiałego członka.

– Mogę? – zapytałem. Dlaczego pytałem? Od kiedy muszę o coś prosić, tak w ogóle?

– Możesz.

Pochyliłem głowę do jej prawej piersi i przesunąłem po niej językiem, drażniąc napięty sutek. Westchnęła i przesunęła palcami po moich włosach. Poczulem dreszcze przebiegające mi po plecach. Zacząłem ssać bardzo delikatnie, przesuując rękę na jej talię, a potem niżej, aż musnąłem palcem jej bawełniane majtki.

– Jezu, Brutal – wymamrotała, przyciskając moją głowę do swojej piersi. Spodobało mi się to. – Jezu Chryste.

Przeniosłem się do jej lewej piersi i zacząłem ssać mocniej, a ona zareagowała tak, jak tego chciałem – tym razem jęknęła głośniej. Uznałem to za pozwolenie i odsunąłem jej majtki na bok. Wciąż trzymając dłoń w jej legginsach, wsunąłem w nią palec.

Taka ciasna.

Taka ciepła.

Taka moja.

– Emilia – wyszeptalem tuż przy jej ustach i znowu ją pocałowałem. – Ile razy wyobrażałaś sobie, że wkładam w ciebie palce, gdy w tajemnicy patrzyłaś, jak gram w futbol w szkole?

W tle leciała powolna, uwodzicielska muzyka, a my byliśmy jak pijani.

Emilia ujęła moją twarz w dłonie i popatrzyła na mnie błyszczącymi oczami. Wyglądała na oniemiałą. Czy to alkohol tak na nią wpłynął? A może hormony? Ale kogo to obchodziło? Była podatna na mój wpływ.

– Proszę cię, przestań – wyjęczała.

– Odpowiedz mi – naciskałem, wsuwając w nią kolejny palec. Była taka mokra. Chciałem zerwać z niej te głupie legginsy, podrzeć je na kawałki i wziąć ją na stole.

– Cały czas to robiłam – odparła napiętym głosem. – Cały czas myślałam o tym i nienawidziłam siebie za to.

Piosenka się skończyła, a ja wiedziałem, że mieliśmy jeszcze pięć minut, jeśli nie mniej. To zdecydowanie za mało czasu na to, co chciałbym zrobić. Więc zamiast zabrać się za minetkę,

pieprzyłem ją szybciej palcami, wbijając się głębiej. Rozpięła moje spodnie i wsunęła rękę za bokserki. Ścisnęła mojego fiuta i starła z koniuszka kroplę preejakulatu. Jęknąłem i pocałowałem ją mocniej, gdy zaczęła robić mi dobrze.

Kto by pomyślał? Emilia LeBlanc z Richmond w Wirginii. Taka słodka. Taka wychowana. Tak bardzo za mną szalejąca. Robiła takie rzeczy w małym studio tatuażu na Broadwayu dwa dni przed świętami.

Pocieraliśmy siebie nawzajem, z jękiem wypowiadaliśmy swoje imiona tuż przy naszych ustach. Oboje desperacko pragnęliśmy, by to było prawdziwe...

Dotarło do mnie, że zaraz dojdę i to na jej spodnie z Rudolfem; spuszcze się prosto na jego nos. Zatrzymałem jej dłoń, ale sam wciąż wbijałem palce w jej pulsującą cipkę. Co ja wyprawiałem?

– Przestań – warknąłem. – Bo dojdę.

– No i? – Uśmiechnęła się podczas kolejnego gorącego, namiętnego pocałunku.

– I wolałbym nie dochodzić ci w dłoni jak jakiś dwunastolatek – wydusiłem z siebie.

– Poproś mnie ładnie, bo inaczej będę kontynuować.

Czy ona mi, do cholery, groziła?

– Będziesz tego żałować... – zacząłem, a ona przyspieszyła pieszczoty i poddałem się. Jak ciota. Dałem jej to, czego chciała. – Dobra. Proszę.

– O co prosisz? – droczyła się. Cholera jasna, była bardziej perwersyjna, niż sobie wyobrażałem. Najwyraźniej żadna z niej mała niewinna dama w opresji.

– Proszę... – odchrząknąłem. – Nie pozwól mi dojsć w ręce.

I w tej chwili Emilia LeBlanc zeskoczyła ze stołu z niegrzecznym uśmieszkiem, którego nigdy nie widziałem na jej twarzy. Przyklękła przede mną. Chwyciłem w garść jej lawendowe włosy, a ona wzięła główkę mojego penisa do ust i zaczęła go pieścić.

– Dojdz – wymamrotała.

I właśnie to zrobiłem. Zanim w ogóle dokończyła to słowo.

To było zachwycające. To najlepsza rzecz, jaką zrobiłem z kobietą w całym swoim życiu.

Trzy godziny później wyszliśmy ze studia tatuażu. Emilia miała na skórze kwitnące drzewo wiśni. Nie było małe. Na karku widniał brązowy pień drzewa, długi i silny, a gałęzie zdobiły jej ramiona. Delikatną skórę szyi pokrywały różowe i fioletowe kwiaty.

A ja miałem przerąbane.

Kompletnie przerąbane.

Dziwnie było ją mieć w jego apartamencie.

Przez te wszystkie lata często przyprawdzałem kobiety do mieszkania Deana. Brałem je w kuchni, jacuzzi, w wannie, na balkonie z widokiem na Manhattan, a kiedyś namówiłem nawet pewną gibką tancerkę z uniwersytetu Juilliarda do zrobienia tego na wąskim, zastawionym trunkami, wilgotnym barze. On robił to samo w moim mieszkaniu w L.A. Ale gdy dotarliśmy w końcu do apartamentu koło północy, wiedziałem dokładnie, gdzie będziemy się kochać.

Na łóżku jej byłego chłopaka.

Tu nie chodziło o złośliwość. W ogóle. Ona miała rację. To było zbyt ważne, by zrobić to w hotelu czy w pierwszym lepszym Starbucksie. To się musiało stać w łóżku. Ona nie była bezimienną dziewczyną na jeden wieczór. Była fantazją, a tak jak wszystkie fantazje, musi być wielbiona i trzeba się nią delectować, a także traktować ostrożnie i z szacunkiem.

Poza tym Emilia nie wiedziała, że to łóżko należy do Deana, a ja nie uważałem, że zachowanie tej informacji dla siebie robi jej jakąś krzywdę. To bez znaczenia. A przynajmniej

dla mnie.

Gdy jechaliśmy windą, wyglądała na nieco zmęczoną, więc postanowiłem ją rozbudzić. Zacząłem ssać jej szyję tuż przy bandażu zakrywającym różowe kwiaty. Przycisnąłem ją do ściany windy i złapałem za kolana. Uniosłem ją, a ona otoczyła mnie nogami w talii.

– Nadal cię boli? – zapytałem, delikatnie przesuwając palcami po opatrunku. Jęknęła w moje usta i przesunęła językiem po mojej dolnej wardze, ale nie odpowiedziała. Chciałem, by odpowiedziała. Nie powinno mi zależeć, ale tak było.

Pieściłem jej ciało powoli i leniwie przez ubrania, aż w końcu drzwi windy się otworzyły, a ja zaniósłem ją w kierunku mieszkania Deana. Z niechęcią musiałem postawić ją na podłodze, by otworzyć drzwi, a kiedy już to zrobiłem, coś do mnie dotarło.

Ale ze mnie kretyn.

– Zamknij oczy – nakazałem. Cholera. To zabrzmiało, jakbym miał dla niej niespodziankę, ale jedyną niespodzianką byłoby to, że jestem skończonym amatorem. Cholera jasna.

– Dlaczego? – zapytała, rozbudzając się nieco ze zmęczenia wywołanego alkoholem.

– Bo ja tak mówię – warknąłem.

– Postaraj się bardziej. I tym razem nie zachowuj się jak dupek – odparła zaspanym głosem.

Cholera, z tą kobietą czułem się jak na obozie dla trudnej młodzieży. Wziąłem głęboki oddech i wyjaśniłem niemal łagodnym tonem:

– Bo chcę, by było idealnie.

Zamknęła oczy, a ja ująłem jej ręce – cholera, trzymałem ją za ręce, po raz pierwszy – i zaprowadziłem do głównej sypialni, po drodze mijając zdjęcia z liczną rodziną Deana. Ludzie na fotografiach uśmiechali się do nas z każdego kąta pokoju.

Dean miał doskonale wyglądające drzewo rodzinne. Wspaniałych rodziców, ambitne siostry. Cały pakiet. Ale nieważne, jak świetna by to była rodzina, nie powinienem trzymać ich zdjęć w rzekomo moim mieszkaniu. Nie mogłbym tego wyjaśnić Emilii, a nie chciałem jej mówić, że to lokum Deana, bo pomyślałaby, że chcę się zemścić za to, co się stało, gdy byliśmy nastolatkami.

Chociaż wcale tego nie chciałem.

Chciałem się z nią pieprzyć, bo pragnąłem jej cipki, odkąd po raz pierwszy zobaczyłem tę dziewczynę przed moją biblioteką, i już wtedy wiedziałem, że te niebieskie oczy będą mnie nawiedzać w snach.

Położyłem Emilię na łóżku i kazałem jej nie otwierać oczu, a sam wybiegłem z pokoju, by schować wszystkie zdjęcia Deana i jego rodziny. Było ich pełno w salonie, na korytarzu, w kuchni.

Jasna cholera! Dlaczego on nie miał tak porąbanej rodziny jak moja? Można by sprowadzić do mojego domu jednostkę FBI, pięćdziesięciu agentów CIA i pieprzoną Nancy Drew, a i tak żadne z nich nie powiedziałoby, że ja tam mieszkam. A to miejsce było bardziej rodzinne niż niejeden dom w czasie świąt.

Dopiero po dziesięciu minutach udało mi się pozbierać cały syf Deana, a potem wróciłem do sypialni, pozbawiony tchu. Zobaczyłem Emilię leżącą na materacu z ramionami wyciągniętymi po bokach ciała niczym śnieżny aniołek. I chrapała cicho.

Chrapała.

A to oznacza, że spała.

Dosłownie.

Cholera.

– Wielkie dzięki, Cole – wymamrotałem, zaciskając pięści, by powstrzymać okrzyk frustracji.

Cały dzień poszedł na marne. Nie będziemy się kochać. Cóż, a przynajmniej nie dzisiaj. Nie chodziło o to, że dzisiejszy dzień był torturą – wręcz przeciwnie, nawet mi się podobało – ale zgodziłem się na to wszystko tylko dlatego, że wiedziałem, co mnie czeka na końcu.

Przez sekundę rozważyłem, czyby nie obudzić jej „przypadkiem”, rozbijając coś lub włączając głośno muzykę, jakbym nie wiedział, że ona śpi, ale najwyraźniej nawet moja złośliwość miała swoje granice.

Okryłem ją kocem – po raz kolejny – i wszedłem do garderoby, by wyciągnąć ubrania do treningu. Noc jeszcze młoda, a sen jak zwykle nie był mi pisany.

Trenowałem na siłowni znajdującej się w budynku Deana, a potem wróciłem do mieszkania – ona ciągle spała – i wziąłem prysznic. Kiedy już przebrałem się w dzinsy i zwykłą czarną koszulkę, poszedłem boso do salonu i zacząłem przeglądać dokumenty do pracy. Miałem sporządzić propozycje dwóch umów przed Nowym Rokiem. Łatwizna. Przecież i tak nie planowałem żadnych spotkań rodzinnych.

O czwartej nad ranem poczułem, jak Emilia otacza mnie ramionami od tyłu, gdy siedziałem na sofie, przeglądając dokumenty klienta.

– Cierpisz na bezsenność? – zapytała bez ogródek tuż przy moim uchu, a potem dmuchnęła mi do niego, by się ze mną podroczyć. – Ty nigdy nie śpisz. Nigdy. Zaczynam myśleć, że nie jesteś człowiekiem.

– Moja macocha też podziela ten pogląd. – Odłożyłem laptop na stolik i wstałem, odwracając się twarzą do niej. Wyglądała tak, jak ja się czułem. Czyli na bardzo wyczerpaną.

– No więc? Cierpisz na bezsenność? – naciskała.

– Nie – skłamałem. – Jest czwarta nad ranem. Wracaj do łóżka.

– Już nie jestem zmęczona – zaprotestowała. – A poza tym tatuaż mnie piecze.

– To na pewno normalne. I możesz iść spać albo pozwolić mi cię zerznąć, ale na dzisiaj skończyliśmy już gadać.

– Wiesz co, Brutal? Ja się staram. Naprawdę. Chcę cię zaakceptować takiego, jakim jesteś. Ale czasami nawet ja nie jestem odporna na twoje chamskie zachowanie. – Odwróciła się i wróciła do sypialni.

Patrzyłem, jak znika w korytarzu, a potem wraca ze swoją torbą przewieszoną przez ramię. Miała na sobie buty? Po co jej były te pieprzone buty?

– Dzięki za przeciętny dzień. – Związała włosy w nieporządnego koka na czubku głowy. – Do zobaczenia jutro w biurze.

Czy ona wychodziła?

Poczułem się jak baba. Jakby ktoś mnie przeleciał i zostawił. Niektórzy mężczyźni dzwoniли po taksówkę, by odwiozła kobietę, którą właśnie rzucili po seksie. Ale ona... ona po prostu chciała odejść po odbyciu najdłuższej randki w historii moich randek.

Złapałem ją za pupę i przyciągnąłem do siebie, aż nasze nosy się zetknęły.

– Gdzie ty się niby wybierasz? – wydyszałem jej prosto w twarz.

– Do domu, Brutal. Idę do domu.

– Wiesz, Emilio, czuję się nieco oszukany po dzisiejszym dniu. Rozumiesz, dlaczego?

Zamrugnęła powiekami kilkakrotnie, zaskoczona.

– Przecież doszedłeś w moich ustach.

– A ty dzięki moim palcom – odparłem. – A mimo to stoję tutaj, według ciebie wciąż jestem w dziewięćdziesięciu dziewięciu koma dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach prawiczką czekającym, aż mnie rozdziewiczysz.

Odrzuciła głowę w tył i zaśmiała się, dzięki czemu mogłem podziwiać jej proste białe zęby.

Po chwili jednak ucichła i westchnęła.

– Potrzebujesz pomocy, a ja jestem znużona. Idę spać. Do mojego mieszkania. Do widzenia.

Bez namysłu przyłożyłem ramię do jej brzucha i uniosłem ją, przekładając sobie dziewczynę przez bark niczym strażak, po czym zaniósłem ją do sypialni. Właśnie to chciałem z nią zrobić tak wiele razy, gdy widziałem ją na trybunach podczas meczu futbolu. Powalałem na ziemię spoconych, potężnych facetów, a tak naprawdę chciałem przycisnąć do podłoża tę drobną dziewczynę.

Zaniósłem ją do łóżka jak prawdziwy jaskiniowiec.

Uszczypnąłem wrażliwą skórę tuż za jej kolanami i wciągnąłem jej zapach. Emilia zaśmiała się gardłowo.

Wiedziałem, że miała dobry widok na moje pośladki. Wiedziałem również, że nigdzie się nie wybiera. Nie tym razem. To naprawdę miało się stać.

– Puść mnie, Brutal – jęknęła. Skłamała. Znowu. Wcale nie chciała. Nie odpowiedziałem. – Nie będę spać w twojej sypialni.

W sypialni Deana, chciałem powiedzieć, ale nie musiała tego wiedzieć w tej chwili.

Rzuciłem ją na łóżko, a potem zagryzłem wargę, patrząc, jak wije się na nim i patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami. Jej fioletowe włosy rozsypały się na materacu. Zaraz złapię je w garść.

– To naprawdę mnie zabolalo. Przecież wiesz, że mam świeży tatuaż. – Instynktownie przysunęła ręce do karku i dopiero po chwili przypomniała sobie, że nie powinna go dotykać. Zamiast tego potarła dłońmi uda.

– Rozbierz się dla mnie – wychrypiałem. Nawet w moich uszach ta prośba brzmiała desperacko. – Teraz.

– Zrobię to, jeśli usłyszę uprzejmą prośbę. – Znowu z tym zaczynała.

– Dobra. Proszę, rozbierz się. – Złączyłem dłonie. Gdybym musiał, to nawet bym przyklęknął. Nie chciałem jej rozbierać. Woląłem, by zrobiła to sama, dobrowolnie. By prosiła mnie o to, czego pragnęła od lat.

By przestała się oszukiwać.

Po raz pierwszy chciałem, by mnie do siebie zaprosiła, żebym nie musiał się wdzierać siłą.

– Nie – powiedziała, roztrzaskując tym słowem moją fantazję na kawałki.

– Nie? – Uniosłem brew. – A więc będę je musiał z ciebie zerwać zębami.

– Tylko bądź ostrożny – powiedziała, kiwając głową.

Głupi tatuaż.

Pochyliłem się nad łóżkiem i złapałem za jej sweter, zdejmując go powoli, centymetr po centymetrze. Każdy fragment ciała był ważny. Jak skręt na koniec stresującego tygodnia. Jak posiłek po wielu dniach głodówki.

Miałem zamiar pochłonąć tę kobietę.

Jęknęła, gdy jej sweter spadł na podłogę, a ja przesunąłem językiem po jej ciele w stronę pępka. Zębami pozbyłem się tych głupich legginsów i bawełnianych majtek, a ona patrzyła na mnie w zachwycie. Po chwili zacząłem rozpinać stanik, wciąż ją całując.

Była naga.

Moja.

W końcu do tego doszło.

Podniosłem się i przyklęknąłem na łóżku, by po prostu patrzeć na nią przez chwilę, wchłonąć cały obraz. Miałem zamiar przelecieć tę dziewczynę, aż nic nie zostanie dla kolejnego faceta, który pojawi się po mnie.

Cholera, na samą myśl o tym miałem ochotę go zabić.

Zbliżyłem się do niej, kładąc nad nią i zacząłem ocierać się o jej kobiecość. Robiłem to powoli. Pożądanie narastało. Całowałem ją głęboko i lizałem po szyi, ramionach i zagłębieniu w okolicy gardła. Westchnęła i złapała mnie za pośladki przez džinsy, a potem odpięła guzik i ściągnęła spodnie wraz z bokserkami. Moje ciało zetknęło się z jej gorącą skórą. Była taka gładka, gładza, niż sobie wyobrażałem przez te wszystkie lata. Kiedy chwyciła za moją koszulę, ująłem jej drobną dłoń w moją i przygryzłem delikatnie nadgarstek.

– Nie rozbieram się do końca podczas seksu – wyszeptałem. To była prawda. Nigdy nie zdejmowałem koszuli. Nie umawiałem się. Nie wchodziłem w związki. Takie były zasady.

Pokręciła głową przecząco. W tym geście było coś niemal agresywnego.

– Nie weźmiesz mnie, dopóki się nie rozbierzesz.

Nie ugiąłem się. Nie chciałem jej mówić, by się odpięrzyła. Po raz pierwszy od długiego czasu nie chciałem mierzyć się z konsekwencjami tego, że zachowałem się jak duppek. Ale wołałem nie zdejmować koszuli.

– Nie obchodzą mnie twoje blizny, Brutal – powiedziała z naciskiem, patrząc mi w oczy. – Dzięki nim jesteś sobą.

Minęła chwila. Wziąłem głęboki oddech. Nigdy nie kochałem się z kobietą przy zapalonym świetle. Nigdy. Gdy zacząłem uprawiać seks, Daryl zdążył mi tak zmasakrować skórę, że nie mogłem znieść tego wstydu; słabości, którą te blizny symbolizowały. Gdybym pozwolił jej przesunąć palcami po wypukłych szramach, czułbym się, jakbym oddał jej coś, co jest wyłącznie moje.

– Nie – powiedziałem.

– Tak – nalegała. Ujęła moje policzki w dłonie i przycisnęła nasze usta do siebie. Zmarszczyłem brwi, wdychając jej zapach. Mocno zacisnąłem powieki, ale Emilia kontynuowała.

– Czekaliśmy na to tak długo. Chcę, by było jak należy, bo nie zadowoli mnie kiepska imitacja seksu. Prawdziwość nie zawsze jest piękna. Czasem jest też brzydka. Chcę, byś był przy mnie prawdziwy.

Główka mojego penisa już znajdowała się przy jej wejściu, więc próbowałem sobie wmówić, że nie mam innego wyboru.

Tak, nienawidziłem moich blizn. Ich różowy kolor kontrastował z moją białą skórą, nie sposób było ich nie zauważyć. Ale moja potrzeba, by być w niej, była silniejsza, i to do tego stopnia, że nie mogłem już wytrzymać. Jęknąłem i jednym ruchem ściągnąłem koszulę przez głowę. Szybko, jakbym pozbywał się plastra. Już miałem w nią wejść, gdy znowu mnie zatrzymała.

– Kondom – przypomniała.

Och. No tak.

Wyciągnąłem rękę w stronę szafki nocnej i poszperałem w pierwszej szufladzie, bo wiedziałem, że Dean tam trzyma prezerwatywy. To pierwszy raz, gdy zapomniałem o gumce podczas seksu, odkąd w ogóle zacząłem go uprawiać, i nie podobało mi się to. Mój mózg się wyłączał, gdy chodziło o Emilię.

Rozdarłem opakowanie i włożyłem prezerwatywę. Zamykając oczy, w końcu wszedłem w Emilię LeBlanc. Dziewczyna delikatnie wbiła mi paznokcie w plecy. Zamarłem, kiedy poczułem, że dotyka moich starych ran, ale pozwoliłem jej na to. Wbijałem się w nią, a ona we

mnie.

– Oddychaj – wyszeptła mi do ucha.

Pchnąłem raz, zdziwiony tak surrealistycznym doznaniem. Nigdy nie przejmowałem się tym, co kobiety myślą o mnie w łóżku. Ale z nią miało to znaczenie.

Jęknęła, zachęcając mnie, bym kontynuował, gładząc mnie po skórze pokrytej bliznami. Mimo wszystko przy niej nie czułem się jak dziwak. Nie przy Emilii. Nigdy nie sprawiła, bym tak się czuł.

Wbiłem się z nią znowu i przyspieszyłem tempo.

Wiła się pode mną, wyginając plecy w łuk, prosząc o więcej. Byliśmy tacy kompatybilni. Wiedziałem, że tak się stanie. Jej skóra była ciepła i miękka. Moje twarde ciało pokrywało ją doskonale. Była taka słodka i mokra dla mnie, taka ciasna, ale nie na tyle, by coś zaczęło ją boleć.

Znowu się w nią wepchnąłem.

– Brutal – zawyła, mocniej wbijając mi paznokcie w skórę. Stworzyła nowe, tymczasowe ślady, który pokochałem. Chciałem pokazać je wszystkim z dumą. Chciałem nosić je jak trofeum.

– O mój Boże.

Kolejne pchnięcie.

Czułem się, jakbym wszedł do nieba i zamknął za sobą bramę. Koniec. Nie chciałem opuszczać tego miejsca – ani tego łóżka, ani tego miasta, ani – co mnie martwiło – tej dziewczyny. Czułem, jak drży pode mną. Napiąłem mięśnie ramion, gdy wepchnąłem się w nią znowu.

I znowu.

I znowu.

I znowu.

Zamknąłem oczy, wzdychając, czując ją. Nie tylko jej ciało, ale ją całą. Dziewczynę mieszkającą w domu służących, rozgadana, śmiejącą się szczerze, która jadła tak, jakby chłopcy nie patrzyli, i zawsze pachniała lekkim, przyjemnym zapachem masła.

Potem poczułem ucisk w jądrach, a mój penis drgnął znacząco.

Nie.

Zamarłem. To się nie działo. Nie z nią. Niemożliwe.

Po kilku próbach poruszenia się Emilia szturchnęła mnie, wciąż uwięziona między moimi ramionami.

– Brutal? Wszystko w porządku?

Zacisnąłem szczękę. Nie było dobrze i, kurwa, to naprawdę był mój pierwszy raz. Nie żartowała, gdy mówiła, że mnie rozprawiczy. Doświadczyłem niemal wszystkiego, czego unikałem za młodu, i to w ciągu jednego dnia i jednej nocy – w wieku dwudziestu ośmiu lat. Nie podobało mi się to.

– Jeśli się ruszę, to dojdę – powiedziałem i poczułem, jak mięsień drga na mojej szczęce.

Zaśmiała się. Całe jej ciało się trzęsło, ale to był radosny śmiech, nie złośliwy, pozbawiony osądu.

– No to dojdź. Mamy całą noc. Nigdzie się nie wybieram.

I po raz pierwszy, odkąd skończyłem piętnaście lat i straciłem cnotę, doszedłem w mniej niż dziesięć minut. A byłem sławny ze swojej wytrzymałości.

Ale zazwyczaj nie chodziłem do łóżka z kobietą, na której punkcie miałem obsesję.

Zanim wstało słońce, zrobiliśmy to jeszcze trzy razy i w trakcie tych trzech razy odpokutowałem, naprawiłem swoją reputację, a mój penis odzyskał godność.

Dotarło też do mnie, że teraz Emilia znała mój jeszcze gorszy sekret niż ten o Darylu Rylarze.

Doszedłem w ciągu pięciu sekund.

Jak amator.

Ale, cholera, było warto.

To był dobry poranek.

Świąteczne światełka zdobiły każdy budynek i drzewo na Manhattanie, a na ulicach pachniało waniliową kawą ze Starbucksa. Po drodze do biura kupiłem sobie kubek czarnego naparu – ale bez wanilii, bo wciąż miałem jaja – podczas gdy Emilia zeszła do siebie na dół, by wziąć prysznic i przebrać się do pracy. Pomysł, by kupić jej kawę, pojawił się w moich myślach na dwie sekundy, ale potem zupełnie go porzuciłem. Ona nie była moją dziewczyną. Nie była przyjaciółką. Nawet nie była koleżanką od bzykania. Była tylko kobietą, którą zamierzałem pieprzyć, dopóki nie dostanę od niej tego, czego chcę.

A ona robiła ze mną to samo.

Poranek był zimny i rześki, a biuro niemal świeciło pustkami. Większość ludzi wzięła wolne i pojechała do swoich rodzin. Lubiałem pracować w ciszy, ale wiedziałem, że na moje nieszczęście deadline się zbliżał. Dean na pewno wróci do Nowego Jorku po świętach i odbije biuro, które mu zabrałem, a to oznaczało, że będę musiał się wynieść z jego mieszkania i zabrać ze sobą siostry LeBlanc.

Emilia nie mogła tu zostać. Musiała służyć mnie. Mimo wszystko potrzebowałem jej pomocy przy sprawie z Jo.

Kiedy dostrzegłem ją na ekranie z kamer ochrony, wypilem do końca kawę, wrzuciłem kubek do śmieci i wygładziłem koszulę ręką.

Emilia minęła biurko w recepcji, zatrzymała się w holu i spojrzała w stronę mojego gabinetu. Gdy nasze oczy spotkały się przez szklaną ścianę, żadne z nas się nie uśmiechnęło. Pomachała mi lekko i zniknęła w swoim gabinecie. Dzięki Bogu, że nie wpadła do mnie i nie zaczęła się nagle zachowywać jak moja dziewczyna.

Od czterech godzin byłem pochłonięty pracą, gdy nagle zobaczyłem jej imię na wyświetlaczu telefonu i odebrałem połączenie.

– Tak? – zapytałem.

– Jestem głodna. A ty?

– Zjadłbym tylko twoją cipkę – odparłem poważnym tonem.

Cisza.

– W skali od jednego do dziesięciu, jakie są szanse na to, że przekonam cię, abyś poszedł ze mną na lunch do McDonalda?

– Zero – odparłem bez namysłu.

– No weź przestań – jęknęła. – Kazałeś mi opuścić moich rodziców.

– Czy teraz przez cały czas będziesz wzbudzać we mnie poczucie winy, żebym coś dla ciebie zrobił? Bo już dawno powinnaś zauważyć, że nie mam sumienia.

To niezupełnie było prawdą i nawet zaczynałem się do tego przyznawać. Im więcej czasu z nią spędzałem – szczególnie po spotkaniu w The Met, gdy przyznałem się do tego, dlaczego tak się kiedyś zachowywałem – tym bardziej do mnie docierało, że popełniłem błąd, każąc jej opuścić Todos Santos. Gdybym mógł cofnąć czas...

– Poszłabym tam sama, ale kolejki zawsze są takie długie i nie będę w stanie tego zrobić i jeszcze odebrać twojego lunchu na czas.

Każdego popołudnia jadłem dokładnie tę samą kanapkę. Ona już poznała moją rutynę.

– A to szkoda – odparłem.

– Chyba że... – zaczęła z wahaniem. Wiedziałem, że właśnie zagryzała wargi, a na tę myśl mój fiut zapulsował. – Dałbyś mi dwie godziny przerwy. Wiesz, w końcu jest Wigilia i tak dalej.

– Nie – odparłem i dotarło do mnie, że mógłbym upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Nadszedł czas negocjacji. A ja byłem naprawdę dobry w negocjacjach. – Do mojego gabinetu, panno LeBlanc. Teraz. – I rozłączyłem się.

Kiedy Emilia weszła do mojego pokoju, zatrzymałem ją, zanim dotarła do biurka.

– Stań przy drzwiach.

Nie miałem nic przeciwko temu, że ludzie zobaczą, jak się pieprzamy. Publiczność mi nie przeszkadzała, ale jako prawnik wiedziałem, że może to się skończyć papierkową robotą. Stała przy drzwiach i przyjrzała się mi z łobuzerskim uśmiechem na ustach.

– Chciałeś mnie widzieć?

– Nie. Chciałem cię skosztować – poprawiłem, zamykając w komputerze folder z fuzją i wstałem.

Stała nieruchomo, opierając się o drzwi. Jej mina była napięta i wyrażała ostrożność. Otoczyła się ramionami w talii, obserwując mnie. Zmrużyła oczy, widząc moje kroki przypominające chód drapieżnika. Podobało mi się to, że była taka niecierpliwa, bo właśnie tupnęła stopą o drewnianą podłogę. Kiedy do niej dotarłem, zbliżyła rękę do mojego krocza i złapała mnie za jądra.

Powstrzymałem ją, cmokając językiem i kręcąc głową.

– Nawet będąc po drugiej stronie korytarza, czuję, że jesteś cholernie napalona i mokra. – Prychnąłem. – Nie potrzebujesz krótkiej gry wstępnej?

– Proszę o mniej zarozumiałe, miłsze zachowanie. I sprzeciw. – Zarumieniła się lekko. – Nie masz podstaw. Nie możesz wiedzieć, jak się czuję.

Kłamała. Znowu. Moja mała kłamczuszka. Wsunąłem rękę pod jej sukienkę i przesunąłem palcami po zwykłych majtkach przypominających spodenki, bo ona miała gdzieś, czy wolę koronkę – Emilia była praktyczną dziewczyną lubiącą sto procent bawełny – i wsunąłem w nią dwa palce.

Mokra.

Celowo powoli przesunąłem palcami po jej ciasnej pochwie, patrząc w oczy, a potem włożyłem palce do ust i oblizałem je do czysta, uśmiechając się przekornie.

– Dobra, powiem to inaczej. Czy to prawda, że zawsze jesteś dla mnie mokra, panno LeBlanc?

Przewróciła oczami.

– Sypiamy ze sobą od mniej niż dwudziestu czterech godzin. Więc w tej chwili tak, jestem.

– I czy prawdą jest, że wykonasz dla mnie zadania niezwiązane z pracą, nawet jeśli nie będziesz tego chciała?

Zawahała się.

– Zależy, co to za zadania i czy pójdziesz ze mną do McDonalda.

Polizałem jej szyję i obojczyk, a potem przykleknąłem. Całe szczęście, że dziś miała na sobie sukienkę. I na szczęście była na tyle długa, że nie włożyła pod nią legginsów. I całe szczęście, że była na tyle mokra, iż nie mogła oprzeć się mojej prośbie.

Zdjąłem jej majtki i przycisnąłem kciuki do warg sromowych, rozwierając je szeroko i całując delikatnie, ani na chwilę nie oderwawszy od niej wzroku.

– Co mam dla ciebie zrobić? – Zaczęła bawić się moimi włosami, wzdychając z przyjemności.

Całowałem ją po muszelce, a potem wsunąłem w nią język i zacząłem pocierać lechtaczkę kciukiem. Jęknęła, ciągnąc mnie mocniej za włosy. Przycisnąłem ją do drzwi, a potem złapałem za udo i przełożyłem je przez swoje ramię, by mieć lepszy dostęp i głębiej wepchnąć w nią język. Pieprzyłem ją tak mocno, że jej uda drżały. Jej cipka zacisnęła się wokół mojego języka i Emilia jęknęła głośno. Ludzie na pewno ją usłyszeli.

I chciałem, by to słyszeli. Bo wtedy będzie mniej papierkowej roboty. Przyzwolenie nie było dobrym argumentem obronnym przeciwko napastowaniu seksualnemu, ale nie zaszkodziłoby.

– Krzycz moje imię – nakazałem.

Wygięła plecy w łuk i przycisnęła się do mojej twarzy. Cholera, kochałem zapach jej cipki i jej smak na moim języku.

– Brutal! – jęknęła, zawodząc raz po raz. – O mój Boże. Proszę. Więcej.

Sapnęła, kiedy orgazm przetoczył się przez jej napięte, drobne ciało, a mięśnie jej pochwy zacisnęły się wokół mojego języka tak mocno, że miałem wrażenie, iż mogę go z niej nigdy nie wyciągnąć. Ale udało mi się. Wstałem szybko, rozpiąłem spodnie i zębami rozerwałem paczkę z kondomem.

– Chyba chciałeś mnie o coś poprosić – wymamrotała, wciąż dochodząc do siebie po orgazmie.

Nie odpowiedziałem. Zamiast tego wepchnąłem się w nią i pieprzyłem pod drzwiami, jej plecy uderzały o nie wielokrotnie, a hałas nie pozostawał wątpliwości co do tego, co tu robiliśmy. Chciałem, by wszyscy na piętrze o tym wiedzieli.

– Wróc ze mną do L.A. – powiedziałem, ściskając jej pośladki i jeszcze mocniej w nią wchodząc.

– Co? – Miałem wrażenie, że na mnie krzyczy, ale jeśli byłaby aż tak wkurzona, nie wypychałaby bioder za każdym razem, gdy w nią wchodziłem.

– To miasto nie ma ci nic do zaoferowania. Wróc do L.A., kiedy ja się tam przeniosę. Pracuj dla mnie. Będiesz widywać swoich rodziców cały czas. A ja będę mógł cię pieprzyć, aż się rozciągniesz. Tak będzie lepiej dla nas obojga, Emilio.

– Nie – odparła. – Nie. Nie. Rosie się tutaj uczy.

– Może się przenieść – jęknąłem. Cholera, żadna kobieta nigdy nie była taka dobra.

– Kocham Nowy Jork – wydyszała Emilia.

– Nawet nie byłaś w L.A. Spodoba ci się bardziej.

– Nie wyjadę stąd – powiedziała.

– Emilia. Cholera! – krzyknąłem, uderzając dłonią nad jej głową, ale nie przestawałem jej pieprzyć.

Wiedziałem, że trzeba zmierzyć się z rzeczywistością, w której za trzy lub cztery dni będę musiał rozstać się z Emilią. Ja musiałem wrócić do L.A., a ona chciała zostać tutaj. Nie potrzebowałem jej do swojego planu, póki tata jeszcze żył. Potem zaciągnę ją do Kalifornii, by nastraszyła Jo, zanim moja droga macocha wpadnie na pomysł, jak zdobyć pieniądze ojca.

Ale nie potrafiłem...

Nie mogłem...

Kurwa.

Wbiłem się w nią mocniej i poczułem, jak jej pochwa zaciska się wokół mnie. Byłem blisko. Ona też. Uwielbiała mnie torturować. Nie mogłem uwierzyć, że kiedyś miałem ją za niewinną dziewczynkę z Południa. W środku była pokręconą, wredną kobietą.

– Myślisz, że przeżyjesz bez tego? – Pieprzyłem ją tak mocno, że musiała nabawić się otarć w każdym miejscu na ciele. Wiedziałem, że pewnie nadal bolał ją kark po tatuażu, więc chwyciłem ją za głowę i przytuliłem do swojej piersi, jednocześnie liżąc płatek jej ucha. Dzięki temu nie dotykała obolałym ciałem do twardych drzwi.

Ale od kiedy mnie to obchodziło?

Znowu jęknęła, wypinając biodra, by napotkać mój ruch, żądając, bym wbił się w nią głębiej, i właśnie to zrobiłem. Korytarz po drugiej stronie szklanej ściany był pusty, a ja wiedziałem dlaczego.

Niech wiedzą. Mam to gdzieś.

– Jakoś dawałam radę, nim się pojawiłeś. – Musnęła zębami mój podbródek i wbiła mi pazury w plecy, drapiąc przez koszulę. – Wszystko było dobrze, kiedy zniknąłeś. Kazałeś mi wyjechać, Brutal. Nie możesz kazać mi wrócić tylko dlatego, że zmieniłeś zdanie.

Oboje doszliśmy w tym samym czasie, chwytając się siebie nawzajem, jakbyśmy mieli upaść na podłogę. Dopiero po chwili uspokoiliśmy się po orgazmach, dysząc ciężko. Ona nie zaśmiała się ani nie uśmiechnęła tak jak zeszłej nocy, gdy dochodziliśmy raz za razem. Ja również nie widziałem w naszej sytuacji żadnego uroku.

Wszystko już zaczynało się zmieniać, a ja nie wiedziałem, co z tym zrobić.

– A więc... – zaczęła i odchrząknęła. – Idziemy do McDonalda?

– Umowa jest nieważna. Nie zgodziłaś się. – Pozbyłem się prezerwatywy, wrzucając ją do najbliższego kosza, a potem wciągnąłem koszulę do spodni i wyprostowałem krawat. Odwróciłem się i wróciłem do biurka. – Idź po moją kanapkę z indykiem i żurawiną, panno LeBlanc. I pospiesz się. Mamy przed świętami dużo roboty, więc masz wrócić w ciągu trzydziestu minut lub szybciej.

Skupiłem wzrok na komputerze i pliku z danymi w sprawie fuzji. Właśnie je czytałem, gdy usłyszałem trzask moich drzwi.

Byłem też całkiem pewien, że słyszałem, jak wymamrotała: „Palant”.

Rozdział siedemnasty

Emilia

Doigrałam się.

Dosłownie i w przenośni, ale narobiłam bałaganu.

Mówiąc szczerze, zaczynałam podejrzewać, że chyba po prostu leciałam na dupków. A przynajmniej na tego jednego. Oto dobry przykład: Dean był czarujący, miły i uprzejmy dla mnie, a ja go rzuciłam nie raz, a dwa razy. Brutal był raz gorący, raz oziębły, brutalny i niegrzeczny, a mimo to wskoczyłam mu do łóżka. Cztery razy w ciągu sześciu godzin. A właściwie kilka z tych stosunków nie skończyło się w łóżku, co zdecydowanie było dla mnie nowością.

Co było ze mną nie tak? Przecież pozwoliłam, by wziął mnie pod drzwi gabinetu.

Kiedy wyszłam z biura, by udać się po jego lunch, widziałam, jak wszyscy na mnie patrzą. Patty odprowadziła mnie wzrokiem do windy, unosząc brew, gdy ja jedną ręką obciągałam sukienkę i poprawiałam włosy drugą.

Potem kupiłam dla Brutala tę jego głupią kanapkę.

Ale jeśli mam być wobec siebie szczerą, to przeżyłam szok, gdy poprosił, bym przeniosła się do Los Angeles. Nie dlatego, że podobałaby mi się przeprowadzka tam – tu chodziło o zasady: kazał mi wyjechać i nie mógł żądać, bym wróciła, ale dlatego, że w ogóle chciał, bym przy nim była.

Pogryzionym długopisem wymieszałam kawę w styropianowym kubku i obserwowałam Brutala przez szklaną ścianę w przestronnym holu, stojąc przy biurku Patty. W biurze nie było prawie nikogo, ale on i tak kazał nam pracować w pełnym wymiarze godzin.

Brutal krążył po swoim gabinecie, rozmawiając przez telefon z włączonym głośnikiem, jak zawsze, ale mimo to nie słyszałam ani słowa.

Patty zapytała, czy mogłabym poprosić go, aby pozwolił jej wyjść wcześniej, bo musiała zacząć przygotowywać jedzenie na świąteczną kolację.

– No dalej, złotko – nalegała. – Moje wnuki oczekują babcinego ciasta. Nie lubią gotowców kupowanych w sklepie. Wszyscy wiemy, że to chłam.

– A dlaczego sama do niego nie pójdziesz? – Zmarszczyłam brwi. Odpowiedź była oczywista, ale ona błędnie założyła, że dla mnie Brutal będzie miły.

– Proszę. – Siedziała na krześle ze złączonymi dłońmi, błagając mnie wzrokiem zza grubych okularów do czytania. – Po prostu chcę zobaczyć uśmiech na ich twarzach, gdy je zaskoczę. Ich matka przechodzi teraz przez ciężki rozwód. Naprawdę nie mogą się doczekać kolacji u mnie.

Przypomniałam sobie święta wiele lat temu, gdy piekłam ciasta z moją babcią.

– Dobra. Pójdę, jak skończy rozmawiać.

Patty obróciła w moją stronę ekran komputera. Było już po trzeciej.

– Jeśli nie pójdziesz teraz, to trafię na korki. Metro będzie pełne ludzi. Proszę cię – powiedziała znowu.

Westchnęłam ciężko i ruszyłam niechętnie w stronę gabinetu Brutala, jakbym szła na ścięcie. Zapukałam do drzwi, a on spojrział na mnie morderczym wzrokiem, ale założyłam, że to jego sposób, by zaprosić mnie do środka. Pomimo tego, że przed chwilą uprawialiśmy seks przy

drzwiach, które nas teraz dzieliły, nie czułam się komfortowo, wchodząc do jego jamy. Wciąż rozmawiał przez telefon, trzymając ręce na biodrach – emanował władzą i męskością.

Weszłam do środka z ociąganiem.

– Cóż, a czy ukradła ci fiuta, gdy spałeś? – warknął Brutal do telefonu, wskazując mi palcem miejsce, bym usiadła.

Podporządkowałam się i spojrzałam przez ramię. Patty pomachała rękami w powietrzu, zirytowana.

– Nie – usłyszałam mruknięcie mężczyzny po drugiej stronie połączenia.

– Czy cię zgwałciła? – kontynuował Brutal, a jego twarz wykrzywiło zniecierpliwienie.

– Cóż... nie. – Mężczyzna westchnął.

– Czy wydoiła twojego fiuta wyciskarką do soku, włożyła sobie twoje jaja do torebki, ukradła ci nasienie i uciekła?

– Nie, nie, nie! – krzyknął mężczyzna wkurzony.

– A więc przykro mi, Trent, nie oszukała cię. Z własnej woli zerznąłeś ją bez kondoma, a teraz ona legalnie z tobą pogrywa. Wiem, że nie chcesz tego słuchać, stary, ale jeśli dziecko jest twoje, to masz przesrane.

Moje serce zabiło mocniej. Trent zapłodnił jakąś kobietę i najwyraźniej nie był z tego powodu szczęśliwy. Brutal spojrzał na mnie, a potem nacisnął przycisk na pilocie. Żaluzje w gabinecie natychmiast się zamknęły i pokój pogrążył się w mroku.

Cholera. Patty pewnie chce nas teraz oboje zabić.

Otworzyłam usta, by powiedzieć mu, po co przyszłam, ale on machnął ręką.

– Ona chce pięćset tysięcy dolarów, by przeprowadzić aborcję – mruknął Trent.

Szczęka niemal mi opadła na podłogę, a Brutal obszedł biurko i zamknął mi usta, puszczając do mnie oko. Najwyraźniej nie martwił się za bardzo o przyjaciela.

– Cóż – powiedział Brutal. – Nie jestem człowiekiem, który powinien ci udzielać porad na temat moralności, ale cała ta propozycja wydaje mi się podejrzana.

– Stać mnie na to – powiedział Trent i znowu westchnął.

– Wiem. – Brutal wcisnął kolano między moje uda i rozsunął je, a potem pochylił się i odsunął brzeg mojej sukienki, by przyjrzeć się z uwagą majtkom, jakby nigdy wcześniej ich nie widział.

– Pytanie tylko... czy tego chcesz?

– A co, myślisz, że powinienem jej pozwolić urodzić moje dziecko? Mam ci przypomnieć, że to striptizerka ze słabością do kokainy? – Trent brzmiał, jakby gotował się ze złości.

Brutal podniósł moją sukienkę całkowicie, odsłaniając majtki i przykucnął, by przycisnąć twarz do mojej myszki. Zacisnęłam ręce na podłokietnikach krzesła, gdy wciągnął głęboko powietrze do płuc, i uśmiechając się diabolicznie, całował moją bieliznę.

– Brzmi podejrzanie. – Delikatnie ugryzł moją cipkę przez majtki i powoli przeciągnął zębami po ciele, obserwując spod półprzymkniętych powiek, jak wiję się z przyjemności. – A więc po co dokładnie do mnie dzwonisz?

Tracił zainteresowanie problemami Trenta, bo teraz skupiał się na tym, co znajdowało się między moimi nogami.

– Po poradę prawną.

– Nie jestem prawnikiem zajmującym się prawem rodzinnym, ale najlepszą radą, jakiej mogę ci udzielić jako przyjaciel, jest to, żebyś następnym razem używał kondomu, gdy pieprzysz laski, które będą chciały cię wydoić z kasy. Dzięki temu unikniesz dramatu związanego z matką i dzieckiem. A teraz wybac mi, stary, ale właśnie dostałem moją popołudniową przekąskę.

Wesołych świąt, Trent. – I z tymi słowami wyciągnął rękę i odłożył słuchawkę na biurko, a potem ponownie włożył mi głowę między uda.

– Ja nie chcę cię wydoić z kasy – oznajmiłam, unosząc brwi.

Posłał mi łobuzerski uśmiech.

– Za bardzo mnie nienawidzisz, by chcieć mojego dziecka. Nie ma lepszej antykoncepcji niż kobieta, która nie chce mieć nic do czynienia z twoją spermą.

Przewróciłam oczami i wygładziłam jego koszulę.

– Posłuchaj, Patty chce wyjść dzisiaj wcześniej, żeby zacząć przygotowywać potrawy na świąteczną kolację.

– Okej. A kim, do cholery, jest Patty? – zapytał poważnym tonem.

Moje nozdrza zafalowały.

– To twoja recepcjonistka.

– Nikt nie wyjdzie wcześniej – warknął rzeczowo i znowu pochylił głowę w stronę mojego krocza.

– Brutal... – Pociągnęłam go za krawat, aż mogłam przycisnąć moje usta do jego. Od razu odwzajemnił pocałunek i zaczął ssać moją dolną wargę, i lizać kąciuki ust. Nasze usta rozdzieliły się z głośnym cmoknięciem.

– Tak?

– Proszę cię. Odrobina świątecznej dobroci cię nie zabije.

– Ale uleganie pracownikom może zrujnować moją firmę.

– To nawet nie jest twój oddział – oponowałam. – To pracownica Deana, i to nie na długo. Ona za miesiąc odchodzi na emeryturę.

Odsunął się ode mnie i przyjrzał się mi. To chyba go udobruchało.

– Dlaczego jesteś taka dobra? – W zamyśleniu przesunął kciukiem po mojej cipce przez materiał majtek.

– A dlaczego ty jesteś taki zły? – odcięłam się, szczerząc zęby w zadowoleniu.

– To niezła zabawa.

– Powinieneś czasem spróbować być miły. To nawet większa frajda.

– Wątpię.

Wciąż mnie pocierał. Miałam nadzieję, że pozwoli mi dojść lub przestanie gadać, bo nie mogłam znieść tej rozmowy, gdy bawił się moim ciałem, jakby to była jego ulubiona maskotka.

– A więc mogę pozwolić Patty już iść?

– Tylko jeśli dasz się przelecieć wieczorem w jacuzzi.

– To brzmi jak szantaż. – Zagryzłam dolną wargę, by stłumić jęk.

– Nie. To brzmi jak niezła zabawa.

Odwiedzenie go od tego pomysłu było bezcelowe. Chciałam tego równie mocno jak on, jeśli nie bardziej. I tak nie miałam co robić, gdy wrócę do domu. Jutro święta i nie byłoby trudno porzucić mój pierwotny plan, który zakładał robienie ramenu z makaronem i malowanie, dopóki nie zasnę.

– Przekażę Patty, że życzysz jej wesołych świąt. – Wstałam i on zrobił to samo z jękiem.

Oparł się o biurko. Celował we mnie swoim twardym jak skała penisem przez materiał spodni.

Odwrociłam głowę po raz ostatni, trzymając rękę na klamce, i uśmiechnęłam się szeroko.

– Wiesz, że teraz wszyscy będą patrzeć na mnie dziwnie, bo zasunąłeś żaluzje?

– Wiesz, że nigdy nie obchodziło mnie, co ludzie myślą i nagle nie zaczniesz mnie to obchodzić, bo Patty i Floyd muszą mieć temat do rozmowy poza przepisami na farsz. – Machnął na mnie ręką ze zniecierpliwieniem i obszedł biurko, by usiąść na krześle. – Och, i jeszcze jedno,

Emilio.

- Tak?
 - Zrób mi jeszcze jedną filiżankę kawy.
- ***

Zarwaliśmy jego łóżko.

Nie wiem, jak do tego doszło, ale tak się właśnie stało. To było po tym, jak zamówiliśmy pizzę i wypiliśmy dwie butelki wina. Byłam lekko wstawiona, zadowolona i rozchichotana, gdy na niego weszłam. Myślałam, że łóżko to wytrzyma. W końcu było solidne, dębowe. Ale pękło i materac zarwał się po jednej stronie, a my spadliśmy razem z nim. Brutal zdążył mnie złapać w tali i przyciągnąć do piersi, żebyśmy nie upadła na podłogę, ale i tak moje serce zaczęło bić dziesięć razy szybciej.

– Nawet twoje łóżko chce, żebyśmy przestali. – Zaśmiałam się i odepchnęłam od niego, kładąc dłonie na jego piersi. Tym razem nawet się nie wzdrygnął, gdy przesunęłam palcami po wypukłych bliznach.

Wstałam i udałam się do łazienki. Drzwi do niej były otwarte, a w lustrze naprzeciwko łóżka widziałam, że Brutal podparł głowę jedną ręką i skupił wzrok na moich pośladkach, gdy szłam pod prysznic.

- Mówiłem ci, powinniśmy byli to zrobić w jacuzzi.
- A ja ci mówiłam, że dwa razy wystarczy. Skóra zaczęła mi się marszczyć. Hej, Brutal?
- Tak?

Odwróciłam się, by napotkać jego wzrok. Uśmiechnął się tak prawdziwie, a moje serce zatrzepotało w piersi, bo na takie uśmiechy trzeba sobie zasłużyć.

Wahałam się przez kilka sekund, a potem postanowiłam podjąć ryzyko.

– Chciałbyś przyjść jutro... na kolację? To nie jest randka – dodałam szybko, zestresowana. Poczułam, że policzki mi się czerwienią. – Po prostu pomyślałam, że skoro oboje będziemy sami w Nowym Jorku, to nie chciałabym... To znaczy, pomyślałam, że może...

- Jasne – przerwał mi. – O siódmej ci pasuje?
- Idealnie. – Obliznęłam usta, czując się dziwnie szczęśliwa.

Odwrócił się i wziął telefon z szafki nocnej, pewnie żeby sprawdzić maile. Wciąż patrzył na ekran, gdy mówił:

- Nie jem grzybów ani żadnych ryb.
- Zapamiętam. – Odkręciłam wodę pod prysznicem i czekając, aż się nagrzej, wzięłam czyste ręczniki z szafki koło drzwi.
- To może być randka – wymamrotał z sypialni, a ja odwróciłam głowę w jego stronę.
- Coś ty powiedział? – Nie znosiłam tego, że moje ciało zachowywało się tak, jakbym jechała na rollercoasterze.
- Powiedziałem, że jeśli chcesz, to może być randka. – Wciąż nie odwracał wzroku od telefonu.

Pokręciłam głową, uśmiechając się, i zamknęłam za sobą drzwi. Gdy skończyłam prysznic, jego już nie było. Poczłapałam do kuchni, owinięta wyłącznie ręcznikiem, ale tam też go nie zastałam. Mieszkanie było duże, zdecydowanie za duże jak dla jednej osoby. Zaczęłam zaglądać do pokoi, chcąc go znaleźć. Nie mógł wyjść. Spędziłam w łazience tylko dziesięć minut, a on wyglądał wcześniej na zmęczonego i był nagi, gdy leżał na łóżku.

Zaniepokojona, ubrałam się i zaczęłam go wołać po imieniu. Wybrałam jego numer, ale każde połączenie szło na pocztę głosową. Co tu się, do diabła, dzieje?

W końcu gdy już miałam się poddać i wrócić do mojego mieszkania, zauważyłam go za

kanapą. Leżał na srebrnym pluszowym dywanie, śpiąc.

Miał na sobie tylko czarne bokserki. Jego gęste rzęsy muskały policzki. Wyglądał jak dzieciak. Jak piękny, zagubiony, wykończony chłopiec.

Och, Brutalu.

Chciałam, żeby przeszedł do łóżka, ale miałam wrażenie, że skłamał w kwestii bezsenności. Wiedziałam, że jeśli go obudzę, to już nie zaśnie. Zebrałam więc koce i poduszki i przykryłam go aż po palce stóp. Gdy skończyłam, zawahałam się, ale nie chciałam, by się obudził i zauważył, że gapię się na niego jak jakaś psychofanka, gdy on śpi.

Nie, żebym o tym nie myślała. I to był właśnie problem.

Gdy zeszałam na dół do swojego mieszkania, była już trzecia nad ranem. Sztaluga stała po drugiej stronie pokoju z nieukończonym obrazem roześmianej kobiety z kwiatami we włosach. Musiałam go dokończyć. Zamiast tego poszłam do sypialni, wyciągnęłam pistolet do zszywek i pustą ramę i rozciągnęłam na niej płótno, a potem ustawiłam wszystko na sztaludze. Włożyłam koszulkę do malowania, związałam włosy gumką i popatrzyłam na czyste płótno.

I patrzyłam.

I patrzyłam.

Gdy w końcu zaczęłam pracować, było już rano. Nie przestałam malować aż do wczesnego popołudnia. Nie spałam. Nie jadłam. Prawie nie oddychałam. Z każdą mijającą na zegarze sekundą, gdy jego nie było przy mnie, zaczynałam myśleć, kim dla siebie jesteśmy. Kiedyś traktował mnie okropnie, ale teraz... wprowadził do mojego życia kolory.

Farby akrylowe? Olejne? To w sumie nie miało znaczenia. On zawsze uważał, że jest mroczny, ale prawda była taka, że niezwykle ubarwił moją egzystencję.

Kolacja z nim w święta wydawała mi się ważna. Nie była tak niezobowiązująca, jak reszta rzeczy, które robiliśmy.

Brutal miał rację. Byłam kłamczuchą.

Bo wmówiłam sobie, że zadowolili mnie luźny związek.

To, co do niego czułam, zupełnie takie nie było. Ani trochę.

Zakupy w Wigilię to prawdziwa mordęga, ale chciałam mu coś kupić. Cokolwiek.

Brutal lubił muzykę – pamiętałam to z czasów, gdy jeszcze byliśmy nastolatkami. Właściwie to jedyną rzeczą, jaka nas najwyraźniej łączyła, była nasza miłość do punk rocka i grunge'u. Może to dlatego uśmiechałam się jak głupia, gdy wracałam ze sklepu muzycznego z płytą Sex Pistols wetkniętą pod pachę. Wiedziałam, że załapie żart. Sid Vicious to członek tego zespołu.

Tak naprawdę mieli ze sobą wiele wspólnego. Białą skórę i czarne włosy, nonszalanckie nastawienie, podejście, które mówiło, że nic go nie obchodzi. Miałam tylko nadzieję, że Brutal nie zrobi ze mnie swojej Nancy, jak basista Sex Pistols.

Gdy przygotowywałam najważniejsze filmy do obejrzenia po kolacji (nie było świąt bez *To wspaniałe życie* lecącego w tle, gdy człowiek próbował nie zasnąć z przejedzenia), myślałam o Brutalu, kiedy był jeszcze dzieckiem. Jakie były dla niego święta. Nie miałam tyle pieniędzy czy władzy co on, ale miałam rodzinę, która mnie kochała. Która zaspokajała każdą moją emocjonalną potrzebę, gdy byłam mała.

W Todos Santos tylko raz obchodziłam święta, ale pamiętam, że Jo i jego ojciec byli wtedy na Karaibach. On pojechał na kolację do domu Trenta, ale resztę dni chyba spędził sam w domu.

Nawet wtedy Brutal był zbyt dumny, by przyjąć pomoc. Ale nie na tyle dumny, by nie

czuć bólu, więc gdy widział nas razem po drugiej stronie posiadłości, musiało mu być przykro. Nasz śmiech bez wątpienia niósł się po jego domu. Mama i tata po wypiciu kilku drinków zawsze głośno się zachowywali, a w święta ja i Rosie urządzałyśmy konkurs śpiewania kolęd. Nasz dom był pełny, a jego pusty.

Nasze serca przepelniała miłość.

On nie odczuwał niczego.

Och, Brutal.

Zebranie się na odwagę, by pójść na górę i zapukać do jego drzwi, zajęło mi półtorej godziny. Wcześniej po prostu siedziałam przy stole zastawionym pysznymi potrawami, które przygotowywałam przez resztę popołudnia. Zrobiłam makaron z sosem serowym, pieczonego kurczaka, zapiekankę z zieloną fasolką i zapiekane danie z chleba kukurydzianego z przepisu mojej mamy. Kupiłam nawet ciasto z likierem. I w niczym nie było grzybów ani ryby.

Ale on się nie pojawił.

Siedziałam przy stole i czekałam jak idiotka, zbyt zaniepokojona, by oglądać telewizję, ale też zbyt dumna, by iść do niego i sprawdzić, co się stało. Wtedy przypomniałam sobie, że gdy widziałam go po raz ostatni, spał jak kamień na podłodze, i ogarnęło mnie poczucie winy. Powinnam była z nim zostać. Upewnić się, że wszystko z nim w porządku.

Jadąc windą na jego piętro, odchrząknęłam kilkakrotnie, bo nie chciałam, by głos mi się załamał, gdy się do niego odezwę. Mimo wszystko wolałam, by nie zobaczył, jaki ma na mnie wpływ. Zapukałam trzykrotnie do drzwi i dwukrotnie nacisnęłam dzwonek, ale nic się nie stało. Odwróciłam się i już miałam odejść, gdy z windy wyszła kobieta – administratorka budynku – z kwiatami i zapakowanymi prezentami, które trzymała w ramionach. Ruszyła prosto do jego mieszkania. W ręce miała dzwoniący pęk kluczy.

Powitała mnie uprzejmym uśmiechem.

– Wesółych świąt.

– Dzięki Bogu, że pani tu jest. – Niemal się na nią rzuciłam. – Myślę, że coś mu się stało.

Czy może pani otworzyć drzwi? Musimy sprawdzić, czy wszystko dobrze.

– Kto? Pan Cole? – Zmarszczyła brwi.

Co?

– Nie. – Mój głos wyraźnie się ochłodził. – Brut... pan Spencer.

– Och. On. – Zacisnęła usta, gdy wsunęła klucz do zamka. – Widziałam, jak pan Spencer wychodził dzisiaj rano z walizką. Pewnie wraca do L.A. I tak został w mieszkaniu Deana dłużej niż zazwyczaj.

– Deana?

Zarumieniła się.

– To znaczy pana Cole'a. Kiedy go nie ma, odbieram jego paczki. Dał mi klucz.

Zaschło mi w ustach i zamrugałam powiekami.

– To jest mieszkanie Deana Cole'a? – upewniłam się. Czułam się jak idiotka. Nie tylko z powodu tego pytania, ale ogólnie.

Kobieta pokiwała głową, uśmiechając się szeroko.

– Oczywiście, że tak. – Ominęła mnie i zanim zamknęła drzwi, powiedziała jeszcze:

– Jeszcze raz wesółych świąt. Mam nadzieję, że miło spędzi pani czas.

Ale było już za późno. Moje święta były okropne. Najgorsze w całym życiu.

Musiałam zejść na dół schodami, bo nie było mowy, bym pojechała windą. Nie chciałam wsiąść do niej z administratorką, bo bałam się, że się przy niej rozplaczę. Czułam się

wystarczająco żałośnie i bez tego, że obca osoba widzi moje łzy z upokorzenia.

Zatrzymałam się na schodach, gdy usłyszałam dźwięk dzwoniącego telefonu w mojej tylnej kieszeni. Wyjęłam go z walącym sercem, które chciało się wyrwać z mojej piersi.

Modliłam się, by to był on. Modliłam się, by miał jakieś wytłumaczenie. By to była jakaś pomyłka. On nie mógł być aż tak podły. Nie ma mowy.

Popatrzyłam na ekran telefonu i ogarnęło mnie rozczarowanie, gdy zobaczyłam imię Rosie. Potem poczułam wstyd.

Brutal był nikim. Rosie to moja rodzina.

– Wesółych świąt! – powitali mnie unisono mama, tata i Rosie, gdy przyłożyłam telefon do ucha. Uśmiechnęłam się mimo zapchanego nosa. Płakałam, ale nie chciałam, by to usłyszeli.

– Hej! Tak bardzo za wami tęsknię! Wesółych świąt!

– Millie! – krzyknęła mama w tle. – Proszę, powiedz mi, że twoja siostra nie umawia się z motocyklistą o ksywie Szczur!

Zmusiłam się, by wybuchnąć śmiechem, mimo że pustka we mnie odzierała mnie ze wszystkich emocji, nawet z bólu.

– Rosie – zganiłam siostrę. – Przestań mieszać mamie w głowie.

Rozmawialiśmy przez dziesięć minut, gdy ja wciąż stałam na schodach. Potem Rosie wzięła telefon od mamy i ściszyła głos do szeptu.

– Millie – powiedziała. – Pomyślałam, że musisz coś wiedzieć o Brutalu.

Gdy powiedziała jego imię, miałam wrażenie, że moje serce przestało bić. Przepęłił mnie strach, ale też nadzieja.

– Tak?

– Baron Senior zmarł.

Upuściłam telefon na podłogę. Szczęka mi opadła

Jo.

Testament.

Jego ojciec.

Fragmety układanki scaliły się, a ja poczułam się, jakby ktoś przystawił mi do głowy broń. Nadszedł czas na przedstawienie Brutala.

Tylko czy zostanę jego aktorką?

Rozdział osiemnasty

Brutal

– W końcu, cholera – powiedziałem i z rozmachem otworzyłem drzwi czerwonego range rovera, a potem wsiałem do środka. To całkiem niezła fura jak na auto z wypożyczalni, bo Trent przyjechał tu tylko na święta z Chicago. Odrzuciłem na bok okulary przeciwsłoneczne i posłałem mu znaczące spojrzenie.

– W końcu, cholera? Przyjechałem dwadzieścia minut temu. – Trent uruchomił silnik i pojechaliśmy.

Wyglądał jak gówno. Cóż, a przynajmniej tak źle, jak tylko Trent mógł wyglądać. Ten dupek był przystojny. Możliwe, że to najprzystojniejszy członek FHH – miał skórę w kolorze mokki, budowę zawodnika rugby i parę innych cech, na widok których kobietom robiło się mokro w majtkach. Teraz po prostu miał przekrwione oczy, trzydniowy zarost i musiał iść do fryzjera. Jak najszybciej.

– Właściwie to mówiłem o śmierci mojego ojca – powiedziałem i obróciłem się w stronę tylnego siedzenia, by wziąć stamtąd swoją czarną skórzaną torbę od Armaniego.

Mówiłem też o tym, że podróż była okropna. Wszystko się popsło w chwili, gdy dostałem telefon w sprawie śmierci ojca. Tak się spieszyłem na samolot, że zapomniałem ładowarki do telefonu. Mój telefon padł, a kolejny samolot do San Diego lub L.A. był dopiero za wiele godzin. Gdy w końcu wylądowałem, kupiłem ładowarkę i mogłem zadzwonić do Trenta, by po mnie przyjechał.

Wyjąłem telefon, chcąc sprawdzić, czy mam jakieś połączenia lub wiadomości od Eliego Cole'a. Ale żadnych nie było. Tylko dwa połączenia od Emilii. Ona mogła poczekać. Najpierw musiałem się dowiedzieć, kiedy zostanie odczytany testament. Nie było sensu do niej dzwonić, póki się tego nie dowiem. Wtedy będę mógł powiedzieć jej, że ma przyjechać do Todos Santos. To ważne, by była zwarta i gotowa, by zastawić pułapkę na Jo. Pulsująca erekcja, która męczyła mnie za każdym razem, kiedy pomyślałem o tej dziewczynie, nie miała z tym nic wspólnego.

– Czy chociaż przez jedną minutę możesz się skupić na czymś innym poza tym cholernym spadkiem? – zapytał Trent.

Wciąż był trochę wkurzony, bo zrobił dziecko striptizerce. Przewróciłem oczami.

– Racja. Co tam u Valenciany? – Valenciana to ta striptizerka. Ku mojej rozpaczy to nie było jej sceniczne imię.

– Wszystko w porządku. Postanowiliśmy... Nie o to mi chodziło! Tylko o to, że powinieneś rozpaczać z powodu śmierci ojca.

Wjechaliśmy w korek na drodze z San Diego do Todos Santos. Zastanawiałem się, czy Jo będzie w domu i jeśli tak, to czy jest jeszcze za wcześnie, by ją stamtąd wykopać.

– Uwierz mi, zasłużył sobie na moją nienawiść.

– To trochę niespodziewane. Nigdy nie powiedziałeś o nim złego słowa.

Zwalczyłem kolejną potrzebę, by przewrócić oczami.

– A kim ja jestem? Piętnastoletnią dziewczynką? A to mi przypomniało... Gdzie jest ten dupek Dean?

– W domu rodziców, oczywiście. Jest Wigilia i na twoim miejscu nie byłbym zdziwiony, gdyby wpadł się z nami przywitać. A przy okazji... Pogięło cię, że zatrudniłeś jego byłą

dziewczyne? O co w tym wszystkim, do cholery, chodzi?

– Potrzebowałem asystentki – wycedziłem. Minęło dziesięć lat. A oni byli ze sobą przez półtora semestru. To, że Deanowi udało się stworzyć coś, co tak naprawdę nie powinno istnieć, doprowadzało mnie do szaleństwa.

– Była jego pierwszą i ostatnią dziewczyną na poważnie – zarzucił mi Trent.

– I była moja – odparłem beznamiętnym tonem, wkładając do ust skręta i zapalając go w jego samochodzie.

Okna były zamknięte – przecież mieliśmy zimę – ale nie obchodziło mnie to. To wszystko wina Trenta, bo wtrącał się w moje sprawy.

Trent uderzył w kierownicę.

– Niech cię szlag. Daj macha. – Podałem mu skręta.

Zaciągnął się i oddał go mnie.

– Możesz powtarzać, że była twoja – dym zaczął ulatywać z jego ust – ale czy ty kiedykolwiek jej o tym powiedziałaś? Ty tylko mówiłeś o niej źle przez cały czas i dręczyłeś ją za każdym razem, gdy się do ciebie zbliżyła.

– Wybacz, ale czy odkąd dowiedziałeś się, że zostaniesz ojcem, wyrosła ci vagina? Skąd ci przyszło do głowy, by zacząć gadać o uczuciach? – Wypuściłem dym nosem. – Kiedy Jaime ląduje?

Mój najlepszy przyjaciel przylatywał na pogrzeb mojego ojca z Londynu.

– Jutro. Zostawi Darię i Mel w domu.

Pokiwałem głową. Wiedziałem, że tak zrobi.

– Może przestań już gadać o mojej asystentce i skup się na tym, by znowu nie spieprzyć sobie życia, co? – Zgromiłem go wzrokiem.

Trent pokręcił głową i dodał gazu, wbijając się na pas awaryjny. Zacisnął szczękę i ruszył bokiem zakorkowanej autostrady.

– Pierdol się, Brutal.

– Kochanie, wróciłem! – oznajmiłem, gdy wszedłem do zimnej posiadłości mojego ojca. Niedługo będzie moja. A potem niczyja, gdy już ją spalę.

Okej, niech będzie. Pewnie użyję tylko kuli do burzenia. Później planowałem wykorzystać tę ziemię, by wybudować ładną bibliotekę i nazwać ją imieniem mojej mamy – Marie Collins. Nie Spencer. Jego nazwisko nie było jej godne.

Nikt nie odpowiedział na to powitanie, więc wszedłem po schodach do mojego starego pokoju, by pozbiierać z niego swoje rzeczy, zanim raz na zawsze pożegnają się z tym pieprzonym miejscem. Większość rzeczy w tym pokoju to przedmioty związane z futbolem.

Nie byłem sentymentalny. Znalazłem listy, które dostałem od nastoletnich fanek o roziskrzonych oczach, ośmioletniego blanta, którego zapomniałem zapalić, i stare, pogryzione przez Emilię długopisy. Leżały na dnie ostatniej szuflady. Już miałem je wyrzucić do kosza obok mojego łóżka, ale uznałem, że nie ma sensu ich marnować.

To tylko stare długopisy, przekonywałem siebie. Nie mają daty przydatności.

Gdy się pakowałem, dostałem telefon od prawnika mojego ojca, do którego wcześniej próbowałem się dodzwonić. Niech szlag trafi święta i ludzi, którzy mają rodziny. Tata wydał ostatnie tchnienie w samotności. Tylko Slade był przy nim, bo się nim wtedy zajmował. Ten drugi pielęgniarz spędzał Wigilię ze swoimi bliskimi. Jo była z tak zwanymi „przyjaciółmi” na Hawajach.

Nie było jej przy mężu, tak jak jego nie było przy mamie.

Zastanawiałem się, czy Jo kiedykolwiek go kochała. Tak naprawdę. Nic nie wiedziałem o związkach, ale podejrzewałem, że odpowiedź była negatywna. Coś mi mówiło, że moja matka nie została zamordowana z powodu prawdziwej miłości, ale czystej chciwości.

– Halo? – Przyłożyłem telefon do ucha.

Pan Viteri, prawnik taty, był bardzo małowównym człowiekiem.

– Dzień po pogrzebie – powiedział.

Czyli nie będę musiał czekać długo.

– Kto jeszcze dostanie kopię? – zapytałem, chociaż to nie miało znaczenia. Odczytanie testamentu było publicznym wydarzeniem.

– Ty, Josephine i brat twojego ojca, Alistair.

Alistair był nieważny. Miał sześćdziesiąt lat i prowadził zwyczajne życie na ranchu w małym miasteczku w Teksasie. Jeśli już miałbym się z kimś dzielić spadkiem, to z nim, chociaż wiedziałem, że jemu nie zależy na pieniądzach. Szczęściarz. Teraz jednak wiedziałem na pewno, że Jo została uwzględniona w testamencie.

– A możesz wysłać kopię do Eliego Cole'a? Ale do jego domu, nie do biura.

Usłyszałem szczekanie psa rasy shar pei, gdy prawnik zapisywał adres.

– Przykro mi z powodu twojej straty, Baronie – powiedział na koniec, bo właśnie to powinno się powiedzieć.

– Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy – powiedziałem, bo tak wypadło odpowiedzieć.

Dokończyłem pakowanie i zabrałem swoje rzeczy do The Vineyard, najbliższego pięciogwiazdkowego hotelu, zamówiłem obsługę hotelową i upiłem się tym, co znalazłem w barku w pokoju.

Nie mogłem się już doczekać, aż zobaczę twarz Jo, gdy powiem jej, że wiem, co zrobiła z Darylem. Gdy zmuszę ją do oddania każdego centa, którego zostawił jej ojciec.

Nie mogłem się doczekać, aż będę miał Emilię u swego boku, by mogła mi służyć, asystować. I bym mógł uprawiać z nią seks.

Potarłem dłonie na myśl o tym, co miało nastąpić, i dotarło do mnie, że bardziej się cieszę na przyjazd mojej asystentki do Todos Santos niż na myśl o tym, jak zareaguje Jo, gdy przedstawię jej sytuację i pozbawię wszystkich pieniędzy, które bezpodstawnie sobie przywłaszczyła.

Wziąłem telefon i zadzwoniłem do mojej asystentki.

Stwierdzenie, że nie mogłem się połączyć, byłoby niedopowiedzeniem.

Nie odbierała moich telefonów ani nie odpowiadała na wiadomości. Ani w Wigilię, ani w pierwszy dzień świąt, ani kolejnego dnia. Dzwoniłem, naciskałem „wyślij”, a za każdym razem, gdy mój telefon milczał, miałem ochotę coś rozwalić. Chociaż, jeśli mam być szczerzy, moje wiadomości nie były zbyt przyjazne.

„Co się, kurwa, stało z twoim telefonem? Odbierz”.

„Umarł. Musisz tu przyjechać. Oddzwoń”.

„Zastanawiam się, czy będzie ci wszystko jedno, gdy zegnę cię w pół i zerznę za to, że nie odpowiadasz swojemu szefowi trzy dni z rzędu”.

Czułem się jak idiota. Siedziałem. Czekałem. Pragnąłem odpowiedzi.

To się musiało zmienić. Potrzebowałem skupić się na czymś innym.

I wiedziałem dokładnie, jak to zmienić.

– Proszę zostawić to na zewnątrz – krzyknąłem do obsługi hotelowej z wnętrza mojego pokoju.

To nie mógł być nikt inny, bo jedyna osoba, którą zaprosiłem do swojego pokoju – czyli Georgia, dziewczyna, którą w liceum pieprzyłem od czasu do czasu – już była w środku. Poza tym cholernie mnie wkurzała swoim wysokim, drażniącym uszy głosem. Ostatnie lata nie były dla niej łaskawe. Oczywiście trenowała i zawsze miała na sobie najnowsze ubrania od projektantów, ale ogólnie sprawiała wrażenie egoistycznej, plastikowej i zbyt „zrobionej”.

Musiałem się jej pozbyć, zanim się na mnie rzuci. To śmieszne, bo przecież zaprosiłem ją tu, by móc ją przelecieć i wymazać z pamięci dręczący mnie obraz Emilii.

A więc zadzwoniłem do dawnej dziewczyny, by skupić się na czymś innym, zanim dostanę testament w swoje łapy. No i co z tego?

Georgia siedziała na sofie naprzeciwko mojego fotela i ciągle gadała o tym, co stało się pięć lat temu w Todos Santos w country clubie. Nie słuchałem jej, bo właśnie podpalałem skręta.

– ...i byłem taka zszokowana, Brutal, no w szoku. To znaczy, to, że nie chciała dać pieniędzy na moją organizację charytatywną, to jedno, ale to, że oskarżyła mnie o założenie całej organizacji tylko po to, by tata wypadł lepiej podczas kampanii na stanowisko senatora...

– Dlaczego tamtego dnia włamałaś się do szafki Emilii Le-Blanc? – przerwałem jej nagle, wydychając dym przez nos.

Po prostu fizycznie nie byłem już w stanie słuchać ani jednej nudnej historii, którymi mnie karmiła. Gdy byliśmy wcześniej na dole w hotelowym barze, gdzie wypiliśmy drinka, przekonywałem się, że nie przeszkadza mi jej irytujący głos, irytujące miny i ogólnie irytująca osobowość. Ale się myliłem. Bardzo mi to wszystko przeszkadzało.

– Emilia LeBlanc? – Georgia owinęła kosmyk włosów na palcu i zamrugła powiekami. Jej rzęsy były za mocno wymalowane tuszem. I to nie pomagało mojemu niezainteresowanemu fiutowi.

– Tak. Nie udawaj, że jej nie pamiętasz. – Wydmuchałem dym w stronę sufitu i przekręciłem nadgarstek, by spojrzeć na tarczę rolexa.

– Pamiętam ją. Po prostu jestem zaskoczona, że ty też. – Uniosła jedną brew.

Popatrzyłem na jej twarz bez wyrazu i potarłem kciukiem skroń tą samą dłonią, w której trzymałem blanta.

– Znalazła swoją książkę w moim plecaku, pamiętasz?

Georgia prychnęła.

– Bo mi ją zabrałeś i groziłeś, że jeśli jeszcze raz to zrobię, to zrujnujesz mi życie!

– Zbierało ci się, złotko. Zachowywałaś się jak rozwydrzony bachor – odparłem, nawet nie mrugnawszy.

Znowu rozległo się pukanie do drzwi. Kto zatrudnił tego idiotę? Dlaczego nie mógł po prostu zostawić jedzenia na korytarzu?

– Wynoś się stąd, do cholery, i zabierz moją kolację ze sobą! – krzyknąłem. Nie byłem już głodny. A już na pewno nie chciałem, by Georgia została i zjadła ze mną posiłek. Ale tak naprawdę nawet nie chciałem jej dotykać. Nie pierwszy raz odrzucałem całkiem niezłą laskę na jeden wieczór, bo byłem nie w humorze. Jednak to był zdecydowanie pierwszy raz, gdy się wkurzyłem do tego stopnia, że chciałem pozbyć się tej kobiety na dobre z mojego życia.

– Brutal, o co chodzi? – Georgia uśmiechnęła się, zaniepokojona, i szybko zeszła z sofy, by usiąść na mnie.

Pociągnąłem skręta, obserwując ją. Posadziła tyłek na moich kolanach, a ja pokręciłem głową powoli, patrząc na nią bez emocji.

– Zabieraj stąd dupę, Georgia. Już.

Znowu rozległo się pukanie do drzwi, ale tym razem było bardziej brutalne. Wstałem, by otworzyć, a ona w porę zdążyła zejść mi z kolan. Miałem gdzieś, czy wylądowałyby na podłodze.

Chwyliła mnie za rękę i ścisnęła.

– Byłam trochę dzika. I co z tego? Jak my wszyscy. Byliśmy nastolatkami. Ale wyrosliśmy z tego.

– Nie chcę cię więcej widzieć – powiedziałem, gasząc skręta w mydelniczce, którą przyniosłem z łazienki. – Byłaś dla niej wredną suką i podejrzewam, że nadal nią jesteś dla każdego, kto miał pecha i został w tym pieprzonym mieście. To był błąd. Masz stąd wyjść.

Pomaszerowałem do drzwi, zaciskając ręce w pięści. Jeśli to był kolejny pracownik hotelu, który będzie jęczał, że w tym pokoju się nie pali, to krew się poleje. Otworzyłem drzwi z rozmachem, gotów nakrzyczeć na tego, kto stał po drugiej stronie. I wtedy zamarłem.

– Witamy w Kalifornii, skurwielu. – Dean wepchnął mnie do środka i wszedł, jakby był u siebie.

Dean był nieco wyższy, nieco szerszy i nieco przystojniejszy ode mnie. Jego jasnobrązowe włosy zostały krótko i schludnie przycięte. Ubierał się bardziej elegancko ode mnie. Uwielbiał trzyczęściowe garnitury w ekscentrycznych kolorach, jak Joker. Lubił mnie także wkurzać, tak jak wszyscy inni w moim życiu.

– Hej, Georgie. Co tam? – Puścił do niej oko.

– Właśnie wychodziłam. – Georgia zabrała torebkę z okrągłego stolika i minęła nas, idąc w stronę drzwi.

Patrzyłem, jak jej kościsty tyłek znika na korytarzu, zanim drzwi się za nią zamknęły.

Dean rozgościł się i nalał do szklanki jakiegoś alkoholu z minibaru, pogwizdując z uśmiechem na ustach.

– Zapytałbym cię, czy chcesz się czegoś napić, ale nie chcę, żebyś pomyślał, że mi zależy.

Oparłem się ramieniem o ścianę i popatrzyłem na niego, włożywszy ręce do kieszeni spodni. Poczekalem, aż przejdzie do rzeczy.

– I to wszystko? Nie powiesz nawet, że ci przykro z powodu śmierci mojego ojca? – zadrwiłem.

Dean odwrócił się w moją stronę i wypił całą szklankę whisky duszkiem, a potem wycelował we mnie palec.

– Zapominasz, że ciągle spotykałeś się z moim ojcem w jego biurze. Myślisz, że jestem ślepy? Wiem, jak to działa, Brutal. Nienawidzisz swojego ojca. Nienawidzisz Josephine. Nienawidzisz całego świata. Przyjechałeś tu tylko po pieniądze i posiadłość, prawda?

Pomyłka, dupku. Przyjechałem po zemstę.

Dean znowu napełnił szklankę.

– A gdzie jest nasza mała przyjaciółeczka, Millie LeBlanc?

– Tam, gdzie jej miejsce. W apartamencie w Nowym Jorku. W moim łóżku – skłamałem. – Cóż, tak naprawdę to w twoim łóżku. – Włożyłem do ust do połowy spalonego skręta i podпалиłem go niedbałym gestem. – Ale nie martw się. Zwrócę ci za materac i ramę, które zarwaliśmy, tak przy okazji.

Nie wyglądał na zaskoczonego. Bo dlaczego miałby być? Wiedział, że jej pragnąłem. Jej ciała. Dziewictwa. Wszystkiego. Odebrał mi to i był to błąd. Trent i Jaime ciągle mu to wypominali, gdy się upijaliśmy. I nie zapominajmy o tym, że gdyby Emilia i Dean naprawdę byli sobie pisani, Emilia nie zrywałaby z nim za każdym razem, gdy tego chciałem.

Prawda była taka, że ona go nie chciała. Bo wolała mnie.

– Ona była moja – powiedział Dean szorstko, opróżniając drugą szklankę whisky.

Jezu. Odrzuciłem głowę w tył i zaśmiałem się. Niewiarygodne. On naprawdę w to wierzył.

– Och, przestań. Nie okłamuj się.

Dean przesunął wzrokiem po mojej twarzy, rozważając następny ruch. Chciał mi zaleźć za skórę. Chciał mnie zranić, jednocześnie nie bijąc mnie po twarzy i nie robiąc bałaganu. Nie powiedziałem ani słowa. Nie ruszyłem się. W jakimś stopniu zasługiwałem na to, by mi przyłożył. Tak jak on na to zasługiwał, gdy byliśmy w liceum. Nadszedł czas, bym przyjął cios za zdradę.

W końcu otworzył usta i uśmiechnął się przebiegle.

– Czy ona wie, że jesteś draniem bez serca?

Wzruszyłem ramionami.

– Przecież chodziliśmy przez rok do tego samego liceum.

Opróżnił trzecią szklankę, a ja miałem nadzieję, że nie padnie zaraz na podłogę. Tak naprawdę woląłem nie psuć sobie relacji z jego ojcem.

– Pytała o mnie?

– Nie. Po co miałyby to robić? Czy kiedykolwiek próbowałeś ją odnaleźć?

– Powiedziała, że mam tego nie robić. – Dean zmarszczył brwi.

– Tak, no cóż, dzięki, że ją zabawiałeś, dopóki ja się nie pojawiłem – powiedziałem, machając ręką w jego stronę.

Po prostu chciałem, by ta rozmowa już się skończyła. Oczywiście chciał mi przyłożyć. Zamierzałem przyjąć cios, bo na to zasługiwałem. Teraz po prostu marnowaliśmy czas. Ale Dean nie zrobił w moją stronę ani kroku. Jeszcze nie. W chwili, gdy myślałem, że zaraz padnie na łóżko, odwrócił się i zaśmiał.

– Chwila. A nie podziękujesz mi za to, że ją dla ciebie rozdziewiczyłem?

Pieprzyć to. Sam się o to prosił.

To ja pierwszy się zamachnąłem. Uderzyłem go w nos i miałem nadzieję, że tym razem lekarz nie naprawi jego pięknej twarzyczki. Złapał mnie za koszulę i rzucił mną przez pokój. Poleciałem w tył i wpadłem na telewizor zamontowany na ścianie. Dean zablokował mnie, przyciskając ramię do mojego brzucha i wbijając mnie w ścianę. Usłyszałem, że ekran za nami pęka. Jęknąłem i wycelowałem w jego twarz, ale powstrzymałem się przed kolejnym atakiem.

Zasłużyłem sobie na to.

I wiedziałem, że będzie bolało.

Zaczął mnie bić po twarzy, a ja przyjąłem każdy cios. Potem rzucił mnie na podłogę i wbił mi w żebra szpiczasto zakończony but. Cóż, nie był Darylem. To tylko przyjaciel, a ja nawaliłem. Nieraz mu nagadałem i go uderzyłem, chociaż to on uganiał się za Emilią.

Skręcając się na podłodze pod nim, zagryzłem wargę, by powstrzymać jęk bólu. Wszystko mnie bolało. Ale cóż, dograłem się.

– Naprawdę przeleciałeś moją byłą dziewczynę? – warknął głosem podszytym furią i niedowierzaniem.

Łatwiej było przebaczyć wrogowi niż przyjacielowi. Wiedziałem o tym aż za dobrze.

On cierpiał. Tak samo jak ja, gdy się dowiedziałem, że zaczęli się ze sobą spotykać.

Prawdę mówiąc, okazał się draniem, bo zaczął wtedy z nią chodzić, a ja byłem draniem, bo bzykałem się z nią niedawno. Ale ona nie była jego obsesją, jego słabością, cholerną piętą achillesową.

– Tak. I na twoim miejscu wymierzyłbym mi jeszcze kilka ciosów, zanim sobie pójdiesz, bo nie mam zamiaru przestać jej pieprzyć. Ona będzie moja.

Kopnął mnie, a ja z trudem powstrzymałem się, by nie zwinąć się z bólu. To był ostatni cios, bo Dean musiał zatrzymać krwotok z nosa i nastawić go, zanim spuchnie. Na beżowym dywanie pojawiły się szkarłatne krople krwi, a ja wiedziałem, że będę musiał za to zapłacić.

– Wstawaj – nakazał.

Złapałem się za brzeg łóżka, próbując się podnieść.

Dean uśmiechnął się i wygładził zakrwawioną koszulę.

– Nieźle wyglądasz – zauważył.

Wiedziałem, że pewnie mam podbite oboje oczu i pęknięte żebro. Skinąłem głową.

– Ty też. Rewelacyjnie nawet. Coś jeszcze?

– Właściwie to tak. – Oparł się o biurko, na którym stał mój laptop, i rzucił mi to samo zwycięskie spojrzenie, które ja wyćwiczyłem sobie przez lata. – Ciekawi mnie, jak według ciebie to wszystko się rozegra? Wracasz do Los Angeles, a ja do Nowego Jorku. Ale nie martw się, stary. Zajmę się nią w moim biurze. – Uderzył się w pierś i puścił do mnie oko.

Trząśłem się ze złości, ale przypomniałem sobie, że celowo gra mi na nerwach. Mimo to ta sytuacja musiała się skończyć.

– Po prostu się, kurwa, wynoś, zanim zrobię coś, co będzie nas kosztować miliony i będziemy musieli latami spotykać się w dusznych salach sądowych. Idź.

Nie ugiął się. Nie wyglądał już na rozbawionego. Wstrzymałem oddech.

– Zwolnij ją, Brutal. Nie chcę jej w swoim oddziale, nie chcę jej też w twoim. Ta dziewczyna uciekła z innym facetem i nawet nie odbierała ode mnie telefonu.

Nie zrobiła tego. Uciekła, bo ja ją do tego zmusiłem.

– Nie ma mowy – powiedziałem, chociaż nie miałem pojęcia, co innego można by zrobić. Ona nie chciała przenieść się do Los Angeles, to było jasne. A Dean nigdy nie pozwoliłby jej pracować w biurze w Nowym Jorku. Nie wiedziałem, jak mam jej teraz pomóc. Ale coś musiałem zrobić.

– Wręcz przeciwnie – odpowiedział spokojnie, chociaż jego nos wciąż krwawił, a krew kapłała na dywan. Cholera jasna. – Ta dziewczyna zrobiła mnie w chuja.

– Wcale nie – wrzasnąłem w końcu. Wyrzuciłem ręce w powietrze i wykorzystałem resztki kontroli, jaką w sobie miałem, żeby nie uderzyć go po raz kolejny. Zauważyłem, że mój skręt wypalił dziurę w dywanie. Widział, na czym skupiał się mój wzrok, i nadepnął na niedopałek.

– Ona wcale nie zrobiła cię w chuja. To wszystko moja wina – powtórzyłem, tłumiąc nienawiść. – Dałem jej dwadzieścia tysięcy dolarów i kazałem wyjechać. W zamian miała ci powiedzieć, że poznała kogoś innego, i podkreślić, że nigdy więcej się nie spotkacie.

– Dlaczego miałaby cię posłuchać? – Założył ręce na piersi i uniósł brew pełen sceptycyzmu.

– Bo jej groziłem. Powiedziałem, że zwolnię jej rodziców. Jej siostra Rosie ciągle przyjmuje leki. Potrzebowali pieniędzy.

Zapadła cisza, ciężka i ogłuszająca.

– Ale z ciebie chory psychol – wymamrotał.

Nic nie odrzekłem, bo to nie było pytanie, lecz stwierdzenie.

– To niczego nie zmienia, Brutal. – Dean w końcu ruszył do drzwi, a kiedy staliśmy ramię w ramię, ja trzymający za klamkę, on w progu, nasze oczy się spotkały. – Masz się pożegnać z Millie i zwolnić ją albo zadbam o to, byś wyleciał z zarządu. Dobranoc.

Rozdział dziewiętnasty

Emilia

Rosie wróciła z Todos Santos w poniedziałek rano, uśmiechnięta. Opowiadała o nowej maszynie do szycia mamy i dziwnej fascynacji taty programem telewizyjnym *Toddlers and Tiaras*. Musiałam przyznać, że Rosie dawno nie wyglądała tak dobrze.

Uśmiechnęłam się mimo bólu serca. Musiałam zadbać o to, by nie myślała, że tracę zmysły przez mężczyznę, który wyraźnie i wielokrotnie mówił mi, że szuka tylko niezobowiązującego seksu.

Rozmawialiśmy przez wiele minut, a może i przez godzinę, ale jej nie słuchałam. Pokój wirował wokół mnie, jakbym była baleriną i kręciła się na czubkach butów, w kółko i w kółko, a w tym rozmytym obrazie widziałam tylko jego. Ciemne oczy. Zmarszczone brwi. Jego sylwetkę.

Dręczył mnie, choć nawet go tu nie było.

– Widziałaś Brutala? – zapytałam w końcu. Nienawidziłam tego, że w moim głosie dało się słyszeć nadzieję i tego, że po tym, czego się o nim dowiedziałam, pragnęłam go jeszcze bardziej. To wszystko było takie głupie, a ja byłam idiotką, która musiała spojrzeć prawdzie w oczy – czułam coś do człowieka znanego z tego, że nie ma uczuć.

Rosie wzruszyła ramionami.

– Przyjechał do domu w Wigilię, spakował rzeczy ze starego pokoju po tym, jak ty zadzwoniłaś. Złożyłam mu kondolencje, a on w odpowiedzi pokazał mi środkowy palec. Wyglądał na wkurzonego. To znaczy on zawsze tak wygląda, ale tym razem chyba chciał iść na strzelnicę i wystrzelać wszystkich łącznie z kotkami i szczeniaczkami. Wiesz, o co mi chodzi?

– Oczywiście. Ciągłe widzę to w biurze – powiedziałam sucho.

– A skoro już o tym mowa, to dlaczego nie jesteś w pracy? Ach, no tak, dzisiaj jest pogrzeb. Dostałaś dodatkowy dzień wolny? A może lepiej – zwolniłaś się?

Wbiłam wzrok w podłogę, zaciskając zęby.

– Myślę o tym.

Prawda była taka, że ja już podjęłam decyzję. Łatwo było przyjąć jego propozycję pracy, kiedy byliśmy jedynymi zainteresowanymi dorosłymi, których łączyła wspólna, nieciekawa przeszłość. Odkąd dowiedziałam się, czego tak naprawdę ode mnie chce – bym złamała prawo, okłamała dla niego Jo – i zobaczyłam jego roszczeniowe wiadomości, w końcu poczułam się jak śmieć. Tak jak wtedy, gdy mieszkaliśmy obok siebie.

Ale najbardziej zabolalo mnie to, że wziął mnie w łóżku mojego byłego. To było najbardziej upokarzające. Rozpaczliwie chciałam o tym zapomnieć, ale nie potrafiłam.

Rosie prychnęła, jednak nie zaśmiała się w głos.

– Proszę, powiedz mi, że nie spałaś z nim, gdy mnie nie było.

Moja twarz poczerwieniała i to była wystarczająca odpowiedź.

Siostra wiedziała o mnie wszystko.

Znała każdy najmniejszy, najbrudniejszy sekret, który tkwił w mojej głowie.

W końcu i tak bym jej powiedziała, ale to oczywiste, że nie potrzebowała werbalnego potwierdzenia, by dodać dwa do dwóch.

– Millie, skarbie. – Potarła czoło, sfrustrowana. – Mówiłam ci, że masz się w nim znowu

nie zakochiwać. On jest poważnie stuknięty. I to nie w ten pozytywny sposób. Nie jak Justin Bieber. Bardziej jak... Mel Gibson. On nawet nie wyglądał na smutnego z powodu śmierci ojca. Wyglądał, jakby nie mógł się doczekać, aż stamtąd zniknie.

Przełknęłam ślinę.

– Ludzie różnie sobie radzą z rozpaczą. – Wiedziałam, dlaczego Brutal nie wyglądał na smutnego. Bo nie czuł smutku. Ale nie mogłam powiedzieć Rosie, że Baron Senior pozwalał na to, by maltretowano jego syna. To sekret Brutala. Nasz sekret. To smutne, ale dzielenie z nim sekretu dawało mi poczucie jakiejś intymności między nami, chociaż nie wiedziałam, czy coś takiego jeszcze istnieje w naszej relacji.

– Dlaczego go bronisz? – Rosie pokręciła głową z niedowierzaniem. – Posłuchaj siebie. On cię traktował bardzo źle, i to przez długi czas. Kazał ci zerwać w liceum z chłopakiem. I to dwukrotnie. Wykopał cię z Todos Santos. Zatrudnił cię, byś zrobiła dla niego coś podejrzanego. Co jeszcze musi się wydarzyć?

Pokiwałam głową, oddychając ciężko. Siostra otworzyła ramiona, a ja wtuliłam się w nie. Powiedziałam jej o mieszkaniu Deana i kolacji świątecznej, o naszej randce w ciągu dnia, o wszystkich sekretach, które były moje i mogłam się z nich zwierzyć.

– Palant – powiedziała, głaszcząc mnie po włosach, podczas gdy ja płakałam jej w ramię. Czulałam, jak moje kości i mięśnie zmieniają się w galarete.

Ale nie powiedziałam jej o Darylu, Jo, ani nawet o testamencie.

Gdy chodziło o Brutala, nie mogłam przestać kłamać.

Okłamywałam wszystkich, a w szczególności siebie.

Dzień pogrzebu minął mi powoli. Siedziałam na kanapie, jedząc owocowe żelki i oglądając filmy z udziałem Gene'a Kelly'ego. Potrzebowałam dobrego, dającego się lubić męskiego charakteru, w którym mogłabym się zatracić, skoro próbowałam zapomnieć o innym wrednym, humorzystycznym osobniku.

Tak, cierpiałam, ale nie rozpamiętywałam tego, co Brutal zrobił. Kusilo mnie, by odpowiedzieć na jego telefony. Jego tata właśnie umarł i niezależnie od okoliczności i tego, co do niego czułam, Baron Senior wciąż był jedynym żyjącym członkiem jego najbliższej rodziny.

Ale za każdym razem, gdy szłam do telefonu, Rosie wrywała mi go i kręciła głową.

– Nie – warknęła w moją stronę, stojąc w pokoju. Dosłownie warknęła.

– Przecież on jest teraz w trudnej sytuacji – wymamrotałam słabo i gorzko, chociaż starałam się, żeby to tak nie brzmiało. Cóż, zazwyczaj.

– On ma cię gdzieś i dobrze o tym wiesz.

– Daj mi telefon. – Znudziło mi się powtarzanie tego. – To śmieszne. To, że moje cenne ego ucierpiało, nie znaczy, że on zasługuje na takie traktowanie.

W tej chwili twarz Rosie zapłonęła od gniewu.

– To powinnaś mu to powiedzieć. Wczoraj był w barze hotelowym w The Vineyard, w przeddzień pogrzebu, muszę dodać. I towarzyszyła mu Georgia. Pili drinki. Moja przyjaciółka Yasmine tam pracuje. Obsługiwała ich. Potem pojechali windą do jego pokoju.

Moja mina musiała wyrażać to, jaka byłam zdegustowana, gdy Rosie oddała mi telefon.

Nie mogłam winić za to nikogo poza sobą. Nikogo.

Poczułam, jak drży mi podróbek. Właśnie to zrobił ze mną Brutal. Złamał mnie. I robił to raz po raz. Próbowałam trzymać się od niego z daleka, lecz za każdym razem, gdy do mnie przychodził, ulegałam.

Ale z tym koniec.

Rosie miała rację.

On był toksycznym człowiekiem i jeśli mu na to pozwolę, zabije całe piękno w moim życiu. Był burzą, która mogła zniszczyć moje kwitnące drzewo wiśni.

To tylko utwierdziło mnie w decyzji, by usunąć go ze swojego życia definitywnie. Pokazywałam środkowy palec za każdym razem, gdy imię Brutala pojawiało się na ekranie mojego telefonu. Nie chciałam mu okazać ani odrobiny litości.

Rozdział dwudziesty

Brutal

Pogrzeb był dokładnie takim kiepskim przedstawieniem, jakiego się spodziewałem.

Josephine pojawiła się na nim z hawajską opalenizną, w czarnej sukni od Versace, udając smutek. Dean również przyszedł i stanął u boku swojego ojca – złożył kondolencje, ale nie patrzył na mnie. A Trent i Jaime próbowali mnie pocieszyć podczas ceremonii, obserwując nas ukradkiem.

Wydały nas spuchnięty nos Deana i moje podbite oczy. Doskonale wiedzieli, co zaszło. Czułem, że obwiniają mnie o wszystko, co się stało, ale nie chcieli o tym mówić, bo oplakiwałem ojca.

Tak jakby.

Mówiąc szczerze, nie czułem nic. Życie mojego ojca tylko ciążyło mi na sumieniu. Każdego dnia przypominał mi, że mojej mamy już nie było.

Kiedy włożono trumnę do ziemi, pochowałem wraz z nim wiele rzeczy. Jedną z nich była moja złość na niego. Ale nie nienawiść. Ta została, a przy tym również niepokój, o którym nikt nie powinien wiedzieć.

To była tragedia, ale moja tragedia. Nie chciałem, by ktokolwiek o niej wiedział.

Kiedy wróciłem do hotelu, wysłałem Emilii kolejnego esemesa, w którym napisałem, że ma do mnie zadzwonić. I to już.

Jutro położę łapy na testamencie. Nadszedł czas, by spakowała torbę i zaciągnęła swój słodki tyłek na pokład samolotu. Planowałem jej również powiedzieć, że musi zostać w Kalifornii przynajmniej przez kilka tygodni, by mi tam pomóc. Mogłem nawet dorzucić kilkaset tysięcy, by osłodzić jej ten układ. Cholera, w tej chwili dałbym jej wszystko, czego by tylko sobie zażyczyła.

Ale Emilia nie odpowiadała.

Czyżby stchórzyła i postanowiła, że nie będzie dla mnie kłamać? Byłem urażony. Poczulem gorzki posmak w ustach, ucisk w piersi, wszędzie, gdzie się dotykaliśmy.

Rzuciłem telefonem o ścianę. Rozbił się, a na ekranie pojawiła się sieć niezliczonych pęknięć. Najlogiczniej byłoby teraz poprosić moją asystentkę, by załatwiła mi nowy, tylko że nie miałem w tej chwili pieprzonej asystentki. Potrzebowałem jej, ale jej nie było. Potrzebowałem, ale wiedziałem, że prędzej umrę, niż przyznam się do tego na głos.

Wysiadłem z wynajętego samochodu i szedłem do domu Cole'a jak na ścięcie. W takich sytuacjach poruszałem się ślamazarnie. A może jednak szedłem za szybko – nie byłem w stanie się zdecydować. Od lat czekałem na to, co się wkrótce stanie. To był cel mojego życia. To był koniec i początek czegoś.

Testament.

Werdykt.

Wielki finał.

Zanim się obejrzałem, byłem już w biurze Eliego Cole'a. Ogarnęło mnie złe przecucie, chociaż jeszcze nie pojawiła się koperta z wolą mojego ojca. Śmierdzący stęchlizną pokój,

w którym upchnięto stosy książek prawniczych, stare skórzane meble, sprawiał wrażenie miejsca, w którym nie powinno mnie być.

Eli nie był już dla mnie taki miły. Nie spieszył mnie, ale zachowywał się aż nadto profesjonalnie. Kiedy kazał mi usiąść na krześle, nie nazwał mnie „synem”, jak to zazwyczaj robił, i nie nalegał, by podać mi kawę lub herbatę, gdy za pierwszym razem odmówiłem. Zamiast tego patrzył na mnie tak, jakby wiedział, że zmasakrowałem twarz jego syna, i to mnie zaniepokoiło.

Gdy posłaniec przyniósł testament, Eli potarł nos wierzchem dłoni, założył okulary do czytania i w całkowitym milczeniu przeciął kopertę nożem do papieru. Siedziałem przed jego biurkiem spięty i zdenerwowany. Obserwowałem ruch jego gałek ocznych, gdy czytał. Był cichy, zbyt cichy przez długi czas, a ja czułem, jak krew szumi mi w uszach.

Na pogrzebie Jo wyglądała na zbyt zadowoloną z siebie. Nie zamieniła ze mną ani jednego słowa. Nie próbowała mnie błagać...

Ale z drugiej strony byłem taki ostrożny...

Przebiegły...

Przez te wszystkie lata zgadzałem się z ojcem, a przynajmniej do czasu naszego ostatniego spotkania, gdy powiedziałem mu, że...

– Baronie... – Eli pocierał ręką wyimaginowaną bródkę, jakby próbował zetrzeć z twarzy zmartwienie. Jego ton powiedział mi to, czego nie chciałem słyszeć.

Pokręciłem głową. To się nie działo. Nie potrzebowałem tych pieprzonych pieniędzy. Sam zarabiałem miliony. Nie tyle, co ojciec, ale i tak dużo.

Chodziło o to, by Jo nie uszło na sucho morderstwo.

O to, że nie chcę chodzić po świecie, czując się pusty i oszukany.

Chodziło o sprawiedliwość.

– Daj mi to. – Wyciągnąłem rękę po teczkę i wydarłem mu ją z rąk. Przejrzałem dokument w ekspresowym tempie. Moje serce biło tak szybko, iż miałem wrażenie, że zaraz eksploduje. Cholera, połowy z tego, co przeczytałem, nawet nie zarejestrowałem. Aczkolwiek nie umknęły mi dwie rzeczy.

Po pierwsze, testament został napisany odręcznie. To byłoby nawet śmieszne, gdyby nie to, że pismo naprawdę należało do mojego ojca, a po dacie zauważyłem, że spisał to, jeszcze zanim zachorował. Przewróciłem na ostatnią stronę, gdzie znalazłem dwa podpisy świadków. Nie rozpoznawałem żadnego z tych nazwisk, ale to nie miało znaczenia. Prawnicy często wzywali swoich pracowników na świadków.

Po drugie dokument zawierał paragraf o wydziedziczeniu.

– Załączył paragraf o wydziedziczeniu! – Z krzykiem uderzyłem pięścią w biurko Eliego.

Im bardziej się zagłębiałem w tekst, tym bardziej krew się we mnie gotowała. Wskazał Josephine na wykonawcę testamentu. To jednak nie przeszkadzało mi tak bardzo jak to, co najważniejsze: Josephine Rebecca Spencer (z domu Ryler) odziedziczy nieruchomość w całości. Ja miałem dostać marne dziesięć milionów dolarów.

Klauzula o wydziedziczeniu oznaczała, że jeśli w jakiś sposób podważę testament, to niczego nie dostanę. To było dodatkowe „pieprz się” skierowane do ukochanego syna.

Jo stała się obrzydliwie bogata.

A ja zostałem właśnie zredukowany z niemal multimilionera do człowieka, który wciąż tarzał się w pieniądzach, ale nie mógł trafić na listę najbogatszych ludzi „Forbesa”. Chociaż miałem to gdzieś. Pieniądze nic dla mnie nie znaczyły. Najważniejsza była zemsta.

Nic nie powiedziałem, a Eli obserwował mnie ze zmarszczoną, wyrażającą ostrożność twarzą.

Byłem zaskoczony.

Mój ojciec od początku wiedział, że go nienawidzę. Cholera, może nawet przejrzał moje plany. Nie wiem jak ani dlaczego, ale Josephine przez cały ten czas była o krok przede mną. Przełknąłem kwaśną kulę gniewu.

Eli usiadł obok mnie na drugim krześle. Odłożył testament na biurko i obaj jeszcze raz pochyliliśmy się nad nim. Testament został spisany w czerwcu dziesięć lat temu. W moim umyśle roilo się od różnych emocji.

Kiepski rok. Kiepski miesiąc.

– Co się wtedy działo? – Eli zwerbalizował moje myśli. – Czy cokolwiek mogło zmienić zdanie twojego ojca odnośnie do warunków, które zawarł w intercyzie?

Mój ojciec nie krył się z warunkami tej umowy. Jo nie dostałaby nic, jeśli złożyłaby pozew o rozwód. Wykorzystał swoje pieniądze, by ich małżeństwo trwało, kontrolował ją, grożąc, że zostanie bez grosza.

Testament sporządzono niedługo po tym, jak skończyłem liceum. Po tym jak wyrzuciłem Emilię z Kalifornii na dobre i wszystko się popieprzyło. Gdy kompletnie mi odbiło...

Dziesięć lat temu umarł Daryl.

– Tak. – Zgniotłem testament w palcach. – Jo przechodziła wtedy trudny okres. Jej brat zmarł. Możliwe, że wpłynęła na mojego ojca. Ja po prostu... – Odetchnąłem głęboko. – Chyba zawsze go nienawidziłem, ale i tak zabolalo mnie to, że on też coś takiego czuł do mnie.

– Nie rozumiem, dlaczego faworyzował Josephine zamiast ciebie. Ale już czas, by ruszyć dalej ze swoim życiem, synu. – Eli wiedział to, czego nie wiedzieli moi przyjaciele.

Kiedy miałem dwadzieścia dwa lata, członkowie grupy Four HotHoles wrócili na Święto Dziękczynienia do Todos Santos. Zatrzymaliśmy się w domu Deana i uchlaliśmy się. Ja właśnie dostałem się do szkoły prawniczej, więc pomyślałem, że warto zajrzeć w nocy do gabinetu Eliego i przejrzeć jego rzeczy. Był tam jednak. Zastał mnie pijanego, zagubionego, smutnego i jakimś cudem zacząłem mu się zwierzać.

Ale nie powiedziałem nic o morderstwie mojej matki, tak samo jak nie wyznałem tego Emilii.

Postanowiłem, że sam wymierzę sprawiedliwość, i to właśnie robiłem. Aż do dzisiaj.

Wszystko się zawaliło. Byłem cieniem człowieka. Nikim. Mężczyzną bez celu.

– Nie pozwól, by to, co ci zrobili, cię definiowało. Znajdź kogoś, kto sprawia, że jesteś silny. – Głos Eliego trząsał się od emocji. Nie dbał już o to, że pobiłem jego syna. Mój świat był teraz większą masakrą, niż świat Deana kiedykolwiek będzie. – Żyj, Baronie. Prowadź dobre życie. Nie oglądaj się za siebie. I nigdy więcej nie odwiedzaj tego miejsca.

Mówił o posiadłości, którą planowałem spalić do gołej ziemi. Posiadłości, w miejscu której zamierzałem zbudować bibliotekę, by uczcić pamięć mojej mamy.

Kiedy wyszedłem z gabinetu Eliego, opadłem na schodach prowadzących na patio i zapaliłem jointa. Wyjąłem z kieszeni popękany telefon i zadzwoniłem do Emilii. Nie odpowiadała.

Zadzwoniłem do niej znowu.

I znowu.

I znowu.

A potem zacząłem zostawiać wiadomości. Nagrania, które nie miały sensu, i wiedziałem, że będę ich żałować. Jej słodki głos odezwał się w powitaniu, a potem rozległ się zapierający dech, dziewczynski chichot, gdy mówiła:

„Hej, tu Millie! Chcesz usłyszeć żart? Puk, puk! Kto tam? Nie ja, więc zostaw wiadomość, a odezwę się, gdy tylko będę mogła!”.

Nie wiem, z czym ty masz, kurwa, problem, służko, ale musisz do mnie wrócić, bo... bo jestem twoim szefem. Dobrze ci płacę. Czekam na twój telefon.

„Hej, tu Millie! Chcesz usłyszeć żart? Puk, puk! Kto tam? Nie ja, więc zostaw wiadomość, a odezwę się, gdy tylko będę mogła!”

Jesteś na mnie zła? O to chodzi? Czy to dlatego, że nie odebrałem, gdy dzwoniłaś? Mam ci przypomnieć, że zajmowałem się czymś ważnym, bo mój ojciec właśnie zmarł? Poza tym zawsze byłem z tobą szczerzy. To nie jest prawdziwy związek. Tylko dwoje ludzi pieprzących się ze sobą, by pozbyć się obsesji. Wracaj do mnie. Natychmiast.

„Hej, tu Millie! Chcesz usłyszeć żart? Puk, puk! Kto tam? Nie ja, więc zostaw wiadomość, a odezwę się, gdy tylko będę mogła!”

Emilia! Co się, do cholery, dzieje?

I wtedy niespodziewanie mój telefon zawibrował. Westchnąłem i w końcu poczułem ciepło rozchodzące się po piersi. Przesunąłem palcem po uszkodzonym ekranie.

– Kiedy tu przyjedziesz, przez tydzień będę cię tak torturował, że nie osiągniesz żadnego orgazmu – warknąłem.

Po drugiej stronie ktoś odchrząknął.

– To chyba nie będzie konieczne, Baronie. – To była Jo, a jej głos wydawał się rozbawiony. – Pamiętasz, gdy powiedziałaś, że musimy częściej jadać kolacje i pić wino? Cóż, chciałabym się dzisiaj z tobą spotkać na kolację. Wolisz czerwone czy białe?

Zacisnąłem szczękę i już chciałem rzucić telefonem przez patio, gdyby nie to, że musiałem dodzwonić się do Emilii. Rozłączyłem się i zacząłem krzyczeć, aż Keeley, jedna z siostr Deana, wyszła i zaciągnęła mnie do domu, bym się uspokoił.

Przez następne dwadzieścia cztery godziny kobiety z rodziny Cole’ów rozpieszczały mnie i opiekowały się mną, jakbym był babą, podczas gdy Dean wchodził do domu i wychodził, posyłając mi wkurzone spojrzenia.

– Zwolnij ją – usłyszałem, jak mówi z kuchni po raz kolejny, gdy jego matka siedziała ze mną w salonie z kubkiem herbaty i opowiadała mi o rodzinnych tragediach, a potem mówiła, że wszystko się polepszyło w jakiś cudowny sposób.

– Zwolnij te dziewczynę, teraz – kontynuował niezniechęcony.

Ona znowu poróżniła nas z Deanem, a nawet nie odbierała ode mnie telefonów. Cholera, może nawet nie miała już ochoty pomagać mi z Jo. To bardzo prawdopodobne. Musiałem radzić sobie sam.

Myślałem, że wykorzystam Emilię LeBlanc, ale już nie byłem w stanie kontrolować planów dotyczących jej osoby ani własnych. Była jedynym człowiekiem, z którym chciałem porozmawiać, gdy mój świat się zawalił. Niezależnie od postanowień testamentu nie mogłem pozwolić jej odejść z mojego życia. Nie po raz kolejny.

Siedziałem w pokoju jej byłego chłopaka i tuliłem się do piersi matki Deana, jakbym był dzieckiem. Dopiero teraz zrozumiałem, że było już za późno, by się wycofać.

Nie chciałem przestać czuć tego, co czułem.

Musiałem ją odzyskać.

I pieprzyć konsekwencje.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Brutal

Dwa dni po odczytaniu testamentu usłyszałem, jak Jaime bez zaproszenia wchodzi do mojego zniszczonego pokoju hotelowego, używając klucza, który mu dałem, żeby mógł wchodzić i wychodzić, gdy tylko będzie chciał.

– Jezu. Ile czasu minęło, odkąd po raz ostatni wpuściłeś tu pokojówkę?

Krew Deana wciąż była widoczna na dywanie.

Leżałem na niepościelonym łóżku, paliłem i gapiłem się w sufit. Jaime rzucił papierową torbę na szafkę nocną stojącą obok mnie, a potem wyjął wodę w butelce, kanapki, środki przeciwbólowe i inne rzeczy, których według niego potrzebowałem. Po opuszczeniu domu Deana nachlałem się z nim i Trentem, bo co innego można zrobić po tym, jak człowiek dowiaduje się, że został wydziedziczony?

Wypuściłem chmurę dymu, a on wyjął mi skręta z ust i zgasił go, a potem pociągnął mnie za kołnierz śmierdzącej białej koszuli.

Znaleźliśmy się nos w nos.

– Wciąż jesteś milionerem. Wciąż jesteś młody, bogaty i zdrowy. A mimo to nie możesz przestać myśleć o tym, że macocha dostała spadek po twoim ojcu? Też mi wielka rzecz.

On nie miał pojęcia, jaka była prawda, a ja nie chciałem mu mówić, dlaczego załamałem się jak jakaś baba w domu Deana. Zmrużyłem oczy i powiedziałem:

– Nikt cię nie prosił, byś mnie ratował, Książę Dupku.

– No to co masz zamiar zrobić, stary?

Usiadłem wyprostowany na brzegu łóżka i zacząłem mierzwić włosy.

– Jadę do Nowego Jorku – powiedziałem, żalując, że nie mogę pociągnąć ze skręta. –

Wracam tam.

– Tak myślałem, że to powiesz. – Jaime zajął miejsce obok mnie. Dobrze pachniał. Jak mydło i życie.

Też tak kiedyś pachniałem, zanim życie mnie wydymało.

– Nie możesz wrócić do Nowego Jorku, Brutal. To działka Deana. Już i tak jest wkurzony przez to, że zacząłeś kręcić z Emilią. Nie możesz z nim pracować, a poza tym, kto się zajmie oddziałem w Los Angeles?

– Mam to gdzieś. Jadę do Nowego Jorku, by odzyskać to, co moje.

– W sensie chcesz odzyskać Emilię.

– Nie – skłamałem. – Chcę pracować w Nowym Jorku. Mam dosyć L.A. – Wysunąłem podbródek, wyzywając go, by się ze mną kłócił. Byłem upartym draniem i on o tym wiedział.

Jaime odrzucił głowę w tył i zaśmiał się, a ja poczułem narastający we mnie gniew. Co w tym było śmiesznego? Jego śmiech ucichł, ale dopiero po dobrej minucie.

– Posłuchaj siebie, Brutal. Masz obsesję na punkcie tej dziewczyny. Jesteś w niej zakochany, zawsze byłeś, odkąd tylko zauważyłeś, że ona się ciebie nie boi i nie imponujesz jej. Wpadłeś na nią w Nowym Jorku i od razu ją zatrudniłeś. Ale ciągle wszystkiemu zaprzeczasz. Pragniesz jej, wszystkiego, co z nią związane. Nie chcesz odebrać Deanowi jego biura. Chcesz tylko jej.

Pokręciłem znowu głową. To nie miało sensu. A przynajmniej nie chciałem, by go miało.

- Jadę do Nowego Jorku.
 - Dean będzie wkurzony – powiedział Jaime po raz milionowy.
 - Jaka szkoda. Już i tak zamówiłem bilet. – Jak na razie tylko to zrobiłem.
- Potrzeba było planu. I to szybko.

Zacząłem od telefonu do działu HR w Nowym Jorku. Powiedziałem im, że Emilia LeBlanc była na płatnym urlopie. Wiedziałem, że nie pokaże się w pracy, jeśli nie skonfrontuję się z nią twarzą w twarz – chociaż tyle zrozumiałem po tym, jak nie odbierała moich telefonów, esemesów ani maili. Poprosiłem też menadżerkę HR, by dała mi znać, jeśli Dean będzie próbował coś zrobić w kwestii posady Emilii. I zadbałem o to, by mieć dostęp do wszystkich danych Emilii jako pracownika. Tak na wszelki wypadek.

Dzięki temu uzyskałem również dostęp do jej firmowej poczty. Było tak jak w szkole – przeglądałem wtedy jej listy, by sprawdzić, co planuje.

Zauważyłem, że już się skontaktowała z agencją rekrutacyjną w sprawie kolejnej asystentki, w razie gdybyśmy potrzebowali kogoś na następny tydzień. Mówiąc szczerze, zirytowało mnie to. Najwyraźniej była na mnie wkurzona, ale i tak musiała zadbać, by wszyscy wokół byli zadowoleni. Włącznie ze mną.

Nie martwiłem się za bardzo. Przecież nie mogła uciec daleko. Wiedziałem, gdzie mieszka, i nie miała żadnych perspektyw, poza tą pracą kelnerki w stroju dziwki. W przeciwnym razie nie przyjęłaby pracy u takiego dupka jak ja.

W Nowy Rok wsiadłem na pokład samolotu lecącego do Nowego Jorku. Nie wiedziałem, co zrobię ani gdzie się zatrzymam. Dean wrócił do swojego mieszkania, a Emilia nie chciała mnie widzieć.

Wielka szkoda.

Na Manhattanie zameldowałem się w hotelu i tym razem nawet się nie rozpakowałem. Wszystkie pokoje były takie same. Hotele zatruwały duszę. Miałem szczęście, że moja już była zbrukana.

Po szybkim prysznicu i ogoleniu się postanowiłem, że nadszedł czas, by Emilia się wytłumaczyła. Poszedłem do budynku Deana i wszedłem do środka, używając elektronicznego klucza. Zapukałem do jej drzwi trzykrotnie i zacząłem krążyć na korytarzu przed mieszkaniem, ciągnąc się za włosy.

I nic.

Zapukałem znowu, tym razem uderzając w drzwi pięścią.

– Ja pierdołę! Miej chociaż tyle odwagi, by spojrzeć mi w twarz. Nadal jestem twoim szefem!

Zanim skończyłem zdanie, drzwi się otworzyły i zobaczyłem Rosie.

– Gdzie jest twoja siostra? – Poczułem, że drga mi mięsień na szczęce.

Przytuliła się do drzwi i uniosła podbródek.

– Tak naprawdę nie otworzyłam drzwi, by odpowiedzieć na twoje głupie pytania. Otworzyłam, by powiedzieć ci, że nie jesteś już szefem mojej siostry. Znalazła nową pracę. W niedzielę się wyprowadzamy. Dzięki za nic, palancie. – Uśmiechnęła się słodko i spróbowała zamknąć mi drzwi przed nosem.

– Gdzie ona jest? – powtórzyłem. Nie uwierzyłem, że Emilia miała nową pracę. To się nie działo. Nie zrezygnowałaby z dobrze płatnej pracy w FHH... prawda?

Kurwa. Oczywiście, że by zrezygnowała. To przecież Emilia.

– Nie – powiedziała Rosie. – Ona nie chce cię więcej widzieć. Najpierw kazałaś jej

zerwać z chłopakiem i zmusiłeś do opuszczenia Kalifornii... – Zamilkła i zaszczyciła mnie swoim niesławnym spojrzeniem, które mówiło: „Spierdalaj”. Ściszyła głos i dodała: – A potem dziesięć lat później przepałeś się z nią w łóżku jej byłego chłopaka. Nieważne, jaką zemstę prowadzisz, ona nie chce być częścią.

Cholera. Wiedziała o Deanie.

Ale wiedziałem, że Rosie nie mówi o zemście, której szukałem naprawdę. Zemście na Jo. To był dobry znak. Emilia dotrzymała tajemnicy.

Wepchnąłem się do jej mieszkania i poszukałem Emilii. Nie było jej w salonie, ale zobaczyłem tam liczne kartony, które już zostały zaklejone, gotowe do przeprowadzki.

Rosie nie kłamała.

Ani w kwestii przeprowadzki, ani najpewniej w kwestii nowej pracy Emilii.

– Muszę z nią porozmawiać – powiedziałem.

Rosie pokręciła głową.

– Brutal, proszę cię. Ona nigdy się do tego nie przyzna, ale wiem, że jej na tobie zależy. Za bardzo. Jeśli jest w tobie odrobina dobra, to zostaw ją w spokoju. Razem tworzycie toksyczny związek.

– Gówno prawda – warknąłem. – Wcale nie tworzymy toksycznego związku.

Wiedziałem, że ma rację. Brakowało mi kilku kawałków układanki. Fragmentów, dzięki którym mógłbym kochać jak normalna osoba. To dlatego wszystko niszczyłem i dlatego lubiłem niszczyć szczególnie Emilię. Nigdy nie spotkałem nikogo tak czystego.

– Gdzie ona jest? – zapytałem znowu, nie ruszając się. Nie miałem zamiaru wyjść, dopóki mi nie powie, i myślę, że ona też o tym wiedziała. – Gdzie jest twoja siostra? Muszę z nią porozmawiać. Możemy się tak kłócić godzinami, ale ja i tak nie przestanę, dopóki nie uzyskam odpowiedzi.

Rosie spuściła wzrok.

– Poszła zobaczyć nocną wystawę w galerii koło rzeki Hudson. To wystawa o nazwie *Height of Fire*. W poniedziałek zaczyna tam pracę. Sprzedała swój obraz kobiecie, dla której pracowała kiedyś w Saatchi. I ten obraz bardzo przypadł jej do gustu...

Nie obchodziło mnie, co działo się dalej. Odwróciłem się i ruszyłem przez drzwi, ale Rosie rzuciła mi się na plecy jak ninja i złapała mnie w pasie. Odwróciłem się i spojrzałem na nią lodowatym wzrokiem. Skrzywiła się – niemal wszyscy tak robili, gdy patrzyłem na nich w ten sposób.

Wszyscy poza Emilią.

– Brutal, proszę, nie. Ona jest najsilniejszym ogniwem w naszej rodzinie. Ona się mną zajmuje. To dzięki niej rodzice zasypiają każdej nocy spokojnie, bo wiedzą, że radzimy sobie w Nowym Jorku. Nie możesz jej osłabić. Ona jest naszą opoką.

Pokręciłem głową i wyszedłem.

Niczym pieprzona kula do wyburzania, którą byłem.

Rozdział dwudziesty drugi

Emilia

Noc była deszczowa i zimna, niemal na tyle zimna, że mógł spaść śnieg. Cieszyłam się, że zainwestowałam w płaszcz za pieniądze Brutala. Nawet nie czułam się winna.

Mój nowy szef Brent, mężczyzna przed czterdziestką, mieszkał blisko kwatery, którą miałyśmy wynajmować, więc wzięliśmy razem taksówkę, a potem wypiliśmy szybkiego drinka, a on wyjaśnił mi, czego oczekiwał od wystawy.

Moja nowa praca w galerii to tylko staż, a wypłata była koszmarna, ale gdy Rosie zobaczyła mój wyraz twarzy, niemal zmusiła mnie, bym się zgodziła. Moja młodsza siostra czuła się znacznie lepiej i zamierzała wrócić do starej pracy jako baristka, gdy już się przeprowadzimy. Dostawała tam niezłe napiwki, a właściciel pozwalał jej na elastyczny grafik.

Próbowałam nie zadręczać się tym, że zgodziłam się na pracę u Brutala. Moja sytuacja była tragiczna ze względu na chorobę Rosie i nie tylko, ale nie mogłam jej jeszcze bardziej pogorszyć. Cieszyłam się, że w ten weekend wszystko się skończy i przeniesiemy się do nowego miejsca. Chciałam jak najszybciej uwolnić się z raniących mnie szponów Brutala.

Był Nowy Rok, a to moje nowe postanowienie. Skończyłam z nim.

Brent i ja przeszliśmy krótki dystans do galerii jak najszybciej, bo pogoda była okropna. Wtedy usłyszałam znajomy głos, na dźwięk którego moje serce zamarło.

– Emilia!

W pierwszej chwili nie chciałam się odwrócić, wołałam iść przed siebie, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, że byłam z nowym szefem. Ale nie potrafiłam nikogo ignorować. Nawet jego. Odwróciłam się powoli. Deszcz ze śniegiem padał na nasze twarze, gdy patrzyłam na niego. Przebiegł na drugą stronę ulicy, by do mnie dotrzeć. Gdy zauważył obok mnie Brenta, cały się spał.

– Kim, do cholery, jest ten osioł? – Zmarszczył brwi.

O Boże.

Zaczerwieniłam się z wściekłości i odwróciłam w stronę Brenta. Nie chciałam w ten sposób zaczynać znajomości z nowym szefem. W myślach przeklęłam Rosie za to, że powiedziała Brutalowi, gdzie jestem. Wiedziałam, że nie mógł się dowiedzieć w inny sposób. Potem przeklęłam również Brutala za popsuty radar gejowski, bo Brent zdecydowanie grał w jego drużynie, nie mojej.

– Brent, tak bardzo cię przepraszam. Proszę, nie zwracaj na niego uwagi. – Zaczęłam iść dalej, skupiając wzrok na drzwiach wejściowych.

Brent uniósł brew, ale na szczęście nic nie powiedział, chociaż na pewno coś sobie pomyślał.

Brutal dogonił nas w kilku krokach.

– Mam gdzieś, kim jest ten dupek. Musimy porozmawiać.

– Proszę cię, odwróć się i odejdz, zanim ten wieczór zakończy się zakazem zbliżania. Nie chciałabym, żeby to zniszczyło twoją świetlaną karierę w finansach. – Miałam śmiertelnie poważną minę i mówiłam oziębłym głosem, który chyba nawet nie należał do mnie.

Urządziliśmy sobie na chodniku pokaz władzy, gdy znowu do nas podbiegł, wkładając ręce do kieszeni. Nie chciałam na niego patrzeć, bo wiedziałam, że na pewno bym się złamała.

– To ważne – powiedział, ignorując moją groźbę.

– Na pewno nie tak ważne, jak moja kariera.

– Nie pójdę, dopóki ze mną nie pogadasz.

Brent wyglądał na zakłopotanego. Po jego minie widziałam, że nie miał pojęcia, jak zareagować. Pomóc mi? Czy może potrzebowałam czasu sam na sam z tym mężczyzną?

Śnieg z deszczem ciął ostro, zasypując moją twarz lodowymi igłami, a każda z nich była tak bolesna jak policzek.

Zmrużyłam oczy.

– Stój tutaj, jeśli chcesz. Zmień się w posąg lodowy. Ja idę do pracy.

Weszłam z Brentem do środka i ani razu się nie obejrzałam. Przez następne dwie godziny wypiałam trzy kieliszki szampana i rozmawiałam o sztuce z zapalonymi kolekcjonerami. Ale ani moja praca, ani pozytywna reakcja Brenta na to, co mówiłam, nie poprawiły mojego nastroju. Myślami ciągle wracałam do Brutala i tego, że był w Nowym Jorku.

Wieczór ciągnął się w nieskończoność. Popsuł mi dzień i byłam przez to taka zła – wściekła nawet – że przez większość czasu wyobrażałam sobie, jak go udusić, jednocześnie cierpliwie rozmawiając z obcymi i przedstawiając zalety obrazów na sprzedaż.

Kiedy spotkanie się skończyło, zadzwoniłam po taksówkę, by odwiozła mnie i Brenta. Po dwudziestu minutach kierowca poinformował nas, że czeka przed budynkiem. Wyszliśmy z galerii – żółta taksówka stała po drugiej stronie ulicy – gdy nagle kątem oka dostrzegłam pokaźny cień.

Brutal.

Był przemoknięty do suchej nitki, stał w siąpiącym deszczu ze śniegiem i patrzył na drzwi galerii, pocierając dłonią pokryte śniegiem włosy.

Odetchnęłam głęboko i wypuściłam powietrze ze świstem. Czy on naprawdę stał tu przez cały czas? Jego ubrania wyglądały na przemoczone, a policzki nie były już zaróżowione od mrozu. Był siny. Drżał. Jakby zamarznął.

– Idź. – Skinęłam głową na Brenta, wskazując na taksówkę. – Złapię następną. Muszę się tym zająć.

– Jesteś pewna? – Brent naciągnął na głowę kaptur, by ochronić się przed śniegiem z deszczem. Nie wyglądał na chętnego, by rozmawiać o moim życiu miłosnym przy tej pogodzie. I dobrze.

Osłoniłam ręką oczy i skinęłam głową.

– Zdecydowanie. On jest tylko... znajomym z liceum. – Kłamstwo smakowało kwasem w moich ustach. – Zobaczmy się jutro.

Brent znowu spojrział na Brutala z zaciekawieniem. Musiał wydać mu się skończonym szaleńcem. Po krótkiej chwili Brent zniknął w taksówce i odjechał – czerwone światła migały, gdy samochód gonił za nocnym korkiem w Nowym Jorku.

Śnieg z deszczem padał na nasze twarze, kiedy staliśmy naprzeciwko siebie, ale nie powiedziałam ani słowa. Wyglądał na bezradnego, jak zagubiony szczeniaczek, i zastanawiałam się, dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam. Tych całkowicie obnażonych uczuć. Bólu. Cierpienia. Nie był już sobą.

– Czekałeś tu cały czas? – Przełknęłam szloch. To było naprawdę smutne, chociaż czułam gniew.

Wzruszył ramionami, ale nie odpowiedział. Wciąż wyglądał na zakłopotanego. Jakby sam nie mógł uwierzyć w to, co robił – czekał na mnie w zimowej zawierusze.

– Nie chcę ci pomagać z Jo – powiedziałam. Nie chciałam, ale pragnęłam, by sprawiedliwość została wymierzona. Próbowałam się przekonać, że Brutal miał przecież inne

opcje. Swojego byłego terapeutę... Eliego Cole'a...

– Nie przyszedłem tu z tego powodu. Odziedziczyła wszystko po moim ojcu. – Jego głos był równie bezbarwny co zawsze. Ledwo miałam czas, by przetrwać tę informację, gdy zrzucił kolejną bombę. – Nie odchodź.

– Już to zrobiłam. Wysłałam wypowiedzenie na maila. Pomyślałam, że tak będzie lepiej, bo widziałam, że Dean wrócił. – Patrzyłam, jak zaciska powieki, jakby to był kolejny cios, którego się nie spodziewał.

Wiedziałam, że Dean wrócił do miasta, bo zostawił mi karteczkę na drzwiach, informując mnie, że mój „obecny fiut” wyjechał z miasta, ale mogłam iść na górę i wziąć udział w innym rodeo, jeśli poczuje się samotna.

Obleśny dupek.

– Dlaczego? – zapytał Brutal.

– Dlaczego? – Niemal wybuchnęłam śmiechem. Prawdziwym pytaniem było to, dlaczego w ogóle na początku zgodziłam się dla niego pracować. – Bo masz problemy, Brutal. Wszystkich wokół traktujesz jak gówno i uprawiałeś ze mną seks w łóżku mojego byłego chłopaka, a potem zaprosiłeś Georgię do pokoju hotelowego, dzień przed pogrzebem twojego ojca.

To tak w skrócie.

– Mam gdzieś mojego ojca. Wiesz, co Jo mi zrobiła, a on na to pozwolił.

– A więc pobiegłeś do domu po pieniądze? Zniknąłeś i nawet nie powiedziałeś słowa. Myślałam, że coś ci się stało, bo nie pokazałeś się na kolacji wigilijnej i nie odpowiadałeś na moje telefony.

– Byłem w kiepskim stanie, gdy dowiedziałem się o śmierci ojca – wycedził, ledwo poruszając ustami. Zrobił krok w moją stronę. Nasze piersi otarły się o siebie i oboje zadrżeliśmy. – Miałaś rację, okej? Cierpię na bezsenność i czasami tracę kontakt z rzeczywistością. Potem mój telefon padł i zapomniałem ładowarki. To się przytrafia ludziom cały czas. A co do mieszkania Deana... To było podłe z mojej strony, ale czy to naprawdę koniec świata? Umarłaś z tego powodu? – Uniósł jedną brew.

Niemal wybuchnęłam śmiechem. Wyglądał na śmiertelnie poważnego. Jakbym to ja robiła z igły widły.

– A co do Georgii... – ciągnął – ty i ja nie jesteśmy ze sobą na wyłączność. Ustaliliśmy to już dawno temu, zanim cię dotknąłem.

Ścisnęło mnie w sercu. Ból wypełnił przestrzeń między nami, jakby był czarną dziurą, do której oboje mieliśmy wpaść.

– Zgadza się. A teraz mówię ci, że ja nie angażuję się w związki, które nie są na wyłączność. Proszę cię, żebyś to zaakceptował, uszanował i zostawił mnie w spokoju. Wyraziłeś się jasno, mówiąc, że nie jestem twoją dziewczyną. I nie ma w tym nic złego. Ale chyba nie powinniśmy już dłużej utrzymywać kontaktu. Mamy na siebie zły wpływ. Jak zawsze.

Odetchnęłam głęboko, myśląc o dziewczynie, którą byłam dziesięć lat temu. Samotną, przestraszoną, patrzącą na świat szeroko otwartymi oczami, z mocno bijącym sercem, niemającą nikogo poza sobą, o kogo trzeba było dbać. Przypomniałam sobie, jak jeździłam busem od miasta do miasta. Jak pisałam listy do rodziny, w których twierdziłam, że wszystko jest okej. Przypominałam sobie cierpienie, wstyd i ból. A to wszystko wina Brutala.

– Wiesz... – Uśmiechnęłam się smutno, ignorując śnieg z deszczem, z powodu którego niedługo mogliśmy zamarznąć na tym chodniku. – Kiedyś miałam cię za złoczyńcę, ale nie jesteś moim złoczyńcą, tylko swoim własnym. Dla mnie byłeś nauczka. Ważną, brutalną nauczka i niczym więcej.

Skłamałam, bo chciałam, by już zniknął. Bo w tej chwili nie byłam dobrą osobą. W mojej

wyobraźni pojawiły się obrazy Brutala zdzierającego z Georgii sukienkę, tę samą, którą miała na sobie dziesięć lat temu. I zrobił to po tym, jak dotknął mnie. Jak mnie naznaczył.

– Już załatwiłam sobie pracę w galerii. I tym razem nie masz prawa ustalać zasad. Tym razem przegrałeś, Brutalu.

Tej nocy zrobiłam coś, czego nie robiłam, odkąd wyprowadziłam się z domu rodziców. Wyciągnęłam pudełko. Każdy miał takie pudełko, w którym trzymał pamiątki. Moje było inne, bo nie znajdowały się w nim rzeczy, o których chciałam pamiętać, tylko te, o których chciałam zapomnieć. I mimo to nosiłam je ze sobą. Zabrałam je nawet do Nowego Jorku. Próbowałam się przekonać, że zrobiłam to, bo nie chciałam, by ktokolwiek się o nim dowiedział, ale prawda była taka, że nie mogłam zapomnieć o tym, kim dla siebie byliśmy.

I kim moglibyśmy być.

W małym, zniszczonym pudełku po butach leżał powód, dla którego zakochałam się w Baronie „Brutalu” Spencerze w liceum.

Tradycją All Saints High było pisanie listów do tajemniczego przyjaciela. Musiał być z tej samej szkoły i tego samego rocznika. Udział był obowiązkowy, a zasady proste:

Żadnego wulgarnego języka.

Żadnych wskazówek pozwalających rozpoznać nadawcę.

I absolutnie żadnego zamieniania adresatów.

Dyrektor Followhill, matka Jaimego, uznała, że to zachęci uczniów, by byli dla siebie miłsi, bo w każdej chwili mogliśmy rozmawiać na korytarzu z kimś, z kim zawarliśmy pisaną przyjaźń. To zadziwiające, ale ta staroświecka zabawa działała. Ludzie chętnie pisali do swoich kolegów. Widziałam miny uczniów, gdy wyznaczony nauczyciel danego dnia wsuwał koperty do szafek. Wszyscy marzyli, by naskoczyć na niego i zapytać, kim jest przyjaciel, z którym wymieniali wiadomości. Tylko że to byłoby bezcelowe.

Dyrektor Followhill była jedyną, która wiedziała, kto pisze do kogo.

Uczniowie nie wiedzieli. Listy były drukowane, a nie pisane ręcznie, i mieliśmy podpisywać się wymyślonymi imionami, by zachować naszą tożsamość w tajemnicy.

Przywiązałam się do mojego przyjaciela od pierwszego listu otrzymanego w pierwszym tygodniu nowej szkoły. Może to dlatego, że nikt nie zwracał na mnie uwagi w All Saints High. Black postanowił rozpocząć naszą znajomość w ten sposób:

Czy moralność jest względna?

– *Black.*

To pytanie natury filozoficznej, którego żaden osiemnastolatek normalnie by nie zadał. Nie mogliśmy rozmawiać z innymi uczniami o naszym korespondencyjnym przyjacielu, ale wiedziałam, że większość ludzi po prostu rozmawiała o szkole, pracy domowej, sklepach, imprezach, muzyce i innych zwyczajnych rzeczach, ale nie o tym. To był początek roku, a ja czułam się pełna nadziei i byłam całkiem pewna siebie, więc odpowiedziałam:

Zależy, kto pyta.

– *Pink.*

Mogliśmy wysyłać po jednym liście tygodniowo, więc ucieszyłam się, kiedy dwa dni później znalazłam list w szafce.

Nieźle rozegrane, Pink (teoretycznie złamałaś zasady, bo już po ksywie potrafisz zgadnąć, że jesteś dziewczyną). Zadam Ci kolejne pytanie i tym razem nie wykręcaj się jak cipa. Kiedy można, jeśli w ogóle, sprzeciwić się prawu?

– *Black.*

Dosłownie zachichotałam – po raz pierwszy, odkąd przyjechałam do Todos Santos. Oblizawałam wargi, a potem całe popołudnie myślałam o odpowiedzi, zanim napisałam.

Cóż, Black (jakoś nie widzę, by Pink cokolwiek się różniło od Blacka. To oczywiste, że sam łamiesz zasady, bo po ksywie mogę stwierdzić, że jesteś facetem). Dam Ci prostą, zaskakującą odpowiedź: myślę, że czasami można się sprzeciwić prawu. Jeśli to konieczność, wypadek lub gdy prawo przeczy zdrowemu rozsądkowi.

Jak w przypadku niepodporządkowania się zasadom społecznym. Na przykład gdy Gandhi poszedł po sól lub gdy Rosa Parks zajęła miejsce siedzące w autobusie. Nie uważam, że jesteśmy ponad prawem. Ale też nie uważam, że ma ono nami rządzić. Sądzę, że musimy zachować równowagę i myśleć, zanim coś zrobimy.

P.S.

Nazywanie mnie cipą jest łamaniem zasady dotyczącej nieużywania wulgaryzmów w listach, więc teoretycznie jesteś anarchistą w tym świecie korespondencyjnych przyjaciół.

– Pink.

Odpowiedź nadeszła tego samego dnia i to był niewątpliwy rekord. Nikt nie był chętny do pisania częściej, niż trzeba było, więc lubiłam Blacka za to. Podobała mi się też anonimowość tego projektu, bo zaczęłam wierzyć, że Black, podobnie jak wszyscy inni, traktował mnie w rzeczywistości z wyższością, bo byłam córką służących. Przydałby mi się przyjaciel.

Jestem niemal pod wrażeniem. Może powinniśmy złamać więcej zasad i przysłałabyś do mnie do domu. Moje usta są wyćwiczone nie tylko w rozmowach na tematy filozoficzne.

– Black.

Zaczerwieniłam się z wściekłości i zgmiotłam list. Wrzuciłam go do kosza obok łóżka w moim pokoju. Myślałam, że rozmawiam z kimś, kto naprawdę jest zabawny i mądry, a on w rzeczywistości chciał się tylko dostać do moich majtek. Nie odpowiedziałam Blackowi, dopóki to nie było absolutnie konieczne, bo w następnym tygodniu należało wysłać kolejny list. Odpowiedziałam tylko:

Nie.

– Pink.

On również czekał aż do ostatniego dnia i wtedy odpowiedział:

Twoja strata.

– Black.

W następnym tygodniu postanowiłam przestać grać w gry i napisać coś dłuższego. To był kiepski tydzień. Ukradziono mi wtedy podręcznik do rachunku różniczkowego. Brutal zaprzętał moje myśli, więc starałam się je uciszyć, skupiając się na czymś innym.

Czy sądzisz, że kiedyś rozwiążemy zagadkę starzenia się? Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, że urodziliśmy się za wcześnie? Może za sto lub dwieście lat ludzie wynajdą lek na śmierć. Wtedy wszyscy, którzy będą żyć, przypomną sobie nas i pomyślą: „Cóż, mieli przerąbane. My będziemy żyć wiecznie!”. Muahahahaha.

Możliwe, że jestem pesymistką.

– Pink.

Odpowiedział następnego ranka.

Myślę, że ludzie będą raczej musieli sobie radzić ze zniszczonym, zanieczyszczonym światem, który im zostawimy, bo wszystko spieprzyliśmy i imprezowaliśmy ostro, gdy oni nie byli jeszcze nawet jajczkiem i plemnikiem. Jaki byłby tego cel? Nie masz swoich pragnień? Marzeń? Jakie znaczenie i wartość miałyby twoje marzenia, gdyby nie było żadnego deadline'u? Jeśli nie musiałabyś gonić za nimi dzisiaj, bo mogłabyś to zrobić jutro, za tydzień, za rok czy za sto lat?

Myślę, że jesteś po prostu realistką, ale pewnie też cholerną dziwaczką.

– Black.

Nie odpisałam mu następnego dnia, bo przygotowywałam się do ważnego testu, ale planowałam odpisać wieczorem. Tylko było już za późno. Black napisał kolejny list.

Nie mówiłem tego w złym znaczeniu. Mimo dziwactwa nadal jesteś pociągająca.

– Black.

Załóżę się, że to tylko tekst, którym znowu chcesz spróbować zaprosić mnie do siebie.

– Pink.

Westchnęłam, mając nadzieję, że to nie zakończy naszych listów. Ale Black odpisał dwa dni później.

Miałś tylko jedną szansę, skarbie. Nie będę prosił drugi raz. Ten statek już odpłynął. Poza tym mam przeczucie, że wiem, kim jesteś, a jeśli tak jest, to nie chcę cię nigdzie w pobliżu mojego łóżka ani domu.

Czy wojny są słuszne?

– Black.

Moje serce biło mocno przez cały dzień. Rozglądałam się po korytarzach, próbując zauważyć, czy ktoś dziwnie na mnie patrzy, ale nikogo takiego nie zauważyłam. Każdy zachowywał się tak samo – czyli albo mnie ignorowali, albo ze mnie szydzili. Wszyscy poza Deanem. On cały czas mnie podrywał, a ja bardzo chciałam mu odmówić, powiedzieć, że to zły pomysł, że czuję coś do jego przyjaciela, ale wiedziałam, jak żałośnie do zabrzmi. Zakochałam się w osobie, która mnie dręczyła. Pragnęłam kogoś, kto się mną brzydził.

Nie odpowiedziałam Blackowi. Postanowiłam, że odpiszę krótko, gdy już naprawdę będę musiała, i nakieruję rozmowę na inny temat, jak ostatnio. Ale nie zrobiłam tego, bo następnego dnia przyszedł kolejny list.

Zadałem ci pytanie, Emilio. Czy uważasz, że wojny są słuszne?

– Black.

Teraz już miałam pewność, kim jest, i za każdym razem, gdy siedziałam obok niego w klasie od literatury lub widziałam go na korytarzu, odwracałam wzrok. Byłam w pewnym sensie zła na siebie za to, że rozmawiam z Blackiem tak swobodnie. Miałam wrażenie, jakby Brutal posiadał jakąś intymną cząstkę mnie i teraz miał wgląd w moje nieposkromione myśli. Co oczywiście było głupie. A żeby nie było wątpliwości, dwa dni później dostałam list od Blacka, ale nie znalazłam go w szafce – lecz na biurku, w moim pokoju, w mieszkaniu dla służby.

Dlaczego nigdy nie walczysz? Ukradłem twoją książkę. Dręczę cię. Nienawidzę cię. Walcz ze mną, służko. Pokaż, na co cię stać.

– Black.

Wymienialiśmy puste listy przez miesiąc. Moje były pozbawione słów, chociaż czasem nabazgrałam coś obraźliwego, gdy się bardzo nudziłam. A jego listy nie zawierały zupełnie nic. Czasami wachałam papier, który mi wysyłał. Czasami macałam te kartki, wiedząc, że ich dotykał.

A potem zaczęłam spotykać się z Deanem.

Czułam się z tego powodu źle przez cały czas, ale i tak to robiłam. Nie wykorzystywałam go, naprawdę go lubiłam. Nie kochałam, ale też nie uważałam, że muszę kogoś kochać w tym wieku. Było mi łatwiej, jeśli myślałam, że Dean też mnie nie kocha. Poza tym było nam razem dobrze. Oboje chcieliśmy iść na studia do różnych stanów i dzięki temu atmosfera w naszym związku była mniej poważna. Lżejsza. A przynajmniej tak sądziłam.

Niedługo po tym, jak zaczęłam się spotykać z Deanem, Black znowu do mnie napisał.

Znasz różnicę między miłością a pożądaniem?

– Black.

Postanowiłam mu odpowiedzieć, ale nie dlatego, że chciałam, lecz dlatego, że ceniłam sobie każdą okazję do rozmowy z nim.

Pożądanie jest wtedy, gdy chcesz, aby jakaś osoba sprawiła, by było ci dobrze. Miłość jest wtedy, kiedy chcesz sprawić, by innej osobie było dobrze.

– *Pink.*

Następnym razem, gdy dostałam od niego list, ręce mi się trzęsły. I trzęsły się przez kilka następnych miesięcy, gdy Black wkradł się do mojej duszy i zajął miejsce w środku mojego serca, rozgaszczając się tam.

A czy to nienawiść, gdy chcę kogoś zranić?

– *Black.*

Odpowiedziałam:

Nie, to ból. Chcesz zadać cierpienie komuś, kto cię skrzywdził. Myślę, że jeśli byś kogoś nienawidził, to chciałbyś, żeby po prostu zniknął. Naprawdę mnie nienawidzisz, Black?

– *Pink.*

To było najodważniejsze pytanie, jakie kiedykolwiek mu zadałam. Odpowiedział mi na nie dopiero po całym tygodniu.

Nie.

– *Black.*

A chcesz porozmawiać o tym twarzą w twarz?

– *Pink.*

Nie.

– *Black.*

Przez resztę roku rozmawialiśmy w ten sposób o sztuce i filozofii. Ja spotykałam się z Deanem, a Brutal sypiał z innymi dziewczynami. Już nigdy więcej nie wspomnieliśmy o naszych prawdziwych tożsamościach. Nigdy nie przyznaliśmy się przed sobą, ani osobiście, ani w listach, kim tak naprawdę byliśmy. Ale z czasem stawało się jasne, że byliśmy ze sobą kompatybilni.

Za każdym razem, gdy widziałam go na korytarzu idącego z harem cheerleaderek lub drużyną futbolową, uśmiechałam się tajemniczo sama do siebie. Ten uśmiech mówił, że znam go lepiej niż oni. Że może i spędzali z nim każdy dzień i chodzili na jego głupie imprezy, ale to ja wiedziałam o nim najważniejsze rzeczy.

Nawet wtedy, gdy tamtej nocy próbował mnie pocałować, nie rozmawialiśmy o Blacku czy Pink. Tydzień po tym wydarzeniu napisał do mnie, jakby do niczego nie doszło. Jakby Brutal i Black byli zupełnie innymi osobami.

Przyznał się do bycia Blackiem tylko raz – w dniu, gdy opuszczałam Todos Santos na dobre. Nasz projekt z wysyłaniem listów do przyjaciela zakończył się kilka tygodni temu, ale ja i tak znalazłam kopertę na wierzchu swojej walizki. Nie poznałam pisma, wiedziałam jednak, od kogo była. Na kopercie widniał napis:

Otwórz, kiedy poczujesz, że możesz mi wybaczyć.

Nie otworzyłam jej do tej pory.

Ani nawet po tym, jak uprawialiśmy seks, bo wiedziałam, że wtedy nie chodziło o przebaczenie, lecz o zaspokojenie pragnienia. A teraz? Wciąż nie potrafiłam mu wybaczyć, ale w końcu moja ciekawość wygrała z samokontrolą.

Wyciągnęłam ostatni list z pudełka na buty. Papier był pożółkły i łamliwy. Przeczytałam treść.

Zawsze byłaś moja.

– *Black.*

Rozdział dwudziesty trzeci

Brutal

Dumnym krokiem przeszedłem przez podwójne szklane drzwi FHH, ignorując zdziwione twarze pracowników oddziału w Nowym Jorku, którzy myśleli, że nie będą już musieli radzić sobie z moimi humorami. Minę miałem rozluźnioną, postawę pewną siebie. Byłem tym samym dawnym Brutalem, niezależnie od tego, z czym musiałem się mierzyć w życiu osobistym. W biurze było głośno – po świętach ciągle ktoś dzwonił, wielu ludzi rozmawiało ze sobą jednocześnie, drukarki pracowały, a ludzie pili letnią kawę ze swoich głupich kubków z napisami „Najlepszy tata”, „Najlepsza mama/babcia”.

Udałem się prosto do gabinetu Deana. Nie mogłem tam pracować z oczywistego powodu – pomieszczenie zajmował Dean – ale nie zamierzałem opuszczać Nowego Jorku, bo nie było takiego miejsca, w którym chciałem być bardziej.

Po tym jak widziałem ją na wystawie, wszedłem do wanny z gorącą wodą, by odzyskać czucie w zmarzniętych stopach, i podjąłem decyzję. Nie miałem zamiaru wyjechać, dopóki Emilia LeBlanc nie pojedzie ze mną. Nawet jeśli będzie to oznaczać, że będzie musiała zabrać ze sobą swoją pyską małą siostrzyczkę.

Emilio, w mojej naturze leży zemsta.

W twojej przebaczenie.

Jesteś lepsza ode mnie.

Nie zasługuję na ciebie.

Ale i tak cię dostanę.

Jaime miał rację. Przy niej zachowywałem się jak pieprzony młotek, więc tym razem postanowiłem, że nie pozwolę, by z tego powodu znowu wyślizgnęła mi się z rąk.

Otworzyłem drzwi do biura Deana bez pukania i wszedłem do środka. Usiadłem na krześle stojącym naprzeciwko jego biurka.

Był tam i rozmawiał przez telefon, umyślnie nie zwracając na mnie uwagi. Zapisał coś w notesie z logo FHH, mówiąc:

– Oczywiście. Dam znać Sue. Wyślemy kogoś tak szybko, jak to możliwe. Spisanie czegoś takiego nie zajmie dużo czasu.

Przesunął notes w moją stronę po szklanym blacie i wskazał palcem na miejsce, gdzie coś napisał, uśmiechając się złośliwie.

Wyglądasz jak gównno.

Zabrałem mu długopis, wziąłem notes i napisałem coś. Gdy skończyłem, uniosłem kartkę na wysokość mojej twarzy bez wyrazu.

Sue wygląda na kiepską w łóżku.

Zaśmiał się, wciąż pogrążony w rozmowie.

– Cóż, właściwie to znam kogoś z Los Angeles. To jeden z dyrektorów FHH. Nazywa się Baron Spencer. Sue zostawi jego dane kontaktowe wraz ze szczegółami naszej oferty. Czy to brzmi dobrze?

Podał mi notes i długopis, a on napisał coś i wyrwał kartkę, którą potem gwałtownie przyłożył mi do piersi. Odkleiłem ją od garnituru i przeczytałem.

Twoja macocha jest kiepska w łóżku. Nie zamienimy się oddziałami.

Nadeszła moja kolej, by coś odpisać.

Dobra. Dołączę do ciebie tutaj. Mogę ci siedzieć na kolanach?

Spojrzał na mnie, a ja puściłem oczko.

Znów zachowywaliśmy się jak niesforni nastolatkwowie. Tak jak wcześniej, zanim Emilia pojawiła się w mieście i popsowała naszą relację.

– Przepraszam, Stephen? Przepraszam, że przerywam. Mam ważny telefon na drugiej linii, to coś osobistego. Czy mogę zadzwonić do ciebie za dziesięć minut? Dziękuję. Okej. Dzięki. Ty też. Na razie.

Z hukiem odłożył telefon na biurko. Zauważyłem, że kilkoro ludzi zaglądało do gabinetu, stojąc w recepcji. Kusilo mnie, by zamknąć rolety, ale wiedziałem, że nie powinienem się tu rządzić. Gdyby to było dozwolone, to nasikałby na środku swojego terytorium.

– Emilia zrezygnowała – wysyczał. Otworzył szufladę i podał mi jej wypowiedzenie.

Nie ruszyłem się, by je od niego wziąć.

– Wiem – powiedziałem, wzruszając ramionami. – Może iść, gdzie tylko chce. Ale ja nigdzie się bez niej nie ruszę. Potrzebuję tylko trochę czasu.

– Powiedz mi... – Dean pochylił się i złączył palce. – Jak byś zareagował, gdybym to samo zrobił tobie? Gdybym ci powiedział, że wyrzuciłem z miasta twoją dziewczynę tylko dlatego, że nie mogłem patrzeć na to, że jest z tobą, a potem dziesięć lat później zerznąłbym ją w twoim biurze, w twoim łóżku, wszędzie? Tuż przed twoim nosem? Jak byś się z tym czuł, Brutal? Bo zaczynam wierzyć, że jesteś socjopatą, skoro nie rozumiesz pojęcia zdrady. To prawda, że ty i ja nigdy nie byliśmy ze sobą tak blisko, jak ty i Jaime, czy ja i Trent, ale i tak w ogólnym rozrachunku uznawaliśmy się za braci.

Nadeszła moja kolej, bym pochylił się w jego stronę.

– Jestem draniem, Dean, ale ty wiedziałeś. Tej nocy na mojej imprezie, zanim przyszła po ciebie, zanim poszłicie na pierwszą randkę? Wiedziałeś o tym, jak się z tym czuję. A i tak to zrobiłeś. Byłem na ciebie zły przez wiele lat, ale teraz to rozumiem. Ona była tego warta. Emilia jest jak narkotyk. Chcesz jej i masz gdzieś konsekwencje. Chociaż jeśli się nad tym zastanowić, to muszę przyznać, że byłem pierwszy. Jej serce biło dla mnie i wiedziałeś to. Wiedziałeś na lekcjach. Na korytarzach. Wiedziałeś, jak patrzyła na mnie na stołówce. Albo jak przychodziła na nasze mecze, ale tylko wtedy, gdy ja grałem, chociaż to ty grałeś co tydzień, podczas gdy ja przez większość czasu siedziałem na ławce. Dopóki nie dołączyłem do drużyny, nie pojawiała się na niebieskich trybunach. Wszyscy o tym wiedzieliśmy. Jaime wiedział. Trent też. Myślę, że Emilia to jedyna osoba, która nie była tego świadoma. Ty ruszyłeś dalej. Dziś nigdy byś się na nią nie zdecydował i dobrze o tym wiesz. Za bardzo lubisz różnorodność.

Rozwazał moje słowa, spuściwszy głowę na znak akceptacji.

– Nie możemy obaj zarządzać jednym oddziałem. Oddział w Los Angeles jest zbyt ważny, by go lekceważyć, a jeśli oboje będziemy w jednym biurze tutaj, dojdzie do kłótni o władzę, a tego nie chcemy. Poza tym Brutal... Jestem na ciebie teraz taki wkurzony, że nie mogę nawet na ciebie patrzeć. Nie tylko z powodu tego, co zrobiłeś, gdy mieliśmy po osiemnaście lat, ale też przez to, co zrobiłeś w moim domu. Z nią.

Zacisnąłem szczękę, ale nie odważyłem się odwrócić wzroku. Patrzyłem na niego tak uważnie, że myślałem, iż zaraz znowu się na siebie rzucimy. Moje oko wciąż było podbite, a na jego nosie wykwitły siniaki po incydencie w hotelu.

Dean odezwał się pierwszy.

– Spraw, żeby mój pobyt w Los Angeles był tego wart, gdy ty będziesz uganiać się za Millie i błagać ją, by ci wybaczyła.

– Podaj cenę. – Wiedziałem, że nie obejdzie się bez poświęceń, a ja byłem chętny do

poświęceń. Tak było sprawiedliwie. Rozumiałem to. Nawaliłem i musiałem odkupić swoje winy.
– Sprzedaj mi dziesięć procent swoich udziałów. – Dean wzruszył ramionami. – A ja spakuję się i przeczekaam w L.A. pół roku.

– To jest warte siedem milionów dolarów – jęknąłem.

Każdy z nas miał po dwadzieścia pięć procent. Równo podzieliliśmy się władzą. Wykupienie udziałów było wykupieniem mojej władzy, moich wpływów i wszystkiego. Chciałem mu się zaśmiać w twarz, ale wyglądał na zbyt poważnego. Wiedziałem, że tu chodzi o interesy, bo zauważyłem, jak ścisną telefon i uderza nim lekko o swoje usta.

– Pieprzyć to. Poważnie, Dean? – prychnąłem. – Przecież to nie tak, że przeleciałem ci siostrę.

– Właściwie to kiedyś podejrzewałem, że przeleciałeś Keeley, ale nie będę o to pytać dla twojego dobra. Poprosiłeś mnie, bym podał cenę, Brutal, i tak zrobiłem. Przyjmij ofertę lub nie.

– Pięć procent – odparłem. Przywykłem już do negocjowania i pomyślałem, że mógłbym mu sprzedać coś, co potem odkupiłbym za dwukrotną lub trzykrotną sumę.

– Dziesięć procent za pół roku, a jeśli jeszcze raz będziesz próbował negocjować, to anuluję tę ofertę. I obaj wiemy, co się wtedy stanie.

Tak. Trent i Jaime przylecą do Nowego Jorku, by znowu nas niańczyć. A potem Jaime zaciągnie mnie do Los Angeles, jakbym był płaczącym i kopiącym dzieckiem. I wtedy stracę ją na zawsze.

Była moja. Nie zaszedłem tak daleko tylko po to, by się odwrócić i odejść.

– Dobra – powiedziałem w końcu. – Dziesięć procent. Jutro sporządzę umowę.

– Nie ma takiej potrzeby. Poproszę o to mojego prawnika – odparł Dean. – Już ci nie ufam. Och, i chcę zatrzymać Sue. Masz rację. Jest kiepska w łóżku i chce, bym poznał jej rodziców, chociaż powiedziałem jej, że nigdy nie będziemy razem. Nigdy. W życiu.

– Dobra. – Moje nozdrza zafalowały, a ja zamknąłem oczy. To jakiś, kurwa, koszmar.

Ale Dean kontynuował niezniechęcony:

– Poza tym nie chcę cię w moim mieszkaniu. Nie będziesz już pieprzyć mojej byłej dziewczyny w moim łóżku. Możesz wziąć sobie mieszkanie, które dałeś Millie. I tak stoi teraz puste.

Nie powiedziałem ani słowa, bo właśnie to wszystko trawiłem. Musiałem mieć strapioną minę, bo Dean uśmiechnął się szerzej.

– Cholera, stary, naprawdę to zrobisz, co? – Rzucił we mnie miękką piłeczką.

Nawet nie mrugnąłem ani nie odpowiedziałem. Cholera. Naprawdę chciałem zawręć z tym kretynek umowę.

Dean wstał i pochylił się nad moją twarzą.

– Jak daleko się posuniesz, by zdobyć tę dziewczynę, Brutal?

Przeczesałem ręką włosy i pociągnąłem za nie mocno.

– Cóż, chyba się niedługo dowiem.

Przez kilka następnych dni byłem zajęty. Podpisałem kontrakt, który przygotował prawnik Deana (i to nie był jego ojciec, tylko jakiś żaloszny koleś, który dopiero co skończył szkołę prawniczą i sporządził umowę z taką ilością luk, że gdy nadejdzie czas, będę mógł się z tego wszystkiego wykręcić), a potem przeniosłem swoje rzeczy do mieszkania Emilii. Dean miał wrócić do Los Angeles pod koniec tygodnia. Powiedzieliśmy jego pracownikom, że zostaję, by zająć się rekrutacją dwóch nowych prawników do naszego oddziału w Nowym Jorku i że będę musiał ich przeszkolić. To tylko w połowie było kłamstwem. Zajmowałem się tym od miesięcy,

ale nigdy nie mówiłem, że będę ich szkolił w Nowym Jorku.

Ludzie to kupili. Chociaż nie wiem, dlaczego musieliśmy się tłumaczyć. Przecież byli tylko naszymi pracownikami.

Jaime się wkurzył, gdy usłyszał, że zostało mi zaledwie piętnaście procent udziałów w firmie.

A Trent się zaśmiał i powiedział, że nie jest mu przykro, bo gdy wyznał mi, że zrobił dziecko striptizerce, zachowałem się jak dupek wobec niego.

Dałem Emilii dwa dni. Dwa pieprzone dni, zanim po nią przyjdę. Odnalezienie jej nowego mieszkania nie było problemem. Fiscal Heights Holdings wciąż musiało wysłać jej czek za ostatni tydzień pracy, więc szefowa HR miała jej nowy adres.

Postanowiłem osobiście dostarczyć czek, bo taki ze mnie miły gość.

Mówiąc szczerze, nie miałem cholernego pojęcia, co ja wyrabiam. Wiedziałem, że ją goniłem, że wiele oddałem, by zostać dla niej w Nowym Jorku, odłożyłem zemstę na Jo w czasie, a na początku listy umieściłem cele osobiste, ale i tak nic z tego nie rozumiałem. Tak jak już mówiłem, Emilia to narkotyk. Wiedziałem, że działam instynktownie. Kieruje mną potrzeba. Coś dzikiego i pierwotnego.

Przeniosła się do zdewastowanego osiedla na Bronxie.

Jej mieszkanie znajdowało się tuż nad chińską knajpą, z której śmierdziało tłuszczem i potem, a ściany były wyłożone płytkami łazienkowymi. Pod jej blokiem widziałem stare samochody z powybijanymi szybami. Wzdłuż krawężnika ustawiono szare kosze na śmieci, a chuda jak tyczka kobieta rozglądająca się po okolicy szeroko otwartymi oczami niosła zakupy pospiesznie, jakby uciekała przed niebezpieczeństwem, które czyhało za każdym rogiem. Mieszkanie w kiepskiej okolicy, bo nie miało się pieniędzy, to jedno, ale mieszkanie w miejscu, które wyglądało, jakby miało najwyższy współczynnik zbrodni w mieście, to zupełnie inna bajka.

Co ona, do cholery, sobie myślała? Ona i Rosie wyglądały na łatwe ofiary. Były drobne, piękne, niewinne i samotne.

Przez dwie godziny stałem pod klatką, czekając, aż ona wróci do domu. Nudziłem się cholernie, więc zająłem się czytaniem maili i wykonywaniem telefonów. Pasowałem do tej okolicy jak wół do karety. Ale trudno.

Emilia pojawiła się przy budynku, a gdy zauważyła, że stałem pod jej drzwiami, przewróciła oczami i westchnęła.

– Idź stąd, Brutal. Jesteś jak szczeniaczek błagający mnie, bym go zaadoptowała i wzięła do domu. Tylko ty nie jesteś taki słodki. – Zmarszczyła nos.

Łaskawie tego nie skomentowałem, po prostu wyjąłem czek z kieszeni i podałem go jej. Zabrała ode mnie papier i przyjrzała się mu. Przez chwilę myślałem, że rzuci mi go w twarz, ale chyba przypomniała sobie, jaka była biedna.

– Dzięki – wymamrotała, wsuwając czek do torby.

– Nie podoba mi się, że mieszkasz w tej okolicy. – Zrobiłem krok w jej stronę.

Założyła ręce na piersi i przyjrzała się mi.

– To dobrze, bo to nie twoja sprawa.

– Od kiedy jesteś taka oziębła?

– Odkąd znowu wtargnąłeś do mojego życia, a ja byłam na tyle głupia, że ci na to pozwoliłam. Ale obiecałam sobie, że nie będzie trzeciego razu. Czego chcesz, Brutal?

To było dobre pytanie. Zagryzłem wargę i przyjrzałem się jej drobnemu ciału, odzianemu w płaszcz w czerwono-żółtą kratę.

– Chcę cię znowu przelecieć – przyznałem z jękiem.

– Przelecieć czy wykorzystać, by zemścić się na swojej macosze?

– Nie chodzi mi o to. Pieprzyć pieniądze. Pieprzyć moją macochę – powiedziałem i dotarło do mnie, że mówiłem szczerze. Nie zależało mi na tym wszystkim. Nie, jeśli miałem ją stracić.

O ile już do tego nie doszło.

– Nie wierzę ci.

– Nigdy więcej nie poproszę cię, byś mi z tym pomogła. Proszę tylko o czas, bym mógł ci wszystko wytłumaczyć.

– Dzięki, ale nie. – Włożyła klucz do zamka i znalazła się na klatce. Drzwi zdążyły się za nią zamknąć, zanim udało mi się zatrzymać je butem.

Uderzyłem pięścią w pomalowany metal. Przynajmniej te drzwi wyglądały na solidne.

– Teraz, gdy wiem, o której wracasz z pracy, będę czekać na ciebie przed metrem, by odprowadzić cię do domu.

Zaśmiała się po drugiej stronie drzwi. To był lodowaty śmiech i nauczyła się tego ode mnie. Może z powodu wszystkiego, co jej zrobiłem.

– Jeśli chcesz marnować swój czas, to proszę. Nie przebaczę ci. A nawet jeśli bym to zrobiła, to i tak nie chciałabym z tobą być.

– Jeszcze zobaczymy. – Poczekalem na odpowiedź, ale żadna nie nadeszła. Uśmiechnąłem się do siebie w milczeniu. Wróciły przepychanki. Mogła się ode mnie odpychać, ile tylko chciała, ale ja i tak przyciągnę ją do siebie, bo jej miejsce było przy mnie. W moich ramionach.

Wciąż patrzyłem na drzwi, gdy pojawił się chudy biały facet, który był doświadczonym ćpunem, sądząc po jego zepsutych zębach i rozbieganych oczach. Ruszył w stronę drzwi, trzymając w ręce plastikową torbę.

– Mieszkasz tu? – warknąłem.

Pokiwał głową zdezorientowany.

– Na drugim piętrze. Co tam, stary? Chcesz coś kupić?

– Nie, idioto. Jestem twoim pieprzonym koszmarem. Trzymaj się z daleka od dziewczyn mieszkających na pierwszym piętrze. I przekaz to swoim przyjacielom ćpunom i każdemu, kto mieszka w tym budynku. – Wsunąłem mu do łapy pięćset dolarów. Cholera, dlaczego jego ręka była taka ubłocona? Nie chciałem nawet wiedzieć. – Jeśli będą bezpieczne i wszyscy dadzą im spokój, za każdy dzień dostaniesz stówę. Umowa stoi?

Szczęka mu opadła i wytrzeszczył oczy ze zdziwienia. Chyba od dawna nie słyszał poprawnego zdania.

– Jasne, stary, jasne.

Odwróciłem się i odszedłem, mając nadzieję, że było warto.

Musiało.

Miałem przecucie, że tak będzie.

Rozdział dwudziesty czwarty

Emilia

Tak jak powiedział, Brutal czekał na mnie każdego dnia równo o ósmej wieczorem. Właśnie wtedy wychodziłam z mroźnej stacji i dołączałam do niego na ulicy. Szliśmy w ciszy.

Na początku starał się ze mną rozmawiać, pytał o mój dzień, nową pracę, nowego szefa, próbował wydusić ze mnie informacje na temat mojego życia. Ale ja nic nie mówiłam. W końcu spacer w stronę mojego mieszkania w milczeniu stał się rutyną. Potem patrzył, jak wyjmuję z kieszeni klucz i otwieram drzwi. I każdego dnia, dokładnie sekundę po tym, jak zamykałam za sobą drzwi, pytał mnie o to samo.

– Wysłuchasz mnie? Dziesięć minut, tylko o tyle proszę.

A ja zawsze odpowiadałam „nie”.

I to był koniec.

Po kilku tygodniach zamiast o dziesięć minut, prosił o pięć. A ja wciąż mówiłam „nie”. Pewnie powinnam być bardziej uparta i powiedzieć, by spadał i przestał za mną chodzić, ale faktycznie, ta okolica była kiepska i cieszyłam się, że każdego wieczoru odprowadzał mnie pod drzwi.

Jego determinacja i oddanie zaskoczyły mnie, nieważne, jaki miał w tym cel. Spędziliśmy w łóżku tylko kilka cudownych chwil, więc jego pożądanie musiało w końcu kiedyś zgasnąć, prawda?

Część mnie podejrzewała, że to tylko kolejna z jego gier. Brutal nie potrafił przegrywać. Udowadniał mi to niejednokrotnie. Kiedy czegoś chciał, brał to sobie, zostawiał za sobą spalone mosty i zniszczone pola bitwy. Mogłam się tylko domyślać, co zaplanował dla Josephine, gdy testament już został odczytany.

Nie byłam pewna, czego ode mnie chce. A co więcej, nie ufałam sobie, bo mogłam mu to znowu dać. Ale to, że był tutaj każdego dnia, łagodziło moją nadszarpniętą dumę. Zwłaszcza po tym, jak zaprosił do siebie Georgię. Ale to i tak nie wystarczało, bym go wysłuchała.

Miesiąc po wprowadzeniu się do nowego mieszkania odwiedził mnie Dean. Wyglądał dobrze, jeśli komuś podobał się zadbany wygląd amerykańskiego chłopaka w stylu Bradleya Coopera. Kiedyś myślałam, że takich lubię, ale najwyraźniej teraz wołałam humorzystycznych dupków w stylu Colina Farrella. Była sobota, a ja właśnie szykowałam się, by wyjść do pobliskiego sklepu spożywczego. Otworzyłam drzwi, a on tam stał – zauważyłam jego szeroki uśmiech i falujące włosy jak z Hollywoodu.

– Słodki Jezu, Dean! – powiedziałam i ścisnęłam mocniej drzwi, przypominając sobie treść karteczki, którą mi kiedyś zostawił. – Jeśli przyszedłeś tu, by mnie dręczyć, to się nie martw, Brutal już cię ubiegł. Idzie mu całkiem nieźle.

– Millie – powiedział i cmoknął językiem. Popchnął drzwi i wszedł do środka, jakby tu mieszkał.

Miał na sobie biały golf, ciemne dzinsy i szary tweedowy płaszcz, a na twarzy uśmiech mówiący „jestem od ciebie lepszy”, z którym chłopaki z HotHoles chyba się rodzili. Dean zatrzymał się, gdy zauważył Rosie siedzącą na kanapie, czytającą coś na swoim starym iPadzie, który dostała kiedyś w szkole. Zmrużył oczy, patrząc na nią, a ja zmrużyłam oczy, patrząc na niego.

Och, nie ma mowy.

– No cześć, Rosie. Wyrosłaś na niezłą laskę. – Puścił do niej oko, a ja udałam odruch wymiotny.

– Cześć, Dean. A ty wyrosłeś na aroganckiego dupka. – Ona również puściła do niego oko i potrząsnęła ramionami bezczelnie, a potem dodała: – A nie, chwila. Ty zawsze byłeś aroganckim dupkiem. Mój błąd.

– Co ty tutaj robisz? – zażądałam i złapałam go za ramię, by odwrócić chłopaka w swoją stronę. Nie podobało mi się to napięcie w powietrzu, gdy Dean patrzył na Rosie. To samo czułam, gdy stałam obok Brutala.

Często myślałam o tym, jak by to było, gdyby Dean znowu pojawił się w moim życiu, szczególnie po tym, jak zaczęłam sypiać z Brutalem. Myślałam, że będę czuć wstyd, zranienie i żal, a może nawet smutek. Ale gdy teraz stał w moim salonie, czułam tylko gniew i lekkie rozdrażnienie. Patrzył na mnie, jakbym była obcą osobą, a nie jego byłą dziewczyną.

Do jakiegoś stopnia byłam i jednym, i drugim.

Dean spojrział na mnie niechętnie, jakby Rosie była jedynym powodem, dla którego tu w ogóle przyszedł.

– Racja. Jeśli to w ogóle ma dla ciebie jakieś znaczenie, to chciałem ci powiedzieć, że w pełni popieram twój związek z Brutalem. I nie mówię tak tylko dlatego, że wykopał mnie z Nowego Jorku, by zostać tutaj i gonić cię jak jakiś szczeniaczek. I nie błagał mnie, bym z tobą pogadał.

Jego słowa brzmiały na lepiej wyrecytowane niż teksty w trakcie sztuki na Broadwayu.

Uniosłam brew i założyłam ręce na piersi.

– Nie obchodzi cię to?

Pokręcił głową. Była w nim jakaś lekkość. Nie chodziło tylko o język ciała, ale też o wyraz twarzy. Uwierzyłam mu.

– Byliśmy wtedy dziećmi. On był zazdrosny, a ty... – Obliznął usta, rozważając kolejne słowa.

I tak był moim pierwszym. Pierwszym kochankiem. Pierwszym chłopakiem. Pierwszym partnerem seksualnym.

Dean spuścił wzrok i dokończył łagodnym tonem:

– A ty byłaś z niewłaściwym facetem. Nie powinienem był wchodzić między was, ale to zrobiłem i nie żałowałem ani przez sekundę. Byliśmy dobrą parą, Millie, ale ty i Brutal...

Znowu zamilkł. Rosie słuchała nas uważnie. Jej mina zdradzała, że też mu uwierzyła. Dean miał w sobie to coś. Brzmiał szczerze i wiarygodnie, nieważne, co mówił.

– Najwyraźniej byliście sobie przeznaczeni. Nawet jeśli nie wierzyłem w to do końca wcześniej, teraz już wierzę z powodu poświęceń, na jakie się dla ciebie zdobył. To coś nowego. Więcej tego nie robi. Daj mu szansę, Millie. Zasługuje chociaż na tyle.

Podobała mi się cisza, jaka nastąpiła po wypowiedzi Deana. Wszyscy trawiliśmy jego słowa. Nie dramatyzując, Dean powiedział mi, że nie przeszkadza mu mój związek z Brutalem. To, kim byliśmy lub nie byliśmy. Kim kiedyś mogliśmy być lub wciąż mogliśmy, jeśli bym tylko chciała.

– Może zostań na kawę – powiedziała wtedy Rosie, wciąż czytając coś na iPadzie.

– Nie. – Wzruszył ramionami i pociągnął mnie za koszulkę, a potem przytulił mocno.

Było miło.

Czułam się bezpiecznie.

Ale to platoniczny uścisk.

– Jeśli bym został, to pewnie podrywałbym twoją siostrę, a to by było naprawdę

popaprane, prawda, Millie? – wyszeptał mi do ucha.

I z tymi słowami wzruszająca chwila się skończyła.

Moja nowa praca była wspaniała. Brent to utalentowany, światowy człowiek, który wiedział wszystko o wszystkim. Każdego dnia rozmawialiśmy o sztuce i przygotowywaliśmy się do kolejnego eventu – wystawy, na której chcieliśmy pokazać dwadzieścia współczesnych obrazów przedstawiających naturę i miłość.

Mój obraz miał być jednym z nich.

I to się zapowiadało całkiem ciekawie. Nie namalowałam drzewa wiśni, jak początkowo myślałam. Ale to było zdecydowanie coś, co można określić słowem „miłość”.

Rosie znowu zaczęła pracować jako baristka. Czuła się dobrze. Jadłyśmy dużo makaronów, ale czasami kupowałyśmy mieloną wołowinę i robiłyśmy klopsiki. Siostra rozumiała, ile znaczy dla mnie ta wystawa, więc pozwoliła mi malować w nocy, a sama zamykała się wtedy w sypialni (miałyśmy tylko jedną i z radością się nią dzieliłyśmy). Otwierałam wszystkie okna i modliłam się o to, co najlepsze.

Miałam tyle pytań, które chciałam zadać Brutalowi. Dlaczego wciąż był w Nowym Jorku? Co się stało z jego ojcem? Czy teraz był biedny? Cóż, może raczej nie biedny, ale też nie bogaty. Jakie miał plany w kwestii Jo?

Gryzłam się w język i nigdy nic nie mówiłam, gdy wychodziłam z metra i widziałam jego wysoką, barczystą sylwetkę, odzianą w boski garnitur i płaszcz. Kiwał mi krótko głową i dołączał do mnie, gdy wracałam do mieszkania.

Dwa i pół miesiąca po tym, jak zaczął mnie odprowadzać do domu, w końcu to się stało. To był ten nieunikniony moment, którego się spodziewałam, ale też się go bałam.

Nie czekał na mnie.

Mina mi zrzedła, a mięśnie się napięły, gdy dotarło do mnie, że go tu nie ma. Nie było już tak okropnie zimno – ale też nie zrobiło się ciepło – więc zdjęłam płaszcz i zaczęłam iść szybciej, przyglądając się ulicy. Może go minęłam. Może poszedł do tureckiego sklepu na rogu, by kupić sobie kawę. On lubił gorzką, mętną kawę. Za każdym razem, gdy przychodził wcześniej, kupował sobie kubek i pił napój, czekając na mnie.

Czytał również „The Wall Street Journal” i sprawdzał w telefonie azjatycką giełdę. Zupełnie jakby poszedł ze sobą na jakiś układ w kwestii tego postoju.

Rozejrzałam się po ceglanych blokach, tłumie ludzi spieszących się wszędzie, starej warzelni i budynkach przemysłowych wznoszących się nad brudnym popękany betonem.

Nie było go tutaj. Poczułam uścisk w sercu. Mogłam się domyślić, że jego mała misja kiedyś się skończy. Człowiek miał swoje granice wytrzymałości, a szczególnie taki jak Brutal, który nigdy o nic nie musiał błagać. Nie chciałam poświęcić mu dziesięciu minut swojego czasu. Ani nawet pięciu. Miał dobry powód, by przestać przychodzić.

Wiedziałam o tym, ale i tak się czułam źle.

Włożyłam słuchawki do uszu, wsunęłam ręce do kieszeni i ruszyłam w stronę mojego mieszkania, mijając pod drodze ćpunów siedzących pod ścianami na chodnikach i trzymających tabliczki, na których powypisywali swoje smutne historie. Często wyciągałam z kieszeni drobne i dawałam im je. I zawsze dawałam drobne ludziom z psami.

Przeszłam na drugą stronę ulicy i już prawie znalazłam się przy wejściu do budynku, gdy nagle go zobaczyłam. Biegł od strony metra. Miał zaczerwioną twarz. Zduśliłam w sobie chęć, by się uśmiechnąć, i wyciągnęłam słuchawki z uszu. Zatrzymał się jakieś trzydzieści centymetrów ode mnie i wyprostował krawat.

– Hej – powiedział. Jego włosy były w nieładzie, ale podobało mi się to. I to bardzo. Przypomniałam sobie, jak to jest czuć na sobie jego dłonie, jak wtedy, gdy dotykał mnie w biurze Deana. Odchrząknęłam i skinęłam głową.

– Wszystko dobrze?

– Tak, tak. Chciałem ci tylko dać znać, że za tydzień w czwartek nie uda mi się tu dotrzeć. Coś mi wypadło. Zadzwońię po taksówkę i zadbam o to, by przywiozła cię z pracy.

– Nie musisz tego robić – powiedziałam. – Nie jesteś mi nic winien. A poza tym tego dnia mam wystawę w pracy. Pewnie i tak zostanę tam do późna.

Posłał mi dziwne spojrzenie, a potem przesunął wzrok na budynek znajdujący za mną, jakby próbował sobie o czymś przypomnieć.

– Poświęcisz mi pięć minut swojego czasu? – zapytał, jak robił to każdego dnia, pięć dni w tygodniu, a także w weekendy.

– Nie. Na razie, Brutal. – Odwróciłam się i zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem. Muszę przyznać, że nie czułam się z tym dobrze. Gdy robiłam to po raz pierwszy, dręczyły mnie potem wyrzuty sumienia, a z czasem było tylko gorzej. A teraz nie znosiłam siebie za to, co mu robiłam.

Ale nie przestawałam.

Chroniłam swoje serce przed nim i to się stało dla mnie priorytetem.

Problem w tym, że nie mogłam siebie oszukiwać. Gdy się kogoś kocha, chce się sprawić, by czuł się dobrze, a nie na odwrót.

Nieważne, co Brutal czuł do mnie, wiedziałam dokładnie, co ja czuję do niego.

I wcale go nie nienawidziłam. Wcale.

Niemal tydzień później odebrałam telefon. Zrobiłam sobie przerwę w pracy wcześniej, wsiadłam do metra i udałam się prosto do firmy Brutala. Recepcjonistka знаła mnie, bo przez chwilę byłam asystentką pana Spencera, więc mnie wpuściła. Kiedy jednak weszłam do holu firmy FHH, zauważyłam, że miejsce Patty zajęła jakaś młodsza dziewczyna.

Wiedziałam, że Patty już odeszła, bo kontaktowałam się z nią, głównie mailowo, ale nie miałam czasu na wymianę uprzejmości.

– Muszę się zobaczyć z panem Spencerem. – Zastukałam knykциями o blat w recepcji i nie podałam żadnego wyjaśnienia. Każdy włos na moim ciele stał na baczność, a po kręgosłupie przebiegały mi gorące dreszcze. Byłam taka wściekła.

Recepcjonistka, młoda, znużona i niezainteresowana, zatrzepotała rękami kilkakrotnie.

– Przepraszam, ale czy była pani umówiona?

– Nie muszę się umawiać – wysapałam, machając rękami w powietrzu. – Jestem jego... jego... – Kim dokładnie byłam dla Brutala? Przyjaciółką? Nie. Kochanką? Ha! Byłam sąsiadką? Nie, byłam kimś więcej. Pokręciłam głową, bo nie miałam ochoty zagłębiać się w temat. – On będzie chciał ze mną rozmawiać. Proszę mu powiedzieć, że przyszła Emilia.

– Obawiam się, że nie mogę tego zrobić. – Jej ton zupełnie nie pasował do mojego fizycznego i psychicznego stanu. Była znużona i śpiąca, a ja czułam się jak ziarno kukurydzy, które zaraz pęknie. – Pan Spencer nie lubi, gdy mu się przeszkadza w pracy.

– Proszę posłuchać... – Oparłam się o blat. Kusilo mnie, by złapać ją za kołnierz białej koszuli. – Wiem, że jest dupkiem, a pani się boi, że się źle zachowa, jeśli go pani nie posłucha. Ale przysięgam, jeśli dowie się, że przyszłam, a pani mnie nie wpuściła, to na pewno panią zwolni. Ot tak. – Pstryknęłam palcami. – Więc proszę mu powiedzieć, że tu jestem i czekam na niego.

Popatrzyła na mnie z dziwną miną, a potem wybrała numer i uniosła słuchawkę telefonu.

– Proszę pana? Przyszła kobieta o imieniu Emilia. Mówi, że to ważne. – Poczekała kilka sekund, a potem wymamrotała „mhm” i skinęła głową. Spojrzała na mnie i powiedziała: – Pan Spencer mówi, że nie zna żadnej Emilii, tylko dziewczynę o ksywce Służka.

Niech cię szlag, Brutal. Przewróciłam oczami i oparłam się łokciami o blat.

– Proszę przekazać, że to ważne i że jest bydlakiem.

Otworzyła usta ze zdziwienia i popatrzyła na mnie jasnobrązowymi oczami, jakbym właśnie chciała ją zatrudnić w SS.

– Proszę mu to powiedzieć – powtórzyłam cicho.

Zrobiła to.

Na sekundę niemal zapomniałam, jaka byłam zła. Na moich ustach pojawił się cień uśmiechu.

Po chwili Brutal otworzył drzwi i pojawił się na korytarzu przed szklaną ścianą. Wystarczyła mi sekunda, by zauważyć, że jego nowa recepcjonistka się w nim kocha. Przełknęła głośno ślinę i obrzuciła wzrokiem jego ciało, a potem rzuciła mi nienawistne spojrzenie, gdy zobaczyła wyraz jego twarzy, kiedy nasze oczy się spotkały.

– Tęskniłaś za mną? – Uśmiechnął się zrozumiałe, gdy ruszyłam w jego stronę.

– Wcale. – Popchnęłam go w stronę gabinetu.

Nie walczył ze mną. Jeśli już, to uśmiechnął się szeroko jak idiota i puścił oko recepcjonistce, gdy ja stałam do niej odwrócona plecami, a on szedł tyłem do gabinetu. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i popchnęłam go na sofę. Przykucnęłam, żebyśmy mogli sobie patrzeć w oczy. Wciąż uśmiechał się do mnie, jakbym przyszła tu na kolejną sesję całowania.

– Twoja macocha zwolniła moich rodziców, bo dla ciebie pracowałam – powiedziałam spokojnym głosem.

Zmarszczył brwi i przestał się uśmiechać.

– Co za suka.

Pokiwałam głową, czując, jak gorące łzy wypełniają mi oczy.

– Skąd ona w ogóle o tym wiedziała? – zapytał.

To było proste. Myślałam nad tym w metrze, jadąc do jego biura.

– Moja mama jej o tym wspomniała. Posłuchaj, Brutalu, oni nie mają się dokąd udać. Tylko twoja macocha może dać im referencje. Mieszkali i pracowali w twojej posiadłości przez wiele lat. Co ja mam teraz zrobić? Poleciałabym do nich, ale wystawa... To znaczy, mogłabym. I zrobiłabym to, ale... – Pokręciłam głową.

Brutal rozmyślał nad moimi słowami przez chwilę, patrząc na swoje dłonie, a potem posłał mi zdeterminowane spojrzenie.

– Polecę do San Diego najbliższym samolotem i wszystko wyjaśnię.

Wytrzeszczyłam oczy.

– A nie mówiłeś, że masz coś do zrobienia w czwartek? – Było wtorkowe popołudnie i niezależnie od jego planów, mógł nie zdążyć wrócić na czas.

Wzruszył ramionami.

– Przełożę swoje plany.

– A co miałaś zrobić?

– Czy to ma znaczenie?

Myślałam nad jego pytaniem przez chwilę. Czy w ogóle miałam prawo pytać, co robił? Nie, bo przecież ciągle go odpychałam i nie dałam mu nawet tych kilku minut, by się wytłumaczył.

Pokręciłam głową.

– Dziękuję. Będziesz mnie informować o sytuacji?

Uniósł brew, a ja wyobraziłam sobie, że chciał przez to powiedzieć: „A jak myślisz?”.

Brutal podszedł do swojego szklanego biurka.

Gdy znowu byłam w tym biurze, przypomniałam sobie, że jeszcze nie tak dawno temu wszystko między nami wyglądało inaczej. Przez ułamek sekundy byliśmy razem i czułam się z tym cudownie. Nie miło. Nie bezpiecznie. Raczej niepewnie. Chwila była krótka, piękna i boleśnie niezapomniana. Jak drzewo, na punkcie którego miałam obsesję.

– Czy coś jeszcze? – Usiadł na fotelu prezesa i nawet nie próbował błagać mnie o to, bym poświęciła mu czas. Nacisnął przycisk na interkomie. – Sue, zarezerwuj mi najbliższy lot do San Diego i kup mi kanapkę z indykiem i żurawiną. A poza tym, powiedz recepcjonistce, żeby przestała mi wysyłać karteczki z napisem „Miłego dnia”. Wszyscy dobrze wiemy, że moje dni są do dupy, bo to miasto jest, kurwa, dołujące.

Rozłączył się i przekrzywił głowę.

– Ciągłe tu jesteś. Chcesz odzyskać pracę asystentki?

Pokręciłam szybko głową.

– Po prostu nie wiem, jak możesz być jednocześnie taki miły i pełen współczucia, a zaraz potem wulgarny i arogancki – wymamrotałam.

Uśmiechnął się.

– To ciężka praca, ale ktoś to musi robić.

Rozdział dwudziesty piąty

Brutal

Nadszedł czas, by zmierzyć się z Jo.

Nie dlatego, że potrzebowałam ostatecznego zakończenia, nic z tych rzeczy, ale dlatego, że musiałem zmierzyć się z tym, co zrobiła. Oszukała mojego ojca. Wysłała brata, by zabił moją mamę. A teraz znowu ujawniła swoją prawdziwą, brzydką osobowość, bo zwolniła rodziców Emilii.

To się musiało skończyć. I to dawno temu, ale teraz już nie miałem czasu, by tłumić w sobie gniew. Trzeba było działać.

Mój plan nie był zbyt wyrafinowany ani genialny. Właściwie to był aż za prosty. Ale jedyny, jakim w tej chwili dysponowałem.

Miałem nadzieję, że gdy pojawię się w mieście, nie zastanę Jo w domu, bo dzięki temu wszystko byłoby prostsze, ale wiedziałem, że ona tam na mnie czeka.

Lot do San Diego minął mi szybko. Musiałem wiele nadrobić, bo ostatnio przespałem niemal dwa dni – i dlatego spóźniłem się na spotkanie z Emilią. Ale przynajmniej udało mi się zobaczyć prawdziwą ulgę na jej twarzy, gdy wreszcie ją dogoniłem, aczkolwiek dziesięć minut później, gdy już była przy drzwiach.

Nasz prywatny szofer Cliff nie był już do mojej dyspozycji, skoro ojciec nie był właścicielem samochodu, więc zamówiłem taksówkę do Todos Santos, a po drodze zadzwoniłem do Deana. Nasze stosunki wciąż nie były zbyt ciepłe, ale gdy Dean stał się największym udziałowcem FHH – co nie podobało się Jaimemu i Trentowi – dla odmiany zrobił się bardziej ugodowy. Już nie udawał, że ma złamane serce z powodu byłej dziewczyny, a gdybym nie wiedział, powiedziałbym, że naprawdę podoba mu się życie w L.A.

– Gdzie w tym mieście jest dobra meksykańska knajpa? – wymamrotał, gdy odebrał, a potem ziewnął. Była siódma rano. Jezu.

– Pink Taco. Posłuchaj, potrzebuję przysługi.

– Kolejnej? – jęknął Dean.

Niemal widziałem, jak przewraca oczami po drugiej stronie linii i trochę mnie to zirytowało. I usłyszałam jakąś kobietę jęczącą w moim łóżku, że ma mówić ciszej.

A potem kolejną.

Dwie. Cholera, Dean.

– Wypluj to z siebie. – Westchnął.

– Będę dzisiaj u ciebie o dziesiątej lub później. Zrobimy w moim mieszkaniu zajebistą imprezę, a ty musisz zaprosić masę ludzi. Przynajmniej pięćdziesięcioro.

– A po co, kurwa?

– Dean – ostrzegłem go. Nie znośłem, gdy zadawał pytania. Nigdy nie zadawał tych właściwych. – Po prostu to zrób.

– Dobra, gnoju.

Rozłączyłem się w chwili, gdy już wchodziłem do posiadłości. Kody otwierające drzwi były takie same. Z jakiegoś powodu Jo ich nie zmieniła. Nie myślała, że wrócę. Naturalnie. Nie sądziła, że wiem, co zrobili mojej mamie. Pewnie myślała, że jej nienawidzę, bo była konkurencją. Na jej nieszczęście to nie była prawda.

Najpierw zatrzymałem się w domu rodziców Emilii. Zapukałem i wszedłem do środka. Pakowali się. Jej mama Charlene wkładała właśnie do kartonu tandetne obrusy i zdjęcia rodzinne, a ojciec zamiatał podłogę. Jakby pieprzona Jo zasługiwała na to, by posprzątała przed wyprowadzką.

– Musicie iść ze mną – powiedziałem im. Nie zapytałem, jak się mają, bo odpowiedź była oczywista, i nie przeprosiłem, bo to nie moja wina, że Josephine była wredna. Zamiast tego zaoferowałem rozwiązanie. – Zarezerwowałem dla was pokój w hotelu i wynająłem miejsce na wasze rzeczy w magazynie za miastem. Chodźcie, taksówka już czeka.

Mama Emilii zareagowała pierwsza. Przestała się pakować i podeszła, by uderzyć mnie w twarz. Mocno. Pewnie zrobiła to, co obie jej córki próbowały zrobić w którymś momencie, więc mogłem się tego spodziewać.

Przekrzywiłem głowę na bok i przyjrzałem się kobiecie. Łzy płynęły po jej twarzy strumieniami. Ciekawa odmiana, bo Emilia zawsze powstrzymywała się od płaczu. Emilia wyglądała jak młoda Jo, ale zupełnie nie przypominała żadnego ze swoich rodziców.

Charlene była zmęczona i zniszczona życiem.

– Coś ty zrobił mojej córce? – Jej głos się trząsł.

Spojrzałem jej w oczy.

– Dokładnie to, co ona zrobiła mi, ale obiecuję, że od teraz dobrze się nią zaopiekuję. Oczywiście jeśli mi na to pozwoli.

Teraz ojciec Emilii wtrącił się do rozmowy, a moje serce stanęło, gdy patrzyłem, jak idzie w moją stronę. Nigdy nie obchodziło mnie, co myślą o mnie rodzice jakiejś dziewczyny. Ale w tym mężczyźnie było coś takiego, że miałem ochotę błagać go, by dał mi drugą szansę.

Zmarszczył brwi i zmrużył oczy.

– Nigdy cię nie lubiłem – powiedział prosto z mostu.

Skinąłem głową.

– Nie dziwię ci się.

– Nie chcę, żebyś zbliżał się do mojej córki, Baronie. Nie jesteś dla niej dobry.

– Widzisz, tutaj muszę się z tobą nie zgodzić. – Zrobiłem kolejny krok w głąb ich salonu i wzięłem dwie duże walizki. Podszedłem do drzwi i skinąłem głową, by za mną podążyli. – Opanuję sytuację z Jo i znajdę wam inną pracę, ale w międzyczasie musicie uszanować jej życzenie i opuścić posiadłość.

To był rozkaz, a oni nie mieli zbyt dużego wyboru – musieli się podporządkować. Poszli za mną po wyłożonej kamieniami ścieżce w stronę taksówki czekającej za bramą. Zapłaciłem kierowcy dwieście dolarów, by pomógł im się zameldować w hotelu, bo państwo LeBlanc nigdy nie mieszkali w żadnym hotelu, co znowu mi przypomniało o tym, jak okropnie biedna była Emilia, gdy dorastała, a także o tym, że mimo tego wciąż nie obchodziły jej moje bogactwa.

Gdy już zadbałem o to, by państwo LeBlanc trafili do The Vineyard, pięciogwiazdkowego, najlepszego hotelu w Todos Santos, wszedłem do domu, który kiedyś był mój, jakby dalej należał do mnie. Drzwi były otwarte, a to oznaczało, że Josephine tu była. Udałem się do kuchni, a gdy jej tam nie zastałem, poszedłem nad basen.

Siedziała na leżaku i opalała się, w okularach od znanego projektanta, ubrana w skąpy strój, który krzychał: „Wciąż jestem młoda”. Ale to nie była prawda.

Podszedłem do niej cicho i zająłem miejsce obok. Wciąż miałem na sobie garnitur. Było wcześnie rano, a słońce nawet jeszcze nie świeciło mocno, nie wspominając już o tym, że mieliśmy połowę marca. Przypomniałem sobie, że Jo mówiła swoim znajomym, że naturalna opalenizna zawsze przebiję solarium i kremy samoopalające. Odmroziłaby sobie tyłek, byle tylko złapać trochę słońca.

– Myślisz, że dzięki temu lód pokrywający twoje serce stopnieje? – zapytałem spokojnym głosem.

Chyba miała zamknięte oczy, bo gdy się odezwałem, podskoczyła ze strachu i niemal uderzyła się w parasol za nami. Podniosła się, ściągnęła okulary i spojrzała na mnie morderczym wzrokiem.

– Co ty tutaj robisz? Wzywam policję!

Mogła to zrobić, serio? Z powodu swojego pasierba? Przecież to nie było włamanie ani naruszenie. A ja nie zachowywałem się agresywnie.

Jeszcze nie.

Oparłem się na leżaku i skrzyżowałem nogi w kostkach, patrząc na basen w kształcie nerki. Jo uwielbiała w nim pływać. Zastanawiałem się, czy wciąż tak chętnie by z niego korzystała, gdyby wiedziała, ile nastolatków pieprzyło się w nim w trakcie imprez, które urządzałem przez cztery lata liceum.

– Chyba mówiłaś, że chcesz częściej jadać ze mną kolacje i pić wino – powiedziałem wciąż spokojnym głosem.

Na powierzchni wody unosiły się kolorowe materace, lekkie niczym balerina, o różnych kolorach, kształtach i rozmiarach, a to wszystko przypominało mi o książce Breta Eastona Ellisa. Bogate dupki. Wredne macochy. Cały ten na wskroś popieprzony świat. Nie chodziło o to, że próbuję coś usprawiedliwić, ale naprawdę miałem mikroskopijną szansę na to, by stać się innym człowiekiem, niż się stałem.

– Nie przyszedłeś tu, by spędzić ze mną czas. Nieważne, czego chcesz, odpowiedź brzmi „nie”. Nie chcę ich na swojej posiadłości. Poza tym i tak są zbyt starzy do tej pracy. – Josephine uniosła szklankę z zimną wodą i włożyła słomkę do ust kobiecym i pełnym gracji ruchem.

Zabawne, że słyszałem to od niej. Rodzice Emilii byli w tym samym wieku co Jo. Różniło ich tylko to, że LeBlancowie naprawdę zarabiali na życie. Nie byli bezużyteczni. A ona tak.

– Ale to nic. Charlene będzie gotować dla mnie w L.A., a Paul za dwa lata i tak odejdzie na emeryturę. – Wciąż musiałem im jeszcze znaleźć mieszkanie, ale poza tym Dean nie będzie miał z nimi problemów. – Właściwie to przyjechałem, żeby zdradzić ci sekret. – Uśmiechnąłem się do niej.

Przestała pić i uniosła brew.

– Naprawdę?

– Wiem, co ty i Daryl zrobiliście. I wiem, że mój ojciec się na to zgodził. Wiem, jak zmarła moja mama. Ja. Wiem. Wszystko.

To był piękny widok – jej twarz zrobiła się biała, a zęby zazgrzytały o siebie, gdy zimne powietrze i moje słowa w końcu do niej dotarły. Szklanka, którą upuściła, roztrzaskała się na płytkach, a małe kostki lodu rozprysły się w każdą stronę. Otworzyła usta, niewątpliwie po to, by zaprzeczyć oskarżeniom.

– Proszę cię, Josephine. Koniec z tymi bzdurami. Uniknęłaś sądu tylko dlatego, że nie zasługiwałem na to, by przechodzić przez to wszystko razem z tobą. – Poza tym plan od początku był inny – chciałem, żeby ona została z niczym.

I prawie się udało.

Nie miała już męża.

Ani brata.

Ani rodziny.

Nic.

Poza pieniędzmi.

– Będąc w Nowym Jorku, rozważałem różne opcje, próbowałem zrozumieć, czego oczekuję od tej sytuacji. Cóż, myślę, że w końcu podjąłem decyzję. – Mój głos był lekki, ale jej twarz pociemniała. Rysy jej twarzy napięły się, zmarszczki uwydatniły. Patrzyła na mnie w całkowitym przerażeniu i szoku, trzymając się za brzeg leżaka.

– Baron... – Jej wypełnione botoksem usta zadrżały. – Nie wiem, dlaczego uważasz, że miałam coś wspólnego ze śmiercią twojej matki...

– Nie okłamuj mnie. – Zamrugalem, obserwując ją uważnie, a potem pokręciłem głową. – Podśluchałem twoją rozmowę z moim ojcem. Tę krótką szczerą rozmowę. Byłaś całkiem przekonująca, prawda? Cóż, ale mnie nie oszukałaś. To była tylko kwestia tego, kiedy zaatakuję.

– Musiałaś coś źle zrozumieć. Obiecuję, że ponownie zatrudnię LeBlanców, a my musimy porozmawiać na temat testamentu. To niesprawiedliwe, że twój ojciec nic ci nie zostawił. Możemy podpisać rozliczenie finansowe. Mogę...

Uciszyłem ją. Myślała, że tu chodzi o pieniądze. Jak smutne musi być jej życie? Pochyliłem się i ująłem jej twarz w dłonie. Delikatnie. Jej oddech stał się urywany. Wyrzeszczyła oczy. Byłem blisko niej. Pochylałem się nad nią. Nasze kolana się o siebie ocierały. Poczulem w gardle gulę, gdy uśmiechnąłem się do niej pogodnie. Złowieszczo. Zachowywałem się jak psychopata, za którego mnie miała.

A może ja byłem psychopatą. Może przez nią się nim stałem.

– Jo – powiedziałem cichym głosem. – Wyświadczyć sobie przysługę. Wynieś się dzisiaj z tego domu. I radzę, żebyś nikomu nie wspominała o tej rozmowie. Byłaś taka dzielna, Jo. Dzielna, gdy mówiłaś mojemu ojcu, że biorąc pod uwagę stan Marie, lepiej, żeby nie żyła. Chciałbym zobaczyć, jaka dzielna będziesz, jeśli pójde na policję. To prawda, może nawet ci się upiecze i nie zostaniesz oskarżona o morderstwo. Ale czy chcesz ryzykować? A teraz wracaj pracować nad swoją cenną opalenizną. – Poklepałem ją po policzku i wstałem. – Kto wie? Może to będzie twój ostatni raz.

Od dziecka zawsze miałem bardzo żywe, kolorowe sny o tym, jak płonie posiadłość mojego ojca. Po prostu wiedziałem, że to się musi kiedyś stać. Wiedziałem, że to ukołi mój ból, sprawi, że odejdzie. Nie całkowicie, ale na tyle, bym mógł żyć. Gdy dorosłem, uwierzyłem nawet, że to przyczyna moich problemów ze snem. Po prostu chciałem, by to miejsce przestało istnieć, wraz ze wspomnieniami o bijącym mnie Darylu, o rozmowach Jo z ojcem, o wszystkim.

Jednak posiadłość Spencerów miała ponad tysiąc metrów kwadratowych. Była ogromna, zbudowana z cegieł, więc niełatwo było ją podpalić.

Nie dowiem się jednak, póki nie spróbuję, prawda?

Mieszkanie dla służby znajdowało się mniej więcej trzydzieści metrów od głównego budynku, niezbyt daleko. Gdy Jo kilka razy dziennie wychodziła z głównej kuchni, nigdy ani razu nie zapukała do drzwi LeBlanców. Po pożegnaniu się z Jo udałem się do ich mieszkania.

Wszedłem do pokoju Emilii równie nonszalanckim krokiem co zawsze. Pod nosem nuciłem piosenkę *Nightcall* Kavinsky'ego, bo w końcu rozumiałem, że ten utwór podobał się Emilii, ponieważ był o mnie. Zebrałem wszystko, za czym mogłaby tęsknić. Zdjęcia w ramkach. Pamiątki z liceum. Jej ulubione buty. Spakowałem wszystko, czego jeszcze nie zabrali jej rodzice, i włożyłem do kartonów.

W ciągu trzech następnych godzin wynosiłem pudła LeBlanców do suwa w garażu, a potem trzykrotnie jechałem do magazynu za miastem. Kartony z rzeczami Emilii zachowałem dla siebie.

Podczas pakowania widziałem Jo przez olbrzymie francuskie drzwi prowadzące do kuchni. Krążyła po pomieszczeniu, wypijając kieliszek wina za kieliszkiem. Bała się. Gdy skończyłem, przekręciłem palniki na kuchence w domku nad basenem – wszystkie cztery – i wyszedłem.

Nie spaliłbym domu sam. Potrzebowałem alibi. Ale to się stanie. W końcu.

Jeśli Jo postanowi zostać i spłonąć wraz z nim, to jej problem, nie mój.

Ostrzegalem ją.

A teraz miałem jeszcze jedną misję, zanim wrócę do Nowego Jorku – musiałem przekonać do siebie państwa LeBlanc.

Rozdział dwudziesty szósty

Emilia

– Widziałaś już wiadomości? – Rosie usiadła obok mnie na małej sofie, którą przeniosłyśmy ze starego mieszkania. Przełączała kanały, aż natrafiła na ten z wiadomościami. Posiadłość, którą znałyśmy aż za dobrze, płonęła. Dach się zawalił wśród tańczących płomieni. Patrzyłam na to przez długi czas i wiedziałam dokładnie, co to oznacza.

Brutal.

Kiedy byliśmy w ostatniej klasie liceum, podpalił La Belle, jacht, na którym mieściła się również restauracja należąca do innego futbolisty, będącego wrogiem HotHoles. Brutal podłożył ogień. Może dlatego, że był taki oziębły i lubił czuć ciepło na dłoniach. To podpalenie było bardzo w jego stylu.

Wzięłam telefon ze stolika i drżącymi rękami wybrałam jego numer. Chciałam się upewnić, że z moimi rodzicami wszystko w porządku. Że z nim też wszystko dobrze. Odpowiedział po czwartym sygnale.

Już miałam coś powiedzieć, ale się powstrzymałam, bo usłyszałam jakieś odgłosy. Impreza? Restauracja? Dotarły do mnie śmiechy kobiet i okrzyki mężczyzn. Ścisnęło mnie w żołądku.

– Hej – wychrypiałam. – Czy nikomu nic się nie stało? Widziałam, że w twojej posiadłości wybuchł pożar. – Nie pytałam o szczegóły, bo wiedziałam, że on mi niczego nie powie przez telefon. Albo i nigdy nie powie. Wsunęłam lawendowy kosmyk włosów za ucho, położyłam rękę na karku i zaczęłam krążyć po mieszkaniu.

– Twoi rodzice są w hotelu. – Rzucił krótkimi informacjami, jak zawsze, chociaż uganiał się za mną każdego dnia. Musiałam pamiętać, by podziękować mu później za taksówkę, którą dzisiaj dla mnie zamówił, abym mogła bezpiecznie wrócić do domu. – Zabieram ich jutro do L.A. Ktoś musi odpowiadać za catering w tamtym oddziale, a twoja mama idealnie się nadaje.

Zamknęłam oczy, oddychając ciężko. Nie chciałam jego litości, ale moi rodzice nie byli dumnymi ludźmi. Po prostu chcieli pracować i zarabiać na życie. Dotknęłam palcami grzbietu nosa. Nienawidziłam tego, że potrzebowałam jego pomocy i musiałam ją zaakceptować pomimo wszystkiego, co między nami zaszło.

– Dzięki – powiedziałam. – Cóż, to wracaj na imprezę.

– Pa – powiedział, jakby nic się nie stało. Jakby nie uratował mi tyłka... znowu.

– Poczekaj – powiedziałam szybko, zanim się rozłączył. Połączenie wciąż trwało, jednak on się nie odezwał. Wytarłam dłonie w uda i zapytałam: – Kiedy wracasz do Nowego Jorku?

– Czy możesz po prostu przyznać, że za mną tęsknisz? To nie jest, kurwa, takie trudne. – Usłyszałam uśmiech w jego głosie.

Skrzywiłam się. Naprawdę za nim tęskniłam. Chciałam, by tu dzisiaj był.

– Mogę dać ci te pięć minut – powiedziałam, by uniknąć odpowiedzi.

– Dziesięć – wyklócał się, chociaż minęło tyle czasu.

– Osiem – odparłam. To była gra. Dałabym mu nawet kilka godzin, by powiedział mi to, co musiał.

– Jesteś okropnym negocjatorem – powiedział i cmoknął językiem. – Bez wahania zgodziłbym się na pięć. Dobranoc, Em.

Em. Na moich ustach pojawił się nieśmiały uśmiech. I wiedziałam, że nie zniknie jeszcze przez wiele godzin.

Nazwał mnie Em.

W czwartek włożyłam biało-złotą suknię do ziemi i pozwoliłam, by moje gęste, falowane włosy opadały na nagie plecy. Brent wypożyczył dla mnie tę suknię – wypożyczył! – bo wiedział, że ta wystawa jest dla mnie bardzo ważna. Nie spałam całą noc, bez przerwy o tym myślałam. Próbowałam sobie wmówić, że nic się nie stanie, jeśli nikt nie kupi mojego płótna. To będzie mój pierwszy obraz, który w ogóle zostanie wystawiony na sprzedaż w galerii – i to takiej prestiżowej – a ja pracowałam z najlepszymi artystami w Nowym Jorku. Powinnam się cieszyć z tego, że on w ogóle tam wisiał.

Na nieskazitelnej białej ścianie.

Patrząc na mnie. Uśmiechając się do mnie. Żądając mojej uwagi.

Nie mogłam się skupić na niczym innym.

Po południu rozmawiałam z rodzicami przez telefon. Już byli w Los Angeles i mieszkali w tym samym budynku, w którym znajdował się penthouse Brutala w Los Feliz. Nie chciałam nawet wiedzieć, ile mieszkań kupili członkowie HotHoles w ciągu tych wszystkich lat.

Mama wciąż była wstrząśnięta po pożarze w posiadłości.

– Najgorsze jest to – powiedziała – że według nich pożar wywołała nasza kuchenka. A ja nigdy nie zostawiam włączonej kuchenki. Przecież o tym wiesz. Sprawdzam ją trzy razy, zanim pójdę do łóżka. Mówię ci, Millie, to nie nasza wina.

– Wiem – powiedziałam, czesząc włosy przed lustrem. Zaraz miał po mnie przyjechać Brent. – To nie twoja wina. Wiem o tym. Ale kto wie? Może Josephine tam weszła? Może ktoś, kto dla niej pracował?

Celowo nie wspomniałam o Brutalu.

Mama westchnęła.

– A co, jeśli pomyślą, że podpaliśmy dom, bo nas zwolniła?

– Cóż, a czy ktokolwiek wie, że was zwolniła?

– Nie.

– No to niech tak zostanie – powiedziałam.

– Twój chłopak powiedział to samo.

– To nie jest mój chłopak. – Zaczynało mnie męczyć powtarzanie tego wszystkim, głównie dlatego, że chciałam, by to była prawda.

– No dobrze, muszę już iść, Millie. Dean zabiera nas do sklepu, żebyśmy mogli kupić kilka rzeczy do mieszkania. Jest naprawdę ładne i duże. Ale sąsiedzi są tacy młodzi. Dziwnie się tu mieszka.

Dean im pomagał? Zagryzłam wewnątrz policzka, ale nic nie powiedziałam. Właśnie tacy byli chłopcy z HotHoles – zachowywali się jak durnie, ale mieli wielkie serca.

– Powodzenia, mamó.

A teraz byłam w galerii. Moje marzenie się spełniło. Albo przynajmniej miało się spełnić. Patrzyłam znowu na obraz, trzymając wysoki kieliszek do szampana. Wzięłam głęboki oddech. Rosie powinna tu być, ale wzięła dzisiaj podwójną zmianę w kawiarni. Nie chciała tego robić, musiała jednak zastąpić chorą koleżankę, a ona wiedziała, jak to jest, gdy rozłoży cię choroba. Nie chciała, by Elle, ta koleżanka, miała jakieś problemy.

Zresztą to nic takiego. Nie musiałam z nikim świętować. Poza tym miałam Breta.

Podeszła do mnie wysoka, piękna kobieta koło pięćdziesiątki. Miała na sobie czarną

koktajlową sukienkę, perłowy naszyjnik, a usta pomalowała czerwoną szminką. Uśmiechnęła się i przyjrzała mojemu obrazowi wiszącemu na ścianie.

– Natura czy miłość? – zapytała w zadumie. Po prostu chciała porozmawiać i nie miała pojęcia, że to ja byłam tą ELB, która podpisała się w rogu obrazu.

– Zdecydowanie miłość. Czy to nie oczywiste? – Uniosłam brew.

Zaśmiała się bez tchu, jakby moje słowa były przekomiczne, a potem upiła łyk wina.

– Dla pani może tak. A dlaczego uważa pani, że to miłość?

– Bo osoba, która to namalowała, jest niewątpliwie zakochana w postaci.

– A dlaczego nie na odwrót? – Odwróciła się do mnie i uśmiechnęła przebiegle. – Proszę spojrzeć na jego twarz. – Przesunęła wymanikiurowanym paznokciem nad płótnem. – Wygląda na zadowolonego. Szczęśliwego. Może on jest zakochany w osobie, która go namalowała. A może oboje są w sobie zakochani.

Zarumieniłam się.

– Być może.

– Jestem Sandy Richards. – Wyciągnęła do mnie rękę, a ja ją ujęłam.

Sandy wyglądała na zamożną kobietę i nie sądziłam tak tylko na podstawie jej ubrania. Chodziło o jej styl bycia. Przypominała mi mężczyźnię, którego namalowałam.

– Emilia LeBlanc.

– Wiedziałam. – A potem wskazała na inicjały w rogu obrazu.

Nie było sensu zaprzeczać. Poza tym byłam dumna z tego płótna. Namalowałam je w Wigilię. Myślałam o tym, by je zatrzymać, a na wystawę stworzyć coś nowego, ale prawda była taka, że nie chciałam mieć w mieszkaniu twarzy Brutala, która patrzyłaby na mnie z obrazu każdego dnia. Widziałam ją zawsze, gdy zamykałam oczy. Nie potrzebowałam kolejnego przypomnienia o mojej obsesji.

– Na pewno chcesz go sprzedać? – Sandy przycisnęła zimny kieliszek do policzka i przyjrzała się obrazowi.

Pokiwałam głową.

– Nigdy nie byłam niczego tak pewna.

– Jest piękny.

– Piękno kiedyś mija – powiedziałam. Jak moje drzewo wiśni.

– Zatem go kupię – powiedziała, wruszając ramieniem.

Zaschło mi w ustach. Zamrugałam powiekami, zszokowana.

– Naprawdę?

– Jasne. Jest w nim coś takiego... Nie wygląda jak model, tylko... jest interesujący. Ale tak naprawdę podoba mi się to, jak uwieczniłaś burzę w jego oczach. Uśmiecha się, szczęśliwy, ale jego oczy... wyglądają, jakby cierpiał. Jakby miał problemy. Podoba mi się to. Założę się, że ten mężczyzna ma ciekawą historię.

– Nie, jest zwykłym dupkiem.

Gdy usłyszałam za sobą ten głos, natychmiast się odwróciłam. Stał tam Brutal. Miał na sobie granatowy garnitur, na widok którego moje serce przyspieszało, a między udami czułam pulsowanie.

Przeszyło mnie niedowierzanie. Przyszedł na moją wystawę. I... Co on trzymał w dłoni? Wyglądało jak jakiś bilet.

Nie wiedziałam, jak zareagować. Chciałam się na niego rzucić i pocałować go mocno, podziękować za to, że tu był, ale przecież nie byliśmy razem. Ani teraz, ani może nigdy nie będziemy. Przypominałam sobie, że gdy wiele lat temu zapytałam go, czego chciał, powiedział, że pragnie mnie zerznąć. Tym razem musiałam być ostrożniejsza w kwestii mojego serca.

Brutal podszedł do nas, ignorując Sandy. Wsunął rękę w moje ułożone lawendowe włosy, a jego usta znalazły się tuż przy moich. Rozmowy wokół nas ucichły. Poczułam na sobie wzrok Barona. I wzrok Sandy. Właściwie to wszyscy na nas patrzyli.

A więc to były jego plany na czwartek. On wiedział. Chciał tu być od początku.

– Zapytaj mnie, czego chcę – wymruczał przy mojej twarzy.

To publiczne okazywanie uczuć z jego strony – które nie miało nic wspólnego z seksem czy dręczeniem mnie, lecz było po prostu miłe i szczere – przepełniło moją pierś ciepłem, ale i tak spróbowałam pozbyć się nadziei.

– Czego chcesz? – Spojrzałam mu w oczy i nagle poczułam, że nie byliśmy już w Nowym Jorku, w galerii pełnej ludzi, lecz w moim starym pokoju. Zignorowałam wszystko, co się działo wokół nas. Gdy byliśmy razem, cały świat przestawał istnieć.

– Pragnę ciebie – powiedział po prostu. – Tylko ciebie. I nic więcej. Zawsze tylko ciebie, Emilio – wydyszał w bólu, zamykając oczy.

Chciałam pocałować go mocno, tak jak na filmach, ale to była rzeczywistość, a ja byłam pracownikiem i artystką, która musiała się zachowywać w odpowiedni sposób. Jednak przytuliłam go do siebie mocno i zaciągnęłam się jego wyjątkowym zapachem, upajając się nim. Powstrzymałam wszystkie uczucia, które mnie zalały – ulgę, szczęście, nieufność i miłość. Tak wiele miłości.

Kiedy w końcu się od siebie odsunęliśmy, spojrzałam na jego zaciśniętą dłoń.

– Co trzymasz w dłoni, Brutal?

– To? Zobaczyłem coś, co mi się podoba, więc kupiłem to.

Rozłożył dłoń i pokazał mi papier.

To rachunek za mój obraz. Serce zabiło mi mocniej.

Zacisnął dłoń i uśmiechnął się.

– Będzie wyglądać zarąbiście w mojej sypialni, nie sądzisz? Będę mógł cię pieprzyć i patrzeć na siebie, jak to robię. W stylu Napoleona.

To była najlepsza noc mojego życia.

Nie tylko dlatego, że Brutal został ze mną do końca, ale też dlatego, że pozwolił mi się pławić w wyrazach uznania, którymi zasypywali mnie ludzie. Stał obok mnie przez cały ten czas, trzymając w dłoni szklankę z whisky, bawił się telefonem, a od czasu do czasu robił mi zdjęcie, gdy rozmawiałam z kimś lub się śmiałam. Zachowywał się jak mój chłopak. Ale nie jakiś tam chłopak, tylko chłopak, którym Brutal powinien być, ale nigdy nie był.

A gdy noc się skończyła, odwróciłam się i już miałam mu powiedzieć, że nie chcę się nigdzie spieszyć, że nie mogę już dłużej oddawać mu tylko swojego ciała, bo ono idzie w trójkącie z moim sercem i duszą, ale mnie uprzedził.

Brutal odprowadził mnie do taksówki, pocałował w czoło i zamknął drzwi samochodu, wskazując ręką, bym otworzyła okno. Zrobiłam to.

– Myślałam, że będziesz próbował zaciągnąć mnie do siebie. – Uniosłam brew, rozbawiona.

– To źle myślałaś. Twoja cipka mnie teraz nie interesuje. Tylko twoje serce.

Jak zawsze grubiański, nawet wtedy, gdy był słodki.

Poklepał ręką dach samochodu.

– Spróbuj się przespać, chociaż na pewno jesteś pobudzona. Dałaś czadu, Emilio. Jestem z ciebie dumny. Jutro o dwunastej przyjadę po ciebie i zjemy razem lunch. Dobranoc.

Rozdział dwudziesty siódmy

Brutal

W tym tygodniu wszechświat mnie wspierał.

Dean przestał być pieprzonym sukinsynem i postanowił mi pomóc. Nie tylko wyprawił imprezę na tuziny ludzi, którzy mnie tam widzieli, a dzięki temu Jo nie będzie mnie podejrzewać o to, co się stało w posiadłości, ale też zabrał LeBlanców do sklepu meblowego i spożywczego na zakupy. Obserwowałem jego relację z Charlene z mieszanymi uczuciami, bo ten dupek był czarujący, a ona naprawdę go polubiła. Po sposobie, w jaki na niego patrzyła, wiedziałem, że żałowała, iż jej córka nie jest z nim. Będzie musiała do mnie przywyknąć.

Josephine nie było w posiadłości, gdy wybuchł pożar. Poprosiłem znajomego, by podjechał na harleyu z założoną na twarz kominiarką i wrzucił bombę do garażu. Zrobił to.

Kosztowało mnie to dwieście tysięcy dolarów.

Ale posiadłość Spencerów zniknęła z powierzchni ziemi. Ślady spalenizny były jedynym dowodem na to, że kiedyś tam stała.

Następnego ranka macocha wysłała mi oficjalnego esemesa, informując mnie, że przeprowadza się na Maui. Odpisałem, że powinna zostawić swój spadek w miejscu, gdzie będę go widział, a ona nigdzie się nie wybierze z moimi pieniędzmi, nawet do piekła.

Nie odpowiedziała, ale wiadomość była jasna. Wygrałem, a ona przegrała. W kwestii życia i śmierci. W każdej kwestii, która miała znaczenie.

Dotarcie na wystawę nie było łatwe, bo musiałem przekupić kogoś lecącego w klasie ekonomicznej do Nowego Jorku, by oddał mi swój bilet. Zapłaciłem potrójnie, ale udało mi się zdążyć na czas. A gdy wszedłem do galerii, niepewny, co powiedzieć Emilii, okazało się, że odwaliła za mnie całą robotę.

Namalowała mnie.

Nie tylko mnie namalowała (i zdecydowanie dała mi lepszy nos niż ten, z którym się urodziłem), ale też sprawiła, że uśmiechnąłem się jak głupek, gdy zobaczyłem ten obraz. Trzymałem na nim blanta, śmiałem się jak do obiektywu – chociaż moje oczy wciąż były moje, trochę smutne, trochę straszne – i miałem na sobie czarną zwykłą koszulkę, na której widniał biały napis „Black”. Tło było w kolorze jaskrawego różu.

Byłem jej czernią.

A ona moim różem.

Postanowiłem kupić obraz natychmiast, gdy tylko odnalazłem jej szefa. Na szczęście to gej. Był tu ze swoim chłopakiem o imieniu Roi. Potem zauważyłem, że Emilia stoi przed swoim obrazem i rozmawia o nim z jakąś kobietą. Miałem nadzieję, że się nie spóźniłem, by go kupić.

Okazało się, że nie.

Emilia jeszcze tego nie wiedziała, ale będzie musiała namalować kolejny obraz, przedstawiający ją na czarnym tle, w różowej koszulce, a ja powieszę go wtedy obok mojego.

Następnego dnia przyjechałem do galerii punktualnie o dwunastej. Stała w drzwiach w biało-niebieskiej marynarskiej sukience i pomarańczowych balerinach, czekając na mnie z szerokim uśmiechem. Jej ubiór był prosty. Tego wiosennego dnia bez problemu dawała mi to, czego chciałem. W liceum nie było tak łatwo. Wciągnąłem wszystkich w niezłe bagno, bo nie potrafiłem przyznać się przed samym sobą do tego, co czułem.

Chciałem tylko, by była moja, ale cały czas myślałem, że nie jestem dla niej wystarczająco dobry. Że ktoś tak zniszczony nie zasługuje na kogoś tak doskonałego.

Wyszedłem z kawiarni, w której czekałem, i niespiesznym krokiem ruszyłem do budynku, przy którym na mnie czekała. Traciła ciepłość, ale ledwo powstrzymywała uśmiech, który cisnął się na jej usta. Kiedy znaleźliśmy się kilka centymetrów od siebie, oboje się zatrzymaliśmy. Chciałem ją pocałować, ale to nie był jeszcze dobry moment. Zamiast tego założyłem kosmyk jej włosów za ucho i przełknąłem ślinę.

– Chodźmy.

Pojechaliśmy taksówką. Zaczęła się wiosna. Było pięknie. Jedyną dobrą rzeczą w Nowym Jorku – poza tym, że mieszkała tu Emilia LeBlanc – było to, co miałem zamiar jej pokazać.

– Dokąd jedziemy? – Zagryzła dolną wargę.

– Na łyżwy – odparłem poważnym tonem. – A potem zrobię sobie duży tatuaż dupka na czole, bo będzie symbolizował mnie.

Zaśmiała się, a ten gardłowy dźwięk sprawił, że mój fiut drgnął.

– Mogę coś dla ciebie zaprojektować – powiedziała i puściła do mnie oko.

– Chętnie.

Taksówka zatrzymała się na skraju zachodniej części Central Parku, a my wysiedliśmy. Nie zabrałem ze sobą niczego, poza swoją historią. Żadnych rzeczy na piknik. Nie miałem nawet przekłętego kocyka. Liczyłem, że to wystarczy. Emilia uśmiechnęła się do mnie tajemniczo, niczym Mona Lisa, a ten uśmiech powiększył się, gdy złapałem ją za rękę i pociągnąłem w stronę drzewa wiśni rosnącego tuż przy niewielkim pomoście. Drzewo w pełni rozkwitło. Było wyjątkowo piękne, tak jak ona, a ona stała obok i patrzyła na nie w milczeniu.

Zaplanowałem ten moment wczoraj, zanim przyjechałem do galerii. Przyszedłem tu, by wiedzieć dokładnie, gdzie to drzewo się znajduje. Musiałem też sprawdzić, czy rozkwitło. Central Park był ogromny, a ja nie chciałem się zgubić i wszystkiego popsuć. W ogóle nie chciałem już niczego popsuć, jeśli chodziło o tę kobietę.

Odwróciła się twarzą do mnie.

– Kwiaty wiśni?

Wzruszyłem ramionami.

– Chyba teraz widzę, o co tyle zachwytu.

Usiedliśmy pod drzewem.

Na myśl, że miałbym komuś o wszystkim powiedzieć, nawet jej, zaczynałem się bać. Prawnik we mnie chciał złapać za mój kołnierz i odciągnąć mnie od tego zamiaru. Ale przy Emilii LeBlanc ten prawnik umierał. Udowodniłem to, kochając się z nią pod drzwiami w moim gabinecie.

Spojrzała na mnie wyczekująco, a potem wypaliła:

– Posłuchaj, nie musisz mi się tłumaczyć. Jesteś, kim jesteś. Wiedziałaś, kim był Brutal Spencer, jeszcze zanim postanowiłam dla ciebie pracować. Wiedziałaś, że będziesz mnie prześladować. Że poprosisz mnie o zrobienie czegoś, z czym będę miała problem. I miałeś rację. Nie byliśmy ze sobą na wyłączność. Zabolało mnie to, ale miałeś prawo przespać się z Georgią...

– Myślisz, że spałem z Georgią? – przerwałem jej z niedowierzaniem, marszcząc brwi. – Nie tknąłem jej. Próbowalem, wierz mi. Ale ona nie była tobą. Wiem, że nie oczekujesz ode mnie odpowiedzi, ale i tak ci ich udzielę, bo jest we mnie taka mała częśćka, która wierzy, że może, tylko może, dasz mi potem szansę.

Większa część mnie podejrzewała, że Emilia zadzwoni po policję i każe im mnie aresztować. Ale i tak musiałem to zrobić.

Między nami zapadła cisza. Spojrzałem na trawę i zacząłem mówić. Tak było łatwiej.

– Po wypadku samochodowym mojej mamy wszystko się zmieniło. Z tego, co pamiętam, małżeństwo rodziców nigdy nie było najlepsze, ale gdy mama stała się niepełnosprawna, przestaliśmy być rodziną. Skończyły się wspólne kolacje i wakacje. On już nawet nie spędzał z nami czasu. Zatracił się w pracy. Kiedy miałem dziewięć lat, mój ojciec w końcu postanowił zostawić mamę dla Josephine. Mieli romans, tyle że on nie mógł wziąć rozwodu z biedną kaleką, prawda? Więc Jo przekonała go i wysłali człowieka, który miał sprawić, że zniknie. Tym człowiekiem był brat Jo, Daryl Ryler.

Emilia wciągnęła głośno powietrze, zszokowana, i ujęła moje dłonie. Kontynuowałem.

– Podśluchałem rozmowę ojca z Jo, gdy ona jeszcze była jego sekretarką. Miałem wtedy dziewięć lat i nie wiedziałem, co ich słowa oznaczają. Opuściłem. Kilka tygodni później wróciłem do domu wcześniej, bo się pochorowałem. Zobaczyłem, że Daryl wychodzi pospiesznie z sypialni mamy. Tego dnia zmarła, a rok później Josephine i mój ojciec wzięli ślub. – Słowa smakowały gorzko w moich ustach. Wciąż nie potrafiłem przeżyć tego, że on tak cholernie mnie nienawidził, że nie zostawił mi prawie nic.

– Po tym, co stało się z mamą, bycie szczęśliwym było dla mnie czymś niemal złym. A Daryl... w końcu zamieszkał w naszym domu. Był jak stary, zniszczony, cholernie obrzydliwy mebel, którego chcesz się pozbyć. Był pijakiem, czasem ćpał – kokaina to jego słabość – a poza tym miał zapędy sadystyczne. Byłem młody i załamany, więc z łatwością zaciągał mnie do biblioteki, gdzie mnie bił i ciął. Nie miałem komu się zwierzyć. Zabili jedyną osobę, którą kochałem.

– Jezu – wymamrotała Emilia i pociągnęła głośno nosem, ściskając mocno moją dłoń. Jej oczy wypełniły się łzami. – To straszne, Brutal.

Ja też jestem straszny, pomyślałem.

– Chciałem iść na policję i powiedzieć im o wszystkim, ale wtedy wiedziałem, że było tylko moje słowo przeciwko ich. Poza tym to sprawa osobista. Rozumiałem, co mam robić. Miałem plan. Ale im bardziej się do niego zbliżałem, tym twardszy się stawałem. Zbyt zimny, by dostrzec piękno wokół mnie.

Jak na przykład Emilię LeBlanc. Wiedziałem, co zaraz powiem, i próbowałem się przekonać, że nie popełniam okropnego błędu. Emilia nie była moją dziewczyną, a nawet przyjaciółką. A ja miałem się przyznać jej do czegoś i wiedziałem, że od tej chwili mój los znajdzie się w jej rękach. Obym tylko wyszedł z tego żywy.

– Była rola do odegrania, a ja ją odegrałem dobrze. Gdy zobaczyliśmy się po raz pierwszy, Daryl już przestał się pokazywać w moim domu. Chodził znowu naćpany, a ojciec kazał Jo zabrać mu klucze. W każdym razie nie maltretował mnie od wielu lat. Wtedy byłem już duży. Miałem ponad metr osiemdziesiąt i grałem w futbol. A on był tylko kruchym ćpunem, który tracił włosy, a mimo to wciąż myślał, że może mnie zastraszyć. Kiedy zobaczyłem cię przed biblioteką, pomyślałem, że za dużo usłyszałaś, a najgorsze było to, że gdy na ciebie patrzyłem, widziałem Jo. Miałaś jej usta, włosy, oczy, postawę. I dlatego cię nienawidziłem.

Emilia wytarła w milczeniu łzy wierzchem dłoni i oparła głowę o moje ramię. Pozwoliłem jej na to. Wzięłem głęboki oddech, wdychając świeże powietrze, i zamknąłem oczy. Musiałem to zrobić.

– Po twoim wyjeździe z Todos Santos wszystko się popsuło. Nie byliśmy już w liceum, a ja przestałem być królem. Nikt już nie grał w Wyzwanie, a przez to gotowałem się ze złości. A byłem zły szczególnie na macochę i jej brata. Chciałem zabić Rylera. Chciałem z nim skończyć. Pojawiłem się w jego domu. Nie musiałem nawet wyważać drzwi. Siedział z tyłu w ogrodzie, w jacuzzi, relaksując się. Miał zamknięte oczy.

Powiedziałem jej, jak go zabiłem. Jak ruszyłem w jego stronę nonszalanckim krokiem,

usiadłem na brzegu jacuzzi i wrzuciłem do wody jego telefon, który leżał na drewnianej podłodze.

Z autopsji wynikało, że Daryl utopił się w wyniku odurzenia narkotykami. To prawdziwa historia. Utopił się, bo... wstrzyknąłem mu narkotyki, które go uśpiły.

Gdy skończyłem, znieruchomiałem i nawet nie byłem w stanie oddychać.

Nie wstała i nie odeszła.

Nie krzyczała na mnie.

Nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

Po prostu zamarła, spięta, muskając dłonią moje ramię, zachęcając mnie, bym kontynuował. Odetchnąłem w końcu i tak zrobiłem.

– Potem nadszedł czas, by zmierzyć się z Josephine i ojcem. Łowczyńni majątków zasługiwała na to, by stracić to, co zdobyła, dopuszczając się podstępów. Ojciec się rozchorował i to mi pomogło. Mój plan był prosty. Ojciec zapracowywał się na śmierć, próbując zbudować dziedzictwo. Ja chciałem z nim tylko porozmawiać, zanim umrze. Powiedzieć, że wiedziałem o mamie i że zniszczę wszystko, co zbudował, zaczynając od posiadłości, której tak nienawidziłem.

– Ty spaliłeś dom – powiedziała delikatnym głosem.

Pokiwałem głową, opierając podbródek o jej skroń. Zrobiło mi się jakby lżej. Miałem tylko nadzieję, że to się na mnie nie odbije następnym razem, gdy ja i Emilia się pokłócimy, a na pewno do tego dojdzie, bo tacy byliśmy. Odsunęła głowę od mojej piersi i popatrzyła na mnie. Pozwoliłem jej na to, bo nie miałem już nic do ukrycia.

– Zrobiłeś tak wiele okropnych rzeczy, by pomścić mamę – wyszeptowała. Po jej policzku spłynęła pojedyncza łza.

Pokiwałem głową. Powiedziałbym, że mi przykro, ale to by było kłamstwo, na które nie zasługiwała.

– I mówisz mi to wszystko, bo...?

– Bo ci ufam. Bo chcę sprawdzić, czy wiedząc, jaki jestem, kim jestem, jest jeszcze szansa na to, że wciąż będziesz... – Nie mów „mnie kochać”, nie mów „mnie kochać”, nie mów „mnie kochać”. – ...chciała ze mną być.

– Chcę być z tobą – potwierdziła bez wahania. Kurwa, nagle jakby zrobiło mi się ciepłej. – Wiem, że oni cię zniszczyli, ale ja wciąż ciebie chcę. Nawet nie mam zamiaru cię naprawiać. Po prostu chcę cię takiego, jakim jesteś. Złamanego. Niezrozumianego. Złośliwego. Chcę prawdziwą wersję ciebie, tego mrocznego człowieka, który sprawił, że byłam najsmutniejszą osobą na świecie, ale też najszcześliwszą.

Teraz nadszedł czas.

Nakryłem jej usta swoimi. Były ciepłe, właściwe, moje. Całowaliśmy się pod drzewem wiśni tak długo, że usta niemal nam popękały. Odsunęła się ode mnie i zamrugła powiekami. Wstałem i podałem jej dłoń.

Ujęła ją.

Kurwa, ujęła.

Była tu ze mną, chociaż wiedziała, co zrobiłem. A co więcej, była silna. To było w niej najpiękniejsze. Nigdy nie tchórzyła. Zawsze stała dumnie i miała własne zdanie, wiedziała, co jest dla niej dobre, a co nie. Zawsze.

To właśnie powiedziała Pink wiele lat temu. Że nie jesteśmy ponad prawem, ale też nie zawsze musi ono nami rządzić.

Wokół nas znajdowali się ludzie. Jeździli na rowerach, rozkładali koce piknikowe, robili zdjęcia, wyprowadzali psy. To miejsce tętniło życiem, a ja dopiero co skończyłem mówić jej

o śmierci, do której doprowadziłem. Wiedziałem, że wciąż miała jedno pytanie, więc czekałem, aż je zada.

– Co zamierzasz zrobić z Jo? – Spojrzała na mnie, a ja się uśmiechnąłem.

– Uderzę tam, gdzie zaboli ją najbardziej. Zabiorę jej wszystkie pieniądze.

To niesamowite, jak szybko może minąć sześć miesięcy. Nie mogłem powiedzieć na Deana złego słowa, bo dotrzymał umowy, siedział w L.A., a nawet pomagał rodzicom Emilii w nowym mieszkaniu, podczas gdy ja zabiegałem o względy ich córki.

Tak, zgadza się. Zabiegałem o względy.

Nie mam pojęcia, jak przeszliśmy od pieprzenia się w biurze do tego, że trzymałem jej torebkę, gdy odprowadzałem ją do obskurnego mieszkania z metra każdego wieczoru, ale tak się stało. Zapytałem ją, czy chce się do mnie wprowadzić z Rosie, do starego mieszkania, które kiedyś zajmowały, a w którym ja teraz przebywałem. Było tam aż nadto miejsca dla trzech osób. Odmówiła jednak i już nigdy nie wróciłem do tego tematu.

Musieliśmy zrobić wszystko tak, jak ona chciała. Rozumiałem to. Co prawda jej metody były do dupy, ale musiałem się nauczyć, jak grać w gry innych ludzi, jeśli kiedykolwiek chciałem osiągnąć coś znaczącego.

Nie powiedzieliśmy sobie, że jesteśmy ze sobą na wyłączność i zdecydowanie się ze sobą nie kochaliśmy, ale widywaliśmy się każdego dnia. Weekendy mieliśmy całkowicie zarezerwowane dla siebie. Rosie towarzyszyła nam częściej, niżbym tego chciał, ale nie oponowałem. Chodziliśmy razem do muzeum i do kina, na spacer, a raz wybraliśmy się nawet na Coney Island. Rosie przyprowadziła jakiegoś chłopaka – zaniechanego gościa o imieniu Hal – więc miałem trochę czasu, by ukryć się z Emilią za jakimś budynkiem i całować się z nią pod betonową ścianą. W rezultacie obtarła sobie plecy – tak mocno ją do niej przyciskałem.

Rosie droczyła się ze mną na temat Hamptons. Pytała, co ze mnie za bogacz, skoro nie miałem tam domu, aż w końcu ugiąłem się i wynająłem dom na weekend, ale najpierw przegadałem temat z młodszą siostrą Emilii. Rosie musiała zabrać ze sobą Hala, bo inaczej wysadziłbym jej żalony tyłek na środku ulicy w drodze do wynajętego domku na plaży.

Na tydzień przed wycieczką znowu odwiedziliśmy drzewo wiśni. Kwiaty już dawno opadły, co napawało trochę smutkiem. A co gorsza, wiosna już się kończyła, a ja wiedziałem, że kończy mi się czas.

Tej nocy wreszcie wylądowaliśmy razem w łóżku, a nasz seks był zupełnie niepodobny do tych pierwszych razy.

Rosie potrzebowała mieszkania dla siebie, bo miał tam spać jej chłopak. To była dla mnie doskonała okazja. Zapytałem Emilię, czy chciałaby przyjechać do mnie, i się zgodziła. Nie zaaranżowałem wystawnej kolacji przy świecach ani nie kupiłem jej kwiatów, bo tylko bym ją okłamał, a obiecałem, że nie będę tego robić. Zamówiłem wietnamskie jedzenie z knajpy, którą lubiła, i kupiłem alkohol. Przyjechała po pracy, zdjęła szpilki – cytrynowożółte w zielone kropki – mrużąc coś o tym, że jeszcze chwila, a zdjęłaby te buty w pracy i włożyła trampki do sukienki, jak reszta kobiet pracujących jako prawniczki i księgowy w Nowym Jorku.

Uśmiechnąłem się i nalałem jej wina do kieliszka. Już byłem w džinsach i koszulce.

– Mmm, kobieta w garsonce i trampkach. Zabójstwo dla erekcji.

Zaśmiała się i rzuciła we mnie butem, celowo mijając o kilkanaście centymetrów. Uniosłem brew, podszedłem do niej i podałem jej pełny kieliszek wina.

– Jesteś ostatnio bardzo agresywna. To chyba przez napięcie seksualne. – Nie dałem możliwości, by się odgryzła, bo odwróciłem się i zacząłem wyjmować jedzenie i nakładać je na

talerze.

Upiła łyk wina, a ja poczułem jej wzrok na swoim ciele.

– Jak ci się ostatnio śpi, Brutal? – zapytała słodkim i uwodzicielskim głosem.

– Śpię jak niemowlę. Dzięki, że pytasz.

Ostatnio udało mi się częściej sypiać, głównie dlatego, że nie musiałem się wszystkim tak zamartwiać. Jo była jedynym problemem, ale niedługo się nią zajmę. Wszystko inne nie przysparzało kłopotów. Spałem każdej nocy, a to spory postęp. Nie wiem, jak do tego doszło. Może to dzięki temu, że miałem kogoś obok siebie.

Emilia przekrzywiła głowę lekko i popatrzyła na mnie niemal z rozmarzeniem. Kochałem ją za to.

Cholera. Naprawdę tak było.

Zabrała mi kieliszek wina i położyła go na kuchennej wyspie, a potem zarzuciła mi rękę na ramiona. Właśnie wtedy zdałem sobie sprawę, że przez cały ten pieprzony czas, gdy się za nią ugamiałem, tak naprawdę już ją kochałem.

Kochałem ją nawet wtedy, gdy jej nienawidziłem.

I gdy nie chciałem mieć z nią nic wspólnego.

Szalałem za nią tak bardzo, że wszystko się ze sobą mieszało – emocje, uczucia.

Kradłem kiedyś jej ołówki i długopisy, bo tak naprawdę pragnąłem jej słów.

Wszystkich. Każdej litery i sylaby.

Gdy tak stałem w tej sterylnej białej kuchni, za którą nie przepadałem, w mieście, którego nie lubiłem, w mieszkaniu, które miałem opuścić za trzy tygodnie, dotarło do mnie, że się zakochałem.

– Zapytaj mnie raz jeszcze, czego chcę – powiedziałem miękko, a ona uśmiechnęła się i przycisnęła usta do mojej piersi przez koszulkę.

– Czego chcesz? – wyszeptwała. Jej włosy pachniały cudownie. Jak kwiaty. I tak będzie dzisiaj pachnieć moja poduszka.

– Niczego. Skończyłem już z tym. Mam wszystko, czego potrzebuję. Zapytaj, jak się czuję.

– Jak się czujesz?

– Czuję się zakochany. – Odetchnąłem głęboko i ukryłem twarz w jej włosach. – Zakochałem się w tobie. I to cholernie mocno.

Nie zjedliśmy kolacji. Zamiast tego zaniósłem ją do nowego łóżka, takiego, w którym Dean nigdy nie spał, i położyłem ją na materacu, na brzuchu, obserwując jej nagie pośladki w kształcie serca i te fioletowe włosy rozrzucone na mojej poduszce. Pochyliłem się, pocałowałem ją w tatuaż i wsunąłem ręce między jej nogi, by przesunąć palcami po cipce. Zadrzała z przyjemności, ale leżała nieruchomo.

Tym razem czekałem celowo. Chciałem, by doszło do tego we właściwym momencie. Chciałem jej pokazać, że to nie był mój kaprys.

Powoli polizałem ją od szyi aż po kość ogonową i tam się zatrzymałem. Uniosłem jej pupę, łapiąc ją za kolana. Klęczała na czworakach i odwracała głowę, by zobaczyć, co robię. Pocałowałem ją łapczywie, a potem odwróciłem jej głowę, by znowu patrzyła na ścianę.

– Ufasz mi?

– Dopiero zaczynam. – Zaśmiała się bez tchu, a ja włożyłem w nią palce, czując, że robi się jeszcze bardziej mokra.

Rozprowadziłem śluz po jej cipce, gładząc ją tam delikatnie, a ona ocierała się o moją rękę niecierpliwie. Położyłem dłoń w dole jej pleców, przytrzymując ją.

– Nie ruszaj się.

– Ty zawsze się tak rzędzisz – jęknęła, ale posłuchała mnie. Tym razem nie zapomniałem włożyć gumki. Nie zapomniałem o niczym. Powoli wszedłem w nią od tyłu, masując jej cipkę. Tak dobrze było znowu się w niej znaleźć, ale teraz czułem się jeszcze lepiej, wiedząc, że to coś więcej znaczy.

Na początku seks był powolny. Bardzo powolny. Droczyłem się z nią. Celowo ją irytowałem.

– Brutal – błagała, opierając głowę o poduszkę i wzdychając. – Proszę.

– O co prosisz?

– Proszę, nie torturuj mnie.

Przyspieszyłem, ale wciąż nie dałem jej tego, czego chciała. Emilia lubiła, jak się ją pieprzy. Lubiała na ostro, w gniewie. I dlatego w tej kwestii byliśmy tacy zgodni.

– Myślę, że lubisz być torturowana. – Pochyliłem się i wyszeptalem jej do ucha. – Myślę, że zawsze to lubiałaś. I to bardzo.

Gdy uderzyła w nią pierwsza fala przyjemności, łokcie i kolana się pod nią ugięły. Upadła na łóżko, jednak ja wciąż wchodziłem w nią mocno, masując palcami cipkę. Nie przestawałem. Miałem do tego prawo, bo długo na to czekałem.

– Podnieś się – nakazałem. Mój głos jak zwykle był chłodny.

– Chyba nie dam rady. – Brzmiała tak, jakby zaraz miała zemdleć.

Podniosłem ją i przycisnąłem do swojej piersi, ściskając za jedną trzęsącą się pierś, i pieprzyłem ją od tyłu, muskając kciukiem sutek, zataczałem na nim okręgi. Jednocześnie ssalem jej skórę w miejscu, gdzie miała tatuaż.

– Wiesz, jakie to uczucie? – warknąłem w jej szyję. Czułem, że dojdę w każdej chwili. Wiedziałem o tym, bo wszystkie orgazmy są podobne. Jednak ten wydawał się być jak pierwszy. Jak szczytowanie, które zdarza się raz na kilka lat.

– Dobrze? – zapytała.

– To też. – Uśmiechnąłem się przy jej gorącym, spoconym ciele i polizałem ją, by poczuć jej smak. Ujeżdżałem ją tak mocno, że wszędzie musiała mieć otarcia, ale to dzięki mnie, więc nie dbałem o to.

Przytrzymałem ją jedną ręką, bawiąc się jej piersiami, a drugą złapałem ją za kolanem i wyprostowałem jej nogę, by mieć lepszy dostęp. Wchodziłem w nią mocniej, a ona krzyczała głośniej. Wszystko między nami pulsowało.

– Odkupienie. Czuję się, jakbyś była moim odkupieniem. Wiesz, jak to jest?

Odwróciłem ją i dalej rznąłem, a ona trzęsała się, jakby zaraz miała dostać trzeciego orgazmu.

– Nie. Powiedz mi.

Poczułem, jak się spuszcza w jej cieplej, ciasnej cipce.

– To czysta doskonałość, jak ty.

Pieprzyłem ją tak mocno, że gdy skończyłem, moje plecy wyglądały, jakbym walczył z niedźwiedziem grizzly.

Kiedy opadliśmy na łóżko, położyła się na mojej piersi i wystękała:

– Kocham cię.

– Wiem – odparłem. Bo wiedziałem. Tylko ktoś, kto mnie kochał, mógł mnie znieść.

– To mnie przeraża.

– Nie pozwól na to. Obiecuję, że będę cię chronić przed wszystkim. Nawet przed sobą samym.

Godzinę później zaciągnąłem ją na balkon – hej, przecież na dworze było gorąco, to już prawie lato – i posadziłem na krześle, rozszerzając jej uda ramionami. Przesunąłem językiem po

jej cipce, by się z nią podroczyć, i od razu stwardniałem. Wsunąłem jej rękę między nogi i uszczyptałem ją tam. To było takie przyjemne uczucie, gdy znowu czułem jej ciało przy swoim. A teraz przynajmniej wiedziałem, że podczas weekendu w domku w Hamptons będziemy się pieprzyć jak króliki.

– Ktoś nasz zobaczy – powiedziała, i to nie po raz pierwszy. Oczywiście miała rację. Znajdowaliśmy się na dwudziestym piętrze, ale nie tylko nasz budynek był taki wysoki.

– Chrzanić to – powiedziałem, smakując i wypełniając jej cipkę językiem, a potem palcami.

Krzyknęła moje imię. Tak mi się to spodobało, że niemal eksplodowałem. Siedziała z otwartymi ustami, gdy ja pieprzyłem ją językiem. Gdy znowu doszła, wstałem, oparłem ją na stole i wziąłem od tyłu. Stół trząsł się pod nią, dopóki oboje nie skończyliśmy.

Kiedy jedliśmy zimną kolację w mieszkaniu, postanowiłem, że wykorzystam moją nową umiejętność mówienia prawdy i będę z nią szczery.

– Sprzedałem Deanowi dziesięć procent moich udziałów w Fiscal Heights Holdings w zamian za sześć miesięcy w Nowym Jorku.

Sztuśce zadzwoniły na stole i w mieszkaniu zaległa cisza.

Kontynuowałem.

– To było w styczniu. Za trzy tygodnie muszę się spakować i wrócić do Los Angeles. Nie będę cię o nic prosić, bo wiem, że masz tu życie i kochasz swoją pracę, ale... po prostu chciałem ci o tym powiedzieć.

Spojrzała na mnie i zakrztusiła się pierożkiem. W jej oczach błyszczały różne emocje, ale ja jeszcze byłem zbyt wielkim dupkiem, by móc je rozpoznać. Wiedziałem tylko, że nie była na mnie wkurzona.

– Trzy tygodnie? – powtórzyła.

Pokiwałem głową z poważną miną.

– Mogę spróbować sprzedać kolejne dziesięć procent, ale Trent i Jaime na to nie pozwolą. To by ich naraziło.

Napiła się wina, pewnie po to, by zyskać trochę czasu. Gdy opróżniła kieliszek, skrzywiła się.

– Dzięki, że mi o tym powiedziałeś.

Nie wiedziałem, czego się spodziewać. A właściwie wiedziałem. Chciałem, by powiedziała, że praca nie jest najważniejsza, a ona przeprowadzi się tam ze mną.

Ale z drugiej strony – dlaczego miałyby rezygnować ze swojej kariery, bym ja mógł gonić za swoją?

– Jasne. Będziesz jeść tego ostatniego pierożka? – Wskazałem palczkami na jej talerz. Pokręciła głową. Nagle posmutniała. Włożyłem pierożka do ust i zacząłem przeżuwać, by nie musieć więcej mówić. – Pychota.

Rozdział dwudziesty ósmy

Emilia

– Jeszcze raz przepraszam – powtórzyłam po raz tysięczny, wykręcając palce i stojąc jak ukarane dziecko w gabinecie Brenta. Pomieszczenie było całe białe, poza pięknymi obrazami wiszącymi na każdej ścianie.

Pierwszy przedstawiał pole truskawek.

Drugi nagiego mężczyznę w fantazyjnych eleganckich butach.

Kolejny dymiącą broń.

A ostatni drzewo kwitnącej wiśni.

Popatrzył na mój obraz i westchnął, poprawiając na nosie okulary.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć, Millie, poza tym, co oczywiste. Popelniasz wielki błąd.

Oponowałabym, ale nie było sensu. Pewnie miał rację. Ile dziewczyn zostawiłoby wszystko, co znały i kochały – miasto, wymarzoną pracę, siostrę – dla faceta, który wyrzucił je z miasta w wieku osiemnastu lat? Niewiele. A jednak ja byłam taką dziewczyną.

Zachowywałam się nielogicznie, lekkomyślnie, głupio i irracjonalnie... bo byłam jego.

Więc stałam tam, tupiąc stopą ze zdenerwowania. Brent wstał ze swojego krzesła i podszedł do mnie. Przy nim czułam się zupełnie inaczej, niż gdy stałam przed Brutalem, będąc jeszcze jego pracownicą.

Teraz się nie bałam, byłam tylko smutna. Poświęcenia były słabością. Dokonywało się ich, rezygnowało z czegoś dobrego, ale po to, by zdobyć coś lepszego.

– A co zrobisz z Rosie? – zapytał. Nie wiedział zbyt wiele o mojej siostrze, ale spotkał ją parę razy i znał naszą historię. Wzruszyłam ramionami. To była najboleśniej część. Czułam się przez to jak zdrajczyni.

– Poznała chłopaka. Ma na imię Hal. Rosie zostanie w Nowym Jorku. I tak chce wrócić na uczelnię.

Brent posłał mi spojrzenie, które mówiło: „Widzisz? Też powinnaś tu zostać”. Ja jednak odwróciłam wzrok i skupiłam go na obrazie z nagim mężczyzną.

– Przepraszam, że cię rozczarowałam.

– Nie rozczarowałaś mnie. – Brent pochylił się nade mną i westchnął. – Po prostu mam nadzieję, że nie rozczarujesz samej siebie.

Po złożeniu wymówienia w galerii pojechałam prosto do biura Brutala. W metrze myślałam o tym, że jeszcze nigdy w tak krótkim czasie nie zrezygnowałam z tylu posiadłości. Nigdy. Ale wiedziałam, czego chciałam – przeprowadzić się do Los Angeles. Nigdy tam nie byłam, to jednak nie miało znaczenia. On tam będzie. Moi rodzice też.

L.A. to mój dom, a ja nawet nie znam tego miasta.

Weszłam do biura i jak zwykle recepcjonistka Brutala posłała mi wrogie spojrzenie, choć teraz już wiedziała, że nie może mnie zatrzymać. W ciągu ostatnich tygodni wchodziłam tu niezliczoną ilość razy i zawsze z Brutalem hałasowaliśmy, a ona doskonale słyszała wydawane przez nas dźwięki, które jednoznacznie wskazywały, że byłam zaangażowana w jakąś aktywność

fizyczną. Brutal nie miał bieżni w gabinecie, więc domyślała się, co robiliśmy.

– Cześć – skinęłam jej głową.

– Mhm – mruknęła, przeglądając magazyn o połyskujących stronach. Na okładce znajdowało się przerobione w Photoshopie zdjęcie Seleny Gomez.

Tęskniłam za Patty. Pracowałam tu tylko tydzień, ale i tak się przywiązałam. Była zabawna, chociaż wykorzystywała mnie, bym w jej imieniu prosiła o coś Brutala.

Młoda recepcjonistka po trzech sekundach zauważyła, dokąd idę, i w końcu wybudziła się ze świata najnowszych plotek. Zerwała się na równe nogi i zaczęła machać rękami.

– Nie wchodź tam!

Już dawno przestałam pukać do drzwi Brutala. A właściwie od chwili, gdy zabrał mnie do parku, w którym widzieliśmy drzewo wiśni. Od tamtej pory nie było między nami sekretów.

Uniosłam brew i spojrzałam na nią pytająco.

– Dlaczego?

Pokręciła głową. Wyglądała na zirytowaną i zestresowaną jednocześnie.

– On... jest z jakąś kobietą. Od pół godziny z gabinetu dobiegają hałasy.

Chyba sobie żartowała.

– Że co? – Moja twarz pobielała. Recepcjonistka odrzuciła włosy na plecy. Pociła się. Wyglądała, jakby nie była pewna, co ma robić. To coś poważnego.

– Nie wiem, mam nadzieję, że wszystko w porządku. Ja...

Zanim dokończyła zdanie, nacisnęłam klamkę i weszłam do gabinetu.

Było tu głośno, ale to nie on krzyczał.

I był z kimś.

Z ostatnią osobą, której bym się tu spodziewała.

Z Jo.

Josephine stała przed jego biurkiem, dotykając wymanikiurowanymi paznokciami szklanego blatu, i krzyczała głośno, podczas gdy Brutal siedział spokojnie na swoim krześle prezesa. Oderwał od niej wzrok i spojrzał na mnie. Uśmiechnął się tajemniczo i puścił do mnie oko, jakby chciał powiedzieć: „Miło cię widzieć” i „Nie przyzwyczajaj się do tych majtek, bo za chwilę je z ciebie zerwę”.

Oparł podbródek o dłoń i spojrzał na Josephine, która odwróciła się i zgromiła mnie wzrokiem.

– Nie widać, że jesteśmy w trakcie rozmowy? – wyszczała.

Podeszłam do niej i uderzyłam ją mocno w twarz.

Przemoc nie jest rozwiązaniem, przypominałam sobie. Ale czułam się dobrze, krzywdząc kobietę, która osierociła mojego ukochanego.

W powietrzu zawisła pełna napięcia cisza. Jo uniosła dłoń i rozmasowała zaróżowiony policzek.

– Nienawidzę cię – powiedziałam, patrząc na nią przez łyżę. – I będę go przed tobą chronić. Jak tylko się da.

Nie ruszyła się, zbyt zszokowana, by zareagować.

– Wszystko w porządku. – Brutal machnął na nią lekceważąco i wstał z krzesła, by do mnie podejść.

Wciąż patrzyłam na nią jak na stertę śmieci, którą zapomniałam wynieść. Brutal pocałował mnie w policzek, a potem zebrał moje zmierzwiłone włosy w kucyka i przerzucił je przez jedno ramię.

– Emilia wie wszystko, więc możesz mówić przy niej swobodnie.

Wciąż nie mogłam oderwać wzroku od Jo. Rzeczywiście byliśmy do siebie podobni.

Zrobiło mi się niedobrze. Och, Brutal musiał czuć się okropnie, gdy widywał mnie każdego dnia i myślał tylko o kobiecie, która była odpowiedzialna za śmierć jego matki.

Przytuliłam go, a potem podeszłam do niej powoli. Patrzyłam na nią, mrużąc oczy, a ona niemal się skuliła. Miała na sobie sukienkę od Prady, wysokie szpilki, a na twarzy powściągliwą minę.

– Co ty tutaj robisz, Josephine? Prosisz się o bilet do więzienia? – zapytałam.

Zamrugła raz, jakby dziwiło ją to, że jestem zdolna do mówienia, chociaż nie miałam tysiąca drogich sukienek od projektantów.

– Emilia? Myślałam, że masz na imię Millie, kochanie. Bądź pobłogosławiona. A ja myślałam, że będziesz czyścić czyjeś toalety. No wiesz, jak twoi rodzice. Ale co za brak szacunku. Dałam ci dach nad głową, pracę, możliwość nauki, a ty tak mnie teraz traktujesz?

– Josephine – ostrzegł Brutal. – Nie wkurzałbym mojej dziewczyny, chyba że chcesz stąd wyjść w kilku kawałkach.

– Dobra – prychnęła. – Przyszłam tu ponegocjować, a nie się bić. – Wycelowała w niego palcem, ożywiona. – Ale tobie nie oddam niczego.

– Oczywiście, że oddasz, chyba że chcesz zostać oskarżona o morderstwo. – Brutal poluźnił krawat.

Stałam jak wryta, zbyt zszokowana, by coś zrobić. On był tak spokojny przez cały ten czas, że pomyliłam jego obojętność z brakiem uczuć. Ale się myliłam. Brutal był pełen uczuć. To, że nie chodził z sercem na dłoni, nie oznaczało, że ono nie krwawiło.

– Baron, jeśli masz mnie za głupią, to się grubo mylisz. Dokładnie wiem, co zrobiłeś. Zawsze uważałam, że mój brat umarł w podejrzanym okresie. Tuż przed tym, jak poszedłeś na studia, ale wtedy gdy stałeś się większy i silniejszy – wysapała, mrugając. – Zawsze wiedziałam, że coś jest z tobą nie tak. Mówiłam twojemu ojcu, że jesteś psychopatą.

Brutal wzruszył ramionami.

– Jakie to, kurwa, urocze. Wiesz, że twoja opinia miałaby w sądzie zerową wartość, prawda? Masz urojenia. Potrzebujesz czegoś, co się nazywa dowodem. Masz coś takiego?

– Cóż... n-nie – wyjąkała, ale on jej przerwał.

– A ja słyszałem, jak knujesz z moim ojcem, by zabić moją matkę. Poza tym całe moje ciało jest pokryte bliznami. Zastanów się nad tym przez chwilę. – Zamilkł dramatycznie. Kpił z niej. Założył ręce za plecami i odetchnął głęboko, po czym kontynuował. – Miałeś motyw. A Daryl nie był aniołkiem. Poza tym jest jeszcze ten dziwny testament, który zostawił mój ojciec. Bez powodu wydziedziczył swojego syna, nie informując o tym ani swojego prawnika, ani mnie. Viteri powiedział mi, że nowy testament został cudem znaleziony w jego skrytce po tym, jak umarł, a żaden ze świadków nie żyje.

– To nie ma ze mną nic wspólnego. To tylko przypadek. A co do pozostałych szalonych oskarżeń, nigdy nikomu nie powiedziałeś słowa na ten temat. Ława przysięgłych będzie wiedzieć, że kłamiesz. – Podeszła do niego. Jej twarz była blada, a brew zroszona cienką warstewką potu. – Nie masz przeciwko mnie dowodów.

Właściwie to miał.

Miał mnie.

Machnęłam ręką w powietrzu i uśmiechnęłam się.

– Wiesz, w ostatniej klasie liceum byliśmy z Brutalem korespondencyjnymi przyjaciółmi. To był w naszej szkole obowiązek. Musieliśmy pisać do siebie listy i Brutal wszystko mi w nich powiedział. O tobie, o Darylu. Szkoła to potwierdzi, a ja trzymam te listy w pudełku po butach. Wciąż je mam – powiedziałam, wzruszając ramionami. – Moi rodzice też wiedzieli, co się działo.

Brutal odwrócił się w moją stronę, lekko zszokowany. Nie spodziewał się tego. Ja

również nie.

Skłamałam dla niego.

Zacisnął pięść i zaśmiał się.

– O rany, Jo, to sporo dowodów przeciwko tobie. Będę miał okazję, by pochować cię żywcem. Właściwie to poświęcę kilka lat na rozprawy sądowe tylko po to, by popatrzeć, jak pocisz się ze strachu. I nie poprzestanę na testamencie. Każę przeprowadzić ekshumację zwłok mamy. To niesamowite, czego można się dowiedzieć nawet po wielu latach od śmierci. Osobiście znam specjalistów o nieprawdopodobnych umiejętnościach. Nie musisz nawet zostać skazana za zabicie mojej mamy. Mogę cię pozwać o spowodowanie śmierci.

Jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu był szum klimatyzatora i to, jak głośno przełknęłam ślinę. Zaniepokojona, roztrzęsiona i wytrącona z równowagi Jo złapała się za swój sztuczny policzek. Mocno.

– Nie możesz zostawić mnie z niczym. Daj mi chociaż dwa miliony.

– Nie dam ani centa – odparł Tytan. – Wiem o wszystkich kontach bankowych i zabytkowych samochodach, jakie miał mój ojciec. Zostaniesz z dwoma tysiącami i kilkoma ubraniami, które nie spłonęły, więc lepiej szybko zapisz się do urzędu dla bezrobotnych na Hawajach, bo niedługo skończą ci się pieniądze. Och, no tak, ty nigdy nie pracowałaś, bo przysłałaś się do mojej rodziny jak pijawka. Cóż, lepiej zacznij szukać.

Josephine pobladła, jakby zaraz miała zemdleć. Krzyknęła i wybuchnęła płaczem, sfrustrowana, a potem rzuciła się na niego i zaczęła bić go pięściami po klatce piersiowej.

A on jej na to pozwolił.

A potem, gdy kolana się pod nią ugięły, przytrzymał ją. Wyglądało to tak, jakby się w niego wtuliła. To było takie niewiarygodne. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Chyba nikt z jego pracowników nie wiedziałby, jak zareagować, bo widziałam przez szybę ich zaciekawione spojrzenia.

– Nie mogę – wymamrotała, trzymając się jego ubrań, wycierając makijaż w jego czystą błękitną koszulę. – Nie mogę znowu być biedna. Baronie, proszę cię. Baronie, ja umrę.

– Ciii... – Poklepał ją po głowie niemal w ojcowskim geście. – To już koniec, Jo. Przeżyłaś miłą przejażdżkę, ale popsułaś ten pieprzony samochód. Naprawdę myślałaś, że ujdzie ci to na sucho? Co ja mówię, oczywiście, że tak myślałaś, ty głuptasku. To już koniec. Wojna się skończyła, a dobrzy ludzie wygrali.

– Nie jesteś dobrym człowiekiem – odparła, pociągając nosem.

Uśmiechnął się.

– Ale moja mama była.

Tego dnia spałam u Brutala. Nie rozmawiałam z nim o moim wypowiedzeniu. Czułam, że to nie jest właściwa chwila, by poruszać inny temat niż Jo, a poza tym on musiał wykonać wiele telefonów do Eliego Cole'a, pana Viteriego i innych ludzi, którzy mieli przygotować nowe dokumenty w związku ze zrzeczeniem się przez jego macochę prawa do spadku po Baronie Spencerze Seniorze.

Brutal zadbał nawet o to, by oddała biżuterię i drogie suknie, które zabrała, zanim dom spłonął. Pozbawił ją wszystkiego. Byłam zaskoczona, że nie poinformował jeszcze lombardów w całym mieście, by nie kupowały nic od Jo. Był bardzo zajęty swoją zemstą. I byciem złym. Ale pozwoliłam mu na to.

Tej nocy uprawialiśmy taki seks jak zawsze, zanim poleciał do Todos Santos – brutalny, jak na głodzie. Brutal był nieskupiony, ale nie obchodziło mnie to. Wiedziałam, że wróci do mnie

w końcu.

I wrócił.

Następnego dnia, gdy się obudziłam, znalazłam czekające na mnie śniadanie. Owoce i jogurt grecki. Brutal zawsze jadał na bogato. A to oznaczało, że unikał węglowodanów, wybierał tylko chude białko i organiczne warzywa.

– A gdzie moje jajka i bekon? – Obruszyłam się, patrząc na stół, jakby mnie osobiście obraził, ale w duchu się uśmiechałam. Przygotował śniadanie z kawą, sokiem i idealnie pociętymi owocami, podczas gdy ja chrapałam.

Brutal spojrział na mnie przez ramię z kuchni i uniósł brew.

– Jasna cholera. Zostałaś na noc. Czy przypadkiem nie zamawiałem ci taksówki?

Uśmiechnęłam się i złapałam za brzuch, udając śmiech, a potem usiadłam i zabrałam się do jedzenia jogurtu.

– Muszę ci coś powiedzieć – odezwałam się z pełnymi ustami.

– Okej, ale ja pierwszy. – Odwrócił się i podszedł do stołu, trzymając kubek z kawą. Mięsień na jego szczęce drgnął. Przełknął ślinę i powiedział: – Chcę zawrzeć z Deanem kolejną umowę. Może mógłbym przedłużyć mój pobyt o kolejne sześć miesięcy, ale nie dam mu kolejnych dziesięciu procent. To znaczy mógłbym, bo mam gdzieś firmę i swoje udziały. Nie chodzi jednak o pieniądze. Trent i Jaime nigdy by się na to nie zgodzili. Może namówię Deana, by sprzedał im część swoich udziałów...

Kazałam mu zamilknąć, bo gadał bzdury. I chociaż doceniałam ten gest, to nie chciałam patrzeć, jak niszczy swoją karierę, żebym ja mogła rozwijać swoją.

– Złożyłam w pracy wypowiedzenie – powiedziałam radosnym tonem.

Spojrzał mi w oczy. Zauważyłam w nich nadzieję i dezorientację.

– Że co?

– Zrezygnowałam. Jadę z tobą. Rosie zostanie tu z Halem. Pytałam, czy pojedzie ze mną, ale mówiła, że chce z nim spróbować, a poza tym ona zawsze chciała mieszkać w Nowym Jorku. Powiedziałam, że nawet nie dała Los Angeles szansy...

– Emilio – przerwał mi. – Przepraszam, że to mówię, ale kogo obchodzi twoja siostra? Powtórz, co powiedziałaś. Zamieszkas z mną w Los Angeles?

Wstałam na chwiejnych nogach i uśmiechnęłam się nieśmiało.

– Niespodzianka...?

Złapał mnie i obrócił w powietrzu, jakbym była dzieckiem. Nigdy nie widziałam, by miał tak szczęśliwą twarz. Odetchnęłam pomiędzy pocałunkami i wiedziałam, że zaraz dojdzie do czegoś więcej, ale chciałam mu powiedzieć o jednym warunku, który musiał zostać spełniony.

– Mam jeden warunek – odezwałam się.

– Zrobię wszystko – obiecał.

– Chcę, byś pozwolił Rosie wynająć to mieszkanie. Tu jest bezpieczniej. Myślę, że ona i Hal i tak będą razem, więc pewnie będą mogli sobie pozwolić na wynajem.

– Nie będą musieli płacić całości. Może tylko kilkaset dolarów opłat, ale to wszystko. Na pewno nie całość. Obiecuję. I oczywiście Rosie może tu zostać. Zadbam o to.

Pokiwałam głową.

– A więc będę dziewczyną z Los Angeles. – Nastąpiła chwila ciszy.

– Kocham cię. – Uśmiechał się jak chłopak, któremu kiedyś tak bardzo chciałam zaimponować.

– Ja cię kochałam pierwsza – droczyłam się jak dziewczyna, która w głębi wiedziała, że on też ją zawsze lubił.

– To niemożliwe. – Pocałował mnie mocno i wsunął mi język do ust, ale po chwili

odchylił głowę. – Kochałem cię, odkąd powiedziałaś mi, że przyjaciele mówią do ciebie Millie. Już wtedy, gdy przyłapałem cię na podsłuchiwanie, wiedziałem, że nie będę cię tak nazywać, bo nie zostaniesz moją przyjaciółką. Twoim przeznaczeniem było zostać moją żoną.

Epilog

Brutal

Dwa miesiące później

– Co za głupota – powiedziałem z rękami w kieszeni, opierając się o ścianę przed salą porodów. Nie cierpiałem Chicago. Nie cierpiałem też Nowego Jorku. Jak się nad tym zastanović, to nie cierpiałem każdego miejsca, poza Los Angeles i cipką mojej narzeczonej. Na moje szczęście mieszkalem w L.A. i miałem dostęp do tej cipki.

– To może zająć nawet dwa dni. – Jaime odetchnął głęboko i potarł oczy. – Melody rodziła osiemnaście godzin.

– Kurde. – Emilia uniosła wzrok znad szkicownika leżącego na kolanach i przyjrzała się drobnemu ciału Melody.

Moja była nauczycielka literatury, która została żoną mojego najlepszego przyjaciela, siedziała obok nas i czytała coś na kindle'u. Uniosła wzrok i uśmiechnęła się.

– O tak. I przechodziłam przez sztuczne wywoływanie porodu. Piękne czasy.

– Nigdy nie będę mieć dzieci. – Emilia pokręciła głową, otworzywszy usta ze zdziwienia. Miała na sobie jasnoniebieskie dzinsy, zieloną koszulkę, a w różowych włosach kwiaty.

Uniosłem brew i wydałem wargę.

– Dzięki za info. Następnym razem ogłoś to w telewizji.

I tak nie myślałem o tym. Nie chciałem się z nikim dzielić moją przyszłą żoną. A dzieci potrafią być roszczeniowe. Przez dziesięć lat zachowywaliśmy się jak idioci i musieliśmy nadrobić ten czas. Może za trzy, cztery, sześć lat. Ale w najbliższej przyszłości? Nie ma mowy.

Emilia uśmiechnęła się przebiegle.

– Rozmawialiśmy już o tym. Nienawidzę dzieci.

– „Nienawidzę” to takie mocne słowo. Nie zależy mi na nich. – Wzruszyłem ramionami. – Kurwa, nie wierzę, że Trent będzie ojcem.

Gdy tylko to powiedziałem, lekarz w zielonym fartuchu – a może niebieskim? – minął nas na korytarzu i spiorunował mnie wzrokiem. Chyba nie powinienem tak przeklinać w szpitalu.

– To śmieszne – zgodził się Jaime.

Usłyszeliśmy kroki. W naszą stronę biegł Dean, trzymając za rękę młodą kobietę, której nie znałem. Nie mogłem się zdecydować, kto był większym dziwkarzem – on czy Trent. Chociaż Trent niedługo zostanie ojcem, więc pewnie wiele rzeczy się zmieni.

– Co mnie ominęło? – wysapał Dean.

– Nic, poza tym, że komuś brakuje podstawowych umiejętności społecznych. – Jaime posłał mu wrogie spojrzenie, a potem zgromił wzrokiem dziewczynę, którą Dean ze sobą przyprowadził. – Nie chcę urazić tej damy, ale od kiedy zabiera się dziewczyny na randkę do szpitala?

– Odpuść mu. – Emilia ziewnęła, siedząc na krześle pod ścianą i szkicując drzewo wiśni.

Jej ulubione. Moje też. – Nikogo to nie obchodzi poza tobą.

Mój telefon zawibrował w dłoni. Jęknąłem.

– Muszę to odebrać.

Emilia uśmiechnęła się ciepło i przedstawiła się dziewczynie Deana. Zawsze była miła dla kobiet, które Dean i Trent przyprowadzali na nasze spotkania, chociaż wiedziała, że żadnej już nigdy więcej nie zobaczy. Ale taka była Emilia. Słodka. Miła... i moja.

Wsadziłem palec do ucha, by lepiej słyszeć, i oparłem się o ścianę.

– Halo?

– Tak – odezwał się pan Viteri, wciąż będący małomównym człowiekiem. – Rozmawiałem z twoim doradcą finansowym. A więc chcesz wyłożyć sześć milionów na galerię przy Venice Beach?

– Dzisiaj chcę złożyć ofertę – potwierdziłem. – Kupię cały kompleks.

– Na twoje nazwisko? – Ton Viteriego był ostrożny, niemal uprzejmy.

Pokręciłem głową, chociaż mnie nie widział.

– Na nazwisko Emilia LeBlanc. To moja narzeczoną.

– Pamiętam – wycedził wkurzony. – To ta sama, którą chcesz poślubić, nie podpisując intercyzy. Czy mam znowu wyrazić swoją opinię na ten temat?

– Nie.

Kochałem ją. Kochałem tak cholernie mocno, że z tego małżeństwa będzie tylko jedno wyjście – poprzez śmierć. A dojdzie do tego, jeśli Emilia postanowi któregoś dnia przelecieć wszystkich facetów, do których mam numery w telefonie. Chociaż nawet wtedy mógłbym jej wybaczyć.

Zawsze uważałem, że ludzie, którzy nie podpisują intercyzy, nie zasługują na to, by posiadać jakiś majątek. To naturalna selekcja wśród wyższej klasy. Tak to nazywałem. Ale teraz rozumiałem. Wiedziałem, dlaczego to robią.

Nie chcieli myśleć o tym, co się stanie, jeśli...

Nie chcieli brać pod uwagę porażki.

Bo dla nich nie było takiej opcji.

Ale gdy przyklęknąłem na jedno kolano pod drzewem wiśni w Japonii podczas naszej wycieczki, wiedziałem, że Emilia nigdzie się nie wybierze. Chyba że ze mną.

Zaakceptowanie tego, że kochało się jakąś osobę, było znacznie trudniejsze niż zakochanie się. To wymagało czasu i śmiałości. Ale gdy w końcu minęło wystarczająco dużo czasu, a ja zebrałem się na odwagę i pozwoliłem moim murom opaść, dotarło do mnie coś niesamowitego.

Chciałem stworzyć świat, w którym będą pobrzmiwać jej jęki i śmiech. W którym będzie można dostrzec jej uśmiech, oczy w kolorze pawiego ogona i szalony styl ubierania się. Była pigułką szczęścia, którą łykałem każdego dnia, by móc zasnąć, jeść i prowadzić dobre życie.

Dzięki niej udało mi się to wszystko osiągnąć.

Skończyłem rozmowę i wróciłem do przyjaciół. Dziewczyna Deana siedziała obok Emilii i zachwycała się jej rysunkiem. Wypiąłem dumnie pierś.

Dean szturchnął mnie łokciem i przekrzywił głowę w stronę Emilii.

– To co? Teraz wy będziecie mieć dzieci?

– Chrząż się – powiedziałem, jakby zasugerował śmierć, a nie tworzenie nowego życia.

– A przy okazji myślałem o tym i jestem skłonny sprzedać ci twoje udziały. Doszedłem do wniosku, że już odpokutowałeś za wszystko, co zrobiłeś innym.

– Ile? – zapytałem i odwróciłem się do ściany, by osłonić ręką blanta, którego musiałem

sobie skrócić. To było dla mnie zbyt wiele. Trent niedługo będzie ojcem. Muszę zadbać o to, by opieka społeczna odwiedzała tę dwójkę regularnie. Włożyłem do bibułki tytoń i trawę, równo układając susz palcami.

– Siedem i pół miliona, plus przeprosiny – Dean wzruszył ramieniem.

– Osiem i bez przeprosin – powiedziałem.

– Osiem i przeprosiny. Tylko dlatego, że jesteś dupkiem, który nie może się zmusić, by postąpić, jak należy.

Zaśmiałem się.

– Siedem i pół z przeprosinami – powtórzyłem. – Mam klęknąć?

– Tylko jeśli ssiesz fiuta tak dobrze, jak twoja dziewczyna – powiedział i poruszył znacząco brwiami, a ja uderzyłem go w ramię. I to mocno.

– O kurwa! – Skrzywił się.

– Słyszałam to – powiedziała Emilia słodkim głosem. – I on kłamie. A do twojej wiadomości, narzeczona, nie dziewczyna. – Pomachała dłonią z pierścionkiem zaręczynowym.

To był ogromny brylant. Różowy, bo była moją Pink.

– Wiem, że on kłamie, kochanie. Chcesz iść ze mną na dach? – zapytałem.

Pokiwała głową i wstała, zostawiając za sobą szkiecownik. Kiedy drzwi windy się za nami zamknęły, włożyłem blanta do kieszeni i przycisnąłem Emilię do ściany, całując ją mocno. Jęknęła tuż przy moich ustach. Nasze ciała stały się jednym, pomimo dzielących nas ubrań.

– Czego chcesz? – odezwała się.

Musiałem coś szybko wymyślić. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy zmieniliśmy to pytanie w nasz mały żart. *Zapytaj mnie... czego chcesz?*

Przemyślałem to i powiedziałem:

– Chcę, żeby była czarna.

– Co ma być czarne? – Dyszała.

Włożyłem jej rękę między nogi i potarłem cipkę przez spodnie. Mieliśmy przesrane, jeśli były tu kamery.

– Twoja galeria przy Venice Beach – odparłem.

Przestała mnie całować. Przestała ciągnąć mnie za włosy. Uniosła wzrok i przyjrzała mi się podejrzliwie.

– Nie – powiedziała.

– Tak – odparłem. – Nigdy nie rozumiałem, dlaczego w galeriach wszystko jest takie białe, wiesz?

– Brutal. – Jej wargi drżały, a oczy błyszczały od łez. Łez szczęścia. Bo teraz to ja ją uszczęśliwiałem. Przez cały czas.

– Kocham cię tak bardzo, że czasem mam wrażenie, jakby to było nierealne – przyznała.

Doskonale wiedziałem, jak się czuła.

– To jest realne. To nasza rzeczywistość.

Palilem trawę, a ona tańczyła na dachu i rzucała mi co jakiś czas uśmiechy. Patrzyłem na nią z zadowoleniem. Życie było dobre. A niedługo będzie jeszcze lepsze, gdy ta kobieta stanie się całkowicie moja.

Było dobrze, bo tata nie żył. Daryl nie żył. A Jo mieszkała w kawalerce na obrzeżach San Diego i pracowała jako kelnerka na dwie zmiany. Nigdy nie dotarła na Hawaje. Czasami do mnie pisała, błagała o pożyczkę. Ale nigdy jej nie odpowiadałem.

Spędziliśmy na dachu niecałe dziesięć minut, a potem wróciliśmy na porodówkę, gdzie wszyscy czekali, aż striptizerka Trenta urodzi. Tylko że nikogo tam nie zastaliśmy.

– Jesteś pewien, że nie pomyliliśmy pięt? – Emilia rozejrzała się zdezorientowana. To

chyba właściwe miejsce. Chociaż z drugiej strony szpitale zawsze wyglądały tak samo.

Zauważyliśmy szkicownik Emilii leżący na krześle w chwili, gdy pulchna pielęgniarka wyszła z sali i spojrzała do swojego terminarza, mrużąc oczy.

– Państwo są przyjaciółmi panny Vasquez i pana Rexrotha?

Pokiwaliśmy głowami.

– Gratulacje. Urodziła się zdrowa dziewczynka. Zaprowadzę państwa do sali.

Niemal za nią biegliśmy. Pielęgniarka zapukała do drzwi, poczekała i wtedy Trent odezwał się:

– Proszę.

Pierwsza weszła Emilia, a ja trzymałem ją za rękę i szedłem za nią. Trent wyglądał dobrze. Był szczęśliwy. Tryskał radością. Trzymał w ramionach maleństwo owinięte w biały kocyk. Dziewczynka miała na główce różowo-niebieską wełnianą czapeczkę. Wyglądała na taką spokojną i słodką. Valenciana leżała w łóżku, mówiąc coś po portugalsku do swojej matki siedzącej obok niej.

– Brazylijskie, afroamerykańskie i niemieckie – powiedział Trent, przedstawiając nam dziecko, a Emilia ścisnęła mnie za dłoń.

– To dość długie imię. Może użyjemy pierwszych liter i będziemy nazwać ją Ban? – Uniosłem brew, a Trent się zaśmiał.

Na razie trudno stwierdzić, ale jego córka może być kiedyś tak atrakcyjna jak jej rodzice, a to pewnie kiepskie wieści dla całej męskiej populacji. Miała jasnobrązową skórę i szare oczy, jak Trent.

– Takie ma korzenie, ty dupku.

– Trent! – krzyknęli wszyscy w pokoju jednocześnie, a ja uśmiechnąłem się głupkowato.

– No, no, no – powiedziałem, kręcąc głową. – A więc jak ją nazwiesz?

Podał Emilii dziecko, nawet nie zapytawszy, czy chce je potrzymać, ale zauważyłem szeroki uśmiech na jej twarzy i wiedziałem, że nie ma nic przeciwko. Przycisnęła dziecko do piersi i zaczęła się nim zachwycać.

Trent spojrzał na Valencianę, a ta na niego. Coś się między nimi działo. Wiedziałem, że nie byli razem, ale też byłem pewien, że to dziecko nie jest wpadką. Trent był jednym z najbogatszych ludzi w Chicago, był cholernie przystojny i niedługo mógł się stać jeszcze bogatszy. Teraz jednak nic się nie liczyło, bo oboje bez wątplenia kochali swoje dziecko bardziej niż niejedna para po ślubie.

– Luna – powiedzieli razem.

Emilia w każdej chwili mogła zejść ze szczęścia. Uśmiechała się i gaworzyła do małej, mrużąc coś o tym, jakie to doskonale imię dla doskonałej dziewczynki.

W końcu nadeszła kolej, by Melody wzięła dziecko od mojej narzeczonej, zanim ta z nią ucieknie. Wszyscy w pokoju śmiali się, podekscytowani, a ja usiadłem koło Emilii i uśmiechnąłem się.

To była moja rodzina.

Moja narzeczonej.

Chłopaki z HotHoles.

Nawet te bezimienne laski, które ze sobą przyprowadzali.

– Zmieniłam zdanie – powiedziała Emilia, pochylając się w moją stronę. – Może jeszcze nie teraz, ale kiedyś chcę mieć dziecko. Naprawdę. Co ty na to?

Prychnąłem. Emilia LeBlanc z Richmond w Wirginii prosiła mnie, bym ją zapłodnił.

Wzruszyłem ramionami i zbliżyłem się do niej.

– Nie martw się. Nie przestanę się z tobą kochać nawet wtedy, gdy już cię zapłodnię.

Zaśmiała się.

– Umowa stoi? – zapytałem.

– Stoi.

Podziękowania

Ta książka by nie powstała, gdyby nie grupa ludzi. Pewnie zapomnę wymienić połowę z nich, ale i tak się postaram i wymienię większość silnych, zuchwałych, utalentowanych pań, które pomogły mi po drodze.

Sunny Borek. Poważnie. To jest dopiero laska. Jedna z moich najlepszych przyjaciółek, która doprowadza mnie do szału, a jednocześnie utrzymuje przy zdrowych zmysłach. Dziękuję za to, że czytywałaś *Vicious* raz po raz. Dziękuję za to, że książka Ci się spodobała. Dziękuję za to, że byłaś przy mnie, gdy Cię potrzebowałam. A przede wszystkim dziękuję za to, że jesteś sobą.

Dziękuję dziewczynom, które czytały książkę:

Amy – dziękuję za to, że czytałaś tę historię wielokrotnie, udzielałaś porad prawnych i wywoływałaś mój uśmiech, kiedy przechodziłam załamania. Lilian, Paige, Josephine, Ilanit, Sabrino, Rebecca Graham, Avo Harrison i Ello Fox – jesteście niesamowite. Bardzo doceniam Wasz czas, cierpliwość i wysiłek. Każda z Was wniosła coś do tej książki, dzięki czemu stała się ona lepsza.

Dziękuję członkiniom grupy marketingowej, między innymi: Julii Lis, Lin Tahel Cohen, Kristinie Lindsey (która również zajęła się publikacją i zorganizowała imprezę z okazji wydania książki, bo jest aż tak niesamowita. Dziękuję Ci za to, że spędziłaś długie, męczące godziny, zajmując się marketingiem, wspaniała kobieto!), Sonal, Jessice, Brittany, Sher, Tamar, Avivit, Tanace, Orianie i wielu innym. Nieważne, gdzie się znajdę, Wy zawsze mnie wspieracie. Jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie, bo mam Was u swego boku.

Wielkie podziękowania dla profesjonalnej załogi:

Dziękuję redaktorom – Karen Dale Harris, która dba o to, by moje książki były o wiele lepsze niż na początku, i Vanessie Leret Bridges.

Dziękuję Stacey Ryan Blake za doskonałe formatowanie i Letitii Hasser za cudowną okładkę (super się nad nią pracowało, prawda?).

(W tym miejscu powinnam podziękować mojemu mężowi i synowi, ale przypomniałam sobie, że nieustannie błagali mnie, bym opuściła swój gabinet i zrobiła im kolację/przekąskę/obejrzała z nimi telewizję/poszła na zakupy. Nie zasługujecie na podziękowania, ale i tak Was kocham bardziej niż cokolwiek na świecie).

Ogromne podziękowania dla blogerów, którzy udostępniali, zachwalali, promowali i recenzowali tę książkę i inne moje powieści. Nie wiem, czym sobie zasłużyłam na Waszą uwagę. Mam tylko nadzieję, że zawsze będę ją przyciągać, bo jesteście cudowni. Każdy z Was. Dziękuję czytelniczkom za to, że dzięki Wam moje marzenie stało się rzeczywistością. Każdego dnia budzę się z wielkim uśmiechem na ustach i wiem, że zarabiam na życie, robiąc to, co kocham, a to Wasza zasługa.

A przede wszystkim dziękuję tym, którzy dotarli aż na koniec książki. Czy wam się to podoba, czy nie, Wasza opinia jest ważna. Proszę, napiszcie coś, zanim zaczniecie czytać kolejną książkę.

Buziaki, uściski i niestosowne spojrzenia

L.J.

xoxo

